

MARTIN KAT

**Diabelski
naszyjnik**

Rozdział 1



Londyn 1805

Godzina spotkania zbliżała się nieuchronnie.

Serce Grace waliło ze strachu jak oszalałe, gdy wchodziła do sypialni i trzęsącymi rękoma po cichu zamknęła za sobą drzwi. Z salonu na dole dochodziły dźwięki orkiestry. Przyjęcie, wydarzenie, które pochłonięto niewielką fortunę, było kolejną z niekończących się prób podejmowanych przez matkę, by wyswatać ją z którymś z podstarzałych arystokratów. Grace pozostała na przyjęciu najdłużej jak mogła, zmuszając się do prowadzenia drętwych konwersacji z gośćmi, a następnie wymówiła się bólem głowy i udała na górę. Tej nocy miała jeszcze do załatwienia bardzo pilną sprawę.

Zimowy wiatr huczał za oknem i obijał bezlistne gałęzie o parapet sypialni. Grace ściągnęła długie białe rękawiczki. Pociły jej się ręce. Niepewność wiła się w niej jak żmija, niemniej Grace wiedziała, że już nie zmieni zdania.

W pośpiechu podeszła do dzwonka, zrzucając po drodze skórzane pantofle, zadzwoniła po pokojówkę i zaczęła odpinać perłowo-diaamentowy naszyjnik. Pogładziła go dłonią, delektując się gładkością pereł i chropowatością umieszczonych między nimi diamentów.

Naszyjnik był prezentem od jej najlepszej przyjaciółki, Victorii Seaton, hrabiny Brant, i Grace traktowała go jak swój największy skarb.

- Panienska dzwoniła? - W drzwiach sypialni ukazała się ciemna głowa pokojówki Phoebe Bloom. Phoebe, czasem nieco trzpiotowata, w gruncie rzeczy była dobrą dziewczyną.

- Przydałaby mi się twoja pomoc, Phoebe.

- Ależ oczywiście, panienko.

Zdjęcie sukni nie zajęło im zbyt dużo czasu. Grace narzuciła na siebie pikowany szlafrok, obdarzyła pokojówkę nerwowym uśmiechem i zwolniła ją na resztę wieczoru. Z dołu wciąż dobiegała muzyka. Grace modliła się w duchu, żeby udało się jej wypełnić misję i wrócić zanim ktoś zorientuje się, że jej nie ma.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za Phoebe, Grace zrzuciła szlafrok i w pośpiechu przebrała się w prostą szarą wełnianą suknię. Szybkim dmuchnięciem zgasiła lampki olejne stojące na komodzie oraz przy łóżku, i pokój pogrążył się w ciemności. Pod kołdrą ułożyła poduszki, które miały przypominać jej śpiącą postać, na wypadek gdyby matce przyszło do głowy zajrzeć jeszcze do jej sypialni, a potem złapała pelerynę i narzuciła ją sobie na ramiona.

Po drodze do drzwi chwyciła jeszcze torebkę wypchaną po brzegi pieniędzmi, które dostała od ciotecznej babki, Matyldy Crenshaw, baronowej Humphrey, oraz bilet uprawniający do zakwaterowania w kabinie statku pocztowego odpływającego na północ pod koniec tygodnia.

Przysłoniła kapturem rudawe włosy, upewniła się, że nikogo nie ma w holu, przemknęła się schodami dla służby i opuściła dom drzwiami prowadzącymi do ogrodu.

Zanim dotarła do Brook Street, zatrzymała dorożkę i wsiadła do środka, była już tak zdenerwowana, że wyraźnie słyszała bicie własnego serca.

- Proszę do gospody „Pod Lisem i Zającem” - rzuciła szybko dorożkarzowi, mając nadzieję, że nie dostrzeże drżenia jej głosu.

- To w Covent Garden, prawda, panienko?

- Tak.

Podobno był to niewielki, raczej mało znany lokal, i właśnie to miejsce wyznaczył na spotkanie mężczyzna, z którego usług zamierzała skorzystać. Zdobyła jego nazwisko od swojego stangreta za kilka złotych suwerenów, choć nie zdradziła mu, do czego było jej potrzebne.

Podróż dłużyła się Grace w nieskończoność. Do jej uszu dochodził turkot drewnianych kół i uderzanie kopyt o bruk, gdy powóz kluczył ciemnymi ulicami Londynu.

- Proszę zaczekać - poprosiła Grace dorożkarza, kiedy pojazd zatrzymał się przed wejściem do lokalu i wcisnęła mężczyźnie kilka monet. - Zaraz wracam.

Dorożkarz, siwy mężczyzna, którego twarz przyślaniała bujna, szara broda, skinał tylko głową.

- Mam taką nadzieję.

Modląc się w duchu, żeby był tu jeszcze, gdy wróci, naciągnęła mocniej kaptur na oczy i zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami udała się na tyły gospody. Otworzyła skrzypiące drewniane drzwi i weszła do surowego pomieszczenia o niskim stropie. W środku panował półmrok, w powietrzu unosił się gęsty dym. W poczerńiałym, kamiennym kominku tlił się ogień, a przy jednym ze stojących nieopodal nieheblowanych stołów siedziała grupa barczystych mężczyzn. Na drugim końcu sali Grace dostrzegła wysokiego, potężnego jegomościa w zimowym płasz-

czu i kapeluszu przysłaniającym twarz. Na jej widok uniósł się i skinieniem zaprosił do swojego stolika.

Grace przełknęła ślinę, odetchnęła głęboko dla dodania sobie odwagi, ruszyła w stronę tajemniczego mężczyzny i, ignorując ciekawskie spojrzenia pozostałych gości, usiadła na wskazanym przez niego drewnianym krześle.

- Masz pieniądze? - zapytał bez zbędnych wstępów.

- Czy jest pan pewny, że potrafi pan wykonać to zadanie? - odrzekła Grace równie bezpośrednio.

Wyprostował się na siedzeniu, jakby jej słowa uraziły go do głębi.

- Jack Moody nigdy nie łamie danego słowa. Do-
staniesz to, za co płacisz.

Grace sięgnęła drżącą ręką do torebki po sakiewkę i wręczyła ją człowiekowi o nazwisku Jack Moody. Wziął ją, wysypał garść złotych gwinei na dłoń i jego cienkie usta wykrzywiły się w mrocznym uśmiechu.

- Tyle, na ile się umawialiśmy - rzekła Grace, starając się nie zwracać uwagi na nieprzyzwoite żarty i rubaszny śmiech mężczyzn przy sąsiednim stoliku. Cieszyło ją, że zajęci byli głównie pić i pożądanymi ladacznikami, które skutecznie skupiały całą ich uwagę na sobie. Zapach tłustej baraniny przyprawiał ją o mdłości. Nigdy jeszcze nie robiła czegoś takiego i miała wielką nadzieję, że już nigdy nie będzie musiała.

Jack Moody przeliczył monety, a następnie wrzucił je z powrotem do sakiewki.

- Jak mówiłaś, tyle, na ile się umawialiśmy. - Wstał z krzesła i Grace z trudem dostrzegała jego twarz, ocienioną wąskim rondem kapelusza. - Wszystko zostało już zaplanowane. Wystarczy, że dam odpowiedni znak. Rano twój mężczyzna będzie poza Londynem.

- Dziękuję.

Jack uniósł sakiewkę i potrząsnął monetami.

- To jedyne podziękowanie, jakiego mi trzeba. -
Skinął głową w stronę drzwi. - Lepiej już idź. Im
późniejsza godzina, tym większe szanse, że cię przy-
łapią.

Grace nie odpowiedziała. Wstała z krzesła i rzuci-
ła ostrożne spojrzenie w stronę drzwi.

- Tylko pamiętaj, żeby trzymać język za zębami,
mała. Tym, którzy mówią za dużo, często zdarzają się
przykre wypadki.

Przeszedł ją po plecach zimny dreszcz. Imię Jacka
Moody'ego nigdy więcej nie padnie z jej ust. Skinęła
porozumiewawczo głową, narzuciła pelerynę na ra-
miona i wyszła cicho tylnymi drzwiami.

W ulicze panowała ciemność, w powietrzu unosił
się smród zepsutej ryby. Pod podeszwami jej wyso-
kich butów chlupało błoto. Uniosła delikatnie brzeg
spódnicy i peleryny i pobiegła prosto w ciemność,
rozglądając się ostrożnie wokół w obawie przed kło-
potami. Gdy znalazła się przed drzwiami gospody,
z ulgą dostrzegła dorożkę i starego dorożkarza spo-
kojnie czekającego na koźle.

Podróż do domu dłużyła się jej jeszcze bardziej.
Gdy weszła do ogrodu, w oknach rodzinnej miejskiej
posiadłości wciąż paliły się światła. Szybko prze-
mknęła się schodami dla służby do swojej sypialni.
Orkiestra przestała już grać, ale słyszać było jeszcze
sporadyczne wybuchy śmiechu odjeżdżających ostat-
nich gości.

Grace westchnęła głęboko, rozwiązała pelerynę
i odwiesiła ją na wieszak obok drzwi. Pod koniec tygo-
dnia sama stąd wyjedzie. Uda się z wizytą do Scarbo-
rough, do lady Humphrey, choć jeszcze nigdy nie wi-
działa się nawet na oczy. Jeśli nocna ucieczka przebie-

gnie zgodnie z planem, nad ranem wybuchnie w Londynie wprost niewyobrażalny skandal. Choć Grace miała pozostać w mieście jeszcze kilka dni, zbliżająca się długa podróż była jej teraz bardzo na rękę.

Grace pomyślała o mężczyźnie w więzieniu Newgate, wicehrabim Forsycie, który gnił w zatęchłej celi, odliczając godziny do świtu, kiedy to wejdzie po drewnianych schodach na szubienicę. Nie wiedziała, czy jest niewinny, nie wiedziała też czy zasługuje na taką karę.

Jednak wicehrabia to jej ojciec i choć nikt nie wiedział o łączącej ich więzi, nic nie było w stanie tego faktu zmienić. Nie mogła pozostawić ojca na pastwę losu.

Grace leżała w łóżku, wpatrując się w sufit i miała wielką nadzieję, że postąpiła słusznie.

Rozdział 2



Tydzień później

Widze go, kapitanie! „Lady Annę"! Jest tam... Na prawej burcie, na lewo od fok-masztu.

Stojący obok pierwszego oficera, Angusa McShane'a, kapitan Ethan Sharpe skierował zniszczoną mosiężną lunetę w kierunku wskazanym przez Angusa. W ciemności soczewka uchwyciła nikły blask odległego żółtego światła, które przedzierało się przez rząd okien na rufie okrętu.

Ethan zacisnął mocniej palce wokół lunety. Z uwagą obserwował posunięcia swojej ofiary. Przez pokład przeszedł nagły powiew zimnego wiatru, przeczesując jego gęste czarne włosy i mroząc policzki, jednak nawet tego nie zauważył. W końcu dopadł zwierzynę i teraz już nic nie było w stanie go powstrzymać.

- Zwrot na prawą burtę, McShane. Obieramy kurs, by przechwycić „Lady Annę”.

- Tak jest, kapitanie. - Doświadczony Szkot służył dla niego, odkąd Ethan otrzymał pod dowództwo swój pierwszy statek. Teraz stary wilk morski zaczął chodzić w tę i z powrotem *po* pokładzie, wykrzykując odpowiednie polecenia załodze, która natychmiast

wzięła się do pracy. Żagle załopotały, ustawiły się na wiatr i ponownie wypełniły się powietrzem. Chrząstnęły liny i zabrzączał metal, gdy „Diabeł morski” wykonywał zwrot; zaskrzypiały deski ciężkiego okrętu, gdy kadłub obrał nowy kurs i zaczął sunąć gładko przez wodę.

Szkuner miał dwadzieścia pięć metrów długości, był kształtny i szybki i przecinał fale z taką łatwością, jak lwy morskie, płynące ślad za nim. Zbudowano go z wysuszonego dębu w najlepszej stoczni w Portsmouth na zamówienie pewnego kupca, który ostatecznie nie był w stanie zebrać wystarczających środków na wykupienie okrętu.

Wtedy pojawił się Ethan i nabył szkuner po bardzo okazyjnej cenie, choć wiedział, że statek nie będzie mu potrzebny na długo. Jeszcze tylko jedno zadanie, ostatnia misja, zanim przejmie obowiązki związane z nowo zdobytym tytułem markiza Bełford.

Ostatnia niezłatwiona sprawa osobista, która nie da mu spokoju, dopóki nie doprowadzi jej do końca.

Zacisnął mocniej zęby. „Diabeł morski” to jego drugi statek od czasu, gdy osiem lat temu zrezygnował ze służby w marynarce i rozpoczął karierę brytyjskiego kapera.

Dowodził wtedy „Wiedźmą morską”, okrętem równie dobrze wyposażonym, z najlepszą załogą jaką tylko kapitan mógł sobie wymarzyć. Jednak jego ludzi już nie było, część poginęła w bitwach, część zginęła w niewoli francuskiej, a sama „Wiedźma morską” butwiała w lodowatym grobie morskich głębin.

Ethan próbował odpędzić od siebie nieprzyjemne myśli. Wszyscy jego ludzie zginęli. Wszyscy, oprócz Angusa, który przebywał wtedy w Szkocji i opiekował się chorą matką, i Kościstego Neda, który zdołał wymknąć się francuskim kreaturom i powrócił do Portsmouth.

Ethan stracił załogę, statek i choć sam przeżył, zabrano mu jedenaście miesięcy z dwudziestodwucioletniego życia. Utykał lekko na jedną nogę i nosił liczne blizny, pamiątki po długich miesiącach niewoli. Ktoś mu za to drogo zapłacił - Ethan poprzysiągał to sobie tysiące razy.

Jego dłoń bezwiednie zacisnęła się w pięść.

Ten ktoś znajduje się właśnie na pokładzie „Lady Annę”.

Grace Chastain zajęła wysokie rzeźbione krzesło, zarezerwowane specjalnie dla niej u boku Martina Tully, hrabiego Collingwood. Hrabia, trzydziestokilkuletni smukły, przystojny mężczyzna o jasnobrązowych włosach i jasnej cerze, był przypadkowym towarzyszem podróży. Grace poznała go pierwszej nocy na pokładzie „Lady Annę”, statku pocztowego wiozącego ją z Londynu do Scarborough, gdzie planowała dłuższy pobyt u ciotecznej babki, wdowy po baronie Humphrey.

Lady Humphrey, ciotka ojca Grace, zaproponowała jej swoją pomoc, jeśli tylko zaszłaby taka potrzeba. Grace nigdy nie sądziła, że z niej skorzysta, jednak uwięzienie ojca radykalnie zmieniło jej sytuację, dlatego przyjęła pomoc starszej pani i pieniądze potrzebne na jego uwolnienie.

Modliła się, żeby wszystko ucichło, zanim powróci do Londynu. Miała głęboką nadzieję, że nie rozniosły się żadne plotki o jej zamieszkaniu w ucieczkę ojca i że jest bezpieczna.

Drzwi do wytwornego, wyłożonego drewnianymi panelami salonu otworzyły się na oścież. Uniosła głowę i dostrzegła wchodzącego kapitana Chambersa.

Był to starszy, niski i dość korpulentny mężczyzna z przerzedzonymi gdzieniegdzie siwymi włosami. Zaczekał, aż wszyscy pasażerowie usiądą i dopiero potem sam zajął honorowe miejsce przy długim, pięknie nakrytym stole. Dla dwóch elegancko ubranych członków załogi był to znak, że można podawać posiłek.

- Dobry wieczór wszystkim.

- Dobry wieczór, kapitanie - odpowiedzieli pasażerowie chórem.

Grace wraz z osobistą pokojówką Phoebe Bloom podróżowała na pokładzie statku dobrych kilka dni, dlatego panujące tu porządki już jej nie onieśmiały, zaś inni pasażerowie, a w szczególności lord Collingwood, stanowili dla niej bardzo miłe towarzystwo.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę hrabiego, który siedział obok niej przy długim, mahoniowym stole i prowadził uprzejmą rozmowę z kobietą po swojej prawicy, panią Cogburn, pulchną matroną podróżującą na północ w odwiedziny do brata. Pani Cogburn była wdową, podobnie jak pan Franklin, jej towarzysz. Przy stole siedział również bogaty kupiec z Bath, handlujący jedwabiem, oraz młode małżeństwo jadące odwiedzić rodzinę w Szkocji.

Lord Collingwood zaśmiał się z czegoś, co powiedziała pani Cogburn i swobodnie, jakby od niechcenia, przeniósł swoją uwagę na Grace. Przebiegi wzrokiem po jej niebieskozielonej jedwabnej sukni i gęstych, rudych lokach, zatrzymał się na chwilę na biuście i znów powrócił do twarzy.

- Jeśli pani pozwoli, wygląda dziś pani wyjątkowo czarująco, panno Chastain.

- Dziękuję, Wasza Lordowska Mość.

- A te pani perły... są naprawdę niezwykle. Nie widziałem jeszcze, żeby naszyjnik był tak idealnie dopasowany lub miał tak intensywny kolor.

Dotknęła bezwiednie ręką pereł, które okalały jej szyję. Naszyjnik był wart fortunę. Grace powinna była odmówić takiego prezentu, ale Tory nalegała, a perły tak słodko kusiły. Jak tylko je na siebie założyła, po prostu nie mogła się im oprzeć.

- Są bardzo stare - rzekła Grace do hrabiego. - Z trzynastego wieku. Wiąże się z nimi bardzo smutna historia.

- Naprawdę? Może kiedyś mi ją pani opowie.

- Z miłą chęcią.

W tym momencie zaczął mówić kapitan. Poinformował zebranych o tym, gdzie znajduje się teraz statek oraz wyrecytował wszystkie pozycje z wykwintnego menu na kolację. Napełniono kieliszki winem i wniesiono srebrne półmiski z warzywami, mięsem i rybą.

- A więc, jak minął pani dzień, moja droga panno Chastain? - spytał lord Collingwood odchylając się na krześle, by zrobić miejsce kelnerowi, który właśnie nakładał mu na talerz solidny kawał kurczaka w sosie cytrynowym.

- Gdyby nie pogoda, wybrałabym się na spacer na świeżym powietrzu. - Jednak dzisiejszy, lutowy dzień był pochmurny i mroźny, a morze wzburzone. Na szczęście *nigdy nie* dopadła jej choroba morska, w przeciwieństwie do jej pokojówki i kilku innych pasażerów. - Cały dzień czytałam.

- Jaka książkę?

- Mój ulubiony tom Szekspira. Pan również znajduje przyjemność w lekturze?

- Ależ oczywiście. - Miał nieco krzywe zęby, a mimo to uśmiech, którym ją obdarzył, nie był nieprzyjemny. - I również lubię naszego barda.

Po tej uwadze Grace usłyszała całą rozprawę na temat *Króla Leara*, ulubionego dzieła jego lordowskiej mości.

Grace wtrąciła, że jej najbardziej podoba się *Romeo i Julia*.

- Ach, romantyczka - włączył się do rozmowy kapitan. Grace uśmiechnęła się.

- Szczerze mówiąc, nigdy nie myślałam o sobie w ten sposób. Ale może faktycznie jestem trochę romantyczna. A panu, kapitanie Chambers, który tom Szekspira najbardziej przypadł do gustu?

Zanim kapitan zdążył cokolwiek odpowiedzieć, drzwi do salonu otworzyły się i pojawił się w nich potężny marynarz. Ruszył szybkim krokiem w stronę Chambersa, pochylił się nad nim i szepnął mu coś do ucha. Nie była w stanie dosłyszeć jego słów, ale po chwili kapitan zerwał się na równe nogi.

- Proszę mi wybaczyć, szanowni państwo, ale obowiązki wzywają.

Po sali przeszedł pomruk zaniepokojenia i Chambers posłał wszystkim uspokajający uśmiech. - Zapewniam, że nie ma się czym martwić. Proszę w spokoju delektować się posiłkiem.

Tęgi, siwy mężczyzna opuścił salę i rozmowy przy stole rozpoczęły się na nowo. Nikt nie wyglądał na zbyt zaniepokojonego, choć to oczywiste, że pasażerów ciekawiło, co się stało.

- Jeśli to coś ważnego - rzekł hrabia - z pewnością dowiemy się o tym po powrocie kapitana.

Zebrani prowadzili uprzejme pogawędki podczas całego posiłku, a po deserze lord Collingwood zaprosił Grace na spacer po pokładzie.

- No, chyba że jest dla pani za chłodno.

- Z przyjemnością się przejdę. Trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi.

Przed kolacją nieco się roz pogodziło i choć wciąż panował chłód, morze było zdecydowanie spokojniejsze.

Lord Collingwood podprowadził ją przez pokład do balustrady. Grace napełniła płuca rześkim, morskim powietrzem. Czuła lekkie kołysanie pod nogami, ale ocean był już mniej przerażający. Na wodzie lśniła delikatnie księżycowa poświata, srebrny szlak niknący daleko na horyzoncie.

Odchyliła głowę, by podziwiać kryształową biel gwiazd świecących na czarnym nocnym niebie.

- Widzi pan to skupisko gwiazd nad nami? - Uniosła dłoń, wskazując na ciemne niebo nad masztem. - To Orion, myśliwy. Te trzy gwiazdy tworzą jego pas. A te gwiazdy obok niego, o tam, to Byk.

Hrabia ze zdumieniem uniósł brew.

- Jestem pod wrażeniem. Sam kiedyś interesowałem się gwiazdami, więc przyznaję, że ma pani całkowitą rację. Lubi pani obserwować gwiazdy, panno Chastain?

- O tak! Bardzo. To moje hobby. Nawet mam w moim kufrze mały przenośny teleskop. Podczas pobytu w Scarborough planuję zająć się po amatorsku astronomią.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Brzmi ciekawie. Będę tamtędy przejeżdżał w mojej podróży powrotnej. Może złożyć pani wizytę?

Grace spojrzała na hrabiego kątem oka. Był przystojnym, zadbanym i zamożnym arystokratą. Już podczas pierwszego spotkania wyczuła, że jest nią zainteresowany, jednak on nie wzbudzał w niej żadnych głębszych uczuć. Choć lubiła jego towarzystwo, nie widziała w nim niczego pociągającego, niczego, co mogłoby sprawić, by uważała go za kogoś więcej, niż tylko przyjaciela. Czasem zastanawiała się nawet, że może coś jest z nią nie tak.

- Oczywiście, proszę wpaść, kiedy pan zechce. Jestem pewna, że spędzimy miło czas. - Owszem, miło, ale nic więcej. Pomyślała o wspaniałej miłości

między Romeem i Julią i zastanawiała się, czy i jej kiedyś będzie dane podobne uczucie.

Nagle zerwał się zimny wiatr i wyszarpnął spod spinki kosmyk rudych włosów, owijając go jej wokół policzka. Powietrze było mroźne i pomimo grubej peleryny podszytej futrem, którą miała na sobie, Grace nie mogła powstrzymać drżenia.

- Zimno pani - spostrzegł lord Collingwood. - Chyba najwyższy czas już wracać. Może miałyby pani ochotę udać się ze mną do salonu na małą partyjkę wista?

Czemu nie? Nie miała nic lepszego do roboty.

- Będzie mi bardzo miło... - zaczęła, lecz urwała, usłyszawszy za sobą płataninę męskich głosów. To wśród członków załogi zapanowało jakieś dziwne poruszenie. Coś się działo po drugiej stronie statku.

Hrabia uniósł z zainteresowaniem głowę.

- Proszę spojrzeć! Chyba zbliża się do nas jakiś statek.

- Statek? - Przeszedł ją nagły dreszcz niepokoju. W końcu Anglia jest w stanie wojny. Wyłaniający się z mroku obcy okręt prawdopodobnie nie wróżył „Lady Anne” nic dobrego. Pozwoliła, by lord Collingwood podprowadził ją ku dziobowi, skąd mieli lepszy widok.

- Myśli pan, że to okręt francuski?

- Szczerze w to wątpię. Płyniemy dość blisko wybrzeża. - Obejrzał się za siebie na drogę, którą przepłynęli. - Ale może powinniśmy powrócić do salonu.

Grace pozwoliła, by ją poprowadził, choć tak naprawdę wcale nie chciała stąd iść. Kątem oka dostrzegła biel żagli intruza lśniących w blasku księżyca. Statek prawie do nich dopłynął i jej niepokój wzrósł jeszcze bardziej.

- Wygląda na szkuner - stwierdził hrabia.

Okręt był długi i sunął nisko po wodzie. Jego wysokie maszty wznosiły się majestatycznie nad oceanem. Grace zauważyła brytyjską flagę powiewającą na tyłach smukłego, czarnego statku i niemal w tym samym momencie usłyszała, jak hrabia oddycha z ulgą.

- A więc nie ma się czego bać. To jeden z naszych.

- Tak... na to wygląda... - Jednak Grace, mająca cały czas w pamięci przyczynę swojej podróży, wcale się nie uspokoiła.

*

- Przepraszam, że przeszkadzam, kapitanie. - Ethan Sharpe stał przy balustradzie i rozmawiał z Colinem Chambersem, kapitanem „Lady Anne”. - Mam jednak bardzo ważną sprawę do jednego z pasażerów pańskiego statku.

- Czyżby? A cóż to za sprawa?

- Jedna z pańskich pasażerek jest poszukiwana na przesłuchanie w sprawie związanej z naruszeniem bezpieczeństwa narodowego. Musi niezwłocznie powrócić do Londynu.

- Pasażerek?

- Tak, to kobieta.

Kapitan zmarszczył brwi.

- I mówi pan, że ta kobieta jest ścigana przez władze?

- Obawiam się, że tak. - To niezupełnie prawda. Rząd nigdy nie słyszał o Grace Chastain. Ethan był jednym z nielicznych, którzy wiedzieli, że ta kobieta jest odpowiedzialna za ucieczkę zdrajcy, Harmona Jeffriesa, wicehrabiego Forsythe'a, człowieka, który wydał go Francuzom, i przez którego stracił statek i załogę.

Wszakże jego źródła były całkowicie pewne. Ta kobieta wynajęła kogoś z półświatka, kto zadbał o to, by dwaj strażnicy z Newgate odwrócili się plecami, gdy Jeffries uciekał. Jego źródła twierdziły, że Grace Chastain to kochanka wicehrabiego i że to ona uratowała ukochanego przed szubienicą.

Nie, władze nie chciały jej przesłuchiwać.

Ethan chciał.

Postanowił za wszelką cenę odnaleźć Jeffriesa i prędzej czy później mu się to uda. Był przekonany, że zbieg prowadzi teraz wygodne i bezpieczne życie we Francji, ale musiał to wiedzieć na pewno. Poza tym, dopóki nie znajdzie jakiegoś sposobu na schwytanie samego wicehrabiego, ktoś inny musi zapłacić za jego występki.

Tym kimś będzie Grace Chastain.

- Będę musiał zobaczyć pańskie dokumenty, kapitanie Sharpe - oznajmił Chambers.

- Oczywiście. - Był gotowy na współpracę. Nie chciał kłopotów. Chciał jedynie pojmać kobietę, która pomogła zdrajcy. Pokazał kapitanowi kartę angielskiego kapera stwierdzającą, że służy swojemu krajowi. To zdawało się satysfakcjonować Chambersa.

- A nazwisko pasażerki? - spytał kapitan, gdy szli wzdłuż pokładu w stronę salonu.

- Grace Chastain.

Kapitan stanął jak wryty.

- To na pewno jakaś pomyłka. Panna Chastain to porządna młoda dama. Nie może być zamieszana w coś tak haniebnego jak...

- Jak pomoc w ucieczce zdrajcy? Uwolnienie mężczyzny odpowiedzialnego za śmierć kilkudziesięciu osób? Bo o to jest między innymi podejrzana. Kapitanie, niech pan będzie tak łaskawy i zaprowadzi nas do panny Chastain, a my już zajmiemy się resztą.

Kapitan wciąż wyglądał niepewnie.

Kilka kroków za nim Angus McShane położył po-
tężną dłoń na rękojeści pistoletu wepchniętego
za szeroki, skórzany pas. Ethan zrobił ledwo dostrze-
galny ruch głową, mówiący Angusowi, by dał sygnał
do gotowości oddziałowi abordażowemu. Tak czy
inaczej, Grace Chastain opuści pokład „Lady Anne”.

- Tędy, jeśli pan pozwoli, kapitanie Sharpe. Zo-
baczmy co sama dama ma do powiedzenia na to
wszystko.

Ethan zszedł za kapitanem po drabinie prowadzą-
cej do salonu. Pasażerowie siedzieli w bogato urzą-
dzonym pomieszczeniu. Troje z nich rozsiało się
na sofie przy szachownicy z kości słoniowej. Inni czy-
tali bądź grali w karty. Gdy kapitan podszedł do sto-
łu dla graczy, na jego widok powstał jakiś mężczyzna.

- O co chodzi, kapitanie?

- Nic, co by dotyczyło Waszej Lordowskiej Mości.
To kapitan Ethan Sharpe z „Diabła morskiego”. Naj-
wyraźniej kapitan pragnie zamienić słowo z panną
Chastain.

Po raz pierwszy wzrok Ethana spoczął na kobiecie
siedzącej przy stole do gry, z wachlarzem kart rozło-
żonym w delikatnej dłoni. Spodziewał się, że będzie
atrakcyjna. W końcu to dama do towarzystwa za-
możnego mężczyzny.

Jednak nazwanie Grace Chastain atrakcyjną to
niedopowiedzenie. Ta dziewczyna była olśniewająco
piękna. Miała intensywnie zielone oczy i skórę w ko-
lorze jasnej śmietany, a w jej miedzianych włosach
połyskiwały złote pasma. Nawet w prostej jedwabnej
sukni jej jędrny, pełny biust wznosił się kusząco
nad skromnym dekoltem.

Była młodsza, niż to sobie wyobrażał, a przynaj-
mniej tak mu się wydawało. Nie wyglądała wpraw-

dzie na młodą pannę, która właśnie skończyła szkołę, ale nie przypominała też typowej, znużonej życiem i doświadczonej ladacznicy.

Nie. Grace Chastain, która właśnie pobladła unosząc się ze swojego miejsca, była piękną, smukłą młodą damą i w innych okolicznościach z pewnością uznaliby ją za wyjątkowo atrakcyjną.

Jednak w tej chwili czuł do niej jedynie nienawiść.

- Czy pozwoli pani ze mną na zewnątrz, panno Chastain? - zapytał Ethan, wysilając się na uprzejmość. Jedynie w delikatnym ukłonie można było dostrzec odrobinę sztuczności.

- O co chodzi, kapitanie Sharpe? - spytała.

Jego wzrok spoczął na wysokim arystokracie siedzącym naprzeciwko niej i gotowym w każdej chwili stanąć w jej obronie.

- Jak już powiedziałem, uważam, że ta rozmowa powinna odbyć się na osobności.

Grace zbladła jeszcze bardziej, a mimo to jej policzki wciąż zdobił delikatny róż.

- Oczywiście.

- Może powinienem udać się z panią, moja droga? - zaproponował jej towarzysz.

Uśmiechnęła się do niego z trudem.

- To nie będzie konieczne. Jestem pewna, że nie zajmie to nam dużo czasu. Zaraz wrócę i wtedy dokończymy grę.

Akurat!

Ruszyła w stronę drabiny. Kapitan i Ethan podążyli za nią. Na zewnątrz kapitan Chambers pokrótce wyjaśnił Grace, po co przybywa Ethan.

- Bardzo przepraszam, panienko Chastain, ale kapitan Sharpe twierdzi, że jest pani poszukiwana na przesłuchanie w sprawie najwyższej wagi państwowej.

Uniosła brwi, a na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

- Nie bardzo rozumiem.

Ethan starał się za wszelką cenę zachować spokój. Wiedziała, dlaczego tu przybył, a mimo to najwyraźniej postanowiła udawać niewiniątko. A więc dobrze. Niech jej będzie.

- Jestem pewien, że to jakieś nieporozumienie i nie ma z tym pani nic wspólnego. Sprawa wymaga jednak wyjaśnienia. Obawiam się, że będzie musiała pani udać się ze mną.

Z twarzy Grace zniknął ostatni ślad koloru. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Przeklął pod nosem. Nagłe omdlenie pogorszyłoby całą sprawę dla nich wszystkich.

Grace Chastain nie zemdlała.

Przeciwnie. Wyprostowała się jeszcze. Bezcelnie postanowiła do końca grać niewinną ofiarę. Odczuł ukryty podziw dla jej odwagi.

- Jestem pasażerką tego statku. Trudno mi uwierzyć, iż sądzi pan, że tak po prostu go opuszczę. To niemożliwe. Udaję się z wizytą do ciotki, lady Humphrey, do Scarborough. Jeśli się tam nie zjawię, ciotka pewnie oszaleje z niepokoju.

- Kapitan Chambers wytłumaczy jej pani nieobecność. Gdy sprawa zostanie ostatecznie wyjaśniona, będzie pani mogła wznowić podróż. - Poprowadził ją w kierunku sznurkowej drabiny przewieszanej przez burtę statku nad małą, drewnianą szalupą, która miała zabrać ich na pokład „Diabła morskiego”. Chciał, by znalazła się na niej jak najszybciej, zanim pojawią się prawdziwe kłopoty.

Kapitan Chambers zrobił krok do przodu, zastępując jej drogę.

- Proszę mi wybaczyć, kapitanie Sharpe. Jestem zmuszony zgodzić się z panną Chastain. Na pewno ma pan ważny powód, by tak postąpić, ale nie mogę pozwolić, by ta kobieta opuściła mój statek. Dopóki panna Chastain znajduje się na pokładzie „Lady Anne”, pozostaje pod moją opieką.

Gdzieś za nimi rozległ się jakiś hałas, głośny stukot nóg po pokładzie. Sześciu uzbrojonych członków załogi „Diabła morskiego” wyszło z ukrycia z nabitymi pistoletami wymierzonymi wprost w pierś kapitana.

- Obawiam się, kapitanie Chambers, że nie ma pan wyboru. - Ethan wyciągnął rękę w stronę Grace Chastain, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Po chwili zwrócił się do Grace:

- Jak już mówiłem, musi pani odpowiedzieć na kilka pytań. Do prawdy dojdziemy na pokładzie mojego statku.

Pociągnął ją za sobą do sznurkowej drabiny. Czuł lodowaty dotyk jej skóry. Zauważył, że drży, ale mimo to nie próbowała się uwolnić. Może bała się zrobić cokolwiek w obawie o życie kapitana.

I pewnie miała rację. Był zdeterminowany zabrać tę kobietę z pokładu za wszelką cenę.

- A co... co z moimi rzeczami?

- Nie ma czasu. Będzie się pani musiała obejść bez nich - odparł i przeciągnął ją jeszcze te kilka ostatnich metrów, które dzieliły ich od drabiny. Wydała cichy okrzyk zaskoczenia, gdy odwrócił ją do siebie, objął w pasie, uniósł i przerzucił sobie przez ramię.

- Co pan wyprawia?! Proszę mnie natychmiast postawić!

- Spokojnie. Zniosę panią tylko po drabinie. W tej sukience sama nie dałaby pani rady.

Nie odrzekła nic więcej, choć podejrzewał, że bardzo chciała. Obawiała się o kapitana, co stanowiło

zresztą dla Ethana nie lada zaskoczenie. Był przekonany, że dziewczyny jej pokroju dbają tylko i wyłącznie o własne interesy.

Po chwili znaleźli się na dole. Posadził ją w szalupie, narzucił jej na ramiona wełniany koc i sam usiadł na rufie. Jego ludzie błyskawicznie zwinęli drabinę, zajęli swoje miejsca i chwycili za wiosła.

- Przyłóżcie się, chłopaki. Niepotrzebne nam problemy, skoro możemy ich uniknąć. Im szybciej ta dama znajdzie się na pokładzie statku, tym lepiej dla nas wszystkich.

Spojrzał w jej stronę i dostrzegł, że choć wciąż drży ze strachu i zaskoczenia, wpatruje się z rezygnacją w jego okręt. To oczywiste, że wie, dlaczego ją zabierano. Gdyby miał jeszcze choć cień wątpliwości - a nie miał - jej milczenie do końca przekonałoby go o jej winie.

Dotarli na pokład okrętu bez żadnych przygód. „Lady Annę” była niezgrabną, powolną balią, starym trzymasztowcem o ożaglowaniu rejowym. Gdy tylko „Diabeł morski” złapie wiatr w żagle, żaden słabszy statek nie będzie w stanie go dogonić.

Kiedy drewniana łódź podpłynęła do kadłuba, jeden z członków załogi zrzucił im linę, by zabezpieczyć szalupę i ułatwić im bezpieczne wejście na pokład.

- Dam sobie radę sama - rzekła Grace, spoglądając w górę na wysoką sznurkową drabinę.

Niemal go kusiło, żeby dać jej spróbować.

- Wejdzie pani tak samo, jak pani zeszła.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie dał jej okazji. Chwycił ją wpół, zarzucił sobie na ramię i zaczął wspinaczkę po drabinie.

Gdy tylko jej pantofle dotknęły pokładu, odwróciła się i spojrzała mu śmiało w oczy.

- No dobrze. Jestem tu, jak pan chciał. Mówił pan jakieś bzdury o bezpieczeństwie narodowym. Domyślałam się, że chce mnie pan odtransportować do Londynu.

Wykrzywił usta w surowym uśmiechu.

- Za jakiś czas, owszem. Na razie płyniemy na południe, wzdłuż wybrzeża. Kierujemy się do Francji.

Jasnozielone oczy otworzyły się szeroko ze zdumienia.

-Coo?

- Mam tam jedną sprawę do załatwienia, zanim zajmę się panią.

Przełknęła ślinę, próbując się opanować.

- Żądam, by powiedział mi pan, dlaczego mnie pan tu ściągnął. Co chce pan ze mną zrobić?

Było to pytanie, które zadawał sobie od chwili, gdy odkrył jej tożsamość, jeszcze w Londynie, i które powróciło do niego ze zdwojoną siłą, kiedy zobaczył ją na pokładzie „Lady Annę”.

- Oto jest pytanie, czyż nie?

Zamiast lęku w oczach Grace zaiskrzył nieoczekiwany ogień. Rumieniec powrócił jej na policzki, a włosy lśniły w blasku księżyca jak płomienie.

- Tak właściwie to kim pan jest, kapitanie Sharpe?

Spojrzał na tę piękną, zdradliwą twarz i jego ciało zalała nagła fala pożądania.

- Chce pani wiedzieć kim jestem? Cóż, jestem diabłem wcielonym, a pani, moja droga, da mu to, co mu się należy.

Rozdział 3



Grace stała nieruchomo na pokładzie „Diabła morskiego”. Z każdą sekundą narastał w niej strach. Słyszała bicie własnego serca, a uścisk w piersi sprawiał, że z trudem łapała powietrze. Kapitan stał naprzeciwko niej z triumfalnym uśmiechem na ustach. Wiele wysiłku kosztowało ją ukrycie przed nim prawdziwego przerażenia.

Dobry Boże, powinna była mu się postawić! Powinna była odmówić opuszczenia statku, krzyczeć, błagać pozostałych pasażerów i załogę, o pomoc. Musiała jednak myśleć o kapitanie Chambersie. Nie chciała, by stała mu się jakakolwiek krzywda. Mógł przez nią nawet zginąć.

Dokonała poważnego przestępstwa i w tej jednej krótkiej, przerażającej chwili, gdy kapitan o kruczoczarnych włosach wszedł do salonu, poznała od razu, że on doskonale wie, co zrobiła.

Kim jest ten człowiek? Diabłem, powiedział, i Grace mu uwierzyła. Nawet gdy zamknęła oczy, wciąż widziała odrazę malującą się na jego twarzy po tym, jak na nią spojrział. I nienawiść. Nigdy nie widziała jeszcze oczu o tak lodowatym odcieniu błękitu ani szczęki tak mocnej, jakby była ciosana w kamieniu.

Był wysoki, miał długie, muskularne nogi, silne, szerokie ramiona, które mocno odciskały się na jej brzuchu, gdy wnosił ją po drabinie. Na smukłych mięśniach pleców nie było śladu tłuszczu. Ogarnęło ją dziwne ciepło na wspomnienie tak intymnego kontaktu.

Miał ciemną skórę, opaloną twarz i małe zmarszczki w kąciakach oczu. Miał je od słońca, nie od uśmiechania się, była tego pewna. Jakoś nie była w stanie wyobrazić sobie diabelskiego kapitana śmiejącego się na myśl o czymkolwiek, no, może z wyjątkiem ludzkiego cierpienia. W jego rysach dostrzegało się surowość, brutalność, a nawet okrucieństwo.

A mimo to był przystojny. Lekko kręcone czarne włosy, gęste ciemne brwi i kształtne usta sprawiały, że był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich dotąd widziała.

- Proszę za mną.

Słowa te przeszły ją na wylot, brutalnie wrywając z transu. Dobry Boże, dlaczego pozwoliła mu porwać się z pokładu „Lady Anne”?

Zebrała w sobie odwagę.

- Gdzie mnie pan zabiera?

- Musi pani gdzieś spać. Ulokuję panią w mojej kajucie.

Zastygła w bezruchu. W tym momencie większa fala zachwiała pokładem i Grace z trudem złapała równowagę.

- A gdzie pan zamierza spać?

Jego twarz wykrzywił ledwo dostrzegalny uśmiech.

- Ten statek nie jest, niestety, zbyt duży. Obawiam się, że będzie musiała pani dzielić kajutę ze mną.

Grace potrząsnęła gwałtownie głową i nieświadomie zrobiła krok do tyłu.

- O nie! Nie ma mowy, żeby spał pan w tym samym pomieszczeniu, co ja.

Ethan uniósł ciemną brew.

- To może woli pani spać na pokładzie? Mogę to załatwić, jeśli pani sobie tego życzy. Może też pani spędzić noc z załogą. Jestem pewien, że żaden marynarz nie będzie miał nic przeciwko dzieleniu z panią swojej koi. A więc, jak będzie, panno Chastain?

Wpatrywała się w tę bezduszną twarz i nagle ogarnęła ją fala mdłości. Była całkowicie zdana na łaskę tego człowieka. Cóż mogła zrobić?

Rozejrzała się gorączkowo po pokładzie. Nie miała dokąd uciec, gdzie się schować. Kilku członków załogi utworzyło wokół nich półkolistą barierę. Jeden z mężczyzn uśmiechnął się do niej szeroko, ukazując poczerwiałe resztki zębów. Inny miał drewnianą nogę, a jeszcze inny był ogromny, śniady, pokryty od góry do dołu tatuażami.

- Panno Chastain?

Z pewnością kapitan to mniejsze zło, choć wcale nie była o tym do końca przekonana. Gdy wreszcie zdobyła się na delikatne skinienie głową, odwrócił się od niej i zaczął się oddalać. Grace z trudem ruszyła za nim. Nogi jej drżały, gdy schodziła po drabinię do jego apartamentów na rufie statku. Kiedy dotarł na sam dół, zwrócił się w jej stronę i z przesadną galanterią podał jej rękę.

Otworzył przed nią drzwi do swojej kajuty, puszczając ją przodem. Grace znalazła się nagle w luksusowym wnętrzu, zupełnie nieprzypominającym ciasnej kajuty, którą zajmowała z Phoebe na pokładzie „Lady Anne”.

- Po pani minie wnioskuję, że miejsce spełnia pani oczekiwania.

Jak mogłoby nie spełniać? Ściany, podobnie jak stół, krzesła i regał, wykonane były ze lśniącego mahoni. Pod rzędem małych, kwadratowych okienek

na rufie rozciągała się szeroka, wbudowana w ścianę mahoniowa koja. W rogu kajuty, w niewielkim kominiku żarzył się delikatnie ogień. Błyszcząca drewniana podłoga, przykryta grubym perskim dywanem, lśniła w blasku świeżo wypolerowanych mosiężnych lamp.

Niechętnie spojrzała w jego stronę.

- Jeśli chodzi o wystrój wnętrza, ma pan wyśmienity gust, kapitanie Sharpe. Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że idealny. - Nie mogła wyzbyć się sarkastycznej nuty.

- Czego nie da się powiedzieć o moich manierach. Czy to miała pani na myśli, panno Chastain?

- Pan to powiedział, kapitanie, nie ja.

Chwyć srebreny nożyk do rozcinania listów leżący na biurku i zaczął obracać go między długimi, smukłymi palcami.

- Jestem zaintrygowany, panno Chastain. Wcześniej, gdy tylko się poznaliśmy, sprawiała pani wrażenie nie bardzo zdziwionej moim przybyciem. Domyślałam się, że to dlatego, że zdawała sobie pani sprawę z możliwych konsekwencji czynów, jakich dopuściła się pani w Londynie.

Za wszelką cenę próbowała zachować spokój i modliła się w duchu, żeby nie dostrzegł jej drżących rąk.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Poszłam z panem, ponieważ dał pan jasno do zrozumienia, że jeśli tego nie zrobię, pańscy ludzie zastrzelą kapitana Chambersa.

- A więc martwiła się pani o życie kapitana Chambersa, a nie o własne.

- Oczywiście.

- I myśli pani, że dlaczego po panią przyszedłem?

- Nie mam pojęcia.

- Doprawdy?

- Nic *nie* przychodzi mi do głowy.
- Może pomyślała pani, że zażądam za panią okupu? - Zbliżył się do niej, wysoki i ciemny, jak pante-
ra do swej ofiary.

- A zażąda pan? - Mając nadzieję, że jej zeszywniałe palce są jeszcze sprawne, sięgnęła dłońmi do zapięcia naszyjnika. - Jeśli tak, to proszę to przyjąć zamiast pieniędzy. Zapewniam pana, że ten naszyjnik jest bardzo cenny. - I cholernie trudno go rozpiąć. Zupełnie jakby perły posiadały własną wolę.

Kapitan podszedł do niej.

- Może ja pomogę? - Zamek otworzył się niemal błyskawicznie i naszyjnik opadł wprost na dłoń kapitana. - Cudowny. - Pogładził palcami lśniące perły. - Zastanawia mnie jak weszła pani w jego posiadanie.

- To prezent. Proszę go zatrzymać jako okup i odtransportować mnie *na* pokład „Lady Anne”.

Zaśmiał się głośno i nieprzyjemnie.

- *Prezent*. Od wielbiciela, jak mniemam. - Przerzucił przez chwilę perły z ręki do ręki, żeby sprawdzić ich ciężar, a następnie rzucił je obojętnie na stół.

- Nie interesują mnie pani pieniądze, panno Chastain. - Jego zimne, niebieskie spojrzenie zlustrowało ją od stóp do głowy, a kąciki ust uniosły się w mrozącym krew w żyłach uśmiechu. - Istnieją jednak inne formy zapłaty, które jestem skłonny rozważyć. - Jego jasne oczy spoczęły na krągłościach jej piersi, ledwo dostrzegalnych znad dekoltu jedwabnej sukni. - Będę przez chwilę zajęty. Sugeruję, żeby się tu pani rozgościła pod moją nieobecność.

Chwytał naszyjnik ze stołu i owinał go sobie wokół palców.

- *Do* zobaczenia niebawem, panno Chastain.

Grace obserwowała, jak przemierza kajutę i zamyka za sobą drzwi. Odetchnęła z ulgą na odgłos za-

trzaskującego się zamka. Łzy, które tak długo wstrzymywała, w końcu zaczęły spływać jej po policzkach. Otarła je pospiesznie ze stanowczym postanowieniem, że nie zdradzi się z tą słabością przed nikim, a już na pewno nie przed nim.

Myślała, że chciał zabrać ją do Londynu, oddać w ręce władz, przed którymi miała odpowiadać za pomoc w ucieczce zdrajcy. Od samego początku wiedziała, że coś takiego może się stać, że może trafić do więzienia za to, co zrobiła. Nie mogła jednak zostawić ojca w potrzebie. Choć prawie go nie знаła i nie wiedziała, czy faktycznie jest winny, czy nie, po prostu nie mogła beczynnie patrzeć, jak go wieszają.

*

Ethan stał na szeroko rozstawionych nogach z dłońmi zaciśniętymi wokół balustrady. Wpatrywał się w granatową wodę, a jego umysł przepełniały obrazy Grace Chastain. Myśli o niej mieszały się ze wspomnieniem załogi, odważnych mężczyzn, z których niektórzy mieli już żony i dzieci, mężczyzn, którzy walczyli u jego boku przez wiele lat. Wciąż słyszał ich krzyki, docierające do niego przez grube więzienne mury.

- Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie tę dziewczynę. - Nawet nie słyszał, kiedy Angus podszedł do niego. - To zwykła smarkula. Na oko ma ze dwadzieścia trzy lata, jeśli nie mniej.

- Jej wiek nie ma tu nic do rzeczy. Uwolniła mordercę. Możliwe, że była z nim w zмовie od samego początku. Istnieje duża szansa, że wie, gdzie on się teraz znajduje.

- Racja - zgodził się Angus.

Ethan znów spojrział w dół, na ciemną tafnię wody. Kadłub ciął fale, w których cienką strużką odbijał się

delikatny blask księżyca. Lodowaty wiatr hulał po pokładzie, wprawiając w ruch jego bryczesy, gruby, wełniany płaszcz i koszulę, którą miał pod spodem.

- Może go kochała.

Ethan bezwiednie zacisnął szczękę.

- Ten człowiek ma żonę i dzieci. To zwykła dziwka.

Angus pochylił swoje masywne ciało nad poręczą.

- Może i masz rację - rzekł zamyślony, bawiąc się nitką wystającą z jego grubego płaszcza. - Teraz, gdy już ją masz, co planujesz z nią zrobić?

Ethan zwrócił się w jego stronę.

- Była dziewczyną Jeffriesa. Dziś będzie moją dziewczyną.

Angus nie odpowiedział, ale Ethan dostrzegł dezaprobatę w jego oczach.

- Masz zamiar ją zmusić?

Ethan zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie będzie takiej potrzeby. Przecież jest na sprzedaż, prawda?

Angus naciągnął czapkę nieco bardziej na wysokie czoło.

- Jeśli zapłaci swoją cenę, puścisz ją wolno?

Ethan spojrzał na niego, jakby przyjaciel postradał zmysły.

- Puścić ją wolno? - zadrwił. - Jeśli będę miał dość, jeśli przekonam się, że nie pomoże mi go odnaleźć, zabiorę ją do Londynu i oddam w ręce władz. Popełniła przestępstwo. Musi zapłacić za to odpowiednią karę.

- Mam przecucie, że ta dziewczyna zapłaci wystarczającą karę zanim w ogóle stawi się w Londynie - burknął Angus.

Ethan przeklął pod nosem. Angusa nie było z nimi podczas tej ostatniej, fatalnej wyprawy. Tylko on i Kościsty Ned walczyli z załogą „Wiedźmy morskiej” przeciw fregacie o trzydziestu pięciu działach, która

czekała w ukryciu u mglistych wybrzeży Francji. Okręt dokładnie wiedział, gdzie ich szukać. Jego kapitan był w posiadaniu tajnych informacji, dzięki którym zdołał pojmać kapitana i załogę „Wiedźmy morskiej”.

Harmon Jeffries sprzedał swoją ojczyznę, a kochanka zorganizowała mu ucieczkę.

Ethan znów pomyślał o kobiecie w swojej kajucie. Było dobrze po północy. Pewnie już dawno zasnęła. Wyobraził ją sobie leżącą nago w jego łóżku, wygiętą ponętnie jak żywa ofiara, i jego ciało zaczęło budzić się do życia. Czuł, jak żądza narasta i pulsuje mu w żyłach.

Posiadzie ją. Będzie się targował o jej względy i zaspokajał swoje potrzeby, dopóki nie zacznie go błagać, by przestał.

Do dziś w obecności dam zawsze zachowywał się jak dżentelmen. Do licznych kochanek, które miał przez lata, odnosił się z ogromnym szacunkiem.

Jednak Grace Chastain to co innego. Zasługiwała na karę i miał zamiar osobiście dopilnować, by ją poniosła.

Przerażona, niepewna i wyczerpana do granic, Grace walczyła z sennością. Po wyjściu kapitana zwinęła się w kłębek w wysokim krześle stojącym przy drzwiach i wsłuchiwała się w każdy odgłos, pewna, że wróg powróci lada moment.

Diabeł jasno przedstawił jej swoje zamiary. Chciał odebrać jej niewinność, jak prawdziwy barbarzyńca. Jednak ona nie miała zamiaru mu tego ułatwić. Może jest wysoki i silny, ale i jej nie brak rozumu i determinacji. Będzie walczyć z całych sił, opierać się mu aż do końca.

Godziny mijały. Co pół godziny słyszała bicie pokładowego zegara. Kapitan jednak nie wracał. Łagodne kołysanie statku i delikatny szum fal uderzających o kadłub zaczęły ją usypiać. Starła się za wszelką cenę nie zamykać oczu, szczypała się w ramię, by nie zasnąć.

Jednak czas mijał i sen nęcił ją, jak syrena nęci nieświadomego marynarza. Jej powieki bezwiednie opadły. Nie słyszała już cichego zgrzytu otwieranych drzwi i stukotu wysokich, czarnych butów kapitana, uderzających o drewnianą podłogę.

Ethan stał na środku kajuty. Jeśli myślał, że zastanie Grace Chastain rozebraną i wygodnie ułożoną w jego łóżku, grubo się mylił.

Dziewczyna drzemała, skulona w ciężkim, drewnianym krześle naprzeciwko biurka. W rękę ścisnęła w obronnym geście posrebrzany nożyk do otwierania listów. Głowa opadła jej na pierś, a koc, który wcześniej spowijał jej ramiona, opadł na ziemię. Była lekko potargana, a wargi rozchyliły się jej nieco we śnie. Wyglądała młodo, niewinnie i tak pociągająco, jak jeszcze nigdy żadna kobieta.

Kusiło go, żeby ją obudzić, ubić z nią interes i zabawić się jej ciałem, tak ponętym i zmysłowym, jednak coś go powstrzymywało. Na jej twarzy wyraźnie odbijało się ogromne zmęczenie i przerażenie, które bezskutecznie starała się ukryć.

Powinien być zadowolony, że cierpi. Przecież właśnie tego pragnął, z tego powodu sprowadził ją na pokład swojego statku. Chciał, żeby zapłaciła za swoje czyny i zamierzał dopilnować, by tak się stało.

Mimo to, jakby wbrew własnej woli, przemierzył pokój, wyjął jej delikatnie nóż z ręki i wziął ją w ramiona. Położył ją na łóżku, ubraną, i dokładnie przykrył kołdrą.

Był prawie tak samo zmęczony jak ona. Może lepiej będzie poczekać, pomyślał. Jutro dobiją targu i dostanie, czego chce. Rozebrał się po cichu do bielizny, zdmuchnął lampę i położył się ostrożnie po drugiej stronie łóżka, wciskając sobie poduszkę pod głowę.

Jutro, pomyślał, i obraz jej wijącego się w ekstazie nagiego ciała powrócił ze zdwojoną siłą. Rozkoszne wizje szybko zaczęły mieszać się ze zmęczeniem i Ethan pograżył się w twardym śnie.

Jutro nadeszło szybciej, niż myślał. Zanim jeszcze wzeszło słońce, powieki Ethana uniosły się i ogarnęło go dziwne uczucie, że coś jest nie tak. Tylko chwilę zajęło mu przypomnienie sobie, że obok niego śpi jego urocza więźniarka. Ciepły, miękki dotyk kobiecego ciała nie należał ostatnio do najczęstszych doświadczeń.

Choć Grace Chastain spała jak zabita, jej pośladki wpasowały się mu wygodnie w podbrzusze. Ciepło jej ciała przenikało przez cienki jedwab jej sukienki i jego bielizny. Zdał sobie sprawę, że jest twardy i pragnie poczuć ją od środka. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby uniósł jej pogniecioną spódnicę i zaczął delikatnie pieścić. Ta kobieta ma charakter tak ognisty, jak włosy. Ciekawe, czy i w łóżku wykazywałaby podobny temperament.

Na pewno znała się na rzeczy, co mogłoby mu pomóc, albo wręcz przeciwnie. Wszystko zależało od tego, jakich miała do tej pory kochanków. Pogła-

dził delikatnie jej biodro, ciesząc oko słodkimi, kobiecymi kształtami i krągłością jej pośladków. Przesunął dłonią wzdłuż jej biodra, łydki, sięgnął delikatnie rąbka jej sukni...

Krzyk oburzenia, jaki rozległ się z drugiej strony łóżka sprawił, że aż zadzwoniło mu w uszach. Grace wyskoczyła spod kołdry jak oparzona i obróciła się w jego stronę. Rozstawiła szeroko szczupłe, zgrabne nogi i wyciągnęła przed siebie ręce w obronnym geście, jakby właśnie zobaczyła potwora. Z trudem powstrzymał się od uśmiechu.

- Proszę mnie nie dotykać!

- Wydaje mi się, że aż nazbyt jasno dała mi pani do zrozumienia, że *nie lubi* być dotykana. - *Usiadł* na brzegu łóżka, sięgnął po bryczesy, wciągnął je na biodra i zaczął zapinać guziki.

Grace rzuciła się gorączkowo w stronę biurka w poszukiwaniu nożyka do otwierania listów. Przeklął pod nosem, gdy schwyciła nóż w dłoń i wyciągnęła go przed siebie.

- Nie będzie pani potrzebny. Nie mam zamiaru zrobić pani krzywdy.

- Próbował pan... próbował pan...

- Spokojnie. Po prostu przytuliła się pani do mnie w taki sposób, że pomyślałem, że mogłoby się to nam obojgu spodobać. - *Boże, jaka ona piękna!* Rude włosy opadały jej miękko na ramiona, a policzki płonęły gniewem... Samo patrzenie na nią sprawiało, że znów robił się twardy.

Podszedł do niej, ale nie na tyle blisko, by ją przestraszyć.

- Właściwie to miałem nadzieję, że moglibyśmy ubić interes.

Spojrzała na niego nieufnie, ani na chwilę nie opuszczając noża.

- Jaki interes?
- Jestem mężczyzną, panno Chastain. Mężczyźni mają pewne potrzeby. Jestem pewny, że doskonale zdaje sobie pani z tego sprawę.

Nóż zadrżał jej w dłoni.

- Czy... czy oczekuje pan, że będę... zaspokajając pańskie *potrzeby*?

Uśmiechnął się delikatnie.

- Ująłbym to inaczej. Jak już wspomniałem, oboje moglibyśmy mieć z tego jakieś korzyści. Pani również. Uniosła lekko brwi.

- Czy proponuje mi pan jakiś układ?

- Tak. Jeśli zgodzi się pani i będę zadowolony z pani usług, jestem gotowy wstawić się za panią po powrocie do Londynu.

Przełknęła ślinę. Po raz pierwszy zauważył, że usilnie próbuje powstrzymać łzy. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo mu to przeszkadza. Zwilżyła drżące wargi.

- Nie.

- Tylko tyle? Tak po prostu: nie?

Kiwnęła potakująco głową. Wyglądała tak niewinnie i bezbrinnie, że coś ścisnęło go w piersi.

- Jeśli będzie pan próbował mnie zmusić, będę się broniła do ostatniego tchu.

Nie wątpił w to ani przez chwilę. Choć jej oczy były wilgotne od łez, dostrzegł w nich ogromną determinację.

- Nie będę pani zmuszał - powiedział miękko. - Nigdy nie miałem takiego zamiaru. - Nie zamierzał jednak tak łatwo się poddać. Miał przed sobą kochankę Harmona Jeffriesa i pragnął jej całą duszą. Prędzej czy później będzie ją miał.

- Jaka... jaką mam pewność, że mówi pan prawdę?

- Można o mnie powiedzieć wiele, panno Chastain, ale na pewno nie to, że jestem kłamcą. Proszę odłożyć nóż.

Palce Grace bezwiednie zacisnęły się mocniej wokół rękojeści.

- Powiedziałem, żeby go pani odłożyła. - Zbliżył się do niej lekko podenerwowany. Nie przywykł do tego, że ktoś nie wykonuje jego poleceń. Nie miał zamiaru tolerować takiego zachowania.

- Proszę się odsunąć. Ostrzegam pana.

- A ja ostrzegam panią. Proszę odłożyć nóż albo poniesie pani konsekwencje.

Przygryzła jędrną dolną wargę, co sprawiło, że nagle zapragnął ją pocałować. Chryste, nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak bardzo pożądał jakiejś kobiety. Fakt, że należała do Harmona Jeffriesa, pociągał go w niej jeszcze bardziej.

Zrobił krok w jej stronę, lecz Grace odsunęła się, ani na chwilę nie opuszczając ostrza.

- Sama się pani prosi o kłopoty, panno Chastain.

- Może to pan ma teraz kłopot, nie ja.

Uśmiechnął się. Ten rzadki, szczery uśmiech dziwnie nie pasował do jego twarzy. Zrobił zwód w lewo, ruszył gwałtownie w prawo, chwycił ją za nadgarstek i wyrwał nóż z ręki. Rzucił go na drugi koniec pokoju, jednocześnie przyciskając Grace do piersi. Zanurzył rękę w jej rudych lokach i przyciągnął jej usta do swoich, by wykraść głęboki, namiętny pocałunek.

Zalała go nagle gorąca fala pożądania. Całował ją jeszcze przez moment, a potem puścił ją i cofnął się o krok, dostrzegając w jej dużych zielonych oczach zdziwienie i niedowierzanie. Serce waliło mu jak oszalałe, podniecenie ogarnęło całe jego ciało. Z zadowoleniem stwierdził, sądząc po jej gwałtownie wznoszą-

cych się i opadających piersiach i rumieńcu na twarzy, że nie tylko na nim pocałunek zrobił wrażenie.

- Pomyśl o tym, co powiedziałem - rzekł miękko.
- Może pertraktacje z diabłem nie byłyby takie straszne? - Odwrócił się, chwycił resztę swojej garderoby, podniósł nóż i wyszedł z kajuty, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Grace wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął jej porywacz. Ten człowiek to zwykły barbarzyńca. Nie spodziewała się ani przez chwilę, że dotrzyma słowa i nie miała powodu, by myśleć inaczej. Dobry Boże, oddałaby wszystko, żeby tylko znaleźć się teraz na pokładzie „Lady Annę”.

Nieświadomie dotknęła palcami ust. Choć pocałunek trwał krótko, był niezwykle zaborczy i brutalny. Powinien był wzbudzić w niej odrazę. Dlaczego więc serce dudniło jej w piersi, a w głowie kręciło się tak, że z trudem mogła ustać na nogach? Nie było w tym kontakcie nic delikatnego ani słodkiego, a mimo to wiedziała, że nigdy go nie zapomni.

Jakże by mogła?

Pomyślała o układzie, który zaproponował jej kapitan. To oczywiste, że wiedział o zorganizowanej przez nią ucieczce z Newgate, a mimo to nie zabrał jej od razu do Londynu. Wiedziała, że powinna się bać i faktycznie się bała. Niemniej coś w środku powstrzymywało ją przed okazywaniem lęku temu człowiekowi.

Zaburczało jej w brzuchu. Odrzuciła do tyłu potargane włosy i podeszła do wysokiego lustra stojącego w rogu pokoju. Ciężkie rude loki opadały w nieładzie na jej ramiona i błękitną suknię. Uniosła spódnicę,

oderwała długi pas koronki od halki i związała nim z tyłu włosy. Marzyła o kąpieli i o czymś do jedzenia. Zastanawiała się, czy kapitan zamierzają ukarać, gło-
dząc na śmierć.

Nagle, jakby w odpowiedzi na jej myśli, rozległo się ciche pukanie. Pomyślała o ochronie, którą zapewniał jej nożyk do listów, i z nadzieją spojrzała na stół, jednak broni już tam *nie* było.

Westchnęła ciężko i ruszyła w stronę drzwi. Jeśli kapitan lub jego ludzie naprawdę chcieli ją skrzywdzić, mogli to zrobić już zeszłej nocy. Zawahała się przez chwilę, odetchnęła głęboko dla dodania sobie odwagi i otworzyła drzwi.

Ostatnie, czego się spodziewała, to zobaczyć młodego blondynka z tacą śniadaniową w dłoniach.

- Dzień dobry, panienko. Kapitan pomyślał, że może jest pani głodna. Kazał to pani przynieść na śniadanie. - Do jej nozdrzy doszła woń świeżo ugotowanej owsianki, stojącej w miseczce pośrodku tacy. Obok niej Grace dostrzegła pokrojoną na cząstki pomarańczę, filiżankę gorącej herbaty, dzbanuszek z mlekiem i słoiczek melasy do owsianki. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Przełknęła ślinę ze smakiem.

- Cóż, kapitan miał całkowitą rację. Jestem głodna. To wspaniałomyślnie z jego strony, że pomyślał o przysłaniu tacy. - Wspaniałomyślnie, pod warunkiem, że nie jest to tylko chwyt, by skusiła się na jego propozycję. Jeśli tak, to jego strategia nie przyniesie oczekiwanego rezultatu.

- Jak masz na imię? - spytała chłopca o oczach tak zielonych, jak jej własne, który nie mógł mieć więcej niż dwanaście lat. Dopiero teraz zauważyła drewnianą kulę wciśniętą pod lewe ramię.

- Freddie, panienko. Nazywani się Freddie Burton.

Grace starała się zignorować kulę i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Cóż, Freddie, możesz postawić tacę tam. - Wskazała na mały okrągły stolicek z dwoma krzesłami do kompletu, dziwiąc się jednocześnie, jak to się stało, że okrutny kapitan zatrudnił kalekiego chłopca.

- Dobrze, panienko. - Freddie ruszył w stronę stołu i Grace zmarszczyła brwi, gdy dostrzegła jego zniekształconą lewą nogę. Wtem w korytarzu rozległ się dziwny hałas i coś wdarło się do pokoju przez szparę w drzwiach prześlizgując się tak blisko zdeformowanej kończyny, że chłopak prawie się przewrócił.

- Niech cię szlag, Szkuner! - Odstawił tacę dość niepewnie i gdy Grace podążyła za jego wzrokiem, dostrzegła burego, pręgowanego kocura, który właśnie usadowił się pod krzesłem.

- Lubi panienka koty? - zapytał, spoglądając na zwierzę skryte przed jego wzrokiem niemal całkowicie, jeśli nie liczyć imponującego ogona.

- Tak, bardzo.

Freddie wyraźnie odetchnął z ulgą.

- Szkuner nie będzie panience przeszkadzał. I świetnie łapie myszy.

Grace próbowała powstrzymać uśmiech.

- A więc nie mam co się martwić myszami w kajucie.

- Nie, panienko. - Zerknął w stronę burego ogona wijącego się pod krzesłem. - Szkuner da panience znać, kiedy będzie chciał wyjść na zewnątrz.

- Nie wątpię.

- Kapitan powiedział, że mam się panienką opiekować. Jeśli będzie panienka czegoś potrzebowała, proszę mi tylko powiedzieć.

Potrzebowała wielu rzeczy, a przede wszystkim zejść z pokładu tego statku, jednak wątpiła, żeby

Freddie mógł w tej sprawie cokolwiek zrobić. Podeszła do stołu i przyjrzała się dokładniej tacy z jedzeniem. Pusty żołądek znów dał o sobie znać głośnym burczeniem. Była głodna, jednak informacji potrzebowała bardziej niż posiłku, a chłopak mógł być dla niej prawdziwą skarbnicą wiedzy.

- Jak długo pracujesz już dla kapitana Sharpe'a?

- Dosyć krótko, panienko. Kapitan dopiero niedawno kupił sobie ten statek. Ale mój tata kiedyś z nim pływał. Zginął jakiś czas temu razem z całą załogą-

- Przykro mi, Freddie. Co się stało?

- Cóż, widzi panienka, była bitwa z Francuzami. Cholerne sukinsyny przejęły statek i wrzuciły kapitana, mojego tatę i resztę załogi do więzienia. - Zaczernienił się, zdawszy sobie sprawę, że użył kilku niecenzuralnych słów. - Proszę o wybaczenie, panienko.

- Nic nie szkodzi, Freddie. Z tego, co mówisz, byli to faktycznie bardzo źli ludzie.

Chłopiec oparł się na kuli.

- Kapitan stracił „Wiedźmę morską” i wszystkich swoich ludzi, wszystkich z wyjątkiem Angusa i Kościwego Neda. Powinna panienka usłyszeć opowieści Neda. Ned mówi, że kapitan Sharpe walczył jak demon. Mówi, że kapitan...

- Myślę, że panna Chastain wie już wystarczająco dużo na temat kapitana - rozległ się nagle z korytarza czyjś głęboki głos. - Uciekaj, Freddie. Angus cię potrzebuje.

Chłopiec zaczerwienił się speszony, odwrócił się i pokuśtykał w stronę wyjścia z taką gracją, jakby kula od zawsze stanowiła część jego ciała. Freddie zamknął za sobą drzwi do kajuty, a Grace zmusiła się, by podnieść wzrok i spojrzeć w oczy mężczyźnie stojącemu w progu.

- Wystygnie pani owsianka.

Kątem oka zerknęła na jedzenie.

- Tak... Dziękuję za przysłanie śniadania.

Jego mroczne spojrzenie mówiło, że teraz tego żałuje.

- Musi pani zachować siły. Zapewniam panią, wiem to z doświadczenia, że jedzenie w więzieniu nie jest takie dobre.

Ścisnęło ją w żołądku. Musi pamiętać, że ten człowiek to jej wróg. Popełniła przestępstwo, to prawda, ale Ethan Sharpe nie jest przedstawicielem władz. Nie ma prawa jej oceniać.

Choć zdążyła już stracić cały apetyt, usiadła przy stole i przystąpiła do jedzenia. Starła się ignorować odgłos kroków Ethana, który krzątał się za jej plecami po kajucie. Skończyła owsiankę, jednak żołądek buntował się na samą myśl o pomarańczy.

Kapitan podszedł do stołu i zatrzymał się nad nią.

- Proszę zjeść pomarańczę. Chyba nie chce pani nabawić się szkorbutu i stracić piękne białe zęby?

Przygryzła wargę, by powstrzymać się przed ripostą, cisnącą się jej na usta. To nie jego sprawa, co powinna, a czego nie powinna jeść. Z drugiej jednak strony, słyszała już wiele o niebezpieczeństwach szkorbutu.

Zmusiła się do ugryzienia pomarańczy. Była słodka, soczysta i pyszna. Grace wydała z siebie cichy pomruk zadowolenia, otarła usta bawełnianą serwetką i odchyliła się na krzesło. Kapitan siedział przy biurku i zapisywał coś w księdze pokładowej.

Podeszła do niego od tyłu.

- Chcę wiedzieć, dlaczego mnie pan tu sprowadził i co planuje pan ze mną zrobić.

Odwrócił się i powstał z krzesła, potężny i posepny. Poczowała się tak, jakby właśnie sprowokowała panterę zamkniętą w klatce.

Spojrzał na nią zimnymi, błękitnymi oczyma.

- A ja chcę wiedzieć, dlaczego pomogła pani zdrajcy uniknąć szubienicy.

Wreszcie to powiedział.

- Skąd pewność, że mam z tym coś wspólnego?

- Mam swoje źródła... sprawdzone źródła. Tak, jak Harmon Jeffries miał swoje.

Na dźwięk nazwiska ojca, wymówionego z takim jadem i nienawiścią, odczuła nagły skurcz żołądka. Dopiero niedawno dowiedziała się o jego istnieniu, dopiero zaczynała go poznawać, dzięki listom, które wysyłał do niej przez lata, listom, które matka skrzętnie przed nią ukrywała. Poruszyły ją do głębi. Dzięki nim dowiedziała się, że ojciec wcale jej nie opuścił, jak zawsze myślała, i nigdy o niej nie zapomniał.

Pomogła mu uciec. W świetle prawa popełniła haniebne przestępstwo, dlatego musi zachować czujność, nie może dać się sprowokować i nieopatrznie przyznać się do czegokolwiek. Nie miała pojęcia, kim jest ten człowiek i jakie są jego intencje.

Zignorowała jego pytanie z taką obojętnością, jak on ignorował jej.

- Żądam, żeby zabrał mnie pan do Scarborough. Tam zmierzałam, gdy porwał mnie pan w tak ohydny sposób. Wciąż pragnę tam dotrzeć.

Roześmiał się chłodno.

- Jest pani zadziwiająco młodą damą, panno Chastain. Zdumiewająco pomysłową i nieskończenie zabawną. Zaczyna mi się nawet podobać ta nasza zabawa w kotka i myszkę.

- Mnie natomiast wcale się to nie podoba.

- Nie? - Przebiegł po niej wzrokiem, mroźnym i nieprzyjaznym jak wzburzone morze, a mimo to dostrzegła w jego oczach dziwny żar, głód. - Może z czasem...

Wstrzymała oddech. Odwróciła się od niego, zdając sobie nagle sprawę ze swojego zaniedbanego wyglądu. Wygładziła niesforne rude pukle i rozpaczliwie zapragnęła kąpieli i czystej garderoby.

Ten gest musiał zdradzić jej myśli.

- Za dzień lub dwa zatrzymamy się w porcie, żeby uzupełnić zapasy. Postaram się załatwić dla pani jakieś ubranie.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mam wszystkie ubrania, jakich potrzebuję. W mojej kajucie na pokładzie „Lady Anne”.

Kapitan zacisnął szczękę.

- Niefortunnie dla pani, nie znajduje się już pani na pokładzie „Lady Anne”.

Rozdział 4



Minęły dwa dni. Grace siedziała na szerokim łóżku kapitana w swojej pomiętej błękitnej sukni. Na jej kolanach wygodnie wylegiwał się Szkuner. Kot mruczał głośno, co działało na nią dziwnie uspokajająco. Była uwięziona na pokładzie statku, który śmiało mogła nazwać pirackim, płynącego nie wiadomo dokąd i nie miała pojęcia, co ją jeszcze czeka.

Zdumiewało ją własne opanowanie. Powinna przecież być przerażona.

Grace westchnęła głęboko, głaszcząc delikatnie kocie futro. Może nie bała się dlatego, że jak dotąd nic jej się nie stało i traktowano ją dość przyzwoicie. Ubrana w bawełnianą męską koszulę nocną, którą przyniósł jej Freddie, wciąż nie ufając swemu porywaczowi, co noc zasypiała tak samo jak pierwszego dnia - skulona w wysokim krześle przy biurku kapitana. Każdego ranka budziła się w jego łóżku, zwinęta w kłębek pod kołdrą. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz zawsze budziła się sama.

Wiedziała, że tu był, że spał koło niej tak samo, jak pierwszej nocy. Widziała wgłębienie odcisnięte w je-

go poduszce, w powietrzu czuła delikatną męską woń, która przypominała jej zapach morza.

Naprawdę obawiała się nie tego, co kapitan mógłby jej zrobić, ale co mogłoby się stać, gdyby odtransportował ją do Londynu i przekazał władzom. Jak dotąd statek płynął w przeciwnym kierunku, a dopóki oddalali się od miasta, istniał jeszcze cień nadziei.

Przynajmniej okazał się na tyle przyzwoity, że pożyczył jej szczotkę i grzebień. Był to kunsztowny komplet ze srebra wysadzanego perłami. Pewnie prezent od jakiejś kochanki. Grace czuła jedynie wdzięczność, że może wyszczotkować i spleść włosy.

W ciągu ostatnich dwóch dni rzadko widywała okrutnego kapitana. Za to też mu była wdzięczna. Jego gorące ukradkowe spojrzenia oraz zimna pogarda, jaką jej okazywał, sprawiały, że niezbyt lubiła przebywać w jego towarzystwie. Jednakże, nawet pomimo towarzystwa Freddiego i Szkunera, którzy pomagali jej zabić wlokący się czas, wciąż czuła się niepewnie, jak więzień. Przemierzając nerwowo kajutę, miała wrażenie, że ściany przybliżają się do siebie coraz bardziej, co zwiększało jeszcze jej irytację. Kajuta nie była całą więzienną, a jednak sprawiała takie wrażenie.

Następnym razem, gdy go zobaczy, zażąda, by wypuścił ją na pokład. Przywykła do ruchu, długich wypraw do sklepów na Bond Street, spacerów po parku. W ciągu dnia otwierała jedno z okragłych okienek nad łóżkiem, ale przecież to nie to samo, co być na zewnątrz, czuć słoną bryzę na twarzy i napełnić płuca świeżym morskim powietrzem. Gdyby nie podejrzane typy z załogi, wyszłaby na pokład nie pytając o pozwolenie.

Grace doszła do brzegu łóżka, wykonała zwrot i ruszyła w przeciwną stronę. Usłyszała delikatne pukanie. Od razu rozpoznała w nim małą dłoń Fred-

diego i pobiegła otworzyć drzwi. Zaskoczył ją widok miedzianej balii wypełnionej po brzegi gorącą, parującą wodą, którą trzymało dwóch członków załogi. Jeden z nich miał śniadą cerę i całe jego ciało pokrywały tatuaże.

- To deszczówka, panienko - oznajmił Freddie usuwając się z drogi, by mężczyźni mogli wnieść balię do kajuty. - Trafiliśmy wczoraj na nawałnicę. Dzięki temu napełniliśmy zbiorniki. Kapitan pomyślał, że może zechciałaby się panienka umyć.

Prawie krzyknęła z radości na samą myśl o kąpieli.

- Gdzie ją postawić, panienko?

- Przy kominku będzie w sam raz - ruszyła w tamtą stronę i odsunęła się, obserwując, jak mężczyźni ustawiają balię na podłodze obok trzaskających wesoło płomieni.

- W szufladzie jest kilka lnianych ręczników - poinformował Freddie. - Wyjąć je panience?

- Nie, sama je sobie wezmę. Dziękuję, Freddie.

Chłopiec i mężczyźni opuścili kajutę i Grace mogła skupić całą uwagę na balii. Wieczorami zmuszona była zdejmować ubranie, by wdziać koszulę nocną. Rano z powrotem przebierała się w suknię. Jednak siedzenie nago w balii pośrodku kapitańskiej kajuty wymagało znacznie więcej odwagi.

Grace przyjrzała się dokładniej niewielkiej miedzianej wannie. Prawie czuła żar unoszący się nad wodą, przyjemne ciepło na swojej skórze. Decyzja została podjęta. Sięgnęła ręką do tyłu, by rozpiąć guziki sukienki. Były jednak małe i trudne do uchwycenia.

- A niech to szlag... - mruknęła, żałując, że nie ma z nią Phoebe do pomocy. Wygięła się jeszcze bardziej do tyłu, próbując odpiąć przynajmniej kilka guzików.

- Może mógłbym pomóc? - rozległ się głęboki głos z drugiego końca kajuty. Tak pochłoneła ją sukienka, że nawet nie dostrzegła, kiedy wszedł.

Nie czekał na odpowiedź. Po prostu podszedł do niej w swych błyszczących wysokich butach. Jego krok był nieco chwiejny, co zresztą zauważyła już wcześniej. Może to rezultat jakiejś starej rany. Choć dobrze ukrywał swoje lekkie kalectwo, gdy się złościł lub denerwował, stawało się ono bardziej widoczne.

Najwyraźniej teraz mu to nie przeszkadzało. Zdjął wełniany płaszcz i rzucił go na łóżko, pozostając jedynie w obcisłych czarnych bryczesach i koszuli z długimi rękawami. Wyglądał jak pirat, Czarny Bart albo kapitan Kidd. Możliwe zresztą, że nim był.

Przecież ją uprowadził. Zabrał z pokładu „Lady Annę” wbrew jej woli.

Poczuła jego palce na sukni. Rozpinał guziki z taką zręcznością, jakby robił to już setki razy. Gdy tylko ubranie przestało opinać jej ciało, Grace natychmiast odsunęła się od kapitana, przytrzymując suknię dłońmi na biuście.

- Dziękuję - powiedziała oschle. - Teraz, jeśli pan wybaczy, chciałabym zażyć kąpieli, którą pan, w swej łaskawości, raczył dla mnie przygotować.

Obdarzył ją jednym ze swoich bezlitosnych uśmiechów.

- Oczywiście. Po prostu stanę sobie z boku i nie będę przeszkadzał.

Zaskoczona uniosła brwi.

- Chyba nie zamierza pan tu zostać, kiedy będę się rozbierać?

Jednak jedno spojrzenie w jego zimne oczy wystarczyło, by zrozumieć, że taki właśnie miał zamiar.

- Zapewniłem pani wannę z gorącą wodą. Oczekuję czegoś w zamian. Jako mężczyzna doceniający

piękno kobiecego ciała chciałbym popatrzeć na panią w kąpielu.

- Pan oszalał!

- Właściwie jest to zupełnie logiczne. Dzielimy tę kąpiel. Prędzej czy później oboje będziemy musieli skorzystać z tej wanny. - Zarumieniła się pomyślawszy, że ona musi użyć jej natychmiast. Nigdy nie była jeszcze tak zaniedbana w obecności żadnego dżentelmena. Oczywiście, jeśli kapitana można w ogóle nazwać dżentelmenem. - Zresztą nie rozbiera się pani przed mężczyzną po raz pierwszy.

Pąs na twarzy Grace jeszcze się pogłębił. Jak mógł coś takiego pomyśleć! Całowało ją dotychczas jedynie dwóch mężczyzn - trzech, jeśli liczyć jego. Chciała wiedzieć jak to jest. Jednak na tym kończyły się jej wszelkie doświadczenia w tej materii.

Mogła mu to powiedzieć, choć pewnie i tak by jej nie uwierzył. Jak dotąd starała się nie odkrywać wszystkich kart. Wyglądało na to, że wiedział o niej mniej, niż początkowo sądziła i w obecnej chwili wołała, żeby tak zostało.

- Cóż, na pewno nigdy nie rozbierałam się przed panem i wcale nie mam takiego zamiaru.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Jak sobie pani życzy. Zaraz zawołam ludzi, żeby zabrali wannę - oznajmił i ruszył w stronę drzwi.

- Proszę zaczekać! - przygryzła dolną wargę i zerknęła zaniepokojona na balię z wodą, marząc, by znów poczuć się czysto i świeżo. - Może moglibyśmy zawrzeć kompromis.

Kapitan uniósł, zaintrygowany, ciemną brew.

- To znaczy?

- Cóż... jeśli się pan odwróci, gdy będę wchodziła do wanny, może nie będę się czuła tak bardzo obnażona.

Spojrzał na wodę, potem znów na nią i uśmiechnął się.

- Dobrze, jeśli dzięki temu poczuje się pani lepiej, odwrócę się plecami, kiedy będzie pani wchodzić do wody.

Skrzyżował ramiona na piersi i zrobił, jak powiedział. Grace zamknęła oczy, próbując zebrać w sobie odwagę. Potrzebowała tej kąpieli. Nie miała zamiaru pozwolić, by okrutny kapitan ją jej pozbawił.

W pośpiechu zrzuciła ubranie, weszła do małej miedzianej wanny i podsunęła kolana pod brodę. Plusk wody obudził jego czujność. Odczekał jeszcze chwilę i zwrócił się w jej stronę.

Przez chwilę wpatrywał się w nią tak intensywnie, że twarz Grace zapłonęła. Potem podszedł do komody i wyciągnął z szuflady ręcznik, o którym ona zupełnie zapomniała, oraz kostkę mydła. Miało zapach lawendy, więc z pewnością nie należało do niego.

- Będzie pani tego potrzebować, gdy pani skończy - rzekł i powiesił ręcznik na oparciu krzesła. - To też może okazać się przydatne. - Wyciągnęła ręce, by złapać mydło, które jej rzucił i dostrzegła dziwny błysk w jego błękitnych oczach.

Zarumieniła się jeszcze bardziej zdawszy sobie sprawę, że wyciągając ręce, odsłoniła na chwilę obnażone piersi.

- Wygląda pani uroczo, panno Chastain.

Grace spojrzała na niego nieufnie, gdy zbliżył się do wanny i uklęknął przy niej.

- Na pewno chce pani umyć włosy - rzekł lekko ochrypłym głosem.

Grace siedziała sztywno, podczas gdy Ethan pociągnął za koniec koronki, którym związała sobie loki na karku, rozczesał palcami ciężkie pukle i rozłożył je na ramionach.

- Ma pani piękne włosy - szepnął. - Mają kolor ognia i są miękkie jak jedwab.

Nie odrzekła ani słowa, ale ogarnęło ją dziwne ciepło. Czuła dotyk jego dłoni, długich, smukłych palców ocierających się delikatnie o jej kark, gdy rozprostowywał jej rude kosmyki. Dostała gęziej skórki, a przez jej ciało przeszedł przyjemny dreszcz.

- Proszę podać mi mydło - rzekł i wyciągnął je z jej drżącej dłoni, zanim zdążyła zareagować. - Umyję pani plecy.

Dobry Boże!

- Chyba nie mówi pan poważnie?! - Na usta cisnęło jej się więcej słów protestu, ale jakoś nie mogła ich wyartykułować. Na domiar złego, gdyby chciała się od niego odsunąć, mógłby dostrzec więcej jej nagości, niż widział do tej pory. Zesztywniała, gdy poczuła, jak zatacza mydłem obszerne koła po jej plecach.

- Spokojnie, Grace. Nie zrobię niczego, czego byś nie chciała...

- Nie chcę, by mnie pan dotykał.

- ...oprócz tego, że pomogę ci się umyć. - Namydlił ponownie lnianą ściereczkę i w powietrzu uniosła się intensywna woń lawendy. Ciepła woda oblewała delikatnie jej zesztywniałe mięśnie. Grace mimo woli zaczęła się odprężyć. Jak w transie zamknęła oczy i napięcie pomału opuszczało jej ciało.

Ściereczka masowała delikatnie jej kark i plecy. Namydlił i przetaił jej ramiona, opłukał je wodą i sięgnął ręką do przodu, by namydlić szyję i klatkę piersiową.

Otworzyła gwałtownie oczy, gdy materiał przesunął się niżej, prześlizgnął się pomiędzy piersiami, okrążył jedną, potem drugą i przetaił delikatnie sutki. Stwardniały pod wodą i przez jej ciało przeszła nagła fala gorąca. Zrobiła się wilgotna.

- Nie! Proszę natychmiast przestać! - Drżała. Skrzyżowała ramiona na piersi, zawstydzona swoją nieoczekiwaną reakcją, zła, że tak wykorzystał sytuację. - Tego nie było w umowie. Nie dałam panu pozwolenia na takie poufałości.

Wzruszył ramionami.

- Chciałem tylko być przydatny. - Jednak jego twarz rozświetlił delikatny uśmiech, a w oczach dostrzegła podejrzany błysk. Kątem oka zauważyła dziwne wybrzuszenie w kroku jego biyczosów. Wiedziała, że dzieje się tak, kiedy mężczyzna jest podniecony, i ogarnął ją nagły strach.

- Błagam pana, proszę mi pozwolić dokończyć kąpiel w spokoju.

Przejechał smukłym palcem po jej płonącym policzku.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

Grace zwilżyła drżące wargi.

- Tak, nawet więcej niż pewna.

Przez kilka długich sekund nie wykonał żadnego ruchu, klęczał w milczeniu przy wannie.

- Zadbam o to, by pani nie przeszkadzano.

- Dziękuję - zdołała wydobyć z siebie w odpowiedzi.

Odprowadziła go wzrokiem do wyjścia i gdy drzwi zamknęły się za nim, odczuta nagłą ulgę. Pod wodą jej sutki wciąż jeszcze były twarde. Nadal czuła mrowienie w brzuchu. To przerażające, jak bardzo podziałała na nią ta przelotna pieszczota.

Zanim Grace przyszła do siebie, woda zaczęła już stygnąć. Jakimś cudem zdołała odeprzeć od siebie niespokojne myśli na tyle, by dokończyć kąpiel i umyć włosy. Niemniej jednak, przez cały ten czas nie przestawała zadawać sobie pytania, jak mogła dopuścić do czegoś takiego.

Ale odpowiedź nie nadeszła.

Nie potrafił jej rozgryźć. W przeszłości Ethan szcycił się swoim niezawodnym rozumieniem kobiet. Jego starszy brat Charles nauczył go prawdy o życiu, gdy był jeszcze dzieckiem, a posiadanie siostry pomogło mu zrozumieć działanie kobiecej psychiki. Jako młodzieniec często spędzał czas z siostrą Sarą i jej przyjaciółkami i z czasem zaczął czuć się bardzo swobodnie w kobiecym towarzystwie. Miał w swoim życiu już niejedną kochankę.

Jednak Grace Chastain maćła mu w głowie. Uważała ją za ladacznicę, a mimo to udawała niewiniątko. Jej zuchwałość kontrastowała z niewinną bezbronnością, którą czasem wyrażało jej spojrzenie, błyskiem łez, które za wszelką cenę próbowała ukryć. Cały czas wytraçała go z równowagi i Ethanowi wcale się to nie podobało.

Zeszłej nocy, po epizodzie w wannie, spał w kajucie swego pierwszego oficera, zamiast powrócić do swojej własnej. Angus wiedział, że nie należy zadawać pytań. Nawet gdyby to zrobił, Ethan nie znałby odpowiedzi.

Może się obawiał, że jeśli położy się spać u boku Grace Chastain, jak przez kilka ostatnich nocy, pokusa, by ją pojąć będzie zbyt wielka. Teraz wiedział już, co znajduje się pod tą pożyczoną koszulą, poznał idealną gładkość jej skóry, zobaczył, jak jędrne są jej piersi. Pamiętał kształt i wagę każdej z nich, różowy kolor jej sutków.

Ogromnego wysiłku woli wymagało od niego powstrzymanie się przed wyciągnięciem jej z wanny i wzięciem jednej z tych ciężkich piersi do ust. Chciał dotykać jej gładkiego brzucha, bioder i ud, chciał rozłożyć jej długie, kształtne nogi i zanurzyć się w jej wnętrzu.

Ethan wziął uspokajający oddech. Pocałunek, który skradł pierwszego dnia, był wystarczającą torturą. Teraz na samą myśl o jej zmysłowych krągłościach czuł narastające podniecenie, choć to ostatnia rzecz, jakiej pragnął.

Stał na tylnym pokładzie za ogromnym tekowym sterem i wpatrywał się w dal. Gdyby spał koło niej, mógłby stracić panowanie nad sobą, mógłby ulec zbyt silnej żądzy. Złościła go myśl, że ta kobieta ma nad nim taką władzę. Nigdy tego nie planował.

I postanowił za wszelką cenę odzyskać kontrolę.

Jutro dotrą do Odds Landing, niewielkiego portu na południowy wschód od Dover. Kupi Grace jakieś ubrania i wykorzysta je jako kartę przetargową w układzie, który planował z nią zawrzeć od samego początku i który - jak miał nadzieję - zaspokoi raz na zawsze jego niepokojącą potrzebę.

Prawie się uśmiechnął. Do jutrzejszego wieczora Grace Chastain będzie dzielić z nim nie tylko łóżko, ale i swoje ciało.

- Kapitanie?

Odwrócił się i dostrzegł swojego drugiego oficera, Willarda Coksa, wchodzącego po drabinie na tylny pokład. Cox był potężnym marynarzem po czterdzieście, o silnie umięśnionych ramionach i klatce piersiowej. Podobno w przeszłości nawet się kształcił i posiadał rzadką umiejętność czytania, pisania i liczenia. Cox miał wielką bliznę wzdłuż policzka i drugą na grzbiecie dłoni, ale poza tym nie był brzydkim mężczyzną. Ethan nigdy wcześniej z nim nie pływał i choć na razie nie miał do niego zastrzeżeń, nie spieszył się z wydawaniem sądów.

- Otrzymaliśmy sygnał, kapitanie. Widać stąd latarnię, tam, na prawo od dziobu.

Znajdowali się na tyle blisko brzegu, żeby widzieć blask żółtego światła. Już od jakiegoś czasu oczekiwał na ten sygnał. Jutro w Odds Landing miał umówione spotkanie z człowiekiem o nazwisku Max Bradley. Bradley pracował dla Brytyjskiego Ministerstwa Wojny. Razem z kuzynem Ethana, Cordem Eastonem, hrabią Brant, i jeszcze jednym jego dobrym przyjacielem, księciem Sheffield, Bradley zorganizował ucieczkę Ethana z francuskiego więzienia, po prawie rocznym pobycie.

- Odpowiedz na sygnał, Cox. Powiedz, że spotkanie odbędzie się zgodnie z planem.

- Tak jest, kapitanie. - Cox zszedł z pokładu i Ethan zaczął rozmyślać o jutrzejszym spotkaniu.

Zgodził się na ostatnią misję dla rządu brytyjskiego. Od lat siła floty Napoleona wzbudzała poważny niepokój, lecz w ostatnim czasie niepokój ten nawet wzrósł. Wojsko uważało, że mały kapral gromadzi jeszcze większą flotę i gdy tylko odpowiednio się ona rozrośnie, zostanie wykorzystana do zaatakowania angielskich wybrzeży.

Zadanie Ethana miało polegać na obserwacji linii brzegowej w poszukiwaniu informacji, które pozwoliłyby na odkrycie całej prawdy na ten temat, jakkolwiek by ona była.

Spojrzał w stronę brzegu, dostrzegł niewielkie światła migoczące w oknach odległego miasteczka Odds Landing i pomyślał o Grace Chastain. Już drugą noc z rzędu będzie spał w kajucie pierwszego oficera. Wyobraził sobie wszystkie rzeczy, które jutro zakupi i ustępstwa, jakie ma zamiar za nie otrzymać. Obiecał sobie, że dzisiejsza noc będzie ostatnią spędzoną w cudzym łóżku.

- Chcę iść z panem. - Grace stanęła przed kapitanem, który właśnie zbierał swoje rzeczy i przygotowywał się do opuszczenia statku. - Nie zniosę jeszcze jednego dnia zamknięta w tej kajucie.

Zwrócił się w jej stronę.

- Może wolałaby pani celę więzienną?

Zbladła, ale zebrała się w sobie i nie ustępowała.

- Potrzebuję ruchu. Nie przywykłam do takiego zamknięcia.

- Myślałem, że większość kobiet woli unikać słońca.

- Cóż, nie jestem jak większość kobiet.

Uniósł czarną brew.

- Tak, to bardziej niż pewne.

Grace zignorowała sarkazm w jego głosie.

- Jeśli obiecuję, że nie będę próbowała uciec, weźmie mnie pan ze sobą?

Zaśmiał się szyderczo.

- Ile jest warta obietnica zdrajcy?

Serce zaczęło bić jej mocniej w piersi.

- Zdrajcy? A więc tak pan myśli? Że jestem zdrażczynią? - Doby Boże, nigdy nie przypuszczała, że jej czyn zostanie uznany za zdradę! Na litość boską, przecież zdrajców wieszano! Grace wiedziała o tym aż za dobrze.

Kapitan zmarszczył czoło.

- Zbladła pani. Czy nigdy nie przyszło pani do głowy, że pomoc zdrajcy w ucieczce może być również uznana za zdradę?

Przełknęła ślinę i potrząsnęła przecząco głową.

- Nie... Ja... On jest...

Nie mogła mu wyznać, że Harmon Jeffries jest jej ojcem, człowiekiem, który dał jej życie, ale jej nie wychowywał. Wicehrabia, jej biologiczny ojciec, miał

żonę i dzieci. No i musiała też myśleć o matce i jej mężu. Skandal pograżyłyby obie rodziny. Poprzysięgła sobie, że zabierze ze sobą tę tajemnicę do grobu i miała zamiar dotrzymać tego postanowienia.

- On jest moim przyjacielem - rzekła. - Nie mogłam beczynnie patrzeć, jak go wieszają.

- Musiał być naprawdę bliskim przyjacielem, że tyle pani dla niego ryzykowała - odparł z jawną wzdargą.

Uświadomiła sobie nagle, że właśnie przyznała się do winy. Dobry Boże, co ona sobie myślała? Ethan Sharpe na pewno nie jest mężczyzną godnym zaufania.

Podeszła do rzędu okienek i spróbowała uciszyć swój lęk. Statek był zakotwiczony w pewnej odległości od brzegu. Widziała stąd maleńką wioskę na zboczu wzgórza, które piętrzyło się nad zatoczką.

- Wciąż chciałabym pójść z panem. Rozpaczliwie potrzebuję świeżego powietrza i okazji do rozprostowania nóg.

- Nie mogę powziąć takiego ryzyka. Ale powiem pani, co zrobię. Od dziś przynajmniej raz dziennie będę zabierał panią na pokład. Czy to panią uszczęśliwia?

Tak naprawdę nie spodziewała się, że pozwoli jej wyjść na brzeg. Nie po tym, ile kosztowało go sprowadzenie jej na pokład. Powinna się cieszyć z tego ustępstwa.

- Na pewno lepsze to niż nic.

Skończył pakować swoje rzeczy i opuścił kajutę. Grace znów wyjrzała przez okno. Kilku marynarzy usadowiło się na drewnianych łodziach i zaczęło wiosłować w stronę brzegu, z pewnością w celu uzupełnienia zapasów. Kapitan zasiadł na rufie jednej z nich i w Grace ponownie zrodziło się pragnienie, żeby popłynąć z nimi.

Mimo to sam fakt, że statek się zatrzymał, budził w niej jakąś nadzieję. „Diabeł morski” zakotwiczył w zatoce, by uzupełnić zapasy. Okręt z pewnością jeszcze nie raz zatrzyma się w drodze, której cel wciąż pozostawał dla niej wielką niewiadomą. Może w końcu kapitan ulegnie i za którymś razem zgodzi się zabrać ją ze sobą na brzeg. A wtedy może uda jej się jakoś uciec.

Oczywiście, nie mogła wrócić do Londynu, ale lady Humphrey знаła jej sytuację i zgodziła się pomóc. Baronowa pomoże jej pewnie wydostać się jakoś z kraju.

Matka opowiedziała kiedyś Grace, że lady Humphrey, owdowiała ciotka Harmona Jeffriesa, po śmierci jego rodziców sama zajęła się wychowaniem chłopca. Kochała go jak syna i choć wicehrabia nigdy oficjalnie nie uznał Grace za swoją córkę, powiedział o niej ciotce. Grace zastanawiała się, co zrobi baronowa, gdy dowie się, że Grace została uprowadzona z pokładu „Lady Anne”.

Znów opadła na kolę kapitana. Bez względu na wszystko na razie udało jej się przetrwać i wcale nie miała zamiaru tracić nadziei.

To po prostu nie leżało w jej naturze.

*

Wilgotny, mroźny wiatr liza! delikatnie powierzchnię wody, gdy dwie małe łodzie przybiły do nabrzeża przy High Street. Nad maleńką wioską wisały tego ranka ogromne, szare chmury, które powstrzymywały mieszkańców przed opuszczeniem przytulnych, ciepłych domów i wyjściem na zimne ulice.

Ethan postawił sztywno wysoki kołnierz wełniane-go płaszcza, wyszedł z łodzi i zostawił swoich ludzi,

by wypełnili przypisane im zadania. Dla niego samego zaś najważniejsze było teraz spotkanie z Maksymem Bradleyem. Ruszył w górę zbocza ku uzgodnionemu miejscu, którym była gospoda na końcu głównej ulicy, o wdzięcznej nazwie „Pod Opasłym Wieprzem”.

Pchnął drzwi i znalazł się w ciasnym, czarnym od dymu pomieszczeniu o niskim stropie. Zauważył Bradleya prawie natychmiast. Siedział przy nieheblowanym drewnianym stole w samym rogu, niedaleko kominka, i kończył właśnie śniadanie.

Ethan przemierzył salę, zdjął płaszcz, przewiesił go przez oparcie jednego ze stojących przy stole krzeseł, a sam zajął drugie.

- Dobrze znów cię widzieć, Max.

- Ciebie również, przyjacielu. Widzę, że w końcu nabrałeś trochę ciała. Jadłeś już śniadanie? Stek i cynabery w cieście mają tu wyśmienite.

Max dorównywał wzrostem Ethanowi i miał równie czarne włosy, choć nie kędzierzawe, a idealnie proste, sięgające mu sporo za kołnierz. Był dobre dziesięć lat starszy od Ethana, około czterdziestki. Lata doświadczeń wyostrzyły rysy jego twarzy, nadając jej wyraz surowy i posępny. W sumie wyglądał na mężczyznę, od którego lepiej trzymać się z daleka.

- Nie, dziękuję. Jadłem jeszcze na statku. Jakie masz dla mnie wieści?

- Właściwie, to jest tego niewiele. Nic o Jeffriesie, jeśli o to ci chodzi. - Max pracował głównie na kontynencie. Doskonale mówił po francusku i poruszał się jak widmo między gospodami, domami gry, burdelami francuskiego półświatka, zbierając informacje przydatne w walce z armią Napoleona.

- Ten typek to szczwany lis - rzekł Ethan. - Pewnie się zaszył w jakimś luksusowym dworze i żyje jak książę. - Rozważał napomknięcie o kochance

Jeffriesa, więźniarce na pokładzie jego statku, ale Bradley to człowiek z kręgów rządowych, a sprawa Grace Chastain była bardziej osobista i jak do tej pory nie została jeszcze rozwiązana z korzyścią dla niego.

- A ty? - spytał Max. - Natrafiłeś na jakieś nowe informacje odnośnie do floty francuskiej?

- Jak dotąd nic. Zmierzam do Brestu. Podobno ostatnio zaczęli tam budować jakieś okręty.

- A ja słyszałem, że jakieś okręty kierują się na południe, *może* nawet do Kadyksu.

- Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć.

- Uważaj na siebie, Ethan. Jeffries może nie stanowi już zagrożenia, ale to nie znaczy, że Francuzi są niedoinformowani. Mają swoich szpiegów, tak jak my mamy swoich. Masz wrogów we Francji. Po twojej ucieczce wyszli na idiotów. Jeśli znów cię złapią, nie dożyjesz nawet świtu.

- „Diabeł morski” to najszybszy okręt, jakim dane mi było pływać. Jest lekki i szalenie zwinny. Ale będę miał na uwadze twoje przestrogi.

Max powstał z krzesła i poklepał Ethana po ramieniu.

- Jeśli będziesz mnie potrzebował, zostaw mi tu list. Właściciel gospody to stary przyjaciel. Możesz mu zaufać. Zaglądam tu po wiadomości tak często, jak tylko się da.

Ethan pokiwał tylko głową. Patrzył jak Max Bradley wyslizguje się po cichu i znika za drzwiami, jakby nigdy go tu nie było. Oczywiście, weźmie sobie do serca ostrzeżenie przyjaciela, ale musi się dowiedzieć, ile okrętów budują Francuzi i dokąd je wysyłają.

Gdy wykona swoją misję, powróci do Londynu, by przejąć obowiązki markiza Belford, a Grace Chastain stanie przed sądem. A tymczasem ma z nią do wy-

równania swoje własne, osobiste porachunki. W związku z tym czeka go dziś jeszcze jedno zadanie.

Ruszył w dół High Street, przyglądając się uważnie wystawom sklepowym. Minał rzeźnika, piekarnię, kapelusznika z wielkim sztyldem „Niebieski Becik” i wreszcie dostrzegł sztyld krawcowej.

Gdy wszedł, nad drzwiami zadzwonił mały dzwoneczek. Na jego dźwięk z zaplecza wyłoniła się kobieta o obfitych kształtach, z zadziwiająco dużą ilością różu na policzkach.

- Dzień dobry. Czym mogę służyć?

- Chciałbym kupić strój dla pewnej damy. Jej kuffer zaginął i pozostała jedynie w tym, co miała na sobie. Mam nadzieję, że będzie mi mogła pani pomóc.

- Ależ oczywiście. Wystarczy, że przyprowadzi pan tu ową damę i natychmiast zaczniemy pracę. Za kilka tygodni...

- Obawiam się, że to nie wchodzi w rachubę. Wypływamy już po południu. Do tego czasu muszę mieć suknie.

Różowe kółka na policzkach kobiety zmieniły odcień na intensywnie czerwony.

- Ależ to niemożliwe! Nie jestem w stanie uszyć nawet jednej sukni w tak krótkim czasie.

- Wiem, że proszę o wiele, ale jestem gotowy sówicie panią wynagrodzić za tę usługę. Zapłacę podwójną stawkę.

- Nie chodzi o pieniądze, panie...?

- Kapitan Sharpe. Mój statek, „Diabeł morski”, jest przycumowany niedaleko wybrzeża. - Nie przywykł jeszcze do posługiwania się swoim tytułem markiza Belford, choć przemknęło mu przez myśl, że w danych okolicznościach byłoby to całkiem przydatne.

- Cóż, kapitanie Sharpe, taka suma z pewnością by mi się przydała... - Zerknęła w stronę kurtyny

przystaniającej wejście do pomieszczenia na zapleczu. - Domyślam się, że owa dama musi być zrozpaczona. Biedaczka, nawet nie może się przebrać.

- Tak, nie jest z tego powodu zbyt szczęśliwa, jak słusznie się pani domyśla. - Rzeczona dama jest dość wysoka, mniej więcej taka - uniósł dłoń by zademonstrować krawcowej wzrost Grace - i szczupła, nie licząc piersi.

Krawcowa oblała się rumieńcem i różowe koła znów zapłonęły na jej twarzy. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- No cóż, myślę, że jakiegokolwiek ubranie i tak będzie lepsze niż nic. - Nachyliła się głęboko i sięgnęła za ladę, przy czym jej ogromny, obwisły biust prawie wyskoczył z dekolту.

- Mam kilka stałych klientek - wyznała w zaufaniu. - Pewna dama lekkich obyczajów zamówiła parę miesięcy temu kilka strojów, ale skończyły jej się fundusze i nie miała czym za nie zapłacić.

Dama lekkich obyczajów. Ethan wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu. Grace jest kochanką Jeffriesa. Wszystko pasuje wręcz idealnie.

- Suknie nie są dokładnie jej rozmiaru, ale po niewielkich przeróbkach powinny pasować.

- Biorę je.

Usiadł na adamaszkowej sofie czekając, aż krawcowa przygotuje towar. Kilka minut później kobieta wyłoniła się zza kotary z kilkoma pudełkami na rękach. Ethan odliczył podwójną stawkę, uregulował rachunek i upchnął pudła pod pachę.

- Interesy z panem to czysta przyjemność - rzuciła mu na pożegnanie. - Zapraszam ponownie, kapitanie.

- Dziękuję, na pewno skorzystam - odparł, choć szczerze wątpił, czy jeszcze kiedykolwiek będzie potrzebował ubrań ladacznicy.

Było późne popołudnie, gdy załoga skończyła transportować na statek beczki świeżej wody, solonego śledzia, piwo i inne artykuły żywnościowe. Ethan czuł ogromne zmęczenie, ale nie mógł się doczekać reakcji Grace na widok ubrań, które jej przywiózł.

Pomyślał o czerwonej satynowej sukni wykończonyj czarną koronką, którą dostrzegł w jednym z pudełek i coś mówiło mu, że wcale nie będzie tak łatwo dobić targu z Grace, jak mu się początkowo zdawało.

Rozdział 5



Grace chodziła gorączkowo po kajucie. Już dwa razy próbowała opuścić pomieszczenie i wspinała się po drabinie na pokład, ale za każdym razem napotykała przy wyjściu na surowy wzrok pierwszego oficera kapitana, Angusa McShane'a. Stary Szkot patrzył tyłko na nią i kręcił przecząco głową.

- Przykro mi, mała. Kapitan wyraźnie powiedział, że musisz zostać pod pokładem.

- I nikt nie ośmiela się sprzeciwić rozkazom kapitana, mam rację?

- Tak. Chyba że chce mieć na plecach krwawą plamkę po cięgach.

Grace odwróciła się, zeszła z powrotem do kabiny, zatrzasnęła z hukiem drzwi i usiadła w milczeniu. Jednak w środku aż się w niej gotowało. Ta izolacja doprowadzała ją do szału. Jeśli wkrótce nie wyjdzie z tej kajuty, nie będzie mogła odpowiadać za swoje czyny.

Już zmierzchało, gdy godzinę później drzwi do kajuty otworzyły się i stanął w nich kapitan. Starła się zignorować sposób, w jaki jego obecność wypełniła pomieszczenie, zignorować przyspieszone bicie serca na sam jego widok. Postawił obok łóżka pudła, które trzymał na rękach.

- Nie udało mi się załatwić nic lepszego. Pewnie będą wymagać pewnych poprawek, ale myślę, że sobie z tym pani poradzi.

- Przyniósł mi pan ubrania? - zapytała podekscytowana. - Dzięki Bogu!

- Muszę dopilnować jeszcze kilku spraw. Wrócę później. - Zostawił ją sam na sam z ubraniami i Grace w pośpiechu zaczęła unosić wieka.

W pierwszym pudełku znalazła kilka białych lnianych halek. Kobieta, na którą były szyte, musiała być wyższa, gdyż kiedy Grace przyłożyła je do ciała, z trudem zakrywały jej biust. Jednak skrócenie ramiączek nie stanowiło problemu. O dziwo, gdy to zrobiła, halka z trudem zakrywała jej pośladki. W pudełku były też długie, czarne rękawiczki i czerwone pierzaste boa oraz dwie pary koronkowych podwiązek - czarna i czerwona. Zmarszczyła brwi. Jeszcze nigdy nie widziała podwiązek w tych kolorach.

Uniosła pokrywkę kolejnego pudełka. Jej oczom ukazała się szkarłatna satyna. Wzięła materiał w dłoń, wyciągnęła go z pudełka i zauważyła, że trzyma w rękach czerwoną suknię z krótkimi czarnymi rękawami i czarną lamówką.

Była to najbrzydsza, najbardziej krzykliwa suknia, jaką w życiu widziała.

Grace rzuciła ją na łóżko i otworzyła kolejne pudełko. Znalazła w nim dwie suknie, obie wykończone czarną koronką, jedną z szafirowego jedwabiu, a drugą z pomarańczowej krepy z ohydnyimi małymi, bufiastymi rękawami, również w kolorze pomarańczowym. Gdy ją uniosła, dostrzegła, że jej wyjątkowo wycięty dekolot nie przysłoniłby jej nawet sutków.

Grace aż wrzasnęła z oburzenia. Jak on w ogóle śmiał! Rzuciła pomarańczową kreację na podłogę i zaczęła ją deptać, gnieść pod nogami. Uniosła ją

i ze wściekłością zaczęła odrywać idiotycznie wyglądające rękawki. Na dźwięk rozrywanego materiału odczuła nagłą satysfakcję.

Przyniósł jej ubrania ładacznicy!

Prędzej by umarła, niż je włożyła!

- Co pani wyprawia, na litość boską?!

Podeszła do niego podtykając mu pomarańczową suknię pod nos.

- Może te stroje odpowiadają innym pańskim znamom, ale na pewno nie mnie! - Sięgnęła po drugi rękaw, gwałtownie oderwała go od sukni i rzuciła mu w twarz. Kiedy złapała za dekolt, kapitan powstrzymał ją, ściskając za ramię.

- Powiedziałem, że nie udało mi się załatwić nic lepszego. Te cholerne stroje kosztowały mnie majątek.

- To ubrania dla ładacznicy. Proszę poszukać sobie kogoś innego, kto będzie je nosił. - Złapała palcami za dekolt i rozerwała stan sukni na dwie równe części.

- Proszę to odłożyć.

- Z miłą chęcią. - Rzuciła suknię na podłogę, nadepnęła na nią kilka razy i sięgnęła po kolejną, z czerwonej satyny.

- Tylko spróbuj pani ją podrzeć, a obiecuję, że będzie pani tego żałować.

Uśmiechnęła się do niego złowieszczo.

- Tak? Nie wydaje mi się. Myślę, że będę ogromnie zadowolona, że się jej pozbyłam. - Uniosła jeden z czarnych rękawów i pomachała mu nim przed nosem.

- Nie rób tego - ostrzegł ją spokojnie.

Zadarła wyżej podbródek i pociągnęła mocniej za materiał. Satyna rozerwała się z łatwością i po rękawie pozostała jedynie wielka, postrzępiona dziura.

- Niech cię szlag! - zawołał kapitan i ruszył do przodu. Grace krzyknęła, gdy złapał ją za ramię i zaczął ciągnąć w stronę łóżka. Uwolniła się z uści-

sku, odsunęła się i uderzyła go z całej siły w twarz. Nie czuła strachu. Wręcz przeciwnie. Ogarnęło ją cudowne uczucie satysfakcji.

Kapitan wyglądał na zszokowanego. Przez kilka sekund stał bez ruchu z szeroko rozdziawionymi ustami. Potem zacisnął szczękę i spojrzał na nią lodowato.

- Pożałujesz, że to zrobiłeś, Grace.

Na widok furii w jego oczach Grace rzuciła się do drzwi. Ethan dopadł ją w mgnieniu oka i zaczął ciągnąć w stronę łóżka. Usiadł na jego krawędzi i przerzucił ją sobie przez kolano. Choć Grace była dość wysoka i silna, z łatwością nad nią zapanował. Krzyknęła, gdy jego dłoń wylądowała z impetem na jej pośladku. Cienki materiał sukni stanowił słabą ochronę przed piekącymi razami.

- Proszę mnie natychmiast puścić! - wrzasnęła, kipiąc z wściekłości. Po kolejnym klapsie odzyskała przytomność umysłu na tyle, by złapać go za nogę i ugryźć z całej siły w łydkę.

- Do jasnej cholery, kobieto! - Zerwał się na nogi i postawił ją gwałtownie obok siebie. Ciężko dyszał, a jego oczy płonęły furją.

Grace spojrzała mu prosto w twarz, równie wściekła jak on. Pragnęła tej kłótni od momentu, gdy porwał ją z pokładu „Lady Annę” i nie zamierzała mu teraz ustąpić.

- Przysięgam, że jesteś najdziwniejszą kobietą, jaką spotkałem! Jestem dwa razy większy od ciebie i więzę cię na moim statku! Do diabła, kobieto! Czy ty się niczego nie boisz?

- Boję się! I mam już powyżej uszu tej twojej całej władczości. Mam dość zamknięcia w tej przeklętej kajucie! Jeszcze trochę, a tu oszaleję!

Ethan wpatrywał się w Grace z niedowierzaniem. Policzek wciąż piekł go po jej uderzeniu. Czuł ślad jej zębów na nodze. Żaden mężczyzna na pokładzie tego statku nie ośmieliłby się mu postawić w ten sposób.

Usta drgnęły mu pod wpływem nieoczekiwanego rozbawienia. Przyjrzał się jej dokładnie. Stała przed nim z potarganymi włosami, z błyskiem determinacji w oczach, a mimo to nigdy wcześniej nie widział tak pięknej istoty. Wciąż pamiętał kształt jej zmysłowych krągłości, gdy zaciągnął ją sobie na kolano, ciepło pośladków pod dłońią. Był twardy i pragnął jej jak jeszcze nigdy żadnej kobiety.

- Nie wiem, czy jesteś najodważniejszą kobietą, jaką do tej pory poznałem, czy najgłupszą. Rób co zechcesz z tymi ubraniami. Może uda ci się ocalić z nich przynajmniej tyle, by zorganizować sobie choć jeden strój na zmianę. Dostarczę ci igłę i nici, jeśli jesteś zainteresowana.

W czasie szarpaniny rozwiązały się jej włosy i teraz jej twarz okalały ciężkie rude pukle. Miała pomiętą i poplamioną suknię, a mimo to stała przed nim dumna, z wysoko uniesioną głową i wyglądała raczej jak księżna niż jak przestępczyni.

Odchrząknął, próbując odzyskać przynajmniej jakieś pozory władzy.

- Może później, jeśli zechcesz, przyjdę po ciebie i oprowadzę cię po pokładzie.

Jej ramiona pozostały niewzruszone, ale dostrzegł wyraźną ulgę na jej twarzy.

- Byłabym wdzięczna - rzekła po chwili.

Ethan skinął tylko głową, odwrócił się i opuścił kajutę. Na zewnątrz odetchnął głęboko, by się uspokoić.

ić. Już wcześniej Grace Chastain maciła mu w głowie, jednak wydarzenia dzisiejszego popołudnia przechodziły wszelkie ludzkie pojęcie. Walczyła z nim jak kocica, na co zdobyłoby się niewielu, a mimo to zdołała zachować godność.

Złapał się na rym, że wykrzywia usta w jednym z tych rzadkich szczerych uśmiechów. Nie mógł nie podziwiać jej odwagi, nie zachwycić się jej dzikim wybuchem pasji. Gdyby tylko mógł zapanować nad tą pasją i wykorzystać ją w znacznie przyjemniejszy sposób...

Pomysł ten, który kołatał się mu w głowie już kilka nocy z rzędu, teraz powrócił ze zdwojoną siłą. Bez względu na to, jak bardzo jej pragnął, nie zamierzał użyć siły. Zwłaszcza po tym, jak poznał ją bliżej i zaczął doceniać jej waleczny charakter.

Sztuka uwodzenia, jednakże, to zupełnie inna sprawa.

Nie zapomniał jej reakcji na pocałunek, widoku sutków twardniejących pod wpływem pieścot w wannie. Im więcej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się pomysł uwiedzenia Grace. W końcu znajdzie się w jego łóżku z własnej woli, co osłodzi jeszcze smak zwycięstwa.

No i istniała dodatkowa korzyść. Całkiem prawdopodobne, że gdy zdobędzie jej zaufanie, Grace wyjawia mu miejsce, gdzie przebywa wicehrabia.

A więc decyzja została podjęta. Obiecał jej spacer po parku i miał zamiar dotrzymać słowa.

To świetna okazja, by wcielić plan w życie.

Grace drgnęła i wyprostowała się na krześle, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi. Pracowała właśnie nad szafirową kreacją. Wykorzystała do przerobienia

dekoltu czarną koronkę z pomarańczowej sukni, która miała taki sam kolor jak koronka szafirowej, zwęziła małe bufiaste rękawki, nadając im bardziej przyzwoity wygląd i dodała chustę na ramiona.

Mimo przeróbek, w normalnych okolicznościach nigdy nie wdziałyby takiej sukni. Na szczęście, na dzień ostatniego pudełka znalazła zwykłą szarą muślinową spódnicę i białą bawełnianą bluzkę, strój, który właścicielka kreacji nosiła pewnie po domu, poza godzinami pracy. Lamówka wymagała wprawdzie obniżenia, ale w pasie spódnica pasowała idealnie. Bluzka zaopatrzona była w sznurek do ściągania i Grace nie miała problemów z dopasowaniem jej do swoich potrzeb. Z nieukrywaną radością przebrała się wreszcie i postarała się zrobić wszystko, co w jej mocy, by odświeżyć swoją starą błękitną suknię.

Ubrana w czystą spódnicę i bluzkę, Grace odłożyła szycie na bok i wstała, by otworzyć drzwi, cały czas zastanawiając się, kogo za nimi zastanie. Wiedziała, że to nie Freddie - zbyt dobrze znała jego delikatne pukanie, natomiast kapitan w ogóle się na nie nie wysiłał.

Ze zdumieniem ujrzała swojego prześladowcę, czekającego cierpliwie w korytarzu, zupełnie jakby był jednym z jej konkurentów, a nie porywaczem.

- Obiecałem pani spacer. Chmury się rozeszły i nawet widać gwiazdy... Jeśli wciąż jest pani zainteresowana...

Niedawno zjadła obfitą kolację, składającą się z pieczonej baraniny, kapusty, puddingu z sosem i piwa. Propozycja opuszczenia kabiny brzmiała wyśmienicie.

- Dziękuję, chętnie skorzystam. - Jeśli potrafi być oficjalny, ona również będzie. Gdy zaproponował jej ramię, położyła delikatnie dłoń na rękawie jego płasz-

cza i pozwoliła wyprowadzić się po drabinie na pokład.

- Widzę, że znalazła pani jednak coś do ubrania.

Wygładziła przód spódnicy i upomniała się w duchu, by nie okazywać wdzięczności. Gdyby pozwolił jej zabrać kufry z pokładu „Lady Annę”, w ogóle nie miałyby problemów ze strojem.

- Nie jest to może szczyt elegancji, ale lepsze to niż nic. - Znalazła też praktyczną wełnianą pelerynę, której w pierwszej chwili nie dostrzegła. Teraz kapitan wziął ją od Grace i zarzucił jej na ramiona.

- Chyba mimo wszystko powinnam panu podziękować.

Uśmiechnął się, nachylił i pomasaował łydkę w miejscu, gdzie go ugryzła.

- Szkoda tylko, że tego pudełka nie otworzyła pani najpierw.

Uśmiechnęła się bezwiednie kącikiem ust. Żartował sobie z niej - aż nie mogła w to uwierzyć. Nie mogła też powstrzymać rozbawienia.

- Może faktycznie tak byłoby lepiej. Tak naprawdę jednak problemem było przede wszystkim ciągle przebywanie w zamknięciu, a nie ubranie.

- A więc cieszę się, że mogłem okazać się pomocny i w tym względzie.

Spacerowali pod rękę po pokładzie, okrążając cały statek co najmniej trzy razy. Dobrze było móc wreszcie rozprostować nogi, poczuć słońca bryzę na twarzy i nabrać świeżego powietrza w płuca.

Przyjrzała się mu uważniej. Był wyższy niż większość mężczyzn, których znała. Grube, czarne brwi, prosty nos, zmysłowe usta - musiała przyznać w duchu, że jest wyjątkowo przystojny. Jego utykanie było prawie nieodróżnialne, gdy tak przyjaźnie spacerowali, a Grace cały czas zastanawiała się nad przyczyną tej ułomności.

Na usta cisnęły się jej dziesiątki pytań. Kim jest? Jak odkrył, że jest zamieszana w ucieczkę więźnia? Co zamierza z nią zrobić?

Bała się jednak, że gdyby zaczęła je zadawać, doszłoby do kłótni i wyładowałyby z powrotem w ciasnej kajucie. Jeszcze nie chciała do niej wracać.

- Freddie powiedział, że jest pan kaperem.

Zatrzymali się przy balustradzie.

- Freddie ma niewyparzoną gębę.

- Kaper to statek albo człowiek, który uzyskał zgodę władz na łupienie statków wroga, zgadza się?

- Tak, pracuję na rzecz Wielkiej Brytanii.

- A więc jest pan piratem?

Uśmiechnął się delikatnie.

- W pewnym sensie...

- Freddie pana uwielbia. Uważa, że jest pan ogromnie odważny.

- Freddie to jeszcze dziecko.

- Byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Zdziwiło mnie, że wziął pan na pokład tak młodego chłopca z taką ułomnością.

Wzruszył jedynie szerokimi ramionami.

- Chłopak robi, co do niego należy. Tylko to się liczy.

Grace uznała jednak w duchu, że nie każdy wziąłby na siebie opiekę nad niepełnosprawnym dzieckiem i że może w głębi duszy kapitan wcale nie jest taki okrutny, jak pierwotnie myślała.

Zadarła głowę i spojrzała w gwiazdy. Chciała za wszelką cenę podtrzymać rozmowę i pozostać na pokładzie tak długo, jak tylko się da.

- Jaka piękna noc. Widzi pan tę konstelację? - Wskazała na prawo. - To Taurus, Byk. W mitologii greckiej byk to zamaskowany Zeus przemierzający Hellespont, żeby porwać wybrankę serca - Europeę.

Uniósł ciemne brwi.

- Interesuje się pani mitologią grecką?

- Tylko jeśli ma ona jakiś związek z gwiazdami. Od dawna niebo wzbudza we mnie szczególne zainteresowanie. Może pan wierzyć lub nie, ale wiem nawet jak posługiwać się sekstansem.

- Jak się pani tego nauczyła?

- Brat mojego ojca był nawigatorem na pokładzie statku o nazwie „Róża Irlandii”. - Nie prawdziwego ojca, ale doktora Chastain, lekarza, męża jej matki, człowieka, który ją wychował. - Statek ten przewozi pasażerów wzdłuż irlandzkiego wybrzeża. W każdym razie wuj Filip nauczył mnie posługiwania się sekstansem, jak byłam jeszcze mała. - Wuj, który traktował ją lepiej, niż jego brat. Dopiero niedawno dowiedziała się dlaczego. Odkryła, że jej biologicznym ojcem jest zupełnie inny mężczyzna i z tego powodu mąż matki przez całe życie czuł do niej niechęć.

- Jeśli zna się pani na gwiazdach, to na pewno pozna pani tamto skupisko. - Przynurzył się i jej wzrok podążył za jego palcem.

- Perseusz.

- Tak... - powiedział cicho. - Znajduje się blisko swojej przyszłej teściowej, Kasjopei.

Uśmiechnęła się, dziwnie zadowolona z tego, że wie.

- I Andromedy, przyszłej żony. - Czuła go obok, wysokiego i smukłego, promieniującego niezaprzeczalną męską siłą. Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, widziała odbicie księżyca w czarnych włosach przysłaniających mu skronie.

Z uwagą przyglądała się jego profilowi. Wówczas spuścił wzrok, spojrzął na nią i ich oczy spotkały się na chwilę. Grace zdziwił niepokój, który w nich dostrzegła na sekundę przed tym, jak kapitan Sharpe pochylił się i dotknął ustami jej warg.

Zesztywniała. Zaczęła się odsuwać, ale zamiast stanowczego, namiętnego pocałunku, jakiego się spodziewała, poczuła jedynie delikatne muśnięcie jego warg na swoich, zanim przerwał kontakt.

Odetchnął głęboko.

- Pora już wracać - rzekł.

Dopiero teraz zauważyła, że mroźny wiatr przybrał na sile i zrobiło się naprawdę zimno.

- Dziękuję, że przyprowadził mnie pan na pokład.

- Zawsze dotrzymuję danego słowa, panno Chastain. Z czasem sama się pani o tym przekona. Od dziś może pani wychodzić z kajuty, kiedy tylko pani zechce, pod warunkiem, że będzie pani towarzyszył pan McShane lub ja osobiście.

Poczuła zdecydowaną ulgę. Jej uwięzienie, przynajmniej pod pokładem, dobiegło końca.

Posłała mu pełen wdzięczności uśmiech.

- Dziękuję.

Poszedł na duże ustępstwo. W końcu miał do czynienia z kryminalistką. Gdyby chciał, mógłby ją zamknąć w celi pokładowej.

Żadne z nich nie powiedziało już nic więcej. Odprowadził ją pod pokład, do pomieszczenia, które dzielili.

Było już dobrze po północy, gdy usłyszała, jak wchodzi do kajuty. Miała na sobie pożyczoną koszulę nocną i leżała na boku na samym brzegu łóżka. Słyszała, jak się rozbiera i serce zaczęło jej mocniej bić na myśl, co mógłby teraz zrobić.

Jednakże on zdjął jedynie wierzchnie ubranie i położył się na przeciwległym brzegu materaca, jak każdej nocy do tej pory. Starła się nie myśleć o jego delikatnym pocałunku i nie zastanawiać się, co mógł oznaczać.

Mimo to, dopiero tuż przed świtem, gdy kapitan ubrał się i ponownie opuścił kajutę, Grace wreszcie zapadła w niespokojny sen.

Angus McShane przemierzał powoli tylny pokład, by porozmawiać z kapitanem, który stał przy wielkim tekowym sterze. Znał Ethana od lat, służył z nim na jego pierwszym okręcie. Teraz, osiem lat później, wciąż byli razem, choć kapitan stał się zupełnie innym człowiekiem.

Miesiące, które spędził we Francji, bity, torturowany w śmierdzącym francuskim więzieniu, znieczuliły go, zmieniły w surowego mężczyznę, jakim był obecnie, dodały mu wielu lat.

Angus dostrzegł w ten mroźny lutowy poranek zartroskanie na twarzy przyjaciela, które zresztą nie schodziło z niej, odkąd na pokładzie przebywała ta dziewczyna.

Angus westchnął w duchu. Chęć zemsty potrafi przeniknąć głęboko do serca człowieka. Jednak sam odwet nigdy nie przynosi satysfakcji, na którą się liczyło.

- Chciałeś mnie widzieć, kapitanie?

- Tak. Chciałem cię poinformować, że powiedziałem dziewczynie, iż może wychodzić na pokład kiedy tylko zechce, pod warunkiem, że któryś z nas będzie dotrzymywał jej towarzystwa.

Krzaczaste, szare brwi Angusa uniosły się ze zdziwienia.

- Myślałem, że chcesz ją ukarać.

Ethan wzruszył ramionami.

- Kiszenie się w zamknięciu jest niezgodne z jej charakterem. Rozumiem to chyba lepiej niż inni.

Podobnie jak złe traktowanie jakiegokolwiek kobiety, bez względu na to, jak bardzo by na to zasługiwała, nie leży w naturze kapitana, pomyślał Angus.

- Dobrze zrobiłeś, chłopcze. - Angus odwrócił się i spojrział na wodę. Nad ich głowami przeleciało sta-

do albatrosów, kierujących się w stronę wybrzeża. Tafla morska, muskana jasnymi promieniami słońca, lśniła jak najcenniejsze klejnoty, a niebo było tak błękitne, jak polne kwiaty na górskich zboczach Szkocji w jasny wiosenny poranek.

- Ostatnio jesteś jakiś naburmuszony i podrażniony - zauważył Angus. - Wnioskuje, że jeszcze nie spałeś z tą małą.

Kapitan przecesał dłonią zmierzwione włosy.

- Powiedziałeś kiedyś, że jest inna, niż ją sobie wyobrażałeś. Otóż jest też inna, niż ja to sobie wyobrażałem. Jest znacznie bardziej naiwna. Jeffries musiał ją uwieść. Idę o zakład, że to jedyny mężczyzna, który kiedykolwiek jej dotykał i pewnie też nie za często.

- A więc chcesz zostawić ją w spokoju?

Kapitan zacisnął szczękę.

- Jest *mi* coś dłużna. Jest też dłużna chłopcom z mojej załogi za to, że pomogła uciec zdrajcy odpowiedzialnemu za ich śmierć. Straciła już niewinność raz na zawsze i mam zamiar ją pojąć. To tylko kwestia czasu.

- A więc, co zrobisz?

Ethan spojrział na morze. Wielka srebrna ryba wyskoczyła nad powierzchnię i po chwili z pluskiem zanurzyła się pod wodę.

- Muszę się dowiedzieć, czy wie, gdzie jest Jeffries. Muszę się też dowiedzieć czegoś więcej o niej samej. Dopiero wtedy zdecyduję.

Angus skinął głową w milczeniu. Ethan Sharpe to dobry człowiek. Z czasem podejmie słuszną decyzję. Jednak sam Angus był równie niepewny jak Ethan co do tego, na czym ta decyzja miałaby polegać.

Dni wlokły się ospale. Zgodnie z obietnicą, Grace mogła wychodzić na pokład pod eskortą pierwszego oficera, pana McShane'a, lub samego kapitana.

Odkryła, że muskularny stary Szkot jest naprawdę przemiły i nie boi się wyrażać swoich opinii. Ani zadawać dociekliwych pytań.

- Dlaczego to zrobiłaś, mała? Nie wiedziałaś, co może się stać, jeśli pomożesz uciec przestępcy?

Stanęli przy barierce.

- Musiałam mu pomóc - westchnęła Grace. - To mój... przyjaciel. Nie mogłam pozwolić, by poszedł na szubienicę.

- Kochałaś go więc?

Wiedziała, że ma na myśli coś zupełnie innego, a jednak odpowiedź musiała pozostać taka sama.

- W pewnym sensie tak. - Trudno jest mówić o miłości do ojca, którego się poznało zaledwie kilka tygodni wcześniej. A jednak co roku pisał do niej list, w którym opowiadał jej o swoim życiu, o tym, jak bardzo chciałby, żeby byli razem.

Choć matka ukrywała przed nią te listy, trzy miesiące temu prawda wyszła na jaw. Biologiczny ojciec troszczył się o nią, wysyłał pieniądze na jej edukację. Chciał wychować ją jak swoją córkę. Mimo że nie był obecny w jej życiu, nigdy o niej nie zapomniał.

Jak więc mogła się od niego odwrócić?

Kapitan Sharpe też zadawał wiele pytań, choć zwykle starał się nie poruszać wprost interesującego go tematu.

- Pani rodzice mieszkają w Londynie?

- Tak, mój ojciec jest lekarzem. Nasze relacje nie są zbyt dobre.

- Dlaczego?

Bo tak naprawdę nie jestem jego córką i nienawidzi mnie za to.

- Nie jest ze mnie zadowolony. Uważa, że jestem zbyt szczerą. - Między innymi.

- Jest pani szczerą aż do bólu. Bardziej niż jakkolwiek znana mi kobieta.

Oblata się rumieńcem.

- To chyba nie za dobrze.

- Niekoniecznie. - Złapała ją delikatnie za brodę. - Nawet zaczynają mi się podobać kobiety, które nie boją się mówić, co myślą.

Spojrzała mu w oczy zastanawiając się, czy mówi prawdę, czy po prostu próbuje zdobyć jej zaufanie, by wyciągnąć z niej informacje.

- Pan również raczej nie przebiera w słowach - rzekła i Ethan się uśmiechnął. Ostatnio zdawał się robić to znacznie częściej. Ciekawe dlaczego.

- Nie wydaje mi się.

Dopiero następnego dnia poruszył sprawę ucieczki z więzienia.

- Oboje wiemy, że jest pani winna. Sama to pani przyznała. Gdyby wyjawiała pani władzom, gdzie ukrywa się Jeffries, z pewnością potraktowano by panią znacznie łagodniej.

Uniosła brwi i spojrzała na niego wymownie. Chciała mu zadać to pytanie już dawno:

- Czy dlatego pozwolił mi pan wyjść na pokład i jest pan ostatnio taki uprzejmy? Ponieważ chce pan, żebym mu zdradziła, gdzie jest wicehrabia?

Spojrzał w bok, unikając jej wzroku.

- Częściowo pewnie tak.

- Przynajmniej jest pan szczerzy.

- Wie pani, gdzie on jest? Jeśli tak, lepiej dla pani, żeby pani wyjawiała tę informację.

- Nie wiem. Nie mam zielonego pojęcia, gdzie jest. Zresztą nawet gdybym wiedziała, nie powiedziałabym panu.

Przypatrywał się jej przez chwilę w skupieniu, jakby próbował wyczytać z jej twarzy, czy powinien jej uwierzyć.

- Nie kłamie pani, prawda? Nie ma pani pojęcia, gdzie ukrywa się Jeffries.

- Nie rozmawiałam z nim ani razu po jego aresztowaniu. Pewnie wyjechał z kraju. Przynajmniej ja tak bym zrobiła. Dlaczego tak bardzo panu zależy na jego znalezieniu? Uważa pan, że to zdrajca. Mogę zrozumieć dlaczego rząd chce go znaleźć, ale to wygląda mi bardziej na osobiste porachunki. Co wicehrabia panu zrobił?

Zacisnął szczękę tak mocno, że prawie pożałowała, iż zadała to pytanie. Wziął głęboki, uspokajający oddech i wypuścił powoli powietrze z płuc.

- Kiedyś pływałem na innym okręcie. Nazywał się „Wiedźma morską”. Ministerstwo Wojny wysłało nas na misję. Jeffries miał dostęp do informacji ujawniających dokładny cel naszej podróży. Sprzedał te informacje Francuzom.

- Nie wie pan tego na pewno! - Zszokowało ją to oskarżenie.

- Był jedynym człowiekiem, który wiedział, jedynym, który mógł nas zdradzić. „Wiedźma morską” została przechwycona i zatopiona, moi ludzie zginęli w walce lub pognili w więzieniu. Tylko jednemu z nich udało się uciec.

- Kościstemu Nedowi... i panu.

- Zgadza się. Francuzi trzymali mnie przy życiu. Uznali, że więzienie będzie gorsze niż śmierć i mieli rację. Na szczęście miałem przyjaciół, ludzi, którzy nie spoczęli dopóki nie wyostałem się na wolność,

i wróciłem do domu. Pozostali członkowie mojej załogi nie mieli tyle szczęścia.

Nie powiedziała nic więcej. Widziała wściekłość kipiącą pod pozornym spokojem, dostrzegła furie w lodowatym błękicie jego oczu.

- Na pewno się pan myli co do wicehrabiego. Przykro mi z powodu pańskiej załogi, ale... - Urwała w pół zdania, gdy poczuła na sobie jego piorunujące spojrzenie.

- Czyżby? Więc jeśli naprawdę tak bardzo pani przykro, powie mi pani teraz, jak odnaleźć Harmona Jeffriesa.

- Powiedziałam już, nie mam pojęcia gdzie on jest. Chwyił ją dość gwałtownie za ramię.

- Chodźmy, czas wracać pod pokład. Proszę wierzyć lub nie, ale mam dziś na głowie jeszcze wiele spraw, znacznie ważniejszych, niż zabawianie mojego gościa.

Zignorowała sarkazm w jego głosie. Był zły, że nie chce mu pomóc. Nawet gdyby postanowiła wyjawić tę garstkę informacji na temat wicehrabiego, którą dysponowała, pewnie i tak na nic by mu się to nie zdało. Ale, oczywiście, niczego mu nie powie. Harmon Jeffries to jej ojciec. Zdecydowała się mu pomóc i nie żałuje tej decyzji.

Nic nie mogło zmienić tego, co zrobiła ani pogardy, jaką czuł do niej kapitan.

W pewnym sensie wcale mu się nie dziwiła.

Rozdział 6



Nadciągał sztorm. Przez dziób przelewały się ogromne fale. Okręt miotał się i kołysał, rzucały żywołem na wszystkie strony. Wielkie tafle wody uderzały z impetem o pokład i wlewały się do otworów w nadburciu. Niebo było tak ciemne, jakby dzień i noc zlały się nagle w jedno.

Przez trzy długie dni sztorm szarpał szkunerem jak kawałkiem drewna, zmuszając Grace do pozostania w kajucie. Kilka razy obawiała się, że dostanie choroby morskiej, ale słone herbatniki i bulion wołowy, które przynosił jej Freddie, przynajmniej na razie pomagały jej uniknąć nieprzyjemnych objawów.

Dobry Boże, tak bardzo chciałyby móc wreszcie rozprostować kości i pooddychać świeżym morskim powietrzem!

Gdy tylko pogoda lekko się poprawiła, Grace zaczęła przemierzać niecierpliwie pokój czekając, aż kapitan Sharpe albo Angus McShane przyjdą po nią, jednak godziny mijały i nikt się nie pojawiał. Zawiedziona i znudzona ciągłym zamknięciem sięgnęła po peletynę wiszącą na mosiężnym haczyku przy drzwiach i zarzuciła ją sobie na ramiona. Z pewnością bez pro-

blemu odnajdzie któregoś z dwóch mężczyzn i poprosi go o eskortę.

Wiatr nieco ucichł, jednak gdy Grace wspięła się po drabinie i wystawiła głowę przez luk na świeże powietrze, poczuła na twarzy lodowaty powiew. Pokłady były śliskie i mokre. Związała wprawdzie włosy kawałkiem koronki, ale gwałtowny żywioł rozwiewał i oplatał długie kosmyki wokół twarzy.

Zatrzymała krzepkiego drugiego oficera, mężczyznę o nazwisku Wiliard Cox.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie Cox. Widział pan może pana McShane'a?

- Tak, panienko. Pracuje pod pokładem - odparł i zlustrował ją od góry do dołu wzrokiem, który wydał się jej aż nazbyt znajomy. Nie licząc blizny na policzku, mężczyzna był całkiem przystojny. Pomyślała, że pewnie uważał się za amanta, co wydało się jej całkiem zabawne.

- Nie powinna panienka wychodzić na pokład. Lepiej będzie, jak wróci panienka do swojej kajuty.

Uniosła głowę. Kim był, żeby wydawać jej polecenia?

- Może widział pan kapitana Sharpe'a?

- Jest tam, panienko. Właśnie wychodzi z ładowni.

Zauważyła go idącego w jej stronę. Miał zachmurzone czoło, a w jego oczach malowała się wściekłość. Widząc jego minę, bezwiednie cofnęła się o krok.

- Do jasnej cholery! - krzyknął zbliżywszy się, i Grace znów się cofnęła. W tym samym momencie statek opadł gwałtownie na fali, więc z trudem utrzymała równowagę. Zaczepiła pantoflem o zwój lin, który szarpnął ją za stopę do góry. Zamachała gwałtownie rękami, gdy przez pokład przelała się wielka fala i zmiotła ją na burtę okrętu.

- Grace! - usłyszała krzyk kapitana. W tym samym momencie nieokiełznany żywioł porwał ją z pokładu do morza.

Grace krzyknęła uderzywszy o lodowatą wodę i zanurzyła się pod powierzchnię. Jej nos natychmiast wypełnił się słoną wodą morską, która zaczęła palić jej płuca i jedyne co mogła zrobić, to nie otwierać ust i nie próbować łapać kolejnych haustów powietrza. Wstrzymała oddech i walczyła o utrzymanie się na powierzchni, ale wtedy koronka spinająca jej włosy rozwiązała się i długie kosmyki zaczęły owijać się jej wokół twarzy. Szara spódnica zdawała się ważyć tonę i nieuchronnie ciągnęła ją w dół.

Utonę, pomyślała, i zaczęła kopać nogami z całych sił. W odróżnieniu od większości kobiet, pływała bardzo dobrze. Posiadła tę zdolność jeszcze w szkole z internatem, kiedy to wraz z przyjaciółką Victoria uczyły się pływać w tajemnicy przed wszystkimi. Teraz dostrzegła blade światło tuż pod powierzchnią. Gdyby tylko udało się jej go dosięgnąć.

Jednak spódnica ciągnęła ją w dół, obracała w niewcz wszystkie jej wysiłki. Powietrze w płucach zaczęło ją palić. Nie mogła już dłużej wstrzymać oddechu. Boże, nie chciała jeszcze umierać! Ostatkiem sił wykonała jeszcze kilka gwałtownych kopnięć i jej głowa na chwilę wynurzyła się nad powierzchnię wody. Zdążyła złapać krótki oddech, zanim morze znów porwało ją w swe głębiny. Wydawało jej się, że słyszy, jak coś pływa obok niej, ale kończył się jej zapas powietrza i zaczęło się jej kręcić w głowie.

Po raz ostatni desperacko zawalczyła o życie, ale nie była w stanie wynurzyć się na powierzchnię. Słabła. Wtedy coś się o nią otarło. Poczowała na sobie dotył silnej męskiej ręki, która oplotła ją w pasie i pociągnęła do góry. Grace kopała z całych sił. Po chwili

li zarówno jej głowa, jak i głowa kapitana wyłoniły się z niespokojnej topieli.

Nieopodal na fali unosiło się jedno z korkowych kół ratunkowych. Kapitan złapał je i wsunął Grace pod ramię.

- Proszę się tego złapać! - zawołał. - Musimy wytrzymać, dopóki nas nie wyłowią!

Kaszłąc, z trudem skinęła głową i z całych sił złapała się koła. W oddali dostrzegła miotany falami statek. Jedna z jego drewnianych łodzi ratunkowych pomalą opadła na wodę i teraz zaczęła kierować się w ich stronę. Trochę trwało, zanim łódka - to unosząc się na ogromnych bałwanach morskich, to opadając - wreszcie do nich dotarła. Przy wiosłach siedział potężny drugi oficer, Willard Cox, marynarz o nazwisku Red Tinsley oraz chuderlawy Kościsty Ned.

Dostrzegli ją i kapitana, trzymających się kurczowo koła ratunkowego, i skierowali łódź w ich stronę. Wspólnym wysiłkiem wciągnęli Grace na pokład, a potem sięgnęli po kapitana i ułożyli go obok niej w łodzi. Oboje drżeli z zimna.

Ned zarzucił na nich koc.

- Odtransportujemy was na okręt tak szybko, jak się da - rzekł do niej. - Stary Angus zmienił kierunek żagli, żeby okręt stanął w dryfie. Przyhamuje i będzie czekał, aż go dogonimy.

Przełknęła głośno ślinę i skinęła głową. Strach, którego do tej pory starała się do siebie nie dopuszczać, ogarnął ją teraz ze zdwojoną siłą i łyzy stanęły jej w gardle. Kilka minut w lodowatym morzu wysssało z niej wszystkie siły i była zbyt zmarznięta, by móc poruszać ustami.

I szczęśliwa, że udało jej się przeżyć.

Minęło trochę czasu, zanim miotana żywiołem łódka wreszcie dotarła do okrętu. Angus chodził

nerwowo wzdłuż barierki, a na jego surowej twarzy malował się niepokój, kiedy mężczyźni pomagali jej wejść na pokład.

Podszedł do niej i pogłaskał ją po policzku.

- A więc udało ci się przeżyć, mała?

Jej oczy wypełniły się łzami, gdy uświadomiła sobie, jak blisko była śmierci i że Ethan Sharpe ryzykował dla niej własne życie.

- Tak, ten chłopak cię ocalił. Oboje mogliście zginąć.

Przełknęła łzy podchodzące jej do gardła.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że morze wciąż jest tak wzburzone, a pokłady tak śliskie.

- Musisz zdjąć z siebie to mokre ubranie - rzekł Angus, sprowadzając ją po drabinie pod pokład. Obejrzała się w poszukiwaniu Ethana i dostrzegła go tuż za sobą.

- Zajmę się nią - rzekł wchodząc za nią do kajuty.

- Dopilnuj, żeby przygotowano gorącą kąpiel. Musi się rozgrzać.

- Podobnie jak ty, mój chłopcze.

- Już niedługo - odparł. Zamknął za Angusem drzwi i zwrócił się twarzą do Grace.

- Przepraszam - powtórzyła Grace. Łzy paliły ją pod powiekami.

Zamiast zareagować gniewem, którego się spodziewała, po prostu przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Wielkie nieba, Grace, już myślałem, że cię straciliśmy.

Przyłgnęła do niego, wdzięczna za to ciepło i bezpieczeństwo, jakie dawało jego ciało, za uspokajające bicie jego serca. - Bardzo, bardzo przepraszam. Och, Ethan, przecież mogłeś zginąć.

Unióśł delikatnie jej podbródek i zobaczył, że po policzkach spływają jej łzy.

- Chryste... - I po chwili już ją całował, brał w posiadanie jej usta i przytulał ją do piersi. Smakował jej wargi, pieścił delikatnie swoimi, aż ogarnęło ją przyjemne ciepło. Jego język wdarł się do środka i poczuła, jak żar przelewa się przez jej ciało. Objęła go za szyję i odwzajemniła pocałunek. Całowała go z taką samą gwałtownością i pasją, jak on ją.

Tłumaczyła sobie, że to pewnie dlatego, iż udało się jej przeżyć. Że są mężczyzną i kobietą, którzy właśnie cudem uniknęli śmierci. Bez względu na przyczynę, żar i pożądanie zawładnęły jej ciałem, jak nic, co poznała do tej pory. Zdawali się pasować do siebie idealnie. Jej piersi opierały się o jego twarde tors jak o ścianę i czuła, że pod mokrym ubraniem jej sutki twardnieją i zaczynają pulsować.

Była lekko oszołomiona, nawet kręciło jej się w głowie, a serce dudniło tak głośno, że zastanawiała się, czy Ethan je słyszy. Wsunęła palce między jego gęste, czarne włosy. Były delikatne jak jedwab i zwijały się na karku w małe loczki.

Całował ją nieprzerwanie i choć mogło się to wydawać szalone, wcale nie chciała, by przestał.

- Wielkie nieba, Ethan...

Rozległ się jakiś hałas i zaczęła do nich pomału powracać świadomość. Ktoś pukał do drzwi. Odwrócił się, a w jego błękitnych oczach płonęło pożądanie. Przemknęło jej nawet przez myśl, że może ich odeśle.

Pozbawiona ciepła jego ciała, Grace zaczęła drżeć. Ethan zaklął pod nosem i otworzył drzwi.

- Kapiel dla damy - oznajmił jeden z marynarzy.

Ethan zerknął na nią kątem oka i musiał dostrzec, jak jest blada.

- Postawcie przy kominku.

Dwaj mężczyźni ustawili wannę z gorącą wodą we wskazanym miejscu i cicho opuścili pomieszczenie.

Ethan podszedł do Grace i pociągnął za sznurek jej bluzki.

- Kąpiel panią rozgrzeje - powiedział miękko, a Grace natychmiast przypomniał się pierwszy raz, kiedy rozbierała się przy nim w kajucie.

Chyba musiał czytać w jej myślach, bo westchnął ciężko.

- No dobrze, odwróć się tyłem, jeśli tak będzie się pani czuła bardziej komfortowo.

Jej palce były zmarznięte i niezdarne. Gdy nie udało się jej rozebrać wystarczająco szybko, podszedł do niej, złapał za brzeg bluzki, ściągnął ją jej przez głowę, pozostawiając Grace w samej spódnicy i mokrej bawełnianej halce. Zakryła piersi, gdy zabrał się za odpinanie guzika od spódnicy i zsunął z niej klejący się do ciała materiał. Halka, w której pozostała, była tak prześwitująca, że Ethan z pewnością doskonale widział wszystko, co się pod nią znajdowało, i tak krótka, że z trudem zakrywała jej pośladki.

Z jego oczu bił istny ogień. Zwykle były jasne i mroźne jak lód, ale teraz nie dostrzegła w nich nic zimnego.

- Radziłbym pani wejść do wanny, zanim zrobię to, o czym myślę.

Mokre bryczesy idealnie opinały jego ciało i jego nabrzmiąta oznaka pożądania nie mogła umknąć uwadze Grace. Z płonącymi policzkami, nie tylko z powodu zawstydzenia, szybko weszła do wanny i, wciąż ubrana w halkę, zanurzyła się w wodzie.

Uniosła głowę i dostrzegła Ethana wyciągającego suchą odzież ze swojej szafy. Podszedł do drzwi z ubraniami przewieszonym przez ramię.

- Gdyby to zależało ode mnie, wyciągnąłbym teraz panią z wanny i zaniósł do łóżka. Nie zostawiłbym

pani aż do rana. Jednak dużo dziś pani przeszła i powinna odpocząć. Proszę się trochę przespać, a jeśli poczuje się pani lepiej, może zechce towarzyszyć mi przy kolacji.

Spojrzała na niego z wanny. Nie mogła wymazać z pamięci męskiej siły jego uścisku, smaku jego ust na swoich. Pragnął jej. Dał jej to do zrozumienia aż nazbyt jasno. Powinna czuć lęk. A jednak go nie czuła.

- Z wielką przyjemnością.

Ethan wyglądał na zadowolonego. Ukłonił się delikatnie i opuścił pokój. Grace siedziała w wannie dopóki woda nie zaczęła stygnąć i próbowała zrozumieć to, co właśnie się stało.

Kilka godzin później stał w korytarzu, wykapany i uczesany, gdy Grace odpowiedziała na jego pukanie i otworzyła drzwi do kajuty.

Zlustrował ją wzrokiem i zauważył, że wdziała szafirową suknię, którą udało jej się przerobić i przystosować do własnych potrzeb. Teraz kreacja wyglądała prawie przyzwoicie, choć nawet z chustą z czarnej koronki narzuconą na ramiona, jej dekollet był bardzo wcięty. Suknia miała wysoki stan z paskiem czarnej koronki pod piersiami i prostą spódnicą rozciętą skromnie z boku.

- Wygląda pani uroczonie. Chyba jednak ten zakup nie był całkowitym wyrzuceniem pieniędzy w błoto.

Uśmiechnęła się.

- Może rzeczywiście. Dziękuję za komplement. - Umyła i wysuszyła włosy, ale ogień w kominku zgasł i loki wciąż były trochę wilgotne. Za pomocą grzebieni z masy perłowej, które miała na sobie tej nocy, gdy została wprowadzona z pokładu „Lady Anne”,

upięła ciężkie rude pasma na czubku głowy. Wzrok Ethana zatrzymał się na nich, zanim znów spoczął na jej twarzy.

- Zwykle jadam w salonie - oznajmił i zaoferował jej swoje ramię. Grace położyła dłoń na rękawie jego granatowego fraka. - Dziś kucharz wyjątkowo się postarał, specjalnie dla mojego gościa.

Był ubrany jak dżentelmen, z idealnie zawiązanym białym halsztukiem pod brodą, w nieskazitelnie skrojonym surducie, doskonale dopasowanym do jego szerokich ramion. Kamizelka lśniła, delikatnie przetkana gdzieniegdzie srebrnymi nićmi, a obcisłe czarne bryczesy uwydatniały długość jego nóg i płaski brzuch. Był szalenie przystojny, a mimo to w każdym calu wciąż wyglądał na pirata.

Przeszedł ją delikatny dreszcz, gdy położył dłoń na jej talii i poprowadził ją ku drabinie wiodącej na pokład. Nigdy wcześniej nie zapraszał jej do oficjalnego salonu, pomieszczenia, które zdawało się należeć wyłącznie do niego.

Salon wydał się jej jeszcze wytworniejszy niż jego kajuta. Przyćmione światło lamp migotało pod kryształowymi kłozami w połączonych kinkietach. Ściany wyłożono do połowy gładkim ciemnym drewnem, a od połowy oklejono błękitnym jedwabiem. Dostrzegła też wbudowany kredens z marmurowym blatem i przepiękny owalny stolik salonowy z początku osiemnastego wieku z krzesłami do kompletu. Ciemnozielona sofa z wypukłym wzorem stała przed niewielkim kominkiem, w którym migotał wesoło ogień.

- Jak na pirata ma pan zdecydowanie kosztowny gust - stwierdziła, spoglądając na niego kątem oka. - Z drugiej jednak strony, może właśnie dlatego jest pan piratem.

Kącki jego ust uniosły się lekko.

- Nie grabię wrogich statków dla przyjemności, jeśli o to pani chodzi. Zbieram informacje. W pewnym sensie zajmuję się tym samym, czym pani *przyjaciel*, lord Forsythe. Z tą różnicą, że ja pozostaję wierny ojczyźnie.

Zbladła usłyszawszy jad, który zakradł się do jego głosu.

- Może pan wierzyć lub nie, ale jestem lojalną obywatelką Anglii. Pomoc lordowi Forsythe'owi to prywatna sprawa. - Zadrżał mu mięsień na policzku.

- Proszę, zaprosił mnie pan tu, żeby spędzić miło wieczór. Nie chciałabym go zepsuć rozmową na nieprzyjemne tematy. Możemy ogłosić rozejm, kapitanie Sharpe? Przynajmniej na dziś?

Musiał wyczytać coś z jej twarzy. Nie chciała się z nim kłócić. Zawdzięczała mu życie. Gdyby nie przysięgała, że zachowa dyskrecję w kwestii ojca, powiedziałaaby mu, dlaczego zorganizowała tę ucieczkę. Może przynajmniej zrozumiałaby jej powody. Jednak nie mogła złamać danego słowa.

Napięcie częściowo zniknęło z jego twarzy.

- Rozejm? Uważam, że to świetny pomysł. Pod jednym warunkiem.

Uniosła brew zaniepokojona.

- Pod jakim?

- Od dziś koniec z formalnościami. Przynajmniej gdy jesteśmy sami. Zwracaj się do mnie po imieniu, jak to zrobiłaś dzisiejszego popołudnia. A ja będę nazywał cię Grace.

Tak jak dzisiejszego popołudnia. Grace zapłonęła na myśl o namiętym pocałunku. Nawet teraz jego wspomnienie budziło w niej pewien niepokój. Było coś w Ethanie Sharpe, co sprawiało, że czuła doń pociąg tak silny, jak jeszcze nigdy do żadnego mężczyzny.

Myśl ta niepokoiła ją równie mocno, co intrygowała. Jednak Grace nigdy nie bała się niebezpieczeństwa.

- Zważywszy na to, że gdyby nie ty, nie stałabym tu teraz, nie widzę potrzeby, żebyśmy mieli zachowywać się tak oficjalnie. - Prawdę mówiąc, już dawno zaczęła o nim myśleć jak o Ethanie, a nie jak o kapitanie Sharpie.

Przebiegł wzrokiem po jej ciele i zatrzymał się na miękkich krągłościach piersi, wystających znad dekoltu szafirowej sukni. Czuła, jak pod gorsetem twarżniejają jej sutki. Przez ułamek sekundy zdawało się jej, że widzi głód w jego oczach, jednak już po chwili spojrzenie Ethana znów nabrało nieodgadnionego wyrazu.

- Masz ochotę na lampkę sherry? - zaproponował.

- Tak, dziękuję. - Cokolwiek, co pomogłoby pozbyć się tego dziwnego uczucia, które przejmowało władzę nad jej ciałem na sam jego widok. Patrzyła, jak podchodzi do kredensu i nalewa dla niej bursztynowy płyn do kieliszka, a potem brandy dla siebie. Mankiet białej koszuli wyłonił się spod rękawa surduta, kiedy podszedł do niej i podał kieliszek.

Grace upiła łyk, modląc się, żeby trunek pomógł jej złagodzić narastające zdenerwowanie. Nie wiedziała dokładnie, co się dzieje, ale miała wrażenie, że po raz pierwszy w życiu czuje prawdziwe fizyczne pożądanie do mężczyzny.

- Jak już wspomniałem wcześniej, wyglądasz dziś wyjątkowo uroczo. Jednak czegoś mi tu brakuje. - Odstawił swoją brandy, podszedł do małej, kunsztownie zdobionej srebrnej szkatułki stojącej na owalnym stoliku i uniósł wieczko. Gdy się odwrócił, z jego ciemnych palców zwisał jej piękny perłowo-diaamentowy naszyjnik.

- Suknię powinien podkreślać jakiś dodatek. Myśle, że akurat to będzie świetnie pasowało. - Stał za nią i oplótł naszyjnik wokół jej szyi. Jego palce delikatnie *musnęły* jej kark, zatrzymały się tam na chwilę i Grace dostała gęziej skórki na całym ciele. Gdy Ethan odsunął się, by na nią spojrzeć, dotknęła dłonią pereł. Delektowała się ich gładkością, ich znajomym ciepłem, gdy wchłonęły żar bijący z jej ciała.

- Tak... - stwierdził. - Znacznie lepiej.

Gładziła palcami fasety migoczących diamentów, pojedynczych kamieni umiejscowionych między perłami. Było w tym naszyjniku coś dziwnego, coś, co sprawiało, że samo noszenie go na szyi działało na nią uspokajająco i dodawało jej sił. Jednak znała niepokojącą legendę związaną z tymi klejnotami.

- Są wyjątkowe - ciągnął Ethan. - Mówiłaś, że to prezent. - W jego głosie pojawiła się ostra nuta - Od Forsythe'a?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Dostałam je od mojej najlepszej przyjaciółki. Chodziłyśmy razem do szkoły. Miała nadzieję, że przyniosą mi szczęście. Widzisz, związana jest z nimi pewna legenda. Może chciałbyś jej posłuchać?

- Owszem, chciałbym. - Wziął łyk brandy, już nieco bardziej rozluźniony. Poprowadził ją w kierunku ciemnozielonej sofy i usiedli przy kominku.

Grace dotknęła pereł.

- Ten naszyjnik, Naszyjnik Panny Młodej - tak się nazywa, został wykonany w trzynastym wieku na zlecenie zamożnego lorda o nazwisku Fallon. Był prezentem dla kobiety, którą kochał. Perły wysłano do narzeczonej, aby wdziała je w dzień ich ślubu. Jednak owego feralnego dnia w drodze na ceremonię na lorda napadli bandyci i zabili zarówno jego, jak i jego ludzi. Kiedy ukochana, lady Ariana, usły-

szala tę straszną wieść, była tak zrozpaczona, że wspięła się na zamkową wieżę i rzuciła w ramiona śmierci.

- Niezbyt przyjemna historia.

- W chwili śmierci miała na sobie naszyjnik. Dopiero później okazało się, że była brzemienna.

Upił łyk brandy.

- A więc jaki jest dalszy ciąg tej legendy?

- Podobno tego, kto wejdzie w posiadanie naszyjnika czeka ogromne szczęście. Ale tylko pod warunkiem, że jego serce jest czyste. W innym wypadku spotka go wielka tragedia.

Uniósł jedną ze swych czarnych brwi.

- Teraz to twój naszyjnik. Uważasz, że twoje serce jest czyste?

Tak, pomyślała. Nie licząc kilku nieprzyzwoitych myśli, które zakradły się do jej głowy tego wieczora.

- Mam taką nadzieję - rzekła na głos. - Choć jestem pewna, że ty uważasz inaczej.

Przyjrzał się podejrzliwie, ale nie skomentował jej słów.

- Robi się późno. Czas zasiąść do kolacji.

Przywdziewając maskę grzeczności, pomógł jej podnieść się z sofy. Grace równie grzecznie pozwoliła mu się odprowadzić do stołu przykrytego pięknym białym obrusem, przy którym jedli z porcelanowych talerzy o połączonych krawędziach i pili drogiego szampana. Rozmowa znów zeszła na bezpieczniejsze tematy i stopniowo oboje zaczęli się rozluźniać. Mówili o statku, będącym jego oczkiem w głowie, i o jej zainteresowaniu astronomią.

- Mam przyjaciółkę o imieniu Mary, która podzieliła moją pasję - wyznała. - Poznałyśmy się w szkole. To nauczyciel rozbudził w nas zainteresowanie różnymi konstelacjami i pomógł nam zgłębić ich tajniki.

Mary mieszka na wsi. W jej okolicach znacznie łatwiej jest obserwować gwiazdy niż w mieście. Niebo wydaje się tam takie bezkresne, a gwiazdy są jak diamenty porzucane na pelerynie z czarnego jedwabiu, która spowija świat.

- Są tam piękne, prawda? - Wpatrywał się w nią, jakby gwiazdy były w jej oczach, a nie na niebie, i coś ścisnęło ją w żołądku.

Godziny mijały niepostrzeżenie i musiała przyznać sama przed sobą, że dobrze się bawi. Okazało się, że Ethan Sharpe potrafi być całkiem szarmantnym mężczyzną.

Zaśmiała się mimo woli z czegoś i upiła kolejny łyk drogiego francuskiego szampana.

- Jak się domyślam, to pochodzi z grabieży? - Przytrzymała przez chwilę kieliszek w górze, przyglądając się uciekającym bąbelkom.

- Właściwie masz rację. - Uniósł swój kieliszek i jego twarz rozpromienił jeden z tych rzadkich niekontrolowanych uśmiechów. Był taki piękny, że aż zaparło jej dech. - Zabrałem go z francuskiej brygantyny i przez to smakuje mi nawet bardziej. ~ Jego oczy spoczęły na jej piersiach i nie mogła nie dostrzec w nich pożądania. Serce zaczęło szybciej bić, poczuła dziwne mrowienie w żołądku i przemknęło jej przez myśl, że może trochę rozumie, jak on się teraz czuje.

- Za przyjemność - wznosił toast.

Niemal czuła jego parzący wzrok na swojej skórze.

- Za życie... Dziękuję za uratowanie mojego.

Ethan uśmiechnął się, stuknął swoim kieliszkiem o jej kieliszek i oboje wypili prawie do dna.

Jeden z pomocników kucharza, elegancko ubrany w ciemne bryczesy, białą koszulę i ciemnobrązową marynarkę, przyszedł po puste naczynia. Zabrał ze

stołu resztki wystawnego posiłku, składającego się ze świeżo złowionej ryby podsmażanej w maśle i winie, ziemniaków zapiekanych w sosie, mieszanki sezonowych warzyw, sera camembert i ciastek cytrynowych na deser.

Grace delectowała się każdym kęsem. Nie mogła przestać myśleć o wykwintnym guście swojego gospodarza i zastanawiać się, jakim człowiekiem naprawdę jest Ethan Sharpe.

Z pewnością nie tylko piratem. To człowiek inteligentny i pełen uroku, który równie swobodnie czuł się w eleganckim fraku, co w stroju kapitana.

Kim jest ten mężczyzna? Zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda jej się tego dowiedzieć.

- Robi się późno - oznajmił. - Odprowadzę cię do kajuty.

Grace skinęła potakująco głową. Wieczór był długi, czasem nerwowy, a w niektórych momentach nawet męczący. Musiała odpocząć od przytłaczającej obecności Ethana oraz od tej burzy uczuć, którą w niej wzniecił. Przechadzali się pod rękę po pokładzie, dopóki z jednego z luków przed nimi nie wyłonił się marynarz.

- Dobry wieczór, kapitanie Sharpe..., panienko.

- Witaj, Cox - Ethan odpowiedział na przywitanie.

Drugi oficer odsunął się na bok, żeby mogli przejść. Choć Cox zawsze był bardzo uprzejmy, było w nim coś, co wzbudzało w niej niepokój. Na ułamek sekundy musnął ją wzrokiem, błądził spojrzeniem po jej sukni i perłach na szyi, a potem odwrócił głowę, ukłonił się grzecznie i odszedł.

Ethan nawet na niego nie spojrział. Cała jego uwaga pozostała skupiona na Grace. Odprowadził ją na dół do swojej kajuty. Zatrzymał się w słabo oświetlonym korytarzu pod drzwiami.

- Bardzo dobrze się bawiłem dzisiejszego wieczora, Grace. Mam nadzieję, że ty również.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz spędziła równie interesujący wieczór.

- Tak... Dziękuję za zaproszenie.

Dotknął jej policzka, pochylił głowę i bardzo delikatnie ją pocałował. Uniosła ręce i zamachała nimi bezradnie, a następnie przycisnęła dłonie do jego piersi. Czuła, jak pod ubraniem napinają mu się mięśnie. Pogłębił pocałunek, przyciągając ją jeszcze do siebie, i poczuła przez sukienkę jego twardniejącą męskość.

Powinna się bać i częściowo tak było. Ten człowiek wciąż pozostawał jej wrogiem, pragnącym ją posłać do więzienia. Z drugiej jednak strony, rozkoszowała się żarem, który w niej wzniecił, pożądaniem, jakiego nie doświadczyła jeszcze w kontaktach z żadnym mężczyzną.

- Zaproś mnie do środka - szepnął kusząco. - Pozwól mi się z tobą kochać.

Poczuła nagły skurcz w żołądku. Doświadczenie fizycznego pożądania to jedno, natomiast myśl o rzeczywistym oddaniu mu swej niewinności to zupełnie co innego.

Grace potrząsnęła głową, czując nieoczekiwane pieczenie łez pod powiekami i dziwne ukłucie żalu.

- Nie mogę. Proszę, Ethan. Nie jestem na to gotowa. - Dlaczego po prostu mu nie odmówiła? Nie oznajmiła, że nie jest zainteresowana pójściem z nim do łóżka? Nie jest przecież jego żoną i jej ciało nie należy do niego.

Zamiast tego, kiedy znów ją pocałował, na chwilę przywarła do niego całym ciałem. Wdychała jego męską woń zmieszaną z zapachem wody morskiej

i smakowała głębię jego namiętności. W odpowiedzi poczuła narastające pożądanie, tak silne, że musiała wyteńczyć całą siłę woli, by się od niego oderwać.

-Dziękuję raz jeszcze... kapitanie Sharpe.

Uśmiechnął się sztywno na jej jawną próbę zbudowania między nimi dystansu.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Chastain.

Chciała udać się do kajuty, ale złapał ją za nadgarstek. Odwrócił ją tyłem do siebie i sięgnął do zapięcia naszyjnika.

- Wezmę jeszcze tylko to. - Odpiął naszyjnik i perły wylądowały w jego dłoni. - Tylko na razie... na przechowanie. - Wsunął naszyjnik do kieszeni swojej posrebrzanej kamizelki, odwrócił się i odszedł.

Grace weszła do kajuty i zamknęła za sobą drzwi. Zastanawiała się, czy przyjdzie później tej nocy i zajmie swoją połowę łóżka. Czy będzie próbował się z nią kochać?

A jeśli tak, to jak ona na to zareaguje?

Ethan spędził noc na sofie w salonie. Prowizoryczna koja była dla niego prawie pół metra za krótka i sprawiała wrażenie gorszej nawet niż łóżko w kajucie Angusa. Nie ośmielił się jednak powrócić do własnego.

Dziś uratował Grace życie i coś się między nimi zmieniło. Przez ostatnie kilka nocy kładł się koło niej, torturując się jej bliskością, cierpiąc z powodu niezaspokojonego pożądania. Dziś wiedział, że jeśli by poszedł do jej łóżka, pewnie by ją miał, ale coś go przed tym powstrzymywało.

Leżąc na niewygodnej sofie, oczami wyobraźni widział ją stojącą przy barierce, piękną i zbuntowaną, z ognistymi włosami trzepoczącymi na wietrze. Wyczuwszy jego gniew, odsunęła się, odruchowo zrobiła kilka kroków w tył, i wtedy właśnie porwała ją gigantyczna fala.

Moment ten dokładnie wypalił się w jego pamięci. Ostre ukłucie lęku, przerażenie na myśl, że mogłaby utonąć we wzburzonym morzu. Nic nie mogło go wtedy powstrzymać przed rzuceniem się jej na ratunek. Ona jest moja, zakołatała mu w głowie obłąkająca myśl. Nie mogę pozwolić jej umrzeć.

Później, gdy Grace znów znalazła się bezpiecznie na pokładzie, zmówił cichą modlitwę dziękczynną za to, że udało się mu ją uratować.

I mimo iż nawet przez chwilę nie pomyślał, by otworzyć przed nią drzwi do swojego azylu, bo w końcu nadal pozostawała kryminalistką, jakimś cudem zaprosił ją na kolację. Czas minął mu o wiele przyjemniej, niż się tego spodziewał. Prowadzili ożywioną dyskusję o życiu na morzu i o naukach ścisłych. Była mądra, pełna życia i pragnął jej z namiętnością, o której istnienie się nie posądzał.

Powiedział sobie, że dzisiejszego wieczora Grace będzie jego. Że odprowadzi ją do kajuty, złoży na jej ustach władczy pocałunek i zmusi ją w ten sposób, by mu się poddała. Mając w pamięci jej dotychczasowe reakcje na pieszczoty, miał nadzieję, że nie odmówi.

Zgodnie z planem, pocałował ją w korytarzu i zadał pytanie. Jednak wyraz jej oczu, niewinna słodycz odmowy sprawiły, że musiał uszanować jej wolę.

Ethan wyprostował się na sofie, przeklinając w duchu siebie i wszystkie kobiety. Nie naciskał, ponieważ nie chciał stracić jej zaufania. Nie miał pojęcia, dlaczego było to dla niego takie ważne. Poza tym

chciał kochać się z nią wtedy, kiedy sama zaprosi go do łóżka.

Chryste!

Ta kobieta pomogła w ucieczce zdrajcy, człowiekowi, przez którego stracił statek, załogę i rok życia. Porwał ją, żeby mu za to zapłaciła.

Chyba zaczyna tracić rozum.

Rozdział 7



Jakieś wieści o kuzynie? - Victoria Easton, hrabina Brandt, podeszła od tyłu do męża, który siedział przy szerokim mahoniowym biurku w swoim gabinecie.

Cord odwrócił głowę, spojrzał przez ramię i uśmiechnął się.

- Pułkownik Pendleton twierdzi, że misja nie powinna zająć zbyt wiele czasu. Uważa, że Ethan wróci do Londynu pod koniec miesiąca.

Tory oblała się rumieńcem. Cord był wysokim, przystojnym mężczyzną o szerokich ramionach, kwadratowej szczęce i pięknym, umięśnionym ciele. Wystarczyło, że na niego spojrzała, a jej myśli już wędrowały ku sypialni. Zmusiła umysł do skupienia się na bieżącej rozmowie.

- Z tego, co mówi pułkownik, to ostatnie zadanie twojego kuzyna. Myślisz, że kapitan Sharpe będzie bardzo tęsknił za morzem?

Prawie nie знаła Ethana Sharpe'a, choć była na pokładzie statku, który zmierzał do Francji, by wydostać go z więzienia. Widziała go tylko raz, gdy cała rodzina Corda zebrała się, żeby uczcić jego powrót. Zauważyła wtedy, że jest zimny i zdystanso-

wany, ale Cord powiedział jej, że nie zawsze taki był.

- Morze zawsze było dla Ethana całym życiem - odparł Cord - ale złożył rezygnację ze służby w marynarce, aby przejąć obowiązki markiza. Myślę, że częściowo cieszy się na to nowe wyzwanie.

- Myślisz, że szybko zacznie sobie szukać żony? W końcu jednym z jego obowiązków jest spłodzenie następcy.

- W końcu będzie musiał, ale nie od razu. - Cord wyciągnął dłoń i złapał kosmyk *jej* kasztanowatych włosów. Była mała, jednak ostatnio już nie taka drobna, gdyż od czterech miesięcy spodziewała się dziecka. Odwrócił się na krześle, posadził ją sobie na kolanie i pocałował.

- Skąd u ciebie takie nagłe zainteresowanie Ethaniem?

- Sara wpadła z wizytą. Zaczyna się martwić. Wiesz, jaka ona jest. - Sara była siostrą Ethana, wicehrabiną Aimes. To głównie dzięki staraniom jej i Corda udało się sprowadzić kapitana Sharpe'a bezpiecznie z Francji.

- Nie powinna mieć powodów do niepokoju. Harmon Jeffries zbiegł. Raczej nie będzie miał już możliwości wyjawienia jakichkolwiek informacji ani tym bardziej ich sprzedania. Ethan zakończy misję i powróci bezpiecznie do domu.

- Biorąc pod uwagę fakt, że wicehrabiego usunięto z rządu, podróż będzie rzeczywiście bezpieczniejsza.

- A właśnie. Nasuwa mi to na myśl pytanie, które chciałem ci zadać już od jakiegoś czasu. Ostatnio stwierdziłem, że to niezwykle zbieg okoliczności, że twoja przyjaciółka Grace postanowiła odwiedzić krewną na północy zaraz po ucieczce lorda Forsythe'a.

Tory spojrzała na niego wielkimi oczami i zrobiła jedną z tych swoich niewinnych min.

- Kochanie, nie sugerujesz chyba, że Grace miała z tym coś wspólnego?

- Nie patrz tak na mnie. Powiedz mi, że Grace Chastain nie była w żaden sposób zamieszana w ucieczkę wicehrabiego.

- Dlaczego w ogóle przyszło ci to do głowy?

- Ponieważ, jak nam obojgu wiadomo, wicehrabia jest jej ojcem. Może...

- To tajemnica, Cord! Obiecałeś, że nigdy o tym nie wspomnisz.

- Ja tylko mówię, że...

- Oskarżasz Grace o pomoc człowiekowi skazanemu za zdradę, choć on oczywiście do końca zapewniał o swojej niewinności.

- Tak, i już dawno zawisnąłby na szubienicy, gdyby ktoś nie pomógł mu zrobić wyłomu w murze więziennym w Newgate. A oboje wiemy, jak Grace potrafi być czasem lekkomyślna.

- Cóż, z pewnością nie zrobiłaby...

- Nie? Gdybyś znalazła się na jej miejscu, z pewnością brałabyś to pod uwagę.

Niezadowolona z kierunku, w jakim zmierzała ich rozmowa, Tory zarzuciła mężowi ręce na szyję i przywarła do niego, przyciskając do jego torsu jędrne piersi.

- Próbujesz mnie zdekoncentrować, mała diablico.

- Działa? - Wiedziała, że tak. Gdy usadowiła się mu głębiej na kolanach, wyraźnie czuła jego twardniejącą męskość.

- Działa jak jasna cholera.

Tory zaśmiała się, gdy uniósł ją na rękach.

- Może mała dekoncentracja dobrze nam zrobi. Niedługo będziemy musieli brać pod uwagę również dziecko.

- Lekarz powiedział mi, że możemy się kochać prawie do ostatnich dni ciąży.

- Cóż, lekarze czasem się mylą, a ja nie mam zamiaru ryzykować. - Pochylił głowę i mocno ją pocałował. - Tymczasem jednak planuję się tobą cieszyć przy każdej okazji.

Tory tylko się uśmiechnęła. Skutecznie odwiodła męża od niebezpiecznego tematu. Gdy dowiedziała się o ucieczce lorda Forsythe'a, od razu wiedziała, że Grace maczała w tym palce. Miała wielką nadzieję, że jej przyjaciółka zadomowiła się już w odległej posiadłości lady Humphrey i że zanim wróci do Londynu, cała sprawa dawno ucichnie. Tory pomyślała o naszyjniku-prezencie od serca, który jej ofiarowała. Z pewnością przyniesie Grace tyle szczęścia, co jej samej.

Nie ma się czym martwić, wmawiała sobie. Grace zawsze wychodziła cało z każdej opresji. Jednak szaleńcze poszukiwania lorda Forsythe'a wciąż trwały, urzędnicy korzystali z wszelkich dostępnych źródeł, żeby dowiedzieć się, gdzie jest wicehrabia i kto może być odpowiedzialny za jego ucieczkę.

Tory zadrżała w ramionach męża, gdy wnosił ją po schodach na piętro i zmówiła cichą modlitwę za Grace.

Matylda Crenshaw, baronowa Humphrey, siedziała w salonie w swoich apartamentach na piętrze w posiadłości Humphrey Hall. Pokój, jak zresztą cała reszta domu, był dość podniszczony, a adamaszkowe zasłony nieco przyblakłe, podobnie jak frędzle przy starej kanapie. Jednak lady Humphrey podobało się to. Często sama czuła się lekko podniszczona.

Jej stara przyjaciółka, Elwira Tweed, wdowa po świętej pamięci sir Henrym Tweedzie, przysiadła na tapicerowanym krześle. Na pulchnych kolanach położyła w roztargnieniu robótkę ręczną. Dziś ich głównym zmartwieniem była przyszywana wnuczka lady Humphrey, Grace Chastain.

- Nieprzyjemna sprawa - stwierdziła lady Tweed, cmoknęła kilka razy i pokręciła z niezadowoleniem siwą głową. - Wciąż nie mogę wyjść z podziwu dla tych idiotów w Londynie, którzy naprawdę uwierzyli, że lord Forsythe mógłby być zdrajcą. Przecież twój siostrzeniec zawsze był wręcz absurdalnie patriotyczny.

- I lojalny aż do przesady - dodała zdecydowanie lady Humphrey, myśląc o dziesięcioletnim chłopcu, którego wzięła na wychowanie po śmierci rodziców. - Choć może nie zawsze tak wierny swojej żonie, biedaczce, ale tacy są przecież mężczyźni, czyż nie?

- Mój Henry tylko raz popełnił ten błąd. Potem przez rok musiał spać w salonie i dostał nauczkę. Nie sądzę, żeby później jeszcze mnie zdradzał.

- Ta córka Harmona, Grace Chastain... Choć była nieślubnym dzieckiem, zawsze o niej myślał. Interesował się nią. Pisał mi o niej w kilku listach. Myślę, że podobał mu się jej hart ducha. - Uniosła szarą brew i spojrzała wymownie na przyjaciółkę. - Jego prawowite latorośle są dość nijakie, nie sądzisz? Choć wyprę się, że kiedykolwiek to powiedziałam.

- Pozostałe dzieci lorda Forsythe'a odziedziczyły sporo po matce, biedactwa. - Elwira wzięła w dłonie robótkę, ale nie wyglądała na zainteresowaną szykiem. - Mam nadzieję, że dziewczynie nic się nie stało. - Między rozmówczyniami nie było żadnych tajemnic. Dzieliły się swoim życiem przez ponad pięćdziesiąt lat, razem przeżywały radości i smutki. Łą-

czyta je wielka przyjaźń i nic, co działo się na tym szalonym świecie, nie mogło ich już zszokować.

Matylda westchnęła.

- Bóg jeden wie, co mogło się jej stać. - W zeszłym tygodniu kapitan o nazwisku Chambers zjawił się w jej domu wraz z bagażem Grace i jej pokojówką, Phoebe Bloom. Powiedział, że bardzo mu przykro, że nie ma z nimi Grace i pokrótce opowiedział o jej porwaniu z pokładu „Lady Annę”. Pewien mężczyzna o nazwisku Ethan Sharpe, kapitan „Diabła morskiego”, oznajmił, że Grace jest poszukiwana przez władze i musi się stawić na przesłuchanie w sprawie wagi państwowej.

Mogło to oznaczać tylko jedno. W jakiś sposób powiązano ją z ucieczką Harmona.

- Ciekawe, czy zabrali ją do Londynu - myślała głośno Elwira.

Matylda obawiała się, że to bardzo prawdopodobne.

- Dobry Boże, przecież nawet w tej chwili moja wnuczka może gnić w więzieniu za wspaniały czyn, na jaki się zdobyła.

- Nie waż się nawet interweniować - ostrzegła ją Elwira. - Mogłabyś wystawić zarówno Grace, jak i Harmona na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Dziewczyna powinna była szukać pomocy gdzie indziej. Teraz kapitan Chambers zna cel jej podróży i ktoś mógłby z łatwością połączyć fakty. Jeśli odkryją, co łączy Grace z lordem Forsy the 'em... - cmoknęła i pokręciła głową.

- Prowadzę spokojne życie z dala od Londynu. Harmon wyprowadził się stąd ponad dwadzieścia lat temu i niewiele osób kiedykolwiek wiedziało o naszym pokrewieństwie. Nikt niczego się nie domyśli. A Grace nie miała gdzie indziej pójść.

Elwira z roztargnieniem przesunęła haft na kolanach.

- Miejmy nadzieję, że masz rację.
- Ja zawsze mam rację.

Matylda do tej pory nie miała też żadnych wieści o ukochanym siostrzeńcu, ale była pewna, że prędzej czy później się do niej odezwie. Harmon nie był zdrajcą. Miała jedynie nadzieję, że jest cały i zdrowy, gdziekolwiek się znajduje.

I że Grace Chastain w jakiś sposób uda się odwieść człowieka, który ją uprowadził, niejakiego Ethana Sharpe'a, od ustalonego planu działania, skłonić go, by odwiózł ją do Scarborough, gdzie będzie bezpieczna.

*

Kierowali się do portu, a przynajmniej do zatoczki w pobliżu niewielkiej nadmorskiej miejscowości Fenning-On-Quay, trochę na zachód od wschodniego krańca Anglii, niedaleko Penzance. Najdalej wysunięty na wschód kraniec Francji leżał dokładnie po drugiej stronie kanału. Popołudniami i czasem nocą Ethan pozwalał Grace korzystać z sekstansu i po amatorsku nawigować statkiem.

Z jej przybliżonych obliczeń wynikało, że przez jakiś czas przepływali tuż przy wybrzeżach Francji. Nie była pewna, jakiego rodzaju informacje zdobywał kapitan, ale podejrzewała, że jak tylko uzupełnią zapasy, mogą ruszyć nawet dalej na południe i opłynąć przylądek przy Breście, przeszukując francuskie wody przybrzeżne. Miała tylko nadzieję, że okręt nie zboczy z dotychczasowej trasy i wciąż będzie się oddalał od Londynu. Grace nie zapominała jednak, że trasa ta wiodła ku innym niebezpieczeństwom.

Usiadła na łożku w kajucie i westchnęła głęboko. Przypomniała sobie wspólną kolację z kapitanem

w jego prywatnym salonie i gorący pocałunek. Wciąż pamiętała, jak trudno jej było oprzeć się pokusie i nie zaprosić go do środka.

Jeśli zostanie na pokładzie tego statku, kapitan w każdej chwili może odwieźć ją do Londynu. Jeśli zostanie, może w każdej chwili wylądować w jego łóżku.

Wyjrzała przez okienko rufowe. Postój w Fenning-On-Quay to prawdopodobnie ostatnia szansa na ucieczkę przed kapitanem i jego zamiarami (jakiegokolwiek one były) i jednocześnie pozostanie w odczyźnie.

Musi odejść. Nie może się tak po prostu poddać i pozwolić mu robić z nią, co tylko zechce. Był tylko jeden problem – jak opuścić pokład?

Wyglądając przez okienka, Grace obserwowała, jak Ethan i Angus McShane opuszczają okręt w jednej z dwóch drewnianych łodzi i kierują się do brzegu. Do ich powrotu dowodzenie na statku przejął drugi oficer, Willard Cox. Razem z nim na pokładzie pozostało jedynie kilku marynarzy.

Siedząc samotnie w kajucie, Grace patrzyła na oddalające się ku miastu łodzie. Zatoka przy Fenning-On-Quay była dość głęboka i tym razem statek mógł zakotwiczyć nieco bliżej brzegu.

Uśmiechnęła się mimo woli. Bezpieczna przystań wcale nie leżała tak daleko, a Grace miała tę przewagę, że była kobietą. Ethan Sharpe nie miał pojęcia, że umie pływać. Ostatnim razem, gdy wylądowała w wodzie, nie spisała się za dobrze.

Jednak w szkolnych latach wraz z przyjaciółką Victoria Temple często wykradały się wieczorem nad rzekę, miejscowi chłopcy nauczyli je pływać.

Grace oszacowała odległość do brzegu. Gdyby weszła do wody jedynie w halce i którejs z koszul kapi-

tana, dałaby radę. Tylko co zrobi, gdy dotrze na ląd? Będzie potrzebowała ubrania i sumy pieniędzy, która pozwoliłaby jej o siebie zadbać, dopóki nie znajdzie bezpiecznej kryjówki i jakiejś pracy.

Kolejne piętnaście minut spędziła na przeszukiwaniu kabiny. Miała nadzieję, że kapitan zostawił gdzieś sakiewkę z monetami, ale nie udało się jej znaleźć ani pensa. Może w prywatnym salonie znajdzie potrzebne jej rzeczy.

Upewniła się, że w korytarzu nikogo nie ma i skierowała się w stronę drabiny. Na pokładzie dostrzegła Kościstego Neda, ale maiynarz zajęty był naprawianiem żagla, więc z łatwością przemknęła się obok niezauważona.

Drzwi do salonu były otwarte. Wślizgnęła się do środka i rozpoczęła poszukiwania. Na biurku Ethana dostrzegła rozłożone mapy francuskich i hiszpańskich wybrzeży, kompas i klepsydrę. Śliczne rzeźbione pudełko z orzecha skrywało dwa pistolety. Zamykając wieko, przypomniała sobie nagle o innym ozdobnym pudełku.

Podeszła do owalnego stołu i otworzyła stojącą na nim srebrną szkatułkę. Na wyściółce z niebieskiej satyny połyskiwał Naszyjnik Panny Młodej. Grace wyjęła go i wsunęła do kieszeni szarej muślinowej spódnicy.

Kiedyś Tory musiała go sprzedać, żeby mogły z siostrą uciec przed okrucieństwem ojczyzna. Jeśli ona też będzie musiała go sprzedać, żeby ratować własną skórę, tak właśnie zrobi.

Wróciła szybko do kajuty. Wyciągnęła jedwabną błękitną suknię, zdjęła spódnicę i bluzkę, zwinęła wszystko w pelerynę, związała razem i owinęła w nieprzemakalny płaszcz kapitana, mając nadzieję, że w ten sposób ubrania nie zamoczą się i będą unosić się na wodzie.

Naszyjnik zapięła na szyi, w jedynym bezpiecznym miejscu, jakie przychodziło jej do głowy.

Przyjrzała się okienkom nad łóżkiem, ale były zbyt małe, by mogła się przez nie przecisnąć. Narzuciła na halkę jedną z koszul Ethana i ruszyła w stronę drzwi. Modląc się w duchu, żeby nikt jej nie zobaczył, wyszła po cichu na korytarz.

Statek kołysał się delikatnie na falach i Grace słyszała wyraźnie skrzywienie lin i głosy mężczyzn śpiewających na dziobie nieprzyzwoite piosenki. Rozejrzała się naokoło i wyszła na pokład.

- Hm, a kogóż my tu mamy? - Willard Cox wyłonił się zza rogu w najmniej odpowiednim momencie. Dostrzegł jej nietypowy strój, a raczej jego brak, chwycił ją mocno za nadgarstek i przyciągnął do siebie. - A dokąd to się panienka wybiera? - Omiótł ją czarnym, mrozącym krew w żyłach spojrzeniem i utkwiał wzrok w naszyjniku okalającym jej szyję. - I na dodatek tak ubrana? Tylko w koszuli i komplecie błyskotek. Chyba nie myślałaś o dostaniu się na brzeg?

- Proszę mnie natychmiast puścić.

- Przepraszam. Nie mogę. Przynajmniej dopóki nie usłyszę odpowiedzi na kilka pytań. Widzisz, to nie byłoby właściwe. - Dotknął naszyjnika, pogłaskał palcami gładkie perły, a jego czarne oczy zabłysły jak diamenty między nimi. - Powiedz mi prawdę. Czy chciałaś dostać się na ląd?

Uniosła dumnie głowę.

-A jeśli tak, to co?

- Mógłbym ci pomóc... gdybyś zgodziła się na małą wymianę.

- Jaką... jaką wymianę?

- Perły. Dasz mi perły, a ja pozwolę ci odejść. Wolność za naszyjnik. Albo oddam cię w ręce kapitana.

Jestem pewny, że on już będzie wiedział, co z tobą zrobić.

Przeszedł ją zimny dreszcz. Gdyby Ethan się dowiedział, że próbowała uciec, mógłby znów zamknąć ją w kajucie. Mógłby zawrócić, odwiedzić ją prosto do Londynu i oddać w ręce władz. Gdyby tak zrobił, trafiłaby do więzienia, a może nawet zawisła.

Nie mogła ryzykować.

Zresztą, patrząc na Willarda Coksa, widząc błysk determinacji pojawiający się w jego oczach za każdym razem, gdy spoglądał na naszyjnik, uznała, że nie ma wyboru.

Sięgnęła za szyję i walczyła przez chwilę z zapięciem, ale naszyjnik nie chciał się rozpiąć.

- Pozwól, że zrobię to za ciebie - Cox stanął za nią, odpiął zamek i perły opadły na jego kościstą dłoń. - Możesz odejść. - Jego ciemne oczy błyszcząły triumfalnie. Zdała sobie sprawę, iż chciał, żeby Ethan myślał, że uciekła z naszyjnikiem.

- Kapitan wróci lada chwila - rzekł, rozejrzał się dookoła i upewniwszy się, że nikt nie ich nie widzi popędził ją w stronę rufy. - Pospiesz się i skacz wreszcie albo sam cię wrzucę. - Wyrzucił jej tobołek z ubraniem za burtę z dziwnym błyskiem w oczach. Dopiero teraz Grace zrozumiała, że Willard Cox nie wierzył, że uda jej się dotrzeć do brzegu żywej.

Zadrżała ze strachu. Skacząc do zimnego morza, zdążyła jeszcze pomyśleć, że wybrzeże wydaje się teraz znacznie bardziej odległe niż wcześniej. Może Cox ma rację? Może utonie, zanim dopłynie do lądu?

Grace w to jednak nie wierzyła.

Ruszyła pewnie i spokojnie w stronę brzegu, ciągnąc za sobą tobołek.

Rozdział 8



Bucky Greek i Shorty Fitzhugh, dwaj marynarze „Diabła morskiego”, siedzieli przy wiosłach. Ethan zajął miejsce na rufie, a Angus naprzeciwko niego. Jego pierwszy oficer wypróbował właśnie nową lunetę, dopiero co zakupioną w miasteczku.

- Jest idealna - stwierdził Angus, kierując obiektyw w stronę brzegu, a potem na zakotwiczony statek.

- Stary Biggs to świetny rzemieślnik - powiedział z mocnym szkockim akcentem.

Ethan wziął od niego lunetę i sam ocenił jakość wykonania. Po chwili oddał ją Angusowi.

- Postąpiłeś słusznie, kupując ją. Jest bardzo dobra.

Angus znów zaczął przypatrywać się wybrzeżu, ale po chwili utkwiał obiektyw w jednym punkcie i Ethan dostrzegł na jego twarzy wyraz zdumienia.

- O co chodzi?

- Trudno powiedzieć. Coś białego przesuwa się po wodzie w kierunku brzegu. Nie wygląda mi na rybę. Jest za bardzo wynurzone.

- Daj spojrzeć. - Ethan wziął lunetę, ustawił ostrość na wodę przy brzegu i po chwili dostrzegł obiekt poruszający się w stronę ładu.

- To jakiś człowiek. Płynie i ciągnie coś za sobą.
Oddał lunetę Angusowi.

- Faktycznie! - potwierdził pierwszy oficer. - Ciekawe, skąd się tam wziął. - Obaj spojrzeli jednocześnie w stronę „Diabła morskiego”. - Z naszego statku? - zdumiał się Angus. - Kto mógłby chcieć... - Urwał i spojrzął na Ethana, który w tej samej chwili zacisnął mocno szczękę.

- Zawrócić łódź. Odetniemy jej drogę. Zaczniście wiosłować równo, jakieś czterdzieści stopni na prawą burtę.

- Co się dzieje, kapitanie? - zapytał Shorty Fitzhugh, fachowo manewrując wiosłem, by obrać wskazany kierunek.

- Myślę, że nasza więźniarka próbuje uciec.

Angus podrapał się po siwej głowie.

- Jak to możliwe? Ta mała nie umie pływać.

Ethan wpatrywał się w pływaka pewnie tnącego wodę.

- Może umie. Może gdyby ostatnim razem nie miała na sobie ciężkiej spódnicy, mogłaby pływać jak cholerna ryba.

Angus i Ethan również sięgnęli za wiosła, żeby dodać łodzi szybkości. Dogonienie jej zajęło im jednak trochę czasu. Gdy wreszcie im się to udało, Grace wypuściła tobołek i dała nura pod wodę.

- Wskoczysz po nią?

Ethan uśmiechnął się zimno.

- O ile sobie przypominam, już kiedyś to zrobiłem. Tym razem po prostu na nią zaczekamy.

Wypłynęła nieco dalej, spojrzała w ich kierunku i znów zniknęła pod powierzchnią. Shorty wyłowił tobołek i wrzucił go do łodzi. Ethan rozpoznał swój płaszcz i przeklął pod nosem.

Wiosłowali w stronę, w którą się kierowała i czekali, aż znowu się wynurzy. Kiedy zobaczyła ich siedzących spokojnie w łodzi i czekających na nią, jej głowa znów zniknęła w odmetach.

- Popływałaś już sobie? - zawołał Ethan.

Zobaczył, że porusza ustami, mrużąc coś pod nosem, i cieszył się, że tego nie słyszy.

Grace rozejrzała się w poszukiwaniu tobołka.

- Jest już w łodzi.

Westchnęła z rezygnacją i podpłynęła do nich.

- Jak się domyślam, jeśli zechcę płynąć dalej, będziecie podążać za mną.

- Zapewniam panią, panno Chastain, że zmęczy się pani szybciej od nas.

Schylił się, złapał ją mocno za rękę i wciągnął na pokład. Zdjął wełniany płaszcz i zarzucił jej na ramiona.

- Czas wracać do domu, chłopaki - rzucił do załogi, spoglądając na Grace z wyrzutem. Gdy zaczęli wiosłować, Ethan usiadł koło niej.

- Musiałam spróbować - szepnęła. - Nie chcę iść do więzienia.

Coś ścisnęło go w gardle. Wiedział, jak jest w więzieniu, był świadom przemocy i upokorzenia, których mogłaby tam doświadczyć. Nie wyobrażał sobie wysłania Grace w takie miejsce.

- Porozmawiamy o tym później, gdy już się ogrzejesz i wysuszysz. - Spojrzał na nią, unosząc brew. - Te ciągłe próby utopienia się zaczynają ci wchodzić w nawyk, Grace. Mam nadzieję, że spróbujesz się powstrzymać.

Nachyliła się, podniosła swój tobołek i ułożyła go sobie na kolanach.

- Nie próbowałam się utopić i udałoby mi się, gdybyś mnie nie zauważył.

- Możesz winić za tę odrobinę szczęścia nową lunetę Angusa. Jak dotąd spisuje się świetnie.

Grace nie odpowiedziała. Na jej twarzy malowała się rozpacz. Wprawdzie chciał móc powiedzieć jej coś pocieszającego, ale było jeszcze za wcześnie na składanie obietnic.

Dopłynęli do statku i wspięli się po sznurkowej drabinie na pokład. Grace cała ociekała wodą. Kościsty Ned już na nich czekał. Kilka kroków od niego stał wyraźnie zdenerwowany Freddie.

- Nic jej nie jest? - spytał Ned szczerze zatroskany.

- Przeżyje.

- Mamy też inny problem, kapitanie.

- Jaki, Ned?

- Chodzi o Coksa. Złapaliśmy go, gdy próbował opuścić na wodę drugą łódź. Kiedy jeden z ludzi zapytał, co zamierza, Cox zdzielił go tak, że biedak o mały włos nie pożegnał się z życiem. Trzeba było trzech ludzi, żeby wciągnąć go z powrotem na pokład. Kiedy się to nam udało, znaleźliśmy przy nim to - rzekł Ned i wyciągnął perły.

Ethan zdjął je z kościstych palców Neda i zwrócił się do Grace.

- Cox nie wiedział, gdzie je trzymam. Skąd je wziął?

Uniosła głowę.

- Dałam je mu. Doszliśmy do porozumienia. On dostał perły, a ja mogłam odejść. Tylko nie waż się oskarżać mnie o kradzież. Jeśli jeszcze pamiętasz, naszyjnik należy do mnie. Odebrałam go tylko spod twojej opieki.

Zauważył jej dumną, pewną postawę i w innych okolicznościach może nawet by się uśmiechnął. Teraz jednak znów zwrócił się do Neda.

- Gdzie on jest?

- Przywiązaliśmy go do łóżka w jego kajucie, kapi-
tanie. Musieliśmy go tam zaciągać wspólnymi siłami.

- Sprowadźcie go tu. Pan McShane pójdzie z tobą.

W tym momencie Angus wyłonił się zza burty
i wspiął na deski pokładowe.

- Tak jest - rzekł Szkot i wyciągnął pistolet, który
nosił wetknięty w spodnie. - Zobaczymy, czy z tym
też będzie chciał walczyć. - Wyciągnął broń
przed siebie, pomachał nią przed oczami i wraz z Ne-
dem i dwoma innymi marynarzami zszedł pod pokład
po Willarda Coksa.

Ethan spojrział na Grace, która stała bez ruchu,
ściskając swój tobołek.

- Miejmy nadzieję, że te ubrania są wystarczająco su-
che, żeby je włożyć. Radzę ci zejść na dół i się przebrać.

Jej palce zacisnęły się mocniej na nieprzemakal-
nym płaszczu.

- Żałuję, że nie mogę powiedzieć, że mi przykro.
Myślę jednak, że w podobnych okolicznościach za-
chowałbyś się tak samo.

Spojrział na nią, opatuloną jego wełnianym płaszczem,
z mokrymi rudymi kosmykami poprzylepianymi do szyi,
całą ociekającą wodą i poczuł dla niej nagły podziw.

- Może masz rację.

Z głową wciąż zadartą wysoko odwróciła się, by
odejść.

- Gratuluję świetnych umiejętności pływackich,
Grace. Przyznam, że nieco mnie to zdziwiło. Po-
za tym woda jest bardzo zimna, a do brzegu dość da-
leko. Nawet Cox nie miałyby odwagi spróbować.

Przez chwilę pozostała w bezruchu, a potem za-
częła się oddalać. Obserwował ją, dopóki nie zniknę-
ła pod pokładem. Od momentu, kiedy sprowadził ją
na pokład, miał z nią same kłopoty.

Gdyby tylko wiedział, co chce z nią zrobić.

Grace ściągnęła mokre ubranie. Zawiedziona i zniechęcona, wytarta się lnianym ręcznikiem i poszła rozwinąć swój tobołek. Jak się okazało, spódnica i bluzka były mokre w kilku miejscach, więc włożyła jedwabną suknię, która pozostała prawie całkowicie sucha. Rozplotła włosy, rozczesała poplątane kosmyki i wysuszyła je na tyle, na ile pozwalał wąty ogień, tłący się w kominku.

Gdy w pomieszczeniu rozległo się ciche, znajome pukanie Freddiego, wstała i otworzyła drzwi.

- Dzień dobry, panienko. - Między jego nogami przecisnął się Szkuner i jednym susem wskoczył na łóżko. Najwyraźniej zadomowiony już w kajucie kot zaczął swoją popołudniową toaletę. Długim, szorstkim językiem lizał zawzięcie żółte futro.

- Kapitan przysłał mnie, żeby się dowiedzieć, czy niczego panience nie potrzeba. Niestety, ostatnio za dużo nie padało i nie mamy już deszczówki na przygotowanie kąpieli.

Zdobyła się na uśmiech.

- W takim razie niczego nie potrzebuję, Freddie. Gdzie jest teraz kapitan?

- Na pokładzie z panem Coksem.

Przeszył ją zimny dreszcz.

- Co kapitan ma zamiar z nim zrobić?

- Zostanie wychłostany, panienko. Należy mu się. Kapitan rozkazał pięćdziesiąt razów.

Coś ścisnęło ją w żołądku. Chłostanie kogokolwiek było barbarzyństwem rodem ze średniowiecza. Z drugiej jednak strony, Ethan Sharpe to przecież barbarzyńca. Odzyskał naszyjnik, odzyskał swojego więźnia. Była prawie pewna, że przekaże Coksa w ręce konstabli, żeby się z nim rozprawili.

Wybiegła z kabiny, mijając po drodze zdumionego Freddiego. Gdy wychyliła się spod pokładu, dostrzegła Ethana stojącego na rufie obok ogromnego lekowego steru. Cała załoga, z nakryciami głowy w dłoniach, stała półkołem wokół masztu.

Serce łomotało jej w piersi jak oszalałe. Gdy tylko wdrapała się na pokład, jej wzrok padł na Willarda Coksa, przywiązanego do fokmasztu. Był rozebrany od pasa w górę. Ogromna blizna na policzku świeciła złowrogo, gdy Angus stanął za nim z batem w wielkiej, zdeformowanej dłoni.

Grace odetchnęła głęboko i ruszyła w stronę kapitana, który, zobaczywszy ją, zacisnął szczękę ze złością.

- Natychmiast wracaj do kajuty.

- Muszę z tobą pomówić - oznajmiła, podchodząc do niego.

- Nie teraz.

Spojrzała kątem oka na Coksa.

- Czym zawinił? Powiedziałaś ci przecież, że nie ukradł naszyjnika.

- Pan Cox jest winny zaniedbania swoich obowiązków.

- Z pewnością nie zasługuje na tak barbarzyńską karę, jak... jak ta. - Wskazała głową na przerażający bicz.

Ethan złapał ją za ramię i odciągnął na bok, żeby załoga nie mogła ich usłyszeć.

- To nie twoja sprawa, Grace. Ten człowiek popełnił przestępstwo. Jako kapitan tego statku, wyznaczyłem mu odpowiednią karę.

- Kazałeś go wychłostać.

- Tak. Pięćdziesiąt razy.

- Dobry Boże... - Zrobiło jej się słabo. Oczami wyobraźni prawie widziała skórę pękającą na ple-

each Willarda Coksa. - Błagam, kapitanie Sharpe! - zawołała w przypływie odwagi. - Proszę go odesłać na ląd. Niech zajmą się nim władze!

- Czy przyszło ci w ogóle do głowy, że Cox nie wierzył, że dotrzesz do brzegu? Grace, przecież mogłaś utonąć!

- Czy tu chodzi o mnie, kapitanie, czy o niego?

Mięsień zadrgał mu na policzku. Odetchnął głęboko, starając się zapanować nad zdenerwowaniem.

- Mnie też wcale się to nie podoba. Z doświadczenia wiem, co znaczy ból zdzieranej skóry. Jednak na pokładzie tego statku istnieją pewne zasady. Jeśli ten człowiek nie odpowie za swoje czyny, inni również zaczną wykazywać nieposłuszeństwo. Taka jest po prostu kolej rzeczy.

-Ale...

-Fitzhugh!

Jeden z marynarzy, który był też wcześniej na łodzi, wystąpił z szeregu.

- Tak, kapitanie?

- Proszę odprowadzić panią do mojej kajuty i dopilnować, żeby w niej została dopóki tu nie skończymy.

- Tak jest, kapitanie. - Fitzhugh rzucił w jej stronę proszące spojrzenie. Widać było, że nie chce użyć siły, ale nie zawaha się tego zrobić, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Grace uniosła spódnicę jedwabnej sukni i skierowała się w stronę drabiny. Marynarz podążył za nią. Gdy zeszli na dół, otworzył drzwi do kajuty i zamknął je za nią dokładnie. Podejrzewała, że stanął na straży w korytarzu.

Opadła na łóżko. Na pokładzie panowała przerażająca cisza. Jak jeszcze nigdy do tej pory. Do jej uszu dochodził jedynie cichy szum wiatru w żaglach i skrzypienie belek na kadłubie. Wtedy rozległ się

świst bicza. Wyraźnie słyszała każde uderzenie. Bez-
wiednie zaczęła liczyć razy. Nie chciała wyobrażać
sobie pleców mężczyzny, ale obraz sam się pojawił
w jej głowie - cienkie, czerwone linie w miejscach,
gdzie rzemień przeciął skórę. Z każdym kolejnym
uderzeniem rany poszerzały się, a spod ciemnej skó-
ry zaczynała sączyć krew.

Nie miało znaczenia, że na to zasługiwał. Najważ-
niejsze było to, że inny człowiek cierpiał katusze,
do których nie doszłoby, gdyby nie ona.

*Osiemnaście. Dziewiętnaście. Dwadzieścia. Łzy pie-
kły ją pod powiekami i zaczęły pomału spływać jej
po policzkach. Dwadzieścia jeden. Dwadzieścia dwa.
Dwadzieścia trzy. Dwadzieścia cztery. Dwadzieścia
pięć.*

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na kolejne
uderzenie, ale nie nadeszło. Zamiast tego usłyszała
szuranie nóg rozchodzącej się załogi. Rozległo się ci-
che pukanie, drzwi otworzyły się szeroko i do kajuty
wszedł Ethan.

Odwróciła się od niego i ukradkiem otarła łzy z po-
liczków. Usłyszała odgłos jego kroków, gdy podszedł
do niej od tyłu i poczuła, jak delikatnie kładzie jej
dłonie na ramionach, odwracając ją w swoją stronę.

- Przykro mi, że do tego doszło. Bardzo chciał-
bym, żeby stało się inaczej.

- Liczyłam. Było tylko dwadzieścia pięć.

- Powiedziałem Coksovi, że wstawiłaś się za nim,
choć wcale nie wyglądał na wdzięcznego. Zmniejszy-
łem karę o połowę i kazałem odesłać go na ląd. My-
ślę, że nie ma na pokładzie mężczyzny, który po tym
wydarzeniu choć trochę by się w tobie nie zakochał.
Nie licząc może Coksa.

Spojrzała na niego i dostrzegła, że był równie poru-
szony jak ona, że wcale nie chciał wymierzać tej kary.

- Ethan... - wpadła mu w ramiona, które zacisnęły się mocno wokół niej.

- Nigdy nie poznałem nikogo takiego jak ty - powiedział jej w policzek. - I sądzę, że *nigdy już* nie poznam.

Wtedy zaczęła płakać. Nie rozumiała dlaczego. Wiedziała tylko, że w jego ramionach czuje się bezpieczna i może zapomnieć, choć na krótką chwilę, o ogromnym ciężarze, który dźwigała na swoich barkach - o niepokoju o ojca, o strachu przed więzieniem, o poczuciu winy, że może nie powinna była pomagać wicehrabiemu w ucieczce.

- Już dobrze - szepnął i wsunął jeden z jej rudych kosmyków za ucho. - Nie masz powodu do płaczu. Wszystko będzie dobrze.

Grace zdawało się, że stoją tak całą wieczność: ona wtulona w niego całym ciałem, z głową opartą o jego pierś, *on* - obejmujący ją opiekuńczo *ramionami*

Nie była pewna, jak to się właściwie stało. Uniosła głowę, spojrzała na niego, a potem jej oczy zamknęły się powoli i już ją całował. Pachniał morzem, a jego usta miały lekki posmak piwa. Na początku całował ją delikatnie, wręcz czule, a potem coraz głębiej, wsuwając język między jej wargi. Czuła rozlewającą się po całym ciele coraz większą rozkosz.

Odnalazł dłońmi jej piersi, pieścił je przez materiał sukni, gładził je wokół sutków, które natychmiast stwardniały pod jedwabiem, zaczęły puchnąć i domagać się pieśczot, i przycisnęła je mocniej do jego dłoni. Pocałował ją znowu i poczuła wyraźny dreszcz przechodzący przez jego ciało. Była zaskoczona i nieco rozczarowana, gdy Ethan odsunął się nagle.

W jego oczach płonął ogień, a usta wykrzywiły się zmysłowo. Widziała, że próbuje walczyć z pożądaniem, jakie do niej czuje.

Grace przełknęła ślinę. Miała nadzieję, że Ethan nie zauważy jej drżenia.

- Dziękuję... dziękuję, że przyszedłeś. I że złagodziłeś karę Coksovi.

- Zrobiłem to dla ciebie, nie dla niego. - Wyciągnął dłoń i pogładził ją po policzku. - I wcześniej mówiłem poważnie. Wszystko będzie dobrze.

Nie była pewna, co miał na myśli, ale jakimś dziwnym sposobem ufała mu. Po prostu kiwnęła głową, mając nadzieję, że sprawy faktycznie dobrze się ułożą. Spojrzała za nim, gdy opuszczał kajutę, by powrócić do swych obowiązków i nagle poczuła ogromną pustkę. Chciała zawołać za nim, błagać, żeby został.

Prosić, żeby się z nią kochał.

Myśl ta pojawiła się zupełnie nieoczekiwanie. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że pragnie, by Ethan Sharpe jej dotykał, całował ją, kochał się z nią namiętnie. Z początku wydawało się jej to szalone, ale im bardziej o tym myślała, tym większego nabierało sensu. Praktycznie od momentu uprowadzenia była zrujnowana. Żaden mężczyzna nie poprosi o rękę kobiety o wątpliwej reputacji.

Grace pomyślała o tych wszystkich nocach, które spędziła u jego boku, tuląc się we śnie do jego smukłego ciała w poszukiwaniu ciepła. Bywały później noce, kiedy leżała sztywno, nie mogąc zasnąć, i próbowała nie myśleć, jak by to było go dotykać, gładzić dłońmi jego ciepłe, mocne ciało, czuć napięcie mięśni pod palcami.

Pragnęła go równie mocno, jak on jej. A mimo to, od momentu, kiedy uratował jej życie, nie naciskał. Grace nie była głupia. Wiedziała, że nie ma dla niej przyszłości z mężczyzną pokroju Ethana Sharpe'a, pirata... Kapera, poprawiła się w myślach. Z drugiej jednak strony nie widziała sensu w zachowywaniu

niewinności dla męża, którego nigdy nie będzie mieć.

Pragnęła tymczasem, jakkolwiek krótko by to trwało, zaznać spełnienia z mężczyzną, którego pożywała.

Miała dziwne przeświadczenie słuszności swojego rozumowania. Chciała, by Ethan Sharpe się z nią kochał. Pragnęła tego bardziej, niż czegokolwiek na świecie. Tylko jak tego dokona? Nie była na tyle bezwstydną, żeby go po prostu poprosić.

A może jednak?

Dzień ciągnął się mozolnie. Grace przemierzała nerwowo kajutę w nadziei, że Ethan wyśle jej wiadomość z zaproszeniem na kolację. Dziś przekroczyli pewną granicę, dzielili coś wyjątkowego, coś naprawdę cudownego, pomyślała. Z pewnością będzie chciał ją zobaczyć.

Jednak żadna wiadomość nie nadeszła. Kiedy Freddie pojawił się w drzwiach z kolacją, jej rozczarowanie nie miało granic. Czyżby błędnie zinterpretowała jego zachowanie? Czy mogła się aż tak pomylić? Czy pożądanie, jakie do niej czuł, aż tak osłabło?

A może specjalnie jej unika? Może wreszcie postanowił zachowywać się jak dżentelmen i traktować ją z szacunkiem należnym damie?

Coś jej mówiło, że to drugie przypuszczenie jest prawdziwe, że nie chce targować się więcej o jej ochotę na miłość, ani też jej uwieść.

Nie wróci do jej łóżka. Chyba że sama go zaprosi.

Rozdział 9



Odwaga. Słowo to cały czas chodziło jej po głowie. Czy ma w sobie ten dziwny rodzaj odwagi, który pozwoliłby jej zaprosić Ethana Sharpe'a do łóżka?

Grace rozważała ten problem przez kolejne kilka godzin i z każdą chwilą coraz bardziej utwierdzała się swoim przekonaniu. Nie wiedziała, co przyniesie jutro, jeśli w ogóle jakieś dla niej nadejdzie. Jedyne, czego była pewna, to chwila obecna. W przypływie determinacji podeszła do małego biurka stojącego w rogu. Odetchnęła uspokajająco, wyciągnęła karteczkę i położyła ją przed sobą.

Drżącymi palcami wyjęła pióro z kałamarza i kilka niebieskich kropel opadło na papier. Przeklęła pod nosem i odrzuciła kartkę na bok.

Drużga próba nie była bardziej udana.

Najdroższy Ethanie,

Zmięta kartkę niezadowolona z pierwszych słów i zaczęła od nowa.

Kapitanie Sharps,

Czy zechciałby Pan wypić ze mną kieliszek czegoś mocniejszego przed snem ?

*Z poważaniem,
Grace*

Nie napisała nic więcej. Dalej nie chciała się posuwać. Jak się zjawi, jeśli w ogóle się zjawi, zrobi kolejny krok. Zakładając, że odwaga jej nie opuści.

Gdy Freddie wrócił, by zabrać tacę po kolacji, poprosiła go o dostarczenie liściku.

- Dopilnuję, żeby kapitan go dostał.

- Dziękuję, Freddie.

Chłopiec opuścił pokój, a gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Grace pośpiesznie przebrała się w szafirową suknię wykończoną czarną koronką. Zaczesała włosy do góry, ale użyła tylko kilku spinek do upięcia, żeby ułatwić Ethanowi ich rozpuszczenie, jeśli tylko zechce.

Serce dudniło jej w piersi. Spoczęły jej się dłonie. Niedługo wkroczy w do tej pory nieznaną sferę kobiecości. Czuła ogromne podekscytowanie i tylko odrobinę strachu. Chciała tego, chciała Ethana. Pomysłała o gorących pocałunkach, rozkoszy, sączącej się przez jej ciało za każdym razem, gdy ją dotykał, o zapierającym dech w piersiach uczuciu, które rozbudzał w niej samym wejściem do pokoju.

Było już późno, gdy wreszcie rozległo się pukanie do drzwi. Już prawie wmówiła sobie, że nie przyjdzie. Jednak kiedy otworzyła, ujrzała w korytarzu Ethana. Był elegancko uczesany, miał na sobie czystą, białą koszulę, obcisłe czarne bryczesy i wypastowane do połysku wysokie buty.

- O ile się nie mylę, zaprosiłaś mnie na trunk.

- Tak... - Znów zaparło jej dech i nagle poczuła się skrępowana. Serce waliło jej tak głośno, że na pewno je słyszał.

- Wspominałaś chyba o kieliszku czegoś mocniejszego.

- Tak... - Zachowywała się jak idiotka, stojąc tylko i wpatrując się w niego. Nie była jednak w stanie

wymyślić niczego sensownego, co mogłaby powiedzieć.

Ethan wszedł do kajuty i cicho zamknął za sobą drzwi. Przebiegł wzrokiem po szafirowej sukni.

- Gdybym wiedział, że to jakaś szczególna okazja, ubrałbym się bardziej oficjalnie.

Potrząsnęła głową, przeklinając się w duchu, że nie włożyła czegoś innego. W głębi duszy jednak nie żałowała wyboru kreacji. Chciała wyglądać dla niego pięknie, a ta suknia wydawała się do tego najlepsza.

- Nie ma potrzeby oficjalnego stroju. - *Na pewno nie.* Wyglądał olśniewająco w tym, co miał na sobie. Był tak przystojny, aż poczuła ucisk w piersi. - A okazja jest taka, że po prostu chciałam ci odpowiednio podziękować za pocieszenie mnie dzisiejszego popołudnia.

Jego usta wykrzywił ledwo dostrzegalny uśmiech.

- W takim razie może naleję nam coś do picia? - Podszedł do kredensu i wlał jej sherry, a sobie brandy. - Bardzo mnie ciekawi, co rozumiesz przez odpowiednie podziękowanie. - Odwrócił się i wręczył jej kieliszek. - Od czego zaczniemy?

Grace poczuła skurcz w żołądku. Dobry Boże, to znacznie trudniejsze, niż jej się wydawało. Tak naprawdę nie zaprosiła go tu, żeby mu podziękować. Miała inny, znacznie ciekawszy powód wysłania zaproszenia.

- Tak właściwie to... nie jestem pewna.

Ethan zmarszczył brwi.

- Jesteś zdenerwowana. - Upił łyk brandy i odstawił kieliszek. - Chyba nigdy cię jeszcze takiej nie widziałem. O co chodzi, Grace? Coś się stało? Po co mnie tu zaprosiłaś?

Zadrżała jej ręka i z kieliszka wylała się odrobina płynu. Ethan dostrzegł to i zabrał sherry z jej dłoni.

- Powiedz *mi*, Grace. *Co się dzieje?*

Zwilżyła wargi, próbując zdobyć się na odwagę. *Powiedz to*, nakazywał jej rozsądek. *Wyznaj mu prawdę.*

- Zaprosiłam cię, bo... bo chcę, żebyś się ze mną kochał. To znaczy... jeśli wciąż tego chcesz.

Przez dłuższą chwilę Ethan stał tylko z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

- Chryste, ale ze mnie głupiec.

I po chwili już ścisnął jej twarz w dłoniach, chwycił ustami jej usta. Wplótł palce w jej włosy wysuwając z nich niechcący kilka spinek, odchylił jej głowę do tyłu i pogłębił pocałunek.

- Jeśli wciąż tego chcesz? - wyszeptał jej do ucha. - Prawie nie myślę o niczym innym, odkąd zobaczyłem cię na pokładzie „Lady Anne”.

Obsypywał ją pocałunkami, dopóki nie zakręciło jej się w głowie. Grace przywarła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję. Rozbudziły się wszystkie jej zmysły, całe ciało płonęło. Sutki stwardniały i spuchły pod szafirową suknią. Usta nabrzmiały i każdy delikatny dotyk jego języka napawał ją nieopisaną wprost rozkoszą. Palce zaplątały się w loczki na jego karku. Jedwabne kosmyki ocierające się o jej skórę przyprowadzały ją o dreszcze.

Nie przestając jej całować, Ethan rozpiął guziki sukni i zsunął gorset oraz ramiączka halki z jej ramion, pozostawiając ją nagą od pasa w górę. Wziął jej piersi w dłonie, gniótł je, pieścił, delikatnie sprawdzając ich ciężar i kształt, a Grace poczuła, jak zalewa ją fala rozkoszy.

- Ethan... - szepnęła, gdy jego usta odsunęły się od jej warg, by zastąpić dłonie. Kiedy zaczął ssać jej sutki, ugięły się pod nią kolana. Nie miała dużego pojęcia o sztuce kochania, nigdy nie podejrzewała, że mężczyzna może znać kobietę w ten sposób, że

może z taką zręcznością używać ust i języka, doprowadzając ją prawie do omdlenia.

Odchyliła głowę, a on lizał jej szyję, skubał płatki uszne i jeszcze raz pochwycił usta. Zsunął z jej bioder spódnicę wraz z halką, pozostawiając ją nagą i drżącą. Przesunął dłonią po jej kręgosłupie, badał krągłość jej pośladków, potem przyciągnął ją do siebie.

Czuła go tam, był twardy i pulsujący, żądny jej ciała. Powinna była się bać, ale nie odczuwała lęku. Czuła się jak jeszcze nigdy do tej pory, jak prawdziwa kobieta. Rozumiała siłę swej kobiecości i władzę, jaką w tym momencie posiadała nad mężczyzną. A jednak ona też była pod władaniem Ethana, zniewolona jego pocałunkami, gorącymi pieszczotami, rozkoszą, jaką dawał jej każdym dotknięciem, każdym muśnięciem warg o jej wargi.

Jego dłoń ześlizgnęła się po jej brzuchu do miękkich loczków między nogami. Grace jęknęła, gdy dotknął jej wnętrza. Zdała sobie sprawę, że jest wilgotna i nie wiedziała, czy powinna czuć się zażenowana.

- Spokojnie, kochanie - uspokoił ją Ethan, wyczuwając jej napięcie. - Rozluźnij się. Nie zrobię ci krzywdy.

Skoro wszystko, co się z nią działo wydawało się Ethanowi całkowicie naturalne, wykonała polecenie, oddając się całkowicie w jego ręce i pozwalając mu prowadzić się w tej nowej podróży.

- Chcę cię dotykać - powiedziała, tylko trochę zdziwiona własną śmiałością. - Chcę poznać gładkość twojej skóry, poczuć ruchy twoich mięśni. - Tych słów nie wypowiedziała Grace, którą znała. Wypowiedziała je kobieta bezwstydna i nieustraszona, tak nierealna jak noc, zawsze bardziej przypominająca sen niż jawę. A przynajmniej Grace tak sobie w duchu powtarzała.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Błękitne oczy Ethana płonęły pożądaniem. Ściągnął przez głowę lnianą koszulę, odrzucił ją na bok i położył sobie jej dłoń na piersi. Badała intrygujące czarne loczki, przebiegła palcem wokół płaskiego miedzianego sutka i poczuła, jak napinają mu się mięśnie.

Jego oddech stał się szybszy. Jej również. Uniosła głowę i dostrzegła trawiący go głód, który wyraźnie malował się na jego twarzy.

- Tak bardzo cię pragnę. - Ale wyglądało na to, że postanowił się nie spieszyć, chciał pozwolić jej się odnaleźć.

Pogładziła go po żebrach, po płaskim brzuchu, obserwowowała idealnie wyrzeźbione mięśnie.

Była naga. Nagle zapragnęła, żeby on też był nagi. Spojrzała na niego, a Ethan musiał chyba czytać w jej myślach, gdyż unióś ją w ramionach i przeniósł na łóżko. Położył delikatnie i znów obsypał deszczem pocałunków. Przerwał na chwilę, by zdjąć buty, spodnie i bieliznę. Odwrócił się do niej i odetchnął głęboko, a jej serce zabiło mocniej ze strachu.

Nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny, a już na pewno nie w pełni pobudzonego. Jego członek, długi i potężny, unosił się ciężko nad kępką czarnego owłosienia. Musiała nieco zblednąć, gdyż Ethan zatrzymał się na skraju łóżka, pochylił się nad nią i bardzo delikatnie pocałował.

- Nie będziemy się spieszyć. Zaufaj mi, Grace. Obiecuję, że będzie ci przyjemnie.

Ufała mu. Przynajmniej w tej kwestii.

Ethan położył się obok i znów zaczął ją całować. Powolne pocałunki, namiętne, głębokie, uwodzicielskie - wszystkie mieszały się w jedno, dopóki jej ciało nie zaczęło płonąć. Poczuła ogień krążący w żyłach i pulsowanie między nogami.

Jego dłoń odnalazła ją tam i pieściła, aż w końcu Grace zaczęła wciąć się na łóżku i błagać, sama nie do końca pewna o co. Nie zauważyła nawet, kiedy zmienił pozycję i znalazł się między jej udami, dopóki nie poczuła go tam, twardego i gotowego do wejścia. Wszystkie mięśnie jego ciała napinały się w wysiłku, by się nie spieszyć, pozwolić jej się rozluźnić.

- Spokojnie, kochanie. Spróbuj się odprężyć. Nie chcę sprawić ci bólu.

Wiedziała, że to zrobi, wiedziała, że pierwszy raz jest zawsze bolesny, a z mężczyzną tak szczerze obdarowanym przez naturę pewnie nawet bardziej.

Próbowała mu pomóc, odprężyć się, jak jej polecił, co zresztą nie było takie trudne, gdy ponownie zaczął ją całować. Powoli, delikatnie wsuwał się w nią coraz bardziej, rozciągając ją, dopasowując jej ciało do swojego, szepcząc uspokajające czułe słowa do ucha.

- Spokojnie - szepnął, pocałował ją i z ostatnim pchnięciem zanurzył się w niej całkowicie.

Grace krzyknęła z bólu, choć z całych sił starała się go stłumić.

- Do diabła! - Ethan zeszywniał nagle. - Nie chciałem cię skrzywdzić. Musiało minąć sporo czasu odkąd... Przepraszam. Powinienem być być wolniejszy.

Grace nie odpowiedziała. Ból pomału zniknął. Chciała, żeby kontynuował. Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, szukając ustami jego ust. To był ostateczny atak na jego silną wolę.

Stopniowo znów zaczął się poruszać, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Ból powrócił na chwilę, ale szybko ustąpił miejsca przyjemności. Rozluźniła się wokół niego, pozwalając mu wejść jeszcze głębiej i usłyszała, jak jęczy.

Ból minął już całkowicie, a jej ciało płonęło tym samym gorącym pożądaniem, co ciało Ethana.

- Nie przestawaj - usłyszała własne słowa. Zagłębiał się w nią coraz bardziej, napełniał ją, dopóki całkowicie nią nie zawładnął. Myślała tylko o nim, czuła tylko jego i żar jego ciała.

Nagle jej mięśnie zeszywniały, naprężyły się do granic możliwości i w końcu poczuła gwałtowne wyładowanie. Gwiazdy, całe ich konstelacje, zaświeciły jej przed oczami i ogarnęła ją nieznana dotąd słodycz. Grace wykrzyknęła imię Ethana i przywarła do niego, podczas gdy świat wirował wokół niej.

Nie była pewna, jak długo tak leżała. Nie wykonała żadnego ruchu, dopóki nie poczuła dłoni Ethana odgarniającej włosy z jej skroni.

- Wszystko w porządku?

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć i dostrzegła, że leży na boku wsparty na łokciu i wpatruje się w nią.

- Co... co się stało?

Zaśmiał się głośno. Sprawiał wrażenie wielce zadowolonego.

- Mała śmierć. Tak nazywają to Francuzi. Rzecz najbliższa niebu, która dostępna jest człowiekowi na ziemi.

Rozbawił ją ten opis.

- Tak... To było trochę jak szybowanie w gwiazdach.

- Przepraszam, że cię skrzywdziłem. Nie chciałem. Odwróciła wzrok.

- Bolało tylko na początku. I warte było tego bólu.

- Następnym razem będzie lepiej. Twoje ciało dopasowuje się do mojego. Przyjemność będzie jeszcze większa.

- Nie sądzę, żeby było to możliwe.

Wyszczrzył zęby w jednym z tych rzadkich, pięknych uśmiechów.

- Może się przekonamy? - rzekł i znów zaczął ją całować, pieścić jej piersi. Tym razem wszedł w nią znacznie łatwiej, a ona delectowała się tym rozkosznym zjednoczeniem.

To właśnie w tym momencie dotarło do niej, że go kocha. Że może kochała go już od dnia, w którym morze porwało ją z pokładu, a on ryzykował dla niej życie.

Kochała go i dlatego jej ciało rozkwitało dla niego, otwierało się przed nim, a gdy osiągnęła szczyt, rozstąpiły się niebiosa i wzleciała wysoko ku gwiazdom.

Był prawie świt, gdy obudziła się ze spokojnego snu. W delikatnych promieniach światła wpadających przez okienka na rufie Grace dostrzegła Ethana, który stał przy łóżku odwrócony do niej plecami. Ubrany był jedynie w bryczesy i pochylał się, żeby wciągnąć buty. Miał przepiękne ciało o szerokich ramionach zwężających się ku wąskiej talii, szczupłym biodrom i długim, muskularnym nogom.

Zesztywniała, gdy zauważyła blizny na jego plecach, które wcześniej udawało mu się przed nią ukryć. Domyślała się, że musiał być okrutnie traktowany w więzieniu. Czy naprawdę to jej ojciec temu zawinił?

Poczuła nagły ucisk w żołądku. Nie mogła wiedzieć tego na pewno. Nie wiedziała nawet, czy ojciec byłby w stanie zdradzić własną ojczyznę.

W tym momencie Ethan odwrócił się, zobaczył, że Grace nie śpi i uśmiechnął się. Gest ten uwydatnił jeszcze błękit jego oczu i rozświetlił mu całą twarz.

- Chciałem cię obudzić, znów się z tobą kochać tego ranka, ale wiem, że wczoraj sprawiłem ci ból. Mu-

siało minąć sporo czasu, odkąd... odkąd byłeś z Jeffriesem.

Po raz pierwszy poczuła się zażenowana. Mówienie o seksie w biały dzień wydawało się znacznie trudniejsze niż w tym odrealnionym stanie, w jakim znajdowała się ubiegłej nocy.

- Nigdy nie byłam z wicehrabią ani z nikim innym. Byłeś pierwszy, Ethan.

Zmarszczył czoło i jego czarne brwi prawie zetknęły się ze sobą.

- O czym ty mówisz? Byłaś kochanką Jeffriesa.

Kawałki łamigłówek nagle zaczęły układać się w całość. A więc właśnie tak myślał, dlatego chciał targować się o jej względy.

- Nigdy nie byłam jego kochanką. - Zawahała się przez moment, ale zaszła już za daleko, żeby się teraz zatrzymać. Czas, żeby poznał prawdę. - Harmon Jeffries, wicehrabia Forsythe, to mój ojciec.

Ethan pokręcił głową.

- Niemożliwe. Nie wierzę ci.

- Nigdy nie poślubił mojej matki. Nigdy mnie oficjalnie nie uznał, ale to nie zmienia faktu, że jest moim ojcem.

- Chcesz mi powiedzieć... chcesz mnie przekonać, że byłaś dziewicą?

- Myślałam, że mężczyzna potrafi to poznać.

Oddychał trochę za szybko, a jego szczeka zaciśnięta się mocno. Sięgnął za brzeg kołdry i gwałtownie odrzucił ją na bok. Grace podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami, próbując ukryć swoją nagość. Niepokoił ją wyraz jego twarzy.

Pochylił głowę i spojrział na prześcieradło. Po chwili znalazł to, czego szukał - krwawy dowód jej dziewictwa.

- Nie. To niemożliwe.

- Myślałam, że w pewnym sensie się ucieszysz.

Wciąż wpatrywał się w prześcieradło i odgadła, że próbuje zebrać myśli, odtworzyć w głowie wszystko, co zaszło między nimi zeszłej nocy. Dostrzegła moment, w którym przypomniał sobie jej krzyk bólu, gdy przerywał błonę dziewiczą.

- Wielkie nieba, ty mówisz prawdę! Jesteś córką Jeffriesa, a nie jego dziwką! To dlatego pomogłaś mu uciec z więzienia!

Nie sądziła, że tak się zdenerwuje.

- Wie o tym jedynie kilka osób. Sam wicehrabia, oczywiście, i moja matka. Jego rodzina byłaby skończona, gdyby prawda wyszła na jaw. Podobnie zresztą jak ja. Obiecałam, że zabiorę ten sekret ze sobą do grobu. Ethan, musisz obiecać, że nikomu o tym nie powiesz.

Kręcił głową i coraz bardziej odsuwał się od niej.

- Po ostatniej nocy myślałem, że dojdziemy do jakiegoś porozumienia. Myślałem, że możemy dawać sobie przyjemność, a gdy dotrzemy do Londynu pomogę ci pomyślnie rozwiązać całą sprawę.

- Dlaczego nie może tak być?

- Bo jesteś jego. Bo w twoich żyłach płynie jego krew. Bo teraz za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę, będę myślał o ludziach, których skazał na śmierć.

- Odwrócił się, podniósł koszulę z podłogi ruszył w stronę drzwi.

Grace patrzyła za nim i serce ścisnęło jej się z żalu.

- Ethan, proszę, nie odchodź.

Zatrzymał się tylko na chwilę. Po chwili jednak uniósł zasuwę i wyszedł na korytarz. Drzwi zatrzaśnięty się za nim z hukiem.

Grace wpatrywała się w miejsce, w którym stał jeszcze przed chwilą, i czuła rozdzierający ból. Po policzkach popłynęły jej rześiste łzy.

Oddała Ethanowi swoje ciało. Jakimś sposobem przywłaszczył sobie też jej serce i część duszy.

Dopiero teraz Grace zdała sobie sprawę z tego, jakie głupstwo popełniła.

Ethan stał przy sterze w ten szary zimny poranek, ale myślami wciąż powracał do wydarzeń zeszłej nocy. Nie dziwka, a dziewczica. Jak mógł się tego nie domyślić? Ponieważ, odpowiedział sam sobie w myślach, nigdy wcześniej nie znał takiej kobiety, jak Grace Chastain.

Nie znał żadnej dziewicy o takiej odwadze, sile i determinacji. Zaczął ją szanować, a nawet podziwiać. Dlatego właśnie tak szaleńczo jej pożądał.

Jednak teraz, gdy już ją posiadał, jego żądza wcale nie zmalała. Pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek, choć już nie mógł jej mieć.

- Chciałeś mnie widzieć, kapitanie? - Angus zjawił się przed nim nagle.

- Jak. Nastąpiła zmiana planów. Zawracamy, obieramy kurs na północ, na Scarborough. Przy pomyślnych wiatrach powinniśmy tam dopłynąć bardzo szybko. Jak tylko pozbędziemy się naszej pasażerki, możemy z powrotem ruszyć na południe, dokończyć misję i wrócić do domu.

- Postanowiłeś wypuścić tę dziewczynę? - skrzywił się Angus i podrapał po grubej, siwej brodzie.

Ethan nie patrzył na niego. Wpatrywał się w daleki horyzont.

- To nie kochanka Jeffriesa. To jego córka.

- Co? Jesteś pewny?

Ethan spojrział na niego, próbując zignorować narastającą gorycz. I poczucie winy.

- Do zeszłej nocy była niewinna. Odebrałem jej dziewictwo. Jest jego nieślubną córką.

Angus przyglądał mu się przez chwilę natychmiast odczytując cierpienie, które Ethan tak bardzo próbował ukryć.

- Przecież nie wiedziałeś, chłopcze.

- Nie, nie wiedziałem, a pragnąłem jej tak bardzo, że nie przyjmowałem do siebie żadnej innej możliwości.

- Nie możesz się obwiniać. Ta mała mogła powiedzieć ci wcześniej.

Ethan nie odpowiedział.

- Przynajmniej wiesz teraz, dlaczego pomogła mi uciec. Nie że ja sam zrobiłbym tak samo. Gdyby mój ojciec, ten zapijaczony sukinsyn, miał zawisnąć na szubienicy, nawet nie kiwnąłbym palcem.

- O tym, że Grace była w to zamieszana nie wie nikt oprócz nas dwóch i mężczyzny, któremu zapłaciłem za zdobycie informacji. McPhee nic nie powie. Jeśli i my zachowamy milczenie, dziewczyna będzie bezpieczna.

Angus podrapał się po brodzie.

- Ta mała jest młodsza, niż myśleliśmy. Podobno wyznała Freddiemu, że ma dwadzieścia lat.

Ethan poczuł ucisk w żołądku. Za każdym razem, gdy myślał o Grace, ogarniały go wyrzuty sumienia. Zdawał sobie jednak sprawę, że to nie do końca jego wina. Powinna była być z nim uczciwa, od razu powiedzieć mu prawdę. Choć pewnie i tak by jej nie uwierzył.

A z drugiej strony, to ona zainicjowała całe zdarzenie, zaprosiła go do kabiny i zaoferowała mu swe cudownie zmysłowe ciało.

Dłonie Ethana zacisnęły się mocniej wokół steru.

- Wydaj rozkazy, McShane. Zawróćmy statek i odwieźmy pasażerkę.

- Tak jest, kapitanie.

Angus zaczął wykrzykiwać polecenia, wysłał ludzi do żagli, by zmienili kurs okrętu.

Pływali teraz wzdłuż francuskich wybrzeży w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby im podpowiedzieć, czy flota, którą gromadzi Napoleon jest wystarczająca, żeby móc zagrozić Anglii. Przy swojej prędkości „Diabeł morski” potrzebował niecałych trzech dni na przepłynięcie pięciuset mil, jakie dzieliły ich od Scarborough i tyle samo czasu na powrót i wznowienie misji.

Dopóki dziewczyna nie znajdzie się bezpiecznie u ciotki, Ethan zamierzał trzymać się od niej z daleka. Postanowił spać na niewygodnej sofie w swoim prywatnym salonie. Jeśli Grace zechce zaczerpnąć świeżego powietrza, podczas spacerów po pokładzie może towarzyszyć jej Angus, a Freddie zadba o to, żeby miała wszystko, czego jej potrzeba.

Następny raz spojrzy na Grace Chastain dopiero w dniu, w którym będzie opuszczała jego statek.

*

Grace spędziła okropny dzień w kabinie. Setki razy pluła sobie w brodę za swoją głupotę. Setki razy próbowała powstrzymać łzy i przeklinała Ethana Sharpe'a. Pozostały czas spędziła na uspokajaniu samej siebie. Postanowiła, że kapitan nigdy nie pozna rozmiaru jej rozpacz, nie domyśli się, jak bardzo ją skrzywdził.

Wcześniej czuła, że statek zmienia kurs, bowiem przez okienka nad łóżkiem widziała inne położenie słońca. Okręt płynął w przeciwnym kierunku niż dotąd, a jedynym wytłumaczeniem, jakie jej przychodziło do głowy, było to, że Ethan postanowił oddać ją do Londynu.

Żołądek podszedł jej do gardła. Dała mu to, czego chciał, pozwoliła mu wykorzystać swoje ciało. Zaspokoił swoją żądzę, a teraz, gdy poznał już jej prawdziwą tożsamość, zdecydował się przekazać ją w ręce władz.

O Boże, ale z niej idiotka! Nie rozumiała, dlaczego w ogóle uwierzyła, że może mu zaufać. I, co gorsza, jak mogła być na tyle szalona, żeby się w nim zakochać?

Płaciła za swoją głupotę i wkrótce, zapłaci znacznie więcej. Może ceną będzie nawet życie.

W końcu zapadła noc. Grace weszła pod ciepłą kołdrę, ale sen nie przychodził.

Cały kolejny dzień statek kontynuował podróż na północ i Grace czuła coraz większy niepokój. Strach powoli panoszył się w jej myślach. Nie mogąc sobie znaleźć miejsca, zaczęła nerwowo przemierzać kajutę. Musi poznać prawdę, musi się dowiedzieć, co zamierza Ethan.

Ubrała się w błękitną suknię, splotła włosy w warkocz, ułożyła go w prostą koronę i opuściła kajutę w poszukiwaniu mężczyzny, w którego rękach spoczywał jej los. Nie znalazłszy go na pokładzie, zeszła po drabinie i zapukała do drzwi jego prywatnego salonu.

Przez dłuższą chwilę nikt nie odpowiadał, ale po pewnym czasie drzwi rozwarły się i stanął w nich Ethan. Gdy zobaczył ją w korytarzu, wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu.

- No proszę, co za niespodzianka. - Zachwiał się lekko, a Grace kątem oka dostrzegła na kredensie prawie pustą butelkę brandy.

-Jesteś pijany!

- To prawda, ale nie powinno cię to obchodzić.

- Muszę z tobą pomówić.

Uklonił się przesadnie.

- Ach, więc proszę! Wejdz. Należę ci drinka i możemy zacząć od tego, na czym skończyliśmy ostatnim razem.

Oblała się purpurą.

- Jeśli myślisz, że jestem na tyle szalona, że pozwolę ci się znowu dotknąć, to grubo się mylisz. Przyszłam dowiedzieć się, co chcesz ze mną zrobić. Czy... czy zabierasz mnie do Londynu?

Usłyszawszy jej pytanie, Ethan jakby trochę wytrzęźwił. Potrząsnął głową.

- Zabieram cię do Scarborough. Czy nie tam chciałaś płynąć?

Grace doznała nagłej, nieopisanej wprost ulgi. Przekląła się w duchu za uczucie wdzięczności, jakie nią zawładnęło.

- Naprawdę? Nie... nie płyniesz do Londynu? Wiesz mnie do mojej ciotki?

- Odebrałem ci niewinność. W zamian daję ci wolność - uśmiechnął się zimno. - Widzisz, Grace, jednak zawarłaś pakt z diabłem.

Zbladła. Bliskość, którą kiedyś dzielili, przepadła raz na zawsze. Rosnący między nimi dystans sprawił, że pękało jej serce.

- Chciałam, żebyś się ze mną kochał, Ethan. Nie oczekiwałam niczego w zamian. - Chciała odejść, ale Ethan chwycił ją za ramię.

- Przepraszam, Grace, że tak się to wszystko potoczyło. Przykro mi, ale jesteśmy, kim jesteśmy, i nic na to nie poradzimy. Żałuję, że nie poznaliśmy się w innych okolicznościach.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Cóż, przynajmniej masz, czego chciałeś. Od samego początku chodziło ci o zemstę. Mam nadzieję, że sprawia ci przyjemność - rzekła i odeszła, pozostawiając go samego w drzwiach salonu.

Wróciła roztrzęsiona do kajuty. Wciąż jeszcze widziała go oczyma wyobraźni -jego zmierzwione włosy, ubranie w nieładzie, zapach alkoholu, gorycz na twarzy i pragnienie zemsty, które będzie trawiło jego duszę, dopóki całkiem go nie zniszczy.

Westchnęła i opadła bezwładnie na łóżko. Nie mogła się nadziwić, dlaczego wciąż tak jej zależy.

Rozdział 10



Nad portem w Scarborough wisały ogromne szare chmury. Grace stała przy barierce u boku Angusa McShane'a. Mroźny wiatr smagał ją po twarzy, owijał spódnicę błękitnej sukni wokół nóg, płatał rude włosy.

- Jak daleko jest stąd do twojej ciotki?

- Niedaleko. Mieszka nieco na wschód, na wzgórzu. W liście napisała mi, że spokojnie można tam dojść z nabrzeża piechotą, albo wynając dorożkę, ale jeśli dam jej znać, że jestem, wyśle po mnie powóz.

- Najprawdopodobniej twoje bagaże już tu są. Kapitan Chambers na pewno zadbał o to, żeby dotarły bezpiecznie na miejsce.

- I może moja pokojówka też.

- Bardzo możliwe.

W tym momencie podszedł do nich Freddie wsparty na swojej kuli, ze Szkunerem pod pachą.

- Przyszliśmy ze Szkunerem się pożegnać, panienko.

Pogłaskała kocura po miękkim futrze i usłyszała jego ciche mruczenie. Zdobyła się na uśmiech.

- Będzie mi ciebie brakować, Freddie. Będzie mi brakować was obu.

Freddie sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Może jeszcze kiedyś się spotkamy.

Mało prawdopodobne, pomyślała, choć bardzo pragnęła, żeby tak się stało. Jak powiedziała, będzie tęskniła za tym chłopcem i jego wielkim rudym kotem.

- Może któregoś dnia...

- Uciekaj już, mały - Angus dał mu lekkiego kuksańca w bok i wskazał głową kuchnię. - Kucharz będzie potrzebował pomocy.

Freddie pomachał jej na pożegnanie i pokuśtykał we wskazanym kierunku. Tymczasem Angus zaczął wydawać polecenia załodze. Okręt zmienił lekko kierunek i Grace dostrzegła małe portowe miasteczko położone na zboczu wzgórza. Na cyplu pomiędzy dwoma piaszczystymi plażami wznosiły się ruiny starego, średniowiecznego zamku. Jego wały obronne dawno rozpadły się na kawałki, a fosa pozostawała sucha.

Nieświadomie Grace dotknęła dłonią do szyi. Ethan zabrał jej perły. Zastanawiała się, czyje zwróci. Nie widziała go już kilka dni. Wiedziała, że jej unika, ale może tak było lepiej.

Musiała przywołać go myślami, gdyż właśnie dostrzegła go zmierzającego pewnym krokiem w jej stronę. Na sam jego widok coś ścisnęło ją w gardle. Ubrany był, jak zwykle, w ciemne bryczesy wciśnięte w wysokie czarne buty i w wełniany płaszcz powiewający na wietrze. Chyba bardziej kulał, ale może tylko jej się tak wydawało.

Zatrzymał się dokładnie naprzeciwko niej i choć jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, w jego oczach dostrzegła niepokój. Wiele by dała, żeby poznać jego myśli.

W jej głowie panował chaos, a w sercu burzyły się uczucia. Złość na Ethana za bezduszne traktowanie. Złość na siebie, że była taką idiotką.

Żal, że w ogóle doszło do tego wszystkiego.

Niepewność.

Rozpacz.

To ostatnie uczucie starała się za wszelką cenę od siebie odsunąć. Powinna była zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, domyślić się, co będzie czuła, kiedy się z nim rozstanie.

Powinna była zdawać sobie sprawę, że nie przestanie go kochać.

Wokół niej marynarze wspinali się po linach i zjeżdżali w dół jak małpy, ustawiali żagle, przygotowali cumę, gdy statek wpływał do portu, ale Grace zdawała się tego nie zauważać. Jej uwaga skupiona była na stojącym przed nią mężczyźnie, wysokim i władczym, mężczyźnie, którego nigdy nie zapomni. Jego jasne oczy spoczywały na jej twarzy. Piękne oczy, które, jak teraz zauważyła, skrywały wiele bólu.

- Kiedy przybijemy do portu, Angus sprowadzi cię na brzeg - rzekł Ethan - i zadba o to, żebyś bezpiecznie dotarła do posiadłości ciotki.

Kiwnęła głową.

- O ile wiem, Humphrey Hall nie jest tak daleko.

Wyciągnął coś z kieszeni płaszcza i kątem oka dostrzegła błysk diamentów.

- To chyba należy do ciebie. - Wyciągnął ręce i założył jej naszyjnik. Muśnięcie jego palców na karku przyprawiło ją o dreszcze.

- Dziękuję.

Wziął w rękę jej dłoń, odwrócił ją i położył na niej sakiewkę z monetami.

- Chcę, żebyś wzięła też to.

- Pieniądze? Chyba nie chcesz mi zapłacić za...

- Na litość boską, Grace! To nie ma nic wspólnego z tym, co zaszło między nami. Chcę po prostu, że-

byś miała przy sobie trochę pieniędzy, na wszelki wypadek.

Potrząsnęła tylko głową i oddała mu sakiewkę.

- Nie chcę twoich pieniędzy, Ethan. Nie chcę od ciebie niczego.

Wyprostował się nieco, co sprawiło, że wydał się jej jeszcze wyższy i jeszcze bardziej daleki.

- A więc to pożegnanie. Dbaj o siebie, Grace.

- Ty też, kapitanie Sharpe.

Przez dłuższą chwilę stał w milczeniu i wpatrywał się w nią intensywnie. Wówczas coś ją podkusiło, żeby wspiąć się na palce i pocałować go delikatnie w usta. W jego oczach pojawił się na chwilę dziwny błysk. Złapał ją za ramiona i pocałował mocno i namiętnie, a potem odwrócił się bez słowa i odszedł. Oczy Grace wypełniły się łzami.

Przecież to jest bez sensu. Ten człowiek to zwykły łotr, który w ogóle o nią nie dba. Głupotą jest czuć najmniejszy nawet żal, że już nigdy go nie zobaczy.

Odwróciła się na dźwięk szorstkiego męskiego głosu i zobaczyła zbliżającego się do niej Angusa McShane'a.

- Czas już na nas.

Trzymał w ręku mały tobołek z ubraniami, jej jedyłą własnością na tym statku.

Grace próbowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

- Tak... już dawno powinnam stąd odejść. - Przełknęła łzy i pozwoliła wielkiemu siwobrodemu Szkotowi poprowadzić się na kładkę łączącą okręt z lądem.

Nie oglądała się za siebie.

Wiedziała, że gdyby to zrobiła, Ethana by tam nie było.

Na głos kamerdynera zapowiadającego przybycie gości, wdowa po baronie Humphrey odwieściła na obfitą pierś monokl, który nosiła na srebrnym łańcuszku. Odłożyła na bok gazetę i powstała z sofy w salonie.

- Przybyła panna Grace Chastain, proszę pani. W towarzystwie pana Angus McShane'a.

- Wielkie nieba! - zawołała Matylda i rzuciła szybkie spojrzenie przyjaciółce Elwirze Tweed siedzącej po drugiej stronie pokoju. - Grace tu jest. Nie mogę w to uwierzyć.

- Cóż, a więc chodźmy i przywitajmy się z nią - odparła trzeźwo Elwira, unosząc masywne ciało z krzesła. - Biedaczka nie może przecież tak stać w holu.

Starsze panie opuściły salon i podały za wysokim, kościstym Harrisonem Parkerem, kamerdynerem Matyldy od ponad trzydziestu lat.

Przy ogromnych drzwiach wejściowych Matylda ujrzała swoją przyszywaną wnuczkę i przystanąła na moment, tylko trochę zdziwiona jej wyjątkową urodą. Harmon to bardzo przystojny mężczyzna, a jego córka wprawdzie miała na sobie pogniecioną suknię nie pierwszej świeżości, ale była wysoka i smukła jak on, miała takie same jasnozielone oczy i najwspanialsze miedziane włosy, jakie Matylda widziała w życiu.

- Wielkie nieba! Moja droga, nawet nie wiesz, jak twój widok raduje moje stare oczy. Grace, kochana, tak się cieszę, że tu w końcu jesteś, cała i zdrowa. - Matylda objęła dziewczynę i wyczuła napięcie w jej smukłej sylwetce. Część z tego napięcia zniknęła pod wpływem ciepła uścisku starszej pani, która mrugnęła kilka razy poczuwszy zbierające się pod jej powiekami łzy.

- Już dobrze, kochanie. Tutaj jesteś bezpieczna. Wszystko będzie dobrze. - Uniosła głowę i spojrzała na potężnego brodatego mężczyznę, z którym przyszła Grace. - Czy to panu mamy dziękować, panie McShane, za sprowadzenie Grace bezpiecznie do domu?

- Nie mnie, a kapitanowi, proszę pani. Kapitanowi Sharpe'owi z „Diabła morskiego”.

- A gdzie jest ów kapitan Sharpe? O ile sobie przypominam, to on był odpowiedzialny za uprowadzenie Grace. Mam rację? Chciałabym zamienić z nim kilka słów.

Grace poruszyła się nerwowo.

- Kapitan Sharpe jest bardzo zajęty, proszę pani - rzekła. - Obawiam się, że to dość długa historia. Chętnie ją pani później opowiem.

Matylda wysiliła się na uśmiech.

- Mów do mnie: ciociu Matyldo. A to jest moja przyjaciółka, lady Tweed.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Grace grzecznie.

Matylda znów skierowała swoją uwagę na krzepkiego starego Szkota.

- Dziękuję za zwrócenie mojej siostrzenicy. Jestem pańską dłużniczką.

Angus skinął lekko głową, a potem zwrócił się do Grace.

- Dbaj o siebie, mała.

- Ty też, Angus.

- On nie jest zły - rzekł.

Nie, nie jest zły. Tylko pogrążony w bagnie przeszłości. Ale czy o niej w pewnym sensie nie można powiedzieć tego samego? Częściowo to właśnie dlatego czuła się w obowiązku pomóc ojcu, którego prawie nie znała.

- Uważaj na niego, dobrze?

- Dobrze, będę - odparł i uśmiechnął się. - Świetna z ciebie dziewczyna. Stary Szkot tak szybko o tobie nie zapomni. - Odwrócił się, ukłonił grzecznie damom na pożegnanie i opuścił dom.

- Cóż... - zwróciła się do Grace Matyllda i złapała ją za dłoń. - Najpierw pójdziemy na górę i się tobą zajmiemy. Twoje bagaże już tu są. Twoja pokojówka też. Jestem pewna, że po tak długotrwałym pobycie na statku chciałybyś się wykapać.

- Marzę o kąpieli... ciociu Matylldo.

- Później możesz zejść do nas i opowiedzieć nam o wszystkim, co się stało.

Grace zbladła lekko i Matyllda zaczęła podejrzewać, że na statku, na którym ją przetrzymywano, stało się coś niedobrego.

- Nie martw się, kochanie. Jesteś bardzo odważną młodą kobietą i jesteśmy z ciebie szalenie dumne - wyznała i spojrzała na przyjaciółkę. - Prawda, Elwiro?

- Masz zupełną rację, moja droga.

Grace zachwiała się nieco i do Matylldy dotarło wreszcie, że dziewczyna trzyma się na nogach samą tylko siłą woli. Cokolwiek wydarzyło się na pokładzie okrętu, miało na nią ogromny wpływ.

Bóg jeden świadkiem, że Matyllda wcale nie była pewna, czy chce poznać prawdę.

Grace pozwoliła ciotce poprowadzić się na piętro do sypialni, dużego pomieszczenia z balkonem wychodzącym na morze. W pokoju stało wielkie łóżko i choć jasnoniebieska satynowa narzuta oraz baldachim w tym samym kolorze były już trochę wyblakłe,

a orientalny dywan nieco przerzedzony, sypialnia sprawiała wrażenie cieplej i przyjaznej.

Po chwili zjawiła się Phoebe z ciemnymi włosami elegancko zaczesanymi w koczek na karku, w świeżo upranej prostej szarej sukni. Pokojówka, starsza od Grace o sześć lat, podbiegła do swojej pani, chwyciła ją za rękę i uściśnęła mocno. Biedaczka, przez cały ten czas myślała najwyraźniej, że już nigdy więcej Grace nie zobaczy.

- Dzięki Bogu nic panience nie jest. Wszystko sły-
szałam. Ludzie mówią, że kapitan Sharpe to pirat,
który porwał panią ze statku!

Wysiliła się na uśmiech.

- Zaszło po prostu małe nieporozumienie. W koń-
cu jednak kapitan zrozumiał, że popełnił straszny
błąd i odwiózł mnie tutaj. To wszystko.

- Ale... ale chyba panienki nie skrzywdził? Pani
Cogburn powiedziała, że udało się jej go zobaczyć
tamtej nocy i że był diabelsko przystojny, ale miał
najzimniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała.

Grace przełknęła ślinę. Pamiętała, jak te lodowa-
te błękitne oczy potrafiły zapłonąć dzikim ogniem,
przepalając ją na wylot.

- Kapitan to stuprocentowy dżentelmen - skłama-
ła. Przecież ten człowiek to pirat i prawdziwy łotr.
Łotr, który złamał jej serce.

W tym momencie przyniesiono wodę do kąpieli
i Phoebe zaczęła krzątać się po pokoju przygotowu-
jąc ręczniki i mydło. Woń unosząca się w powietrzu
przypominała jej inną, bardziej intymną kąpiel, jed-
nak Grace szybko odpędziła od siebie niewygodne
wspomnienie.

Phoebe pomogła się jej wykapać i umyć głowę,
a potem rozczesała poplątane włosy i zaplotła je

w warkocz przy przyjemnym, delikatnym ogniu kominka.

- Dziękuję ci, Phoebe. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym trochę odpocząć. Jestem bardzo zmęczona. Zawołam cię, jak będę chciała się ubrać i zejść na dół.

- Oczywiście, panienko - rzekła Phoebe i opuściła sypialnię. Gdy tylko drzwi za nią się zamknęły, Grace opadła na łóżko i zaczęła płakać. Wyciągnęła się na materacu, ukryła twarz w pościeli i szlochała do poduszki, mając nadzieję, że nikt jej nie usłyszy.

Grace nie obudziła się, kiedy ciotka zapukała i uchyliła lekko drzwi, żeby sprawdzić, jak się czuje jej podopieczna.

- Jest wykończona. Biedactwo. - Matylda zostawiła ją śpiącą i zeszła do jadalni na wspólną kolację z przyjaciółką. - Mam nadzieję, że nic jej nie jest.

Elwira nabrała łyżkę zupy ostrygowej.

- Najważniejsze, że już tu jest. Teraz ty o nią za dbasz. Cała reszta jakoś się ułoży.

Matylda położyła łyżkę obok talerza, straciwszy nagle cały apetyt. Choć była już chyba za stara na tego typu problemy, cieszyła się, że Grace jest u niej.

- Chętnie pomówiłabym sobie z tym kapitanem. Ciekawe, co Grace ma o nim do powiedzenia.

- Nie mam pojęcia. Na szczęście udało się jej go przekonać, żeby przywiózł ją tutaj, a nie do Londynu.

- Tak, myślę, że to już jest coś.

Jednak Matylda nie mogła przestać się zastanawiać, czego kapitan Sharpe zażądał w zamian za bezpieczne odwiezienie Grace do domu.

Ethan stał przy sterze. Odkąd opuścili port w Scarborough morze stawało się coraz bardziej niepokojne i lodowate fale co jakiś czas obmywały pokład. Z północy dął mroźny wiatr, wznosząc w powietrze słoną mgiełkę. Nieprzemakalny płaszcz Ethana nie stanowił dobrej ochrony przed przenikającym przez ubranie wilgotnym powietrzem.

Stał na swoim posterunku już wiele godzin. Angus dwa razy proponował mu, że przejmie ster, ale Ethan odmówił. Wolał stawić czoło wiatrowi niż pustej kajucie, gdzie obecność Grace zdawała się przenikać każdy przedmiot. Powiedział jej prawdę. Nigdy jeszcze nie spotkał nikogo takiego, jak ona. I już bardzo za nią tęsknił.

To niemożliwe. Wręcz niedorzeczne. To tylko kobieta, jedna z wielu, które poznał w swoim życiu.

- Zaraz przyjdzie Kościsty Ned, żeby przejąć ster - rzekł Angus podchodząc do niego od tyłu. - Ogień już zgaszono, ale w kuchni jest ciepło i sucho.

Ethan chciał zaprotestować, lecz Angus odciągnął go na bok. Kościsty Ned podszedł do steru i stary Szkot skinął do niego głową na znak przyzwolenia.

- Wiem, co cię trapi, chłopcze - stwierdził Angus biorąc Ethana pod ramię. - To wspaniała dziewczyna i mnie też jej brakuje. Może z czasem twój umysł odnajdzie spokój i zechcesz znów ją zobaczyć.

Ethan potrząsnął głową.

- Jestem, kim jestem, a ona jest córką Jeffriesa. Nic tego nie zmieni.

Angus westchnął.

- Niemniej to wspaniała dziewczyna.

Ethan uśmiechnął się kącikiem ust.

- Tak, przyjacielu. To prawda.

Grace spała całe popołudnie i obudziła się dopiero następnego dnia nad ranem. Nawet wtedy wszystko bolało ją ze zmęczenia. Wiedziała, że musi wstać, że już dawno powinna porozmawiać z ciotką, ale jakoś nie mogła się podnieść. Kiedy zjawiła się Phoebe z filiżanką gorącej czekolady i miseczką miodowych ciasteczek, Grace zmusiła się do jedzenia, choć w ogóle nie była głodna.

- Odświeżyłam ubranie z kufrów panienki. Pomyślałam, że może zechce dziś panienka założyć tę różową merynosową suknię wykończoną niebieską tasiemką. Zawsze wygląda w niej panienka prześlicznie.

- Dziękuję, Phoebe. Będzie idealna.

Miała całe kufry pięknych kreacji. Matka zawsze dbała o to, żeby ubierała się zgodnie z najnowszymi trendami mody, bez względu na koszty. Już od dawna marzyła, żeby Grace poślubiła arystokratę. Dopiero przeczytawszy listy od ojca, przez wiele lat skrzętnie ukrywane przed nią przez matkę, Grace dowiedziała się, że za te wszystkie piękne stroje płacił wicehrabia, jej ojciec.

Zaśmiała się szyderczo. Największym marzeniem matki było znalezienie jej męża arystokraty. Teraz nie zechce jej nawet prosty syn prostego dziedzica. Nie po tym, jak Ethan Sharpe uprowadził ją ze statku.

Nie wspominając już o tym, że oddała mu swe dziewictwo.

Z pomocą Phoebe Grace włożyła różową suknię z wysokim stanem i wsunęła na nogi pantofelki w tym samym kolorze. Usiadła apatycznie przed lustrem, pozwalając pokojówce spleść jej włosy i ułożyć je w koronę.

Ubrana i uczesana Grace zeszła do salonu, gotowa na rozmowę z ciotką.

- Cóż, nareszcie jesteś! - popędziła ku niej ciotka Matylda, niska, pulchna, silna kobietka o siwych włosach i różowych policzkach. Na srebrnym łańcuszku zawieszonym na jej szyi dyndał monokl.

- Jak się czujesz, najdroższa? Mam nadzieję, że lepiej.

- Znacznie lepiej, dziękuję, ciociu Matyldo.

- Chodź więc. Zaraz poproszę Parkera, żeby podał herbatę do salonu.

Grace ruszyła za nią wiedząc, że ciotka ma na pewno tysiące pytań. Zastanawiała się tylko, co na nie odpowiedzieć.

- Czytuję ostatnio gazetę, *Post* - wyznała Matylda, gdy usiadły na jednej z dwóch starych kanap, które stały zwrócone do siebie przy kominku. Ciepłe płomienie trzaskały wesoło, chroniąc mieszkańców przed lutowymi mrozami.

- Już coraz mniej się w niej wspomina o ucieczce twojego ojca. Wygląda na to, że nasz plan się udał.

Chyba tylko w odniesieniu do niego, pomyślała Grace gorzko, przypominając sobie noc uprowadzenia z pokładu „Lady Anne” i wszystko, co się z nią później działo.

- Przynajmniej za to powinniśmy być wdzięczne losowi.

Wicehrabia nie został odnaleziony, ale Grace wciąż nie miała pojęcia, czy ojciec był winny, czy nie. Spojrzała na ciotkę.

- Myśli ciocia, że lord Forsythe, to znaczy mój ojciec... zdradził ojczyznę?

- Oczywiście że nie, kochanie. Gdybyś znała go lepiej, wiedziałabyś, że mój Harmon nie byłby do tego zdolny. Pamiętam czasy, kiedy...

Przez kolejne pół godziny Grace wysłuchiwała opowieści o dzieciństwie ojca, o tym, jaki był zrozpaczony po śmierci rodziców, jaki nieśmiały i przerażony, kiedy przyjechał po raz pierwszy do Humphrey Hall.

- Wiesz, był żołnierzem. Zaciągnął się do wojska, mając jakieś dziewiętnaście lat. Próbowałam mu to wybić z głowy. Podobnie zresztą jak mój świętej pamięci mąż, Stanley... Panie świeć nad jego duszą. Ale Harmon się uparł. To mój obowiązek, mówił. Musiał to zrobić. Tak nakazywało mu sumienie.

Do czasu, gdy skończyły herbatę i były gotowe udać się na lunch, Grace wiedziała o swoim ojcu już znacznie więcej i nagle ta starsza pani wydała jej się bardzo bliska.

Dopiero po południu zebrała w sobie wystarczająco dużo odwagi, by pomówić o Ethanie. Jednak nawet wtedy słowa wypływające z jej ust nie były tymi, które chciała powiedzieć.

- Kapitan myśli, że ojciec jest winny. Uważa, że Harmon Jeffries wydał go Francuzom i jest winny śmierci załogi jego statku.

Opowiedziała ciotce o tym, jak trafił do więzienia, gdzie go bito i poddawano torturom, po których blizny pozostały mu do dziś dnia, zarówno na ciele, jak i w sercu. Musiało być coś w głosie Grace, kiedy o nim mówiła, coś, co pozwoliło ciotce domyślać się uczucia, które Grace żywiła do Ethana.

- Ten kapitan... stał ci się chyba bardzo bliski. Widzę to w twoich oczach, kiedy o nim mówisz.

- Kapitan Sharpe... nie jest podobny do innych mężczyzn. Czasami jest miły i łagodny, choć potrafi też być zimny i okrutny. Ale mimo wszystko w pewnym sensie go rozumiem. - Uniosła głowę i spojrzała na ciotkę. - Zakochałam się w nim, ciociu Matyl-

do. Nie wiem, jak to się stało, ale się stało. Zdaję sobie sprawę, że już go nie zobaczę, ale nigdy go nie zapomnę.

- Och, kochanie moje.

Ciotka wzięła ją w objęcia i Grace poczuła dławienie w gardle. Łzy paliły ją pod powiekami i nie mogła powstrzymać szlochu.

- Już dobrze, słoneczko. W życiu zdarzają się rzeczy, których nie możemy kontrolować. Z czasem o nim zapomnisz.

Przełknęła ślinę.

- Wiem.

Jednak Grace doskonale wiedziała, że nie nastąpi to tak szybko.

*

Ethan zakończył swoją misję, polegającą na zbadaniu wybrzeży Francji i Hiszpanii aż po Kadyks. Wyglądało na to, że Francuzi budują sporo nowych okrętów, ale nie pojawiła się żadna konkretna informacja na temat tego, co zamierzają zrobić z rosnącą flotą. Na razie blokada angielska zdawała się ich powstrzymywać. Ethan modlił się, żeby się to nie zmieniło.

Wrócił już do Londynu i mieszkał w swojej miejskiej rezydencji rodowej. Oficjalnie zakończył ostatnią misję dla Ministerstwa Wojny i zajął się nowymi obowiązkami markiza Belford. Był w domu i rozpoczął nowe życie. Pogodził się już ze zmianami i postanowił przeć do przodu, choć tak naprawdę przesłłość wciąż nie dawała mu spokoju.

Codziennie przesiadywał nad londyńskimi gazetami - *Chronicle*, *Whitehall Post*, *Daily Gazeteer* - doszukując się jakichś wzmianek o Harmonie Jeffriesie, o jego miejscu pobytu. Jonas McPhee wciąż dla

kapitana pracował. Był całkowicie dyskretny i równie zdeterminowany, co Ethan, by odnaleźć zdrajcę i dopilnować, żeby spotkała go zasłużona kara.

Niestety, rozmyślanie o Forsycie nasuwało mu na myśl również Grace, a za każdym razem, gdy tak się działo, czuł dziwne ukłucie w piersi. Z jednej strony, wciąż miał do niej żal za uwolnienie zdrajcy, z drugiej - rozumiał, dlaczego to zrobiła. Ethan stracił ojca, kiedy był chłopcem. Choć wychowywali go kochający wuj z ciotką, nie było dnia, żeby nie tęsknił za rodzicami. Ethan, jego brat Charles i siostra Sara mieszkali w Riverwoods z kuzynem, Cordem Eastonem, obecnym hrabią Brant, i wszyscy bardzo się ze sobą zżyli. Mimo to Ethan nigdy nie zapomniał człowieka, który dał mu życie, oraz kochającej matki i zawsze czuł, jakby brakowało mu jakiejś części siebie.

Jednak jego ojciec nie był zdrajcą i choć Ethan rozumiał pobudki Grace, nie był w stanie jej do końca wybaczyć.

A mimo to tęsknił za nią. Nigdy nie przypuszczał, że do tego dojdzie, nie wyobrażał sobie, że po jej odejściu będzie o niej myślał kilkaset razy dziennie, że będzie pamiętał, jak była odważna i silna. Nie podejrzewał, że jedna jedyna noc, którą z nią spędził, wyryje się mu w pamięci, zabijając wszelkie pożądanie do innych kobiet i uczyni z niego więźnia wspomnień o tej jednej dziewczynie, której nie może mieć.

Tego dnia odwiedził go kuzyn. Cord zaczął się już niepokoić zaproszeniami, które Ethan bezustannie odrzucał, odmawiając wejścia do towarzystwa i zajęcia w nim należnego mu miejsca jako markiz Belford. Pomijając tytuł odziedziczony po zmarłym starszym bracie, Ethan nie pasował do tego świata, po prostu nie pragnął jakoś szczególnie do niego należeć.

Zamiast tego pograżył się w świecie interesów, zajął się majątkiem i rozwiązywaniem problemów, z którymi borykali się Belfordowie. To mi w zupełności wystarcza, wmawiał sobie Ethan, ignorując obraz Grace pojawiający mu się ciągle przed oczami. Musiało mu to wystarczyć.

Dopiero po kilku długich chwilach głośnego stukania w drzwi gabinetu Ethan zorientował się, że ktoś puka. Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale drzwi otworzyły się bez jego zgody i do pokoju wszedł Cord.

- Bałem się, że może będę przeszkadzał - rzekł hrabia i rozejrzał się, jakby oczekiwał, że kuzyn nie będzie sam. - Ale widzę, że nie.

Był piątek wieczór. Ethan otrzymał wcześniej od Corda zaproszenie na kolację, ale odmówił.

- Właśnie miałem zająć się przeglądaniem ksiąg rachunkowych Belford Park. Wciąż mieszka tam wdowa po Charlesie. Mówi, że to miejsce jest w opłakanym stanie i wymaga natychmiastowego remontu.

- Fascynujące - powiedział Cord, przeciągając samogłoski. - A czy ten podniecający problem nie może poczekać do jutra?

- Lubię mieć wszystko pod kontrolą.

Cord zaśmiał się pod nosem.

- Faktycznie. Kiedyś robiłem ten sam błąd. Życie to coś więcej niż praca.

Rozległo się kolejne pukanie i drzwi znów rozpostarły się szeroko. Tym razem do gabinetu wszedł Rafael Saunders, ksiązę Sheffield.

- Tak jak podejrzewałeś - zwrócił się do Corda. - Siedzi tu jak przysłowiowy kołek. To w bardzo złym tonie, przyjacielu. Cóż, nie lękaj się. Przyszliśmy ci na ratunek.

- Nie chce was rozczarować, ale nie potrzebuję ratunku.

- Tak ci się tylko wydaje - oznajmił Rafę i podszedł do biurka Ethana. - Przyszliśmy cię stąd wyciągnąć. Pójdziemy do klubu pograć w karty.

Ethan rozważał to w myślach krótką chwilę. *A niech mu tam!* Nie miał nic lepszego do roboty, a siedzenie w samotności w gabinecie zaczynało go przygnębiać.

- Dobrze, przekonaliście mnie.

Wstał zza biurka stwierdziwszy, że przyda mu się trochę rozrywki.

Rafał uśmiechnął się szeroko.

- Potem możemy skoczyć na chwilę do madame Fontaneau i poszukać jakiegoś kobiecego towarzystwa. Cord, oczywiście, nie będzie szedł z nami. Swoje potrzeby świetnie zaspokaja w domu. Ale my, kawalerowie, musimy jakoś o sobie zadbać.

Karty wydały mu się dobrym pomysłem. Jednak myśl o byciu z kobietą wcale go nie pobudzała. Z czasem to się zmieni, powtarzał sobie w duchu. Wspomnienie ognistych włosów i jasnozielonych oczu się zatrze. Obraz rubinowych warg i eleganckiego, smukłego ciała, które tak idealnie pasowało do jego własnego, z czasem odejdą w niepamięć. Ale jeszcze nie dziś.

- Najpierw karty - rzekł. - Potem zobaczymy.

Jednak gdy podążał na górę, żeby się przebrać w wieczorowy strój, Ethan był pewny, że dziś nie odwiedzi eleganckiego domu uciechy madame Fontaneau.

Rozdział 11



Grace krążyła po wyblakłym orientalnym dywanie w sypialni i zastanawiała się, co robić. Ciotka udała się już na spoczynek, ale ona nie była śpiąca. Była zdenerwowana. I przerażona.

Minęły nieco ponad dwa miesiące, odkąd opuściła statek. Była połowa kwietnia i Grace wiedziała, że coś jest nie tak. Zauważyła to już w pierwszych tygodniach po przyjeździe do Scarborough. Jej ciało się zmieniało, stawało się pełniejsze, a piersi obolałe. Nie dostała miesiączki, a to nie zdarzyło się jej nigdy wcześniej. Rano często dopadały ją mdłości.

O Boże!

W najgorszych snach nie przypuszczała nawet, że może zająć w ciążę po jednej namiętnej nocy. Przecież do tego jeden raz nie wystarczy!

Teraz wiedziała jednak, jak bardzo się myliła.

Nosiła w sobie dziecko Ethana i prędzej czy później wszyscy to zauważą. Oczywiście będzie musiała powiedzieć o tym ciotce, ale na razie nie wystarczało jej na to odwagi. Ciotka Matylda była jej wybawieniem. Tak jak ojciec obiecał w listach, pomogła jej w najtrudniejszych chwilach życia.

Niemożliwym wydawało się prosić ją o więcej, oczekiwać, że pozwoli niezamężnej matce pozostać pod swoim dachem, że da Grace schronienie po urodzeniu dziecka. Baronowa została wyklęta przez społeczność, a jej nazwisko - oczernione w towarzystwie. Grace nie mogła do tego dopuścić.

Nie mogła też zwrócić się do matki. Amanda Chastain plotek obawiała się najbardziej na świecie. Na samą myśl o skandalu dostawała palpitacji. Nie mówiąc już o ojczymie, który byłby wniebowzięty, gdyby zobaczył w Grace kobietę upadłą. Miałyby wtedy dowód, że nie mylił się co do niej przez te wszystkie lata.

W gruncie rzeczy matka z ulgą przyjęła jej chęć wyjazdu na północ w dłuższe odwiedziny do ciotki. Będąc w domu, Grace przypominała jej o własnym błędzie młodości. Był to jeden z powodów, dla którego tak bardzo jej zależało na szybkim zamążpójściu córki.

Teraz Grace zaśmiała się gorzko na myśl, że wszystkie wysiłki matki spełzły na niczym.

Ogarniała ją coraz większa desperacja. Chodząc w tę i z powrotem po pokoju zerknęła za okno, lecz nie dostrzegła tam nic oprócz ciemności. Zawróciła w stronę kominka. W tym momencie coś na toalecie przyciągnęło jej wzrok i przystanęła na chwilę. Na marmurowym blacie stała spokojnie piękna, mała szkatułka inkrustowana kością słoniową, którą ciotka podarowała jej do przechowywania Naszyjnika Panny Młodej.

Grace uniosła wieczko i jej oczom ukazał się elegancki sznur pereł, leżących na wyściółce z niebieskiej satyny. Diamenty mrugały do niej, zachęcały do dotknięcia. Pogładziła palcami idealnie okrągłe i gładkie perły oraz fasety ślicznych białych diamentów.

Naszyjnik przyniósł jej przyjaciółce Tory wielkie szczęście, ale Grace zesłał jedynie ból.

Pogłaskała się po wciąż jeszcze płaskim brzuchu i pomyślała o legendzie. Najwyraźniej jej serce nie było tak czyste, jak jej się zdawało.

Zamknęła szkatułkę. Perły przypominały jej przyjaciółkę, jedyną osobę na świecie, której ufała bez granic. Tory napisała do niej kilka razy do Humphrey Hall i w odpowiedzi Grace opisała jej częściowo, co się stało w trakcie feralnej podróży na północ. Nie zdradzała żadnych konkretów, pisała ogólnie, że w drodze wynikło pewne nieporozumienie i dotarła do Scarborough na pokładzie innego statku.

Podjeżdżała, że wieść o jej uprowadzeniu nigdy nie dotarła do przyjaciółki. Większość pasażerów „Lady Annę” zmierzała w inne strony, a kapitana Chambersa Grace nie posądzała o niedyskrecję. Angus miał mu przekazać, że nic jej nie jest i że już znajduje się w domu ciotki. Teraz jednak prawda o jej samotnej podróży z Ethanem Sharpem prędzej czy później wyjdzie na światło dzienne.

Próbowała nie myśleć, jaka będzie reakcja matki i doktora Chastaina, gdy już to nastąpi.

Znów przypomniała sobie o Tory i podeszła do małego przenośnego sekretarzyka w rogu pokoju. Wzięła go, postawiła przed sobą na stole i usiadła na krześle.

Nie wiedziała, jak udało jej się znaleźć słowa, by wyjaśnić, co tak naprawdę stało się podczas podróży do Scarborough, napisać o tym, że została uprowadzona z pokładu „Lady Annę” przez człowieka o nazwisku Ethan Sharpe, kapitana okrętu „Diabeł morski”. Kapitan Sharpe chciał ją przesłuchać w sprawie ucieczki wicehrabiego Forsythe'a, ale ostatecznie odwiózł ją do ciotki.

Był niewiarygodnie przystojny i władczy. Czasami wydawał się szorstki, nawet okrutny, ale potrafił też być mity i bardzo szarmancki. Miał w sobie coś, co sprawiało, że przyciągał mnie jak jeszcze nigdy żaden mężczyzna. Zakochałam się w nim, Tory. Noszę w sobie jego dziecko.

Dodała jeszcze kilka szczegółów i zakończyła słowami:

Dobry Boże, gdybym tylko wiedziała, co mam teraz zrobić!

Podpisała się, otarła łzy z policzka i odstawiła sekretarzyk na miejsce. List został wysłany następnego dnia.

Grace miała nadzieję, że gdy Tory go przeczyta, zrozumie straszną sytuację, w którą się wpakowała, i pomoże jej wymyślić jakieś rozwiązanie.

Było późne popołudnie. Cord właśnie kończył papierkową robotę, którą odkładał już kilka dni, żeby mogli z Victoria spędzić trochę czasu w Windmere, rodowej posiadłości żony na wsi.

Uśmiechnął się na wspomnienie godzin, które spędzili przy płonącym kominku w salonie tego uroczego, starego domu. Wciąż trudno mu było uwierzyć, że prawie ją stracił w bezmyślnych staraniach trzymania jej na dystans w obawie, iż zakradnie się podstępem do jego serca.

I właśnie to zrobiła.

Uśmiechnął się pod nosem. Szkopuł w tym, że wcale tego nie żałował.

Siedział tak sobie przy mahoniowym biurku, rozmyślając o niej i o dziecku, które w sobie nosiła, gdy nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i Tory wparowała jak burza do środka. Kilka kasztanowatych kosmyków wydostało się spod spinek i opadło jej luźno wokół twarzy. W rękę trzymała jakąś kartkę.

- Wielkie nieba! Cord, nie uwierzysz, co się stało!
Wstał zza biurka i zmarszczył brwi zaniepokojony.
Była w szóstym miesiącu ciąży i nie lubił widzieć jej zdenerwowanej.

- O co chodzi? Powiedz, co się stało?

Podbiegła do niego jak błyskawica, olśniewająco piękna i pełna wigoru, z uroczo zaokrąglonym brzuchem. List drżał jej w dłoni.

- To od Grace. Ma kłopoty. Pamiętasz te plotki, które słyszeliśmy? O tym, że podczas podróży do Scarborough naraziła na szwank swoją reputację? Że siłą zabrano ją z pokładu „Lady Anne”? Wcześniej pisała mi, że to zwykłe nieporozumienie, które szybko się wyjaśniło i że teraz spokojnie mieszka sobie u ciotki w Scarborough. Mówiła, że po prostu dopłynęła na pokładzie innego statku.

Tory zatrzepotała listem.

- Właśnie to dostałam! Wreszcie napisała mi, co tak naprawdę się stało. Zgadnij, na jakim statku dotarła do Scarborough.

Cord sięgnął po list, ale szybko cofnęła rękę.

- „Diabeł morski”! Tak nazywał się statek. A wiesz, do kogo należy?

Cord jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

- Oczywiście, że wiem. To okręt Ethana. Co, do jasnej cholery, robiła Grace na pokładzie „Diabła morskiego”?

- Powiem ci, co robiła. Twój kuzyn ją uprowadził. Wykradł ją, zrujnował jej reputację i sprawił, że się w nim zakochała. Teraz nosi w sobie jego dziecko!

- Co?! - Cord wyrwał list z ręki żony i przebiegł wzrokiem po tekście. - Wielkie nieba!

- Grace nie wie, co ma teraz zrobić. Oczywiście nie powiedziała ani Ethanowi, ani nikomu innemu. Cord, musisz z nim porozmawiać. Naraził na szwank

reputację młodej niewinnej dziewczyny. Nie ma wyjścia, musi się z nią ożenić.

Tory wyglądała tak, jakby ta perspektywa wydawała jej się gorsza nawet od śmierci.

- To dobry człowiek. Zrobi, co należy.

- Muszę do niej jechać - oznajmiła Tory i odwróciła się w stronę drzwi. - Potrzebuje mnie.

Cord złapał ją za nadgarstek i z powrotem obrócił do siebie.

- Nie zrobisz tego. Nosisz w sobie moje dziecko. Nie pozwolę ci na tak daleką podróż. Porozmawiam z Ethanem i zobaczę, co ma do powiedzenia.

- Do porodu zostało jeszcze kilka miesięcy. Po-
dróż nie...

- Nie ma mowy. Nie wyjedziesz z miasta. Jeśli w tym celu będę musiał cię zamknąć na klucz w sypialni, zrobię to.

Zmarszczyła brwi.

- Nie waż się mi grozić, Cordzie Eastonie.

- Jestem twoim mężem. Chcę, żebyś była bezpieczna - rzekł już znacznie łagodniej i puścił jej rękę. - Grace to też moja przyjaciółka. Nie zostawimy jej. Ethan też nie. Daj mi szansę najpierw z nim porozmawiać.

Westchnęła, już nieco spokojniejsza.

- Oczywiście masz rację. Przepraszam, kochanie. Myślałam tylko, że naszyjnik przyniesie Grace... - Potrząsnęła głową. - Nieważne. Jestem pewna, że Ethan zrobi to, co należy.

- Oczywiście, że tak.

Sięgnął po frak wiszący na oparciu krzesła i narzucił go na białą, aksamitną kamizelkę. Wciąż z listem w ręku pochylił się i pocałował żonę.

- Zaraz wracam. I nie chciałbym, żebyś się w tym czasie martwiła. W przypadku twojej siostry wszystko skończyło się dobrze, czyż nie?

Przytaknęła.

- Dzięki tobie Clare jest przeszczęśliwa.

- Z Grace też wszystko będzie dobrze.

Przynajmniej taką miał nadzieję. Nie był pewny, czy Ethana ucieszy perspektywa własnych zaślubin. Nie miał pojęcia, co kuzyn czuje do Grace Chastain.

Ethan to jednak człowiek honoru i zrobi, co do niego należy, Cord był o tym przekonany.

- Przykro mi, Cord, ale nic z tego. Nie poślubię Grace Chastain.

Cordowi nie chciało się wierzyć, że ten wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, który stoi przed nim w salonie, to jego kuzyn.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Zniszczyłeś jej dziewczynie reputację. Zanim jej dotknąłeś, była niewinna. Sam mi to powiedziałeś.

- Ale jest też córką zdrajcy.

- Powiedziała ci to? Wyznała ci, że Forsythe to jej ojciec?

- Bez obaw. Nie powiem nikomu. Jednak fakt pozostaje faktem - jej ojciec jest odpowiedzialny za śmierć całej załogi „Wiedźmy morskiej”. Sprzedał tajne informacje wrogowi, który zniszczył mój okręt, załogę, i przez którego gniłem we francuskim więzieniu przez prawie rok.

- Grace to nie Harmon Jeffries - zaproponował Cord.

- Nie? W jej żyłach płynie jego krew. Pomogła sukinsynowi uniknąć stryczka. Pozwoliła, żeby morderstwo ponad dwudziestu osób uszło mu na sucho. Nie zrobię z niej markizy Belford.

- A co z dzieckiem, które nosi? Z twoim dzieckiem? Nic cię ono nie obchodzi?

Wzruszył ramionami, ale gest ten nie wyglądał zbyt przekonująco.

- Będę posyłał dziecku pieniądze, zadbam o jego edukację. Niczego mu nie zabraknie.

- Niczego oprócz miłości ojca.

Ethan się odwrócił. Podeszedł do komody w rogu pokoju, nalał solidną porcję brandy do kieliszka, który już raz opróżnił tego wieczora, i wypił duży, wzmacniający łyk.

- Nie wiedziałem, że Grace to przyjaciółka twojej żony. Przykro mi, że tak się stało.

- Grace to dobrze wychowana dziewczyna z zamożnej, powszechnie szanowanej rodziny. Na litość boską! Przez ciebie będzie wyrzutkiem społeczeństwa. Czy naprawdę aż tak jej nienawidzisz?

Ethan pobladł.

- Nie nienawidzę jej. Nienawidzę tego, kim jest... co zrobiła. Nie ożenię się z nią, Cord.

Cord zamieszał brandy w swoim kieliszku, a potem wlał w siebie trochę trunku.

- Nie wierzę własnym uszom. Wiedziałem, że wojna cię zmieniła. Nie wiedziałem jednak, że do tego stopnia.

Odwrócił się, odstawił kieliszek na komodę i wyszedł z salonu. Bał się wyznać *Victorii* okrutną prawdę, że jej przyjaciółka będzie musiała sama przejść przez tę ciężką próbę. Nie powiem jej, pomyślał. Jeszcze nie teraz. Najpierw porozmawiam o tym wszystkim z Rafem.

Rafaël to najbliższy przyjaciel Ethana, ale także przyjaciel Grace. Może jemu uda się jakoś na niego wpłynąć, pomóc mu pójść po rozum do głowy.

Cord modlił się w duchu, żeby tak się stało.

Ethan stał nieruchomo i wpatrywał się w miejsce, gdzie jeszcze niedawno stał Cord. Wciąż jeszcze nie mógł w to uwierzyć. Grace jest w ciąży.

Zaśmiał się gorzko. Co za ironia! Mężczyzna, którego nienawidził z całej duszy, będzie dziadkiem jego dziecka.

Starał się nie myśleć o Grace, niezamężnej, upadłej kobiecie odrzuconej przez społeczeństwo. Sama to na siebie sprowadziła, stwierdził chłodno. To kara za uwolnienie mężczyzny, który powinien był zawisnąć.

Jednak oczami wyobraźni zobaczył ją uśmiechniętą, z zarumienionymi policzkami i owocem ich miłości. Zobaczył ją zaokrągloną, trzymającą dziecko w ramionach, kochającą je tak, jak z czasem może pokochałaby jego.

Ethan potrząsnął głową, odpędzając od siebie niechciane obrazy. Zastąpił je innym wspomnieniem. Krew na pokładzie „Wiedźmy morskiej”, odgłos dział i muszkietów, jęk umierających mężczyzn. Załoga „Wiedźmy morskiej” walczyła u jego boku zażarcie, odważnie, po bohatersku. Teraz nie było ich już wśród żywych i wszystko za sprawą Harmona Jeffriesa.

Choć podczas pobytu w więzieniu Ethan wiele razy myślał, że wolałby zginąć z innymi, udało mu się przeżyć. Poczucie winy z tego powodu gryzło go i w dzień i w nocy jak wygłodniała bestia.

Odmówił poślubienia Grace Chastain. Odmówił zdradzenia tych, którzy zginęli u jego boku.

Ethan się upił. Pozostał w takim stanie już do końca dnia i przez cały dzień następny. Trzeciego dnia

spat do południa i obudził się z potwornym bólem głowy. Przez kilka dłuższych chwil nie mógł się zorientować, czy głośne łupanie dobiega od strony drzwi, czy to tylko dudni mu pod czaszką.

Potem jednak drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wparował Rafael Anders, ksiązę Sheffield.

- Ubieraj się. Musimy porozmawiać.

Za księciem do sypialni wszedł pokojowy Ethana, Samuel Smarts.

- Potrzebuje kąpieli - powiedział Rafę do chudego, nieco przygarbionego służącego, przejmując kierownictwo, jakby to on był panem domu.

- Tak, Wasza Księżęca Mość - odparł mężczyzna.

Rafę spojrział z politowaniem na Ethana, rozczochranego, z trzydniowym zarostem na twarzy.

- Poczekam na ciebie w gabinecie.

Ethanowi przyjaciel nigdy jeszcze nie wydał się tak natrętny, jak dziś. Coś go gryzło - to oczywiste. Ethan obawiał się, że wie, co to może być. Nie chciał rozmawiać o Grace Chastain z księciem Sheffield, ale wyglądało na to, że nie będzie miał wyboru.

Gdy wszedł do wyłożonego drewnem gabinetu, Rafę już na niego czekał. Był wysoki, miał ciemnokasztanowe, prawie czarne włosy i intensywnie niebieskie oczy, nieco ciemniejsze od oczu Ethana. Mocny zarys szczęki, który nie rzucał się tak w oczy we wcześniejszej młodości, pogłębił mu się z wiekiem, dodając jego rysom surowości i powagi.

- Na kredensie masz herbatniki i kawę - poinformował go Rafę. - Kucharz poda posiłek w pokoju śniadaniowym, jak tylko skończymy.

- Nie jestem głodny.

- Wcale mnie to nie dziwi. Gdybym ja zachował się tak potwornie, jak ty wobec Grace Chastain, też miałbym problemy z żołądkiem.

Ethan zeszywniał.

- Już to przerabiałem z Cordem. Ta dziewczyna to córka Harmona Jeffriesa. Nie ożenię się z nią.

- Jakoś nie przeszkadzało ci jej pochodzenie, kiedy wzięłaś ją do łóżka.

- O niczym nie wiedziałem! Gdybym wiedział, nie doszłoby do tego.

- A więc nie wzięłaś jej siłą?

- Oczywiście, że nie.

Rafę zupełnie zapomniał o stojącej na stole pełnej filiżance kawy, którą sobie nalał.

- Grace jest młoda i łatwowierna. Ale na pewno nie głupia. Dostrzegła coś w tobie, Ethan, coś, czego może nawet ty sam nie widzisz. W innym razie nie oddałaby ci swojej niewinności. Nie zawieź jej. Bądź mężczyzną, za jakiego cię miała, kiedy wpuściła cię do swojego łóżka.

- To nie ma nic wspólnego z Grace... ani ze mną. Chodzi o to, że to córka zdrajcy. Nie może tego zmienić, bez względu na to, jak bardzo by chciała. Tak jak ja nie potrafię wymazać z pamięci niczego, co ten zdrajca zrobił mnie i moim ludziom.

Rafę zacisnął szczękę poirytowany.

- Zaślepiea cię chęć zemsty. Zniszczy cię, jeśli jej na to pozwolisz. Nie sądziłem, że doczekam dnia, w którym będę się wstydził nazwać cię przyjacielem, ale mówię ci to teraz. Jeśli odmówisz nadania nazwiska swemu dziecku i pozwolisz, żeby ta biedna dziewczyna cierpiała w samotności, nie jesteś mężczyzną, za jakiego cię miałem i to koniec naszej przyjaźni.

Mięśnie Ethana napięły się, gdy Rafę odwrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu.

Na odgłos zamykanych drzwi opadł ciężko na jeden ze skórzanych foteli naprzeciwko kominka.

Dwaj mężczyźni, których szanował najbardziej na świecie, uważali, że postępuje źle.

Z Cordem wychowywali się razem. Krewni Rafaela mieli majątek niedaleko Riverwoods. Rafe często ich odwiedzał i jego też Ethan traktował jak brata. Teraz zarówno Cord, jak i Rafe uważali, że zachowuje się haniebnie.

Jednak jego przyjaciół nie było z nim na statku, który toczył bezsensowną walkę z francuskim okrętem wojennym o trzydziestu pięciu działach, kiedy Francuzi wyrzynali bezlitośnie jego ludzi, a tych, którzy przeżyli, wzięli do niewoli, bili, torturowali, aż w końcu zabili.

Ethan spędził ciężki dzień i nieskończenie długą noc, rozmyślając o tym, co powiedzieli mu przyjaciele. Z jednej strony wiedział, że mają rację. Jego zachowanie w stosunku do Grace było całkowicie haniebne. Jednak gdzieś w mroku jego duszy rodziło się pytanie: czy nie tak właśnie zachował się lord Forsythe?

Obudził się przed świtem. W nocy, nawet kiedy wreszcie udało mu się zasnąć, spał niespokojnie. Gdy przez horyzont przedarły się pierwsze promienie porannego słońca, wstał z łóżka i zaczął niespokojnie chodzić po sypialni, wciąż nie mogąc przyzwyczaić się do późnego wstawania, tak modnego wśród mieszczuchów. Zadzwoił po pokojowego - do posiadania którego zresztą również trudno mu było przywyknąć - i pozwolił sobie na pomyślenie o Grace, czego przez ostatnie dwa miesiące starał się za wszelką cenę unikać.

Grace nie bała się ocalić ojca. Zrobiła to, bo czuła, że to jej obowiązek. Jakże głupie i szalenie odważne zachowanie.

Teraz czekała ją kolejna, jeszcze gorsza próba, której - byt o tym przekonany - również odważnie stawi czoło. Odważnie i samotnie.

Dręczyło go jedno: czy naprawdę stać go na to, żeby przyglądać się biernie i nie zrobić nic, by jej pomóc? Czy pozwoli jej urodzić nieślubne dziecko, które jest dzieckiem z jego krwi?

Ethan głęboko odetchnął. Pociągnął jeszcze raz za dzwonek, nieco mocniej niż zamierzał, i ogarnęło go dziwne uczucie słuszności podjętej decyzji. Po raz pierwszy od opuszczenia „Diabła morskiego” miał przed sobą konkretny cel. Czekąło go wiele spraw do załatwienia, musi zaplanować podróż.

Choć była to ostatnia rzecz, jakiej się po sobie spodziewał, miał zamiar ożenić się z Grace Chastain.

Rozdział 12



Kolacja właśnie dobiegła końca. Pyszny posiłek złożony z zupy żółwiowej, pieczonej kuropatwy, podsmażanej marchwi i groszku w śmietanie oraz ciasta owocowego na deser. Ciotka Matylda lubiła jadać nieco wcześniej, niż było to przyjęte, co ostatnio Grace bardzo pasowało.

Poza tym dziś mieli nieoczekiwanego gościa.

Martin Tully, hrabia Collingwood, kilka dni temu przysłał liścik z pytaniem, czy może złożyć wizytę w Humphrey Hall w drodze powrotnej z Londynu. Grace wyjaśniła ciotce Matyldzie okoliczności, w jakich poznali się z hrabią na statku, i choć nie miała ochoty na zabawianie gości, ciotka uparła się i nic nie mogło jej przekonać do zmiany zdania.

- Dobrze ci zrobi trochę męskich zalotów - oznajmiła starsza pani. - Wyglądasz ostatnio na przybitą, moja droga. Może jego obecność poprawi ci nastrój.

Grace bardzo w to wątpiła. Widok hrabiego tylko przypomni jej o nocy uprowadzenia z „Lady Annę” i o wszystkim, co stało się później. Przypomni jej o Ethanie, o którym nie myślała już jak o ukochanym mężczyźnie, ale jak o łotrze i awanturniku, który doprowadził ją do ruiny.

Co najmniej trzy razy dziennie przeklinała go w duchu.

Na życzenie ciotki odpowiedziała jednak na liścik i zaprosiła hrabiego, by złożył wizytę w Scarborough. Zrobił to tego popołudnia.

Wydał się jej nieco przystojniejszy, niż go pamiętała. Jego jasnobrązowe włosy były krótko przystrzyżone i modnie zaczesane nad czoło. Miał piwne oczy i nieco powykrzywiane zęby. Zdradził, że odkad została uprowadzona ze statku, myślał o niej wiele razy i martwił się, aż w końcu dotarła do niego wieść, że kapitan zrozumiał swój fatalny błąd i odwiózł Grace do ciotki.

Oboje wiedzieli jednak, że to nie ma znaczenia. Jej reputacja została zniszczona w momencie, gdy postawiła stopę na pokładzie „Diabła morskiego”, pozostawiona bez opieki z kapitanem Sharpem. Dziwiło ją, że hrabia interesował się jej losem i pomyślała, że to dobrze świadczy o jego charakterze.

Rozmawiali we trójkę w salonie, a potem, ku zaskoczeniu Grace, ciotka Matyllda zaprosiła lorda Tully na kolację i zaproponowała, żeby spędził noc w Humphrey Hall i ruszył w dalszą podróż do Londynu dopiero następnego ranka.

- Zapewniam pana, że dania naszego kucharza są znacznie lepsze, niż te podawane w zajazdach - oznajmiła ciotka Matyllda.

- Z chęcią zostanę - zgodził się bez namysłu hrabia i kątem oka spojrzął na Grace.

Już na statku wyczuła zainteresowanie z jego strony. Widziała je też teraz w jego oczach. Zastanawiała się, czy dalej by tak na nią patrzył, gdyby wiedział, że nosi w sobie dziecko innego mężczyzny.

Ciotka Matyllda ulokowała hrabiego w jednym z pokoi gościnnych, a po kolacji Grace zaprowadziła

gościa na taras nad ogrodem, ze stojącego tam kufra wyciągnęła mały przenośny teleskop i zgodnie z daną kiedyś obietnicą pokazała go hrabiemu. Było to wspaniałe urządzenie - teleskop Herschela. Dostała go od matki na szesnaste urodziny, choć kupiony został zapewne za pieniądze ojca.

- Proszę spojrzeć tam! Widać Herkulesa i Smoka.
- Spojrzała po raz ostatni w okular i ustąpiła miejsca hrabiemu, żeby też mógł zobaczyć. - Według Greków Herkules miał za zadanie zdobyć kilka złotych jabłek - powiedziała. - Aby to zrobić, musiał zabić strzegącego je smoka. W nagrodę za stawienie czoła tak straszemu niebezpieczeństwu Zeus umieścił obraz Herkulesa i smoka pośród gwiazd.

Lord Tully uśmiechnął się.

- Obawiam się, że nie znam się aż tak na mitologii greckiej. Może powinienem trochę o tym poczytać, żebyśmy mieli o czym rozmawiać po pani powrocie do Londynu.

Grace spuściła wzrok, zadowolona z ciemności panującej na tarasie. Nie wiedziała, dokąd uda się w ciągu najbliższych kilku miesięcy, jednak prawdopodobieństwo, że będzie to Londyn, było znikome.

- Byłoby wspaniale - zdobyła się na odpowiedź.

Choć na północy maj wciąż był chłodny, ciotka Matylda zostawiła zasłony rozsunięte, a drzwi na taras lekko uchylone. Dla zachowania podstawowych zasad przyzwoitości usiadła w fotelu przed kominem i zajęła się haftem. W ten sposób miała młodych cały czas na oku.

Zważywszy na okoliczności, w jakich znalazła się Grace, obawa ciotki o jej reputację była wręcz śmieszna.

Oglądali gwiazdy jeszcze przez chwilę, jednak Grace wydawało się nie w porządku przetrzymywa-

nie ciotki do tak późnej godziny, więc hrabia pomógł jej złożyć teleskop i wniósł go do domu.

- Dziękuję za przeziły wieczór. Grace. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że tak się do ciebie zwracam? Nie wiem czemu, ale mam wrażenie, jakbyśmy się znali całe wieki.

- Ja również świetnie się bawiłam, Wasza Lordowska Mość.

- Proszę... chciałbym, żebyś mówiła do mnie Martin. Przynajmniej gdy jesteście sami.

Grace przygryzła wargę. Z jakiegoś niepojętego powodu hrabia domagał się od niej zażyłości, która po prostu nie miała racji bytu.

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Lordowska Mość. Mam nadzieję, że nie weźmie pan tego do siebie, ale obecnie nie jestem pewna moich planów na przyszłość. Nie chciałabym dawać panu żadnego powodu do myślenia, że... że...

- Rozumiem, że moje zainteresowanie może się wydać nagłe, ale sporo o tobie myślałem, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni. Miałem nadzieję na wznowienie naszej obiecującej znajomości.

- Bardzo mi pan pochlebia, ale, jak już powiedziałam, nie jestem jeszcze pewna moich planów na przyszłość.

Hrabia wziął ją za rękę.

- Kiedy planujesz powrócić do Londynu?

- Jeszcze nie wiem...

- Cóż, może gdy już się tam zjawisz, wznowimy naszą rozmowę.

Łatwiej było po prostu się zgodzić. Grace automatycznie skinęła głową.

- Oczywiście.

Weszli do domu i udali się do swoich pokojów na spoczynek.

Mając nadzieję, że uniknie kolejnego spotkania z hrabią, następnego ranka Grace pozostała w łóżku do późna. Szalenie głodna, jak zwykle ostatnimi czasami, wstała, wzięła morelową muślinową suknię okrytą jasnozieloną jedwabną tuniką i wyszła z sypialni. Próbowwała nie zastanawiać się, jak długo jeszcze będzie mogła bez problemu nosić ten strój i co zrobi, kiedy jej coraz większe krągłości staną się widoczne.

Jak podejrzewała, w domu panowała cisza, a lord Tully już wyjechał. Jednak nagle rozległo się pukanie do drzwi i Parker popędził do holu, by je otworzyć.

Ciotka Matylda podążyła za nim.

- Ciekawe, kto to może być. Jeszcze trochę za wcześnie na wizyty, a Elwira powiedziała, że wpadnie dopiero w porze lunchu.

Parker otworzył drzwi, a Grace zastygła w bezruchu z jedną nogą na najniższym stopniu schodów. Choć minęły prawie trzy miesiące, a on ubrany był w modny strój dżentelmena - granatowy surdut, obcisłe szare bryczesy i śnieżnobiały halsztuk - Grace nie zapomniała tych przerażająco niebieskich oczu i pięknej twarzy łotra, który ją odtrącił.

Ignorując kamerdynera, Ethan wszedł do holu i zwrócił się bezpośrednio do starszej z kobiet, wpatrujących się w niego w osłupieniu.

- Lady Humphrey, jak mniemam?

- Tak. A pan to...?

- Ethan Sharpe, markiz Belford, łaskawa pani. Przyszedłem porozmawiać z pani siostrzenicą.

Grace wciąż wpatrywała się w gościa w osłupieniu.

- To pan jest kapitanem Sharpe? - zapytała Matylda ze zdumieniem w głosie.

- Do usług, łaskawa pani.

Matylda odetchnęła głęboko.

- Cóż, a więc proszę wejść, kapitanie - rzekła i zwróciła się do kamerdynera. - Parker, bądź łaskaw podać nam herbatę do salonu.

Chudy mężczyzna skinął lekko głową.

- Tak jest, proszę pani.

Grace nie wykonała żadnego ruchu. Serce waliło jej jak oszalałe, poczuła dziwny ucisk w żołądku. Ethan tu był. Dobry Boże, myślała, że już nigdy go nie zobaczy. Bezwiednie położyła dłoń na delikatnie zaokrąglonym brzuchu. Nie wyobrażała sobie, co mógłby powiedzieć, gdyby odkrył, że nosi w sobie jego dziecko.

Wróciła myślami do tytułu, którego użył. Ten mężczyzna to pirat, a nie żaden markiz. Jaką grę on prowadzi?

Jej puls przyspieszył. W rzeczywistości wyglądał jeszcze piękniej niż w jej pamięci. Był wyższy, bardziej dumny i posepny. Wstrzymała oddech, gdy spojrzał w jej stronę. Wciąż miał nad nią tę obezwładniającą moc.

- Jako że jesteśmy z kapitanem starymi przyjaciółmi - rzekła w końcu - to, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko, droga ciociu, chciałabym porozmawiać z nim najpierw w cztery oczy, zanim udamy się wszyscy na herbatę.

Ciotka spojrzała na Ethana, a potem jej wzrok znów spoczął na Grace.

- Możecie porozmawiać w różowym salonie.

- Dziękuję.

Grace odwróciła się i ruszyła pewnie korytarzem. Nie oglądała się za siebie, żeby sprawdzić, czy Ethan za nią idzie. Upewniał ją w tym odgłos jego kroków, co drugi lekko chwiejny. Poprowadziła go do salonu i przytknęła drzwi.

- Co tu robisz? - zapytała rzeczowo. - Czego chcesz?

Ethan uśmiechnął się niepewnie.

- Liczyłem na nieco cieplejsze powitanie. Widocznie pomyliłem się zakładając, że może choć trochę za mną tęskniłaś.

Odetchnęła, by się uspokoić i nie dać po sobie poznać, jak jest zmieszana.

- Co tu robisz, kapitanie Sharpe?

Przebiegł wzrokiem po jej morelowo-zielonej sukni, kragłościach piersi i modnie upiętych włosach. Przez chwilę zdawało się jej, że dostrzegła błysk w jego oczach, ale wyraz jego twarzy pozostał ten sam.

- Powiedzmy, że mamy wspólną znajomą. Victoria Easton jest żoną mojego kuzyna.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Musiała się zachwiał, bo poczuła rękę Ethana pod łokciem prowadzącą ją do fotela.

- Usiądź, do jasnej cholery. Nie przyjechałem tu, żeby cię zdenerwować.

Przełknęła ślinę, opanowała się na ile mogła i uniosła wzrok.

- A więc po co przyjechałeś?

- Cord powiedział mi o dziecku. Przyjechałem, żebyśmy mogli się pobrać.

Nie wierzyła własnym uszom. Najdroższa przyjaciółka, której ufała bezgranicznie, wyjawiała jej sekret! Victoria ją zdradziła, a teraz kapitan, diabeł wcielonny, przybył ją poślubić. To wręcz niewiarygodne.

Zadarła dumnie podbródek i zmusiła się do spojżenia w te błękitne oczy.

- Wciąż wydajesz rozkazy. A może po prostu umknęło ci z pamięci, że mężczyzna powinien najpierw zapytać kobietę, czy chce za niego wyjść? A nie nakazywać jej to.

- W tych okolicznościach nie sądziłem, że jest to konieczne. Jesteś w ciąży. Nosisz w sobie moje dziecko. Czy mamy jakiś inny wybór?

Zaśmiała się gorzko.

- Jakikolwiek wybory przede mną stoją, dokonam ich ja, a ślub z tobą na pewno nie będzie jednym z nich.

Zacisnął szczękę. Dobrze pamiętała to surowe spojrzenie.

- Nie bądź głupia.

- Wyjdź, Ethan. Oboje wiemy, że małżeństwo ze mną to ostatnia rzecz, jakiej pragniesz. Wyjdź i nigdy nie wracaj.

Coś błysnęło w jego oczach. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest równie wzburzony i niepewny, co ona. Kiedyś zdawało się jej, że w jakiś sposób mu na niej zależy. Pomyliła się. Ale czy na pewno?

Ethan rzucił jej ostatnie zimne spojrzenie, odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju. Grace wstrzymała oddech, gdy zrozumiała, że kieruje się do głównego salonu, żeby powiedzieć ciotce całą prawdę o tym, co zaszło między nimi.

Wielkie nieba! Uniosła spódnicę i wybiegła za nim na korytarz. Ku jej przerażeniu, kiedy złapała za klamkę, okazało się, że drzwi od salonu są zamknięte.

- Czy to naprawdę konieczne, wasza lordowska mość?

Ciotka Grace siedziała na podniszczonej sofie naprzeciwko płonącego kominka. Była kobietą o pełnych kształtach, srebrnych włosach i wyjątkowo przenikliwych niebieskich oczach.

- Grace nie wykazuje najmniejszej chęci współdziałania. Potrzebuję pani pomocy, żeby przemówić jej do rozsądku.

- Słucham.

Ethan wciąż stał przy drzwiach. Nadal odczuwał skutki spotkania z Grace. Czy naprawdę zapomniał już, jaki ta dziewczyna miała na niego wpływ? Jak te cudowne zielone oczy rozpałały w nim pożądanie i sprawiały, że jej pragnął, choć wiedział, że nie powinien?

- Jak zapewne pani wie, Grace spędziła trzy tygodnie na pokładzie mojego statku, „Diabła morskiego”. W tym czasie... zbliżyliśmy się do siebie. Mówiąc wprost, Grace nosi w sobie moje dziecko. Jestem tu, żeby ją poślubić.

Starsza pani siedziała tylko i wpatrywała się w niego ze stoickim spokojem.

- Czyżby?

- Nie wygląda pani na zaskoczoną.

- Jej stanem? Nie jestem. Tym, że przybył pan tu spełnić swój obowiązek - ogromnie.

- Może zechce mi to pani wyjaśnić?

- Od kilku tygodni wiem, że Grace jest przy nadziei. Widzi pan, są pewne znaki, które kobieta zawsze pozna. Na początku Grace rano zawsze źle się czuła. Ostatnio zrobiła się dziwnie humorzasta. Okropnie się zamartwia. Czekałam w nadziei, że zaufa mi na tyle, by sama poprosić o pomoc.

Poczuł nagłe ukłucie w sercu. Grace martwiła się, była z pewnością przerażona, ale nigdy nie dawała tego po sobie poznać.

- Grace nie potrzebuje już pani pomocy. Wkrótce będzie miała męża, który zadba o jej potrzeby.

Na stoliczku stał imbryczek z herbatą. Para uciekała przez dzióbek, ale starsza pani nie zaoferowała gościowi filiżanki.

- Czy naprawdę ma pan tytuł markiza? Grace myślała, że jest pan piratem.

- Byłem kaperem na usługach ojczyzny. Po śmierci starszego brata zostałem markizem Belford.

- A więc byłby pan w stanie zadbać o Grace tak, jak na to zasługuje.

- Ani Grace, ani dziecku niczego nie zabraknie.

- Grace jest bardzo uparta. Choć myślę, że poślubienie ojca dziecka będzie dla niej najlepszym rozwiązaniem, musi pan ją do tego przekonać.

Lady Humphrey wstała z sofy i poszła otworzyć drzwi. Oczywiście było, że Grace podsłuchuje. Stała tak blisko, że z trudem utrzymała równowagę, gdy drzwi otworzyły się nagle.

Ethan prawie się uśmiechnął. Zdał sobie sprawę, że nie robił tego, odkąd Grace opuściła statek.

Patrzył na nią teraz, wysoką jak na kobietę, przepiękną w świetle majowego poranka. Nadchodzące macierzyństwo dodawało jej blasku, który czynił ją nawet bardziej uroczą niż kiedyś. Na jej twarzy malowała się wszakże stanowczość i sprzeciw. Była to ta sama siła, która go do niej przyciągnęła: odwaga w obliczu zagrożenia.

Odkąd zobaczył ją po raz pierwszy, nie był w stanie o niej zapomnieć. Teraz czuł ten sam pociąg, tę samą niechcianą magnetyczną siłę co kiedyś. Na szczęście surdut dobrze skrywał rosnącą oznakę jego podniecenia.

Klnąc pod nosem, Ethan zwrócił się do Grace, która spoglądała na niego zza progu.

- Twoja ciotka mówi, że muszę cię przekonać, abyś za mnie wyszła. Jaki jest, według ciebie, najlepszy na to sposób?

Uniosła jedną ze lśniących brwi.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Mówię zupełnie poważnie. Jesteś bardzo inteligentną młodą damą. Co mogę powiedzieć, żeby przemówić ci do rozsądku?

- Nie wierzę własnym uszom. Nie ma takich słów, które mógłbyś powiedzieć. Czy to nie ty przyznałeś kiedyś, że za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz przypominają ci się ludzie, których mój ojciec posłał do grobu? Jak w ogóle możesz rozważać ożenek z kobietą, która wzbudza w tobie takie uczucia?

W rzeczy samej, jak mógł? Pytanie to zadawał sobie przez całą drogę do Scarborough.

- W życiu zdarzają się różne rzeczy. Okoliczności się zmieniają. Dziecko, które w sobie nosisz, jest moje. Chcę mu dać moje nazwisko.

- Naprawdę jesteś markizem?

Uniósł kącki ust w ledwo dostrzegalnym uśmiechu.

- Aż tak *trudno* w to uwierzyć?

Odwróciła się do niego plecami.

- Proszę, Ethan. Wracaj do Londynu. Zrobiłeś, co do ciebie należało, a ja odrzuciłam twoją propozycję. Jesteś wolny, możesz żyć jak do tej pory.

W duchu przyznał jej rację, choć z pewnością jego przyjaciele mieliby co do tego pewne zastrzeżenia. Jeśli tylko zechce, może być wolny - nie licząc kolejnego brzemienia obciążającego jego sumienie. Niemniej, gdy tak przyglądał się Grace, życie, które wiodł w Londynie wydało mu się nagle ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

Położył jej dłonie na ramionach i delikatnie obrócił do siebie.

- Nie chcesz chyba nieślubnego dziecka? Zwłaszcza ty powinnaś rozumieć, jak bardzo jest to okrutne. Jestem markizem Belford. Wyjdź za mnie, a twoje dziecko zostanie wychowane ze wszystkimi przywilejami, jakie się z tym wiąże.

Przyglądała się mu przez dłuższą chwilę, jakby chciała przejrzeć jego myśli. Ethan sam z trudem je ogarniał.

- A jeśli to będzie chłopiec? Po naszym ślubie zostanie twoim dziedzicem. Chcesz, żeby wnuk zdrajcy odziedziczył tytuł markiza Belford?

Poczuł ucisk w żołądku. Nie mógł znieść tej myśli. Był to jeden z powodów, dla którego tak bardzo odrzucał myśl o małżeństwie. Teraz jednak straciło to dla niego wszelkie znaczenie. Chciał poślubić Grace i miał zamiar doprowadzić sprawę do końca.

- Nigdy nie dbałem o tytuł. Cieszyłem się, że odziedziczył go mój brat Charles, nie ja. Bez względu na czyn, jakiego się dopuścił, twój ojciec należy do arystokracji. Jeśli dziecko okaże się chłopcem, zostanie moim dziedzicem.

Na jej twarzy odmalowała się niepewność. Wiedział, że myśli o dziecku i o tym, co dla niego najlepsze. Pamiętała sympatię, jaką okazywała młodemu Freddiemu Bartonowi i nie wątpił, że będzie wspianiałą matką.

- Wiesz, że to twój obowiązek - dodał. - Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

Było to jedyne rozwiązanie i oboje o tym wiedzieli. Mimo to zwlekała z odpowiedzią, co zaczęło go pomału wytrącać z równowagi.

- No dobrze. Wyjdę za ciebie.

To szalone czuć w tym momencie ulgę. Zgodziła się go poślubić, ale przecież wcale tego nie chciał.

- Wystarałem się już o specjalne pozwolenie i rozmawiałem z pastorem. Możemy się pobrać jutro po południu.

Lady Humphrey wstała z sofy. Uśmiechnęła się szeroko i objęła czule przyszywaną wnuczkę.

- Tak się cieszę, kochanie. Myślę, że podjęłaś właściwą decyzję. - Zwróciła się do Ethana. - Witam w rodzinie, Wasza Lordowska Mość.

Popatrzył na swoją dumną przyszłą małżonkę i coś ścisnęło go w piersi. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił, jak bardzo wciąż jej pragnął.

Na ułamek sekundy stanęła mu przed oczami twarz Harmona Jeffriesa. Zacisnął szczękę i odpędził przykrą wizję. Powtarzał sobie, że bez względu na jej pochodzenie, postępuje słusznie.

sfe

Na ceremonię Grace założyła naszyjnik - Naszyjnik Panny Młodej, którego nazwa tego dnia wydawała się wyjątkowo trafiona. Spoczywał na szyi chłonąc ciepło jej skóry i dodawał jej otuchy w ten szary, pochmurny dzień zaślubin.

Wybrała jasnozieloną jedwabną suknię wykończoną koronką w kolorze ecru, biegnącą wokół spódnicy, wzdłuż jej boków oraz pod wysokim stanem. Grace uważała, że blask pereł idealnie pasuje do połysku zielonego jedwabiu. Po zakończeniu przygotowań, Phoebe narzuciła Grace na plecy pelerynę na futrzanej podszewce i wszyscy wyszli z domu, by udać się do kościoła św. Tomasza w centrum miasteczka.

Powóz ciotki Matyldy czekał już na nich przed posiadłością. Pożłacane wykończenie kół dawno zaczęło odpryskiwać, a czarna farba wyblakła ze starości. Grace nie zdziwiło ani zachmurzone niebo, ani zimny wiatr wiejący od morza, który zdawał się świetnym tłem dla mającej właśnie nastąpić farsy.

Przynajmniej matka będzie zadowolona. Grace napisała jej tego ranka list z informacją, że ma zamiar poślubić markiza Belford. Nie licząc pośpiechu i braku wystawnego, modnego wesela, matka będzie

wniebowzięta. Zawsze marzyła o ślubie córki z arystokratą.

Grace wiele by dała, żeby czuć to samo. Bezwiednie dotknęła dłonią naszyjnika. Siedziała zdenerwowana w powozie, myślała o legendzie związanej ze starymi perłami i zastanawiała się, czy ślub z Ethaniem jest jakąś karą za przestępstwo, które popełniła pomagając ojcu w ucieczce z więzienia.

Może wicehrabia faktycznie był zdrajcą, odpowiedzialnym za śmierć wielu ludzi? Poślubienie Ethana, człowieka, który wcale o nią nie dbał i czuł odrazę do jej nienarodzonego dziecka, z pewnością będzie dożywotnią karą.

Miała mieszane uczucia. Do tej pory łudziła się głupio, że miłość do Ethana dawno wygasła. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że wystarczy jedno przelotne spojrzenie w jego stronę w drzwiach do Humphrey Hall, żeby poczuła mrowienie w brzuchu i przyspieszone bicie serca.

Przez kilka miesięcy oszukiwała się, wmawiała sobie, że pociąg do niego to tylko zwykłe zadurzenie, zadurzenie, które doprowadziło ją do upadku.

Teraz okazało się wszakże, że czuje to samo magnetyczne przyciąganie, które czuła na pokładzie statku. Samo patrzenie na niego powodowało ucisk w żołądku, sprawiało, że chciała go dotykać i być dotykana.

Przecież to jakiś obłąd! Niedorzeczność! Ten człowiek był najgorszym z możliwych kandydatów na męża. Zbyt wiele się wydarzyło, żeby mogli kiedykolwiek być razem szczęśliwi. No i jeszcze to, jaki był sam Ethan: mężczyzna zżerany przez nienawiść i chęć zemsty, wciąż pragnący, była tego pewna, ujrzeć jej ojca na stryczku.

- To już, tuż za rogiem. - Siedząca naprzeciwko Grace i jej ciotki Elwira Tweed wskazała pulchnym palcem na wysoką kwadratową wieżę starego kościoła. Miał co najmniej trzysta lat i przez trzy wieki strzegł miejscowości, jak pasterz strzeże swych owiec.

Grace często chodziła tu z ciotką i lady Tweed na nabożeństwa. Znała pastora, pana Polsona, jego żonę i dwóch synów. Taki nagły ślub na pewno będzie dla niego rozczarowaniem.

Dwa gniadosze ciągnące powóz zatrzymały się przed spowitą bluszczem kaplicą. Miały trochę zaniedbaną sierść i lekko za grube brzuchy - nawet im nie udało się wyrwać z sideł czasu i starzały się wraz z całym domostwem.

Grace ogarniało coraz większe zdenerwowanie. Czuła się jak w transie, jakby nie była sobą. Przecież Grace Chastain nie mogłaby poślubić mężczyzny, którego prawie nie zna.

Odetchnęła głęboko i wyjrzała przez okno. Zdziwiła się, widząc starego Szkota, Angusa McShane'a, czekającego na żwirowym podejździe naprzeciwko kościoła. Miał na sobie ciemnozielony kilt ze szkockiej kraty. Podszedł do powozu i otworzył drzwi, zanim lokaj zdążył zrobić choć jeden ruch. Wyciągnął dłoń i pomógł wysiąść paniom z pojazdu.

- Łaskawa pani - rzekł do ciotki Matyldy i ukłonił się nisko.

- Panie McShane. Jak dobrze znów pana widzieć - odparła i zwróciła się do przyjaciółki. - Lady Tweed, oto przyjaciel mojej siostrzenicy, pan McShane.

- Bardzo mi miło - rzekła korpulentna starsza pani.

- I nawzajem - odrzekł Angus. Uśmiechnął się do Grace. - No, mała, tym razem ci się udało. - Zażałował się pod nosem. - Najwyższy czas, żeby się chło-

pak ustatkował i ułożył sobie życie z jakąś porządną kobietą.

Nie była pewna, jak ma na to zareagować, ale w końcu uśmiech sam pojawił jej się na twarzy.

- Dobrze znów cię widzieć, Angus.

Starsze panie ruszyły w stronę kościoła, pozostawiając Grace pod opieką Szkota.

Zaoferował jej ramię.

- Lepiej będzie, jak już wejdziemy do środka. Kapitan nigdy mi nie wybaczy, jeśli nie odprowadzę jego panny młodej do kościoła.

Zacisnęła *dłoń na* jego ramieniu.

- Cieszę się, że tu jesteś, Angus.

- Nie zatrzymałby mnie nawet pułk grenadierów francuskich.

Uśmiechnęła się znowu, już nieco bardziej rozluźniona. Angus był dla niej miły od samego początku. Mogła liczyć na jego pomoc w tych ciężkich chwilach. Z nim u boku na pewno poczuje się różnie.

Kaplica była niewielka, ale przepiękna, o ścianach z grubego kamienia, imponujących witrażach w wysokich oknach i stropie podtrzymywanym przez ciężkie drewniane belki. Część wnętrza wykończono ciepłym heblowanym drewnem, a całą salę oświetlały dziesiątki świec.

Przystanęła na chwilę w drzwiach, żeby przyjąć ostatnie życzenia od ciotki i lady Tweed, a potem kobiety odeszły i zajęły swoje miejsca. Miłe zaskoczył ją widok Freddiego Bartona siedzącego w jednej z ławek i pilnującego miejsca dla Angusa. Blondynek pomachał do niej, Grace w odpowiedzi zdobyła się na uśmiech. Obok niego Phoebe Bloom przyciskała chusteczkę do twarzy i cicho pociągała nosem. Był to dziwaczny dobór gości, ale wszystkich uważała za przyjaciół i cieszyła się, że tu są.

Rzuciła nerwowe spojrzenie w stronę ołtarza, gdzie czekał pastor Poison, szczupły mężczyzna po czterdziestce o przerzedzonych brązowych włosach i dobrotliwym spojrzeniu. Naprzeciwko niego stał Ethan i patrzył w jej stronę. Wysoki, niewiarygodnie przystojny, miał idealnie przyczesane włosy, a jego bordowy surdut był tak ciemny, że wyglądał na prawie czarny na tle srebrnej kamizelki i szarych spodni.

W blasku świec dostrzegła zaciśniętą mocno szczękę oraz powagę i opanowanie malujące się na jego twarzy. Jednak kiedy zbliżała się do ołtarza uczepiona ramienia Angusa, dostrzegła w jego błękitnych oczach dziwne wzburzenie i coś, czego nie potrafiła nazwać.

Zadrżała, gdy Angus położył jej dłoń na dłoni Ethana i oboje odwrócili się w stronę pastora. Próbowała skoncentrować się na słowach duchownego, właściwie odpowiadać na zadawane pytania, ale jej myśli wciąż zbaczały na Ethana, na to, co zobaczyła w jego oczach.

Na zakończenie ceremonii zwróciła się do niego, a on znów obdarzył ją tym samym nieodgadzionym spojrzeniem.

- W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ogłaszam was mężem i żoną. Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozdziela. - Pastor uśmiechnął się. - Może pan pocałować pannę młodą, Wasza Lordowska Mość.

Przez chwilę Ethan nie poruszał się i pomyślała, że może jego wrogość do niej jest jeszcze głębsza, niż przypuszczała. Wtedy pochylił się jednak i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

Grace zamknęła oczy i wdychała tę znajomą woń. Pod dłonią czuła szorstkość jego surduta. Jego usta też były znajome: miękkie, ale stanowcze, męskie i upajające. Jej własne wargi zmiękły pod naciskiem

jego warg. Wtedy pogłębił pocałunek, ich usta złączyły się w jedno.

Poczuła jego dłonie na ramionach, bezwiednie odchyliła głowę i rozchyliła wargi, pozwalając mu na wejście. Wsunął język i poczuła zalewającą ją falę gorąca. Ethan też musiał poczuć coś podobnego, gdyż zaczął się odsuwać.

- Ethan... - szepnęła i znów dotknął jej ust.

Nagle ktoś w kaplicy wydobył z siebie głuchy pomruk, który odbił się echem od kamiennych ścian. Zdała sobie sprawę, że to Angus chrząknął wymownie, próbując im przypomnieć, gdzie się znajdują. Oderwali się od siebie niemal jednocześnie. Grace oblała się rumieńcem zawstydy, a policzki Ethana nabrały dziwnego koloru.

Odwrocił wzrok, lecz po chwili znów na nią spojrzął i dostrzegła, że jest zły na siebie za tę chwilową utratę opanowania.

- Myślę, że na nas już czas - rzekł chłodno, a jego twarz znów nie wyrażała żadnych emocji.

Złapała go drżącą dłonią pod ramię. Była mężatka, ale *jej* małżeństwo zostało wymuszone i nie potrafiła się nim cieszyć.

- O ile wiem, lady Tweed przygotowała ucztę weselną na naszą cześć - rzekł Ethan.

- Zgadza się. - Pulchna kobietka już była przy nich. - Moja służba pracowała cały ranek. Poza tym kazałam dla was przygotować specjalny apartament we wschodnim skrzydle. To będzie dla mnie zaszczyt, jeśli zgodzicie się spędzić noc poślubną w Seacliff.

Przez chwilę zdawało się jej, że Ethan odmówi. Jak sam jej powiedział, miał za sobą wyczerpującą podróż na „Diable morskim”. Wybrał drogę morską

dla zaoszczędzenia czasu. Pomyślała, że może ze-
chce odjechać zaraz po ceremonii.

Wtedy ogarnął błękitnym spojrzeniem jej suknię
ślubną, która przypomniała mu, że jest teraz żona-
tym mężczyzną, i skinął potakująco głową.

- Będziemy zaszczytzeni.

Grace poczuła nagłą ulgę. Jeszcze jedna noc, za-
nim wyruszą do Londynu i rozpoczną nowe życie,
na które zupełnie nie była przygotowana.

- Dziękuję - rzekła drżącym głosem i uśmiechnę-
ła się do niego delikatnie.

- To dzień naszego ślubu. Chcę, by moja małżon-
ka była zadowolona.

Jednak spojrzenie, jakim ją obdarzył, mówiło zu-
pełnie co innego. W jego oczach zapłonął ogień
i wiedziała, że myśli o tym, co nastąpi, gdy zamkną
się za nimi drzwi sypialni.

Zamarła. Teraz należała do niego. Mógł domagać
się małżeńskich praw, kiedy tylko chciał. Serce zabi-
ło jej mocniej. Nie wiedziała tylko, czy ze strachu,
czy z podniecenia.

Rozdział 13



Posiadłość lady Tweed była imponująca. Oczywiście, Grace przyjeżdżała tu już kilka razy z ciotką przy innych okazjach. Podczas pierwszej wizyty zadziwiło ją bogactwo posiadłości Elwiry Tweed. Seacliff był najpiękniejszym domem na wybrzeżu Północnego Yorkshire z ponad pięćdziesięcioma sypialniami, wspaniałą salą balową, dobrze wyposażoną biblioteką, kilkoma pokojami muzycznymi i nieskończoną ilością salonów i saloników.

Przyjęcie weselne odbywało się w złotym salonie, ogromnej sali zdominowanej przez czarne marmurowe kolumny i lśniące marmurowe podłogi, czarno-złote meble oraz ogromne wazy i dywany rodem z Orientu. Salon miał rząd wysokich okien wyglądających na morze i podczas gdy ciotka i lady Tweed gwarzyły przyjaźnie z Angusem, a Ethan rozmawiał z pastorem i jego żoną, Grace wyszukała wzrokiem młodego Freddiego, który właśnie podziwiał piękne widoki.

Ocean rozciągał się na wiele mil, szary w to pochmurne popołudnie, z groźnymi grzywami fal widocznymi na horyzoncie. Nad wodą unosiły się gęste czarne chmury. Ponury, zimny dzień idealnie odpowiadał jej nastrojowi.

Odwróciła się od okna i zmusiła do pomyślenia o czymś przyjemniejszym. Uśmiechnęła się do Freddiego.

- Tak się cieszę, że kapitan wziął cię ze sobą.

Twarz Freddiego rozpromieniła się.

- Mieszkam z nim teraz. Ja i Szkuner. Uczę się na stajennego.

- To cudownie, Freddie. A więc pracujesz w stajniach? W posiadłości kapitana w Londynie? - Nie wiedziała prawie nic o człowieku, którego właśnie poślubiła, nawet tego, gdzie mieszka. Zawsze myślała o nim jako przebywającym w eleganckich apartamentach na statku.

- Tak, w Londynie, panienko... Eee... to znaczy, łaskawa pani. Mamy ze Szkunerm przytulny pokój nad powozownią.

- A więc będziemy się często widywać, tak jak kiedyś powiedziałeś.

- Obawiam się, że nie, łaskawa pani. Kapitan nie zabiera pani do Londynu, ale do Belford Park. To jego posiadłość na prowincji. Podobno piękne miejsce.

- Jestem tego pewna.

Zauważywszy kątem oka zbliżającego się Ethana, Freddie przeprosił grzecznie, wsparł się na kuli i pokuśtykał w stronę bogato nakrytych stołów ustawionych wzdłuż ścian.

Ethan zatrzymał się przy niej.

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz już na lekko zmęczoną.

- Chyba trochę jestem. To był wyczerpujący dzień.

- Tak, z pewnością.

- Freddie mówi, że nie zabierasz mnie do Londynu.

- Nie. Zejdziemy ze statku w miejscowości Boston. To port trochę na południe stąd. Stamtąd wynajmiemy powóz, który zabierze nas w głąb łądu,

do Belford Park, na południowy zachód od Northampton. W ten sposób dotrzemy tam szybciej, niż gdybyśmy jechali do Belford z Londynu. Poza tym pomyślałem, że może potrzebujesz trochę czasu, żeby oswoić się z myślą, że jesteś już mężatką.

- Tak, chyba masz rację.

- W posiadłości mieszka wdowa po Charlesie. Myślę, że ją polubisz.

Po zmarłym bracie, po którym odziedziczył tytuł, przypomniła sobie.

- Z pewnością - odparła.

Nie wiedziała, co myśleć o planach Ethana, zwłaszcza że w ogóle się nie pofatygował, żeby je z nią omówić. Jednakże w obecnej sytuacji wcale nie paliło jej się do powrotu do Londynu. Nawet Tory ją opuściła. Z drugiej jednak strony Grace podejrzewała, że przyjaciółka zdradziła jej sekret w jak najlepszej wierze.

Oczywiście nie znała Ethana Sharpe'a tak dobrze jak ona. Gdyby znała, z pewnością zachowałaby wiadomość dla siebie.

Robiło się późno i nadszedł czas, aby młoda para udała się na spoczynek. Wcześniej lady Tweed pokazała im apartament, wspaniałą komnatę wykończoną w różowym aksamicie i złocie. Na podeście przy ścianie stało ogromne łóże z baldachimem, przytulnie okryte zasłoną z różowego aksamitu. W imponującym marmurowym kominku płonął ciepły ogień.

Do sypialni przylegał salonik z meblami zdobionymi połączaną kością słoniową. Ethan zamknął drzwi do sypialni i Grace odwróciła się na ten dźwięk, przypieczętowujący to, co się dziś dokonało.

Była mężatką. Wiedziała, że Ethan, jako jej mąż, będzie miał jakieś oczekiwania. Nie wiedziała tyłko jakie.

- Twoja Phoebe dostała wolny wieczór - oznajmił.
- Już kiedyś bawiłem się w twoją pokojówkę. Dziś też nie powinienem mieć z tym problemu.

- Tak... nie... To znaczy...

- Chodź tu, Grace.

Podeszła do niego na sztywnych nogach. Minęło kilka miesięcy, odkąd byli razem. Wydawał się jej zupełnie obcy, lecz musiała mu być posłuszna.

Za oknem mignęła błyskawica i rozległ się głośny grzmot zapowiadający nadchodzącą burzę. W środku czuła taką samą burzę emocjonalną. Podeszła i odwróciła się do niego plecami. Rozpiął zapięcie naszyjnika, który opadł mu luźno na dłoń, i zaniósł go do szkatułki na toalecie. Grace czuła się bez niego dziwnie naga.

Następnie Ethan skupił uwagę na guziczkach sukienki. Jego smukłe, zgrabne palce rozpiwały je facho-wo. Gorset rozchylił się i Grace zaczęła się odsuwać.

- Poczekaj. Jeszcze włosy.

Stała sztywno, odwrócona do niego plecami, gdy wysuwał po kolei wszystkie spinki i odkładał je na toaletkę obok naszyjnika. Stopniowo ciężkie loki zaczęły opadać jej na plecy i ramiona. Przez chwilę rozdzielał palcami gęste pukle, a potem odwrócił ją przodem do siebie.

Pocałował delikatnie.

- Nigdy nie przestałem cię pragnąć, Grace. Nawet po tym, jak się kochaliśmy. Pragnąłem cię przez wszystkie te miesiące, kiedy byłaś daleko.

- Tamej nocy było zupełnie inaczej. A to dziś wcale nie wydaje się prawdziwe.

Pogłaskał ją po policzku.

- Obiecuję ci, że za kilka minut wszystko stanie się jak najbardziej prawdziwe.

Poczuła mrowienie w brzuchu. Nie zapomniała, jak jej dotykał, jak ją wypełnił tamtej nocy. Pamiętała tę rozkosz. Próbowwała nie wracać pamięcią do tego, co stało się potem, do tego, jak ją odtrącił, jak patrzył na nią z pogardą.

Teraz jest jego żoną. Może wszystko jeszcze się zmieni.

Zostawiła go samego i udała się do garderoby. On tymczasem podszedł do komody i nalał jej kieliszek sherry, a sobie brandy.

W małej, wyłożonej marmurem garderobie znalazła pas szmaragdowego jedwabiu przewieszony przez oparcie tapicerowanego krzesła. Leżał na nim liścik od ciotki Matyldy.

Na Twoją noc poślubną, kochanie. Kobieta powinna wyglądać pięknie dla męża.

Całuję. Ciocia.

Grace wzięła w dłoń koszulkę z wysokim stanem z intensywnie zielonego jedwabiu. Stanik uszyty z idealnie dopasowanej zielonej koronki, tak cienkiej, że prawie przezroczystej. Strój był wręcz nieprzyzwoity i Grace prawie uśmiechnęła się na myśl o bardzo porządnej i dbającej o zasady ciotce.

Ściągnęła z siebie suknię ślubną i haftowaną halkę, zdjęła z nóg jasnozielone pantofelki z koźlęcej skóry, zsunęła podwiązki oraz pończochy i włożyła przez głowę koszulkę, która lekko ześlizgnęła się po biodrach do samej ziemi. Okazało się, że pasowała idealnie. Stanik podkreślał piękny kształt jej piersi, ledwie zakrywając sutki.

Odwróciła się do lustra i zobaczyła się taką, jaką widziałby ją Ethan - kobietą i uwodzicielską, zupełnie inną niż Grace, która weszła do sypialni. Powróciła jej

część pewności siebie. Kiedyś pragnęła go w swoim łóżku, a właściwie sama go do niego zaprosiła.

Odrzuciła włosy do tyłu, zadarła podbródek i wyszła z garderoby. Ethan zobaczył ją i kieliszek brandy zastygł mu w połowie drogi do ust.

- Wielkie nieba! - Odstawił kieliszek i podszedł do niej. On też przebrał się w bordowy jedwabny szlafrok, który teraz rozchylił się, odsłaniając szeroką pierś pokrytą ciemnymi włosami. Poczowała ucisk w żołądku. Zadrżała, kiedy stanął naprzeciwko niej. Zlustrował ją gorącym, namiętym spojrzeniem, zatrzymując się na dłużej na jej piersiach. Ich oczy się spotkały. Wyczytała w nich głód, pożądanie, którego nawet nie próbował ukrywać. Wziął ją w ramiona, pochylił głowę i kiedy ją pocałował, zdawało się, że czas stanął w miejscu. Znow była na pokładzie jego statku, w jego kajucie, i marzyła o tym, żeby się z nią kochał.

Rozchyliła wargi pod naciskiem jego ust i zaczęła smakować jego męskość i siłę, która tak ją do niego przyciągała. Wsunął jej język między wargi i poczuła przeszywający dreszcz rozkoszy, słodki i rozbudzający zmysły.

Obsypywał ją pocałunkami, lizał szyję, ssał płatek ucha.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem.

Słowa te poruszyły ją, dodały jej nadziei. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, ale dzisiejsza noc należała do niej i pragnęła go czuć w sobie nawet bardziej niż kiedyś.

- Ethan... - Przechyliła się i odwzajemniła pocałunek z całą miłością, jaką kiedyś dla niego miała. Całowali się długo i gorąco, jego język rozpałał ją, odurzał, sprawiał, że jęczała jego imię.

Czuła jego dłonie na piersiach, pieszczące ją przez szmaragdowozieloną koronkę. Szorstki materiał draż-

nił sutki, które nabrzmiały i stwardniały. Po chwili usta zastąpiły ręce. Całował ją przez koronkę, moczył materiał językiem, zataczał nim koła wokół sutka.

Ugięły się pod nią kołana. Zrobiła się wilgotna. Pogłaska! dłonią delikatnie zaokrąglony brzuch, zatrzymał się tam na chwilę i pieszcząc ją przez materiał wsunął rękę między jej uda.

Po chwili zsunął delikatnie ramiączka koszulki, całkowicie obnażając jej piersi. Materiał ześlizgnął jej się z bioder i opadł na podłogę.

Ethan pokrywał pocałunkami jej szyję, obojczyki, piersi. Wziął sutek do ust, smakował go i ssał, dopóki Grace nie zaczęła pojękiwać.

Jej palce wsunęły się w jego gęste włosy, a on schodził coraz niżej, pieścił ją językiem, obsypywał brzuch pocałunkami. Jęknęła, kiedy poczuła w sobie jego palce, a potem ciepło języka.

- Wielkie nieba, Ethan... - Zrobiło jej się gorąco i ogarnęła ją nagła słodycz. Chciała się odsunąć na przejaw tej nieoczekiwanej intymności, ale Ethan chwycił ją za pośladki i kontynuował lubieżne pieszczoty. Zadrzała. Odchyliła głowę i nagle poczuła kulminację. Fale rozkoszy przelewały się przez jej ciało jedna po drugiej.

Odchyliła się w jego ramionach, gdy podniósł ją i przeniósł na łóżko z aksamitnym baldachimem. Ułożył ją na środku i przykrył swoim ciałem, podpierając się na łokciach. Zewsząd otoczeni byli różowymi zasłonami, które jakby zamykały ich w prywatnym świecie.

Ethan nie przestawał jej całować, jakby ciągle mu było mało. Uwielbiała jego smak, ciężar jego męskiego, silnego ciała przyciskającego ją do materaca. Uwielbiała czystą, świeżą woń jego skóry, która w jakiś dziwny sposób przypominała jej morze.

Ethan rozsunał jej nogi i wszedł między nie, wciąż ją całując, aż w końcu zaczął powoli wsuwać się do środka.

Była wilgotna i spięta, a on duży i twardy.

- Chryste, nie chcę znów cię skrzywdzić.

Przeczesała palcami jego włosy.

- Nie skrzywdzisz mnie. Wejdz we mnie, Ethan. Chcę cię poczuć w środku.

Coś bliżej nieokreślonego błysnęło w jego oczach, coś, co dziwnie przypominało pożądanie. Jej słowa sprawiły, że zaczął się wsuwać głębiej, dopóki całkiem nie zanurzył się w jej ciele.

- W porządku? - zapytał spięty, starając się za wszelką cenę zachować nad sobą kontrolę.

Przełknęła ślinę i próbowała powstrzymać łzy. Nie знаła niczego, co by było bardziej w porządku, niż połączenie się z nim w jedno.

- Uwielbiam cię czuć. Pocałujesz mnie?

Spojrzał na nią lubieżnie i pochwycił ustami jej wargi. Nie przerywając pocałunku zaczął poruszać się w niej, najpierw powoli, a potem coraz szybciej i szybciej. Jej ciało zacisnęło się wokół niego. Wypełniał ją, a każde pchnięcie unosiło ją coraz wyżej, rozbudzając nowe fale gorąca. Pulsujący rytm narastał, wywoływał prawdziwą burzę doznań.

Pod zamkniętymi powiekami ujrzała galaktykę, jakiej jeszcze nigdy nie widziała, a jej ciało zapłonęło od środka. Wzbiła się niesiona falą rozkoszy, a z jej gardła wydobył się stłumiony jęk.

Ethan dołączył do niej chwilę później. Jego mięśnie napięły się, a szczęka zacisnęła się jak stal, gdy wylewał się w jej wnętrzu. Wiedziała, że jego nasienie już tam rośnie i po raz pierwszy poczuła prawdziwą radość z tego powodu.

Jest żoną ojca swojego dziecka. Będą rodziną. Znajdzie sposób, żeby pomóc Ethanowi uporać się z przeszłością, znajdzie sposób na to, żeby byli szczęśliwi.

Opadli razem i leżeli przez chwilę zjednoczeni, wsłuchując się w burzę za oknem, w uderzenia fal o klify. Ethan kochał się z nią znowu kilka minut później, a potem jeszcze raz, tuż przed świtem.

A potem Grace zapadła w głęboki, spokojny sen. Gdy się obudziła, Ethana już nie było.

Phoebe zjawiła się w pokoju ze śniadaniem dla Grace. Uśmiechała się, promieniała, a jej twarz nabrała jeszcze większych kolorów, gdy schyliła się, żeby podnieść rzuconą niedbale na podłogę szmaragdową koszulkę.

- Dzień dobry, łaskawa pani. - Ciemnobrązowe włosy Phoebe załśniły w promieniach słońca wpadających do pokoju przed duże okno, kiedy dziewczyna postawiła na łóżku tacę z gorącą czekoladą i ciastkami.

- Jego Lordowska Mość czeka na panią na dole. Przyszłam, żeby pomóc się pani spakować i ubrać do podróży. Jego Lordowska Mość mówi, że statek odpłynie, jak tylko będziemy gotowe.

Przypomniała sobie, że Phoebe jedzie z nimi i w jakiś sposób świadomość ta dodała jej otuchy. Skończyła czekoladę i zmusiła się do zjedzenia jednego ciastka, choć podenerwowanie pozbawiło ją apetytu. Chciała zobaczyć Ethana, przekonać się, jak ją przywita tego ranka.

Phoebe pomogła jej wdziać szarą suknię ze szkarłatną lamówką. Ubrała się w pośpiechu, pozwoliła pokojówce ułożyć jej włosy w zwykłą plecioną koro-

nę, chwyciła szary czepek, również wykończony szkarłatem, i wybiegła z sypialni.

Zatrzymała się na szczycie schodów, odetchnęła głęboko i zaczęła schodzić. Nagle na dole pojawił się Ethan i Grace mimowolnie zamarła w połowie drogi.

- Phoebe dopilnuje, żeby załadowano twoje rzeczy do powozu. Możesz pożegnać się z lady Tweed, a potem pojedziemy do twojej ciotki po kufry.

Skinęła tępo głową, szukając choć jednego ciepłego spojrzenia, jakiegoś przejawu bliskości, która ich łączyła zeszłej nocy. Nie dostrzegła jednak najmniejszego nawet znaku mogącego wskazywać, że są dla siebie kimś więcej, niż tylko dalekimi znajomymi. Ethan wydawał się zupełnie innym mężczyzną od tego, z którym kochała się zeszłej nocy. Poczwała nagłe ukłucie w sercu.

Wiedziała, że jej pragnął. Po czułej i namiętnej nocy zaczęła się łudzić, że może myśli o niej inaczej, niż tylko o naczyniu zaspokajającym jego potrzeby.

Zobaczywszy wszakże jego zaciśniętą szczękę, chłodny, nieodgadniony wyraz twarzy, zaczęła tracić wszelką nadzieję. Znała zjawy, z którymi walczył i w głębi duszy czuła, że ich związek nie ma szans na powodzenie. A ona, głupia, łudziła się, że może być inaczej. Kolejny raz zrobiła z siebie idiotkę.

- Będę za tobą tęsknić, najdroższa - rzekła ciotka Matylda z oczami pełnymi łez. Jedna kropla spadła i rozprysła się na monoklu, zwisającym jej na szyi. - I to bardzo!

Grace również z trudem powstrzymywała się od płaczu. Miały tylko chwilę, żeby się pożegnać.

- Ja też będę tęsknić, ciociu Matyldo. Może jak już się urządzimy...

Ciotka Matylda kiwnęła potakująco głową.

- Pisz do mnie często, kochanie.

- Będę, obiecuję.

Uścisnęły się mocno i Grace odwróciła się. Ethan zaskakująco delikatnie objął i wyprowadził z domu do powozu lady Tweed.

„Diabeł morski” dryfował spokojnie w porcie w Scarborough. Nigdy nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś zobaczy ten połyskujący w słońcu czarny kadłub i dumnie powiewające białe żagle. Teraz, nie licząc obecności Phoebe, wracała na statek, jakby nigdy go nie opuszczała. Sprowadzono ją do apartamentów kapitana, a Phoebe umieszczono w kajucie Angusa, której stary Szkot użyczył jej na krótką, zaledwie dwudniową podróż do Boston.

Kiedy statek wypłynął z portu, Grace wyjęła z kufrów potrzebne rzeczy: srebrny grzebień i szczotkę, czystą halkę, suknię na drugi dzień podróży i pasującą do niej parę pantofelków. Zastanawiała się, kiedy zobaczy męża, wiedziała bowiem, że jest bardzo zajęty.

Tego dnia w ogóle się nie pojawił.

Freddie przyniósł jej kolację i przeprosiny od kapitana, że nie będzie mógł jej towarzyszyć przy posiłku. Grace prawie wcale to nie zdziwiło. Ethan znów był na pokładzie swojego okrętu, pogrążony w przykrych wspomnieniach i pełen wyrzutów sumienia, że pojął ją za żonę.

Położyła się dość wcześnie, ale nie mogła zasnąć. Leżała w milczeniu i nasłuchiwała odgłosu znajomych kroków. Na próżno jednak.

Ethan stał przy barierce i przyglądał się czarnej wodzie. Jest mężem Grace Chastain. Spędzili upojną noc poślubną. W ciągu całego swojego życia sypia! z wieloma kobietami, ale żadna nie pobudzała go tak, jak Grace. Żadna nie zaspokajała go tak, jak ona.

Do licha, przecież wcale tego nie chciał.

Po wejściu na pokład odżyły w nim wszystkie wątpliwości. Grace to córka Harmona Jeffriesa. Pomogła mu uniknąć szubienicy. Może nawet maczała palce w sprzedawaniu informacji Francuzom. Na litość boską, co on zrobił?

Z trudem złapał oddech. Emocje burzyły się w nim, ale w głębi duszy nie wątpił w lojalność Grace, a jedynie w trzeźwość jej oceny. Pomogła uciec przestępcy, bo to jej ojciec. Choć wicehrabia był teraz jego teściem, Ethan poprzysiągł sobie, że nie spocznie, dopóki ten człowiek nie zapłaci za swoje czyny.

Kątem oka dostrzegł Kościstego Neda, który zbliżał się do niego z posępną miną. Marynarz stanął dokładnie na wprost Ethana na rozstawionych lekko nogach dla utrzymania równowagi na chwiejnym pokładzie.

- A więc ożeniłeś się z nią. Nie sądziłem, że to zrobisz.
- Uprowadziłem ją, Ned. Była dziewczicą. Nie miałem wyboru.
- Wiemy, kim ona jest. Wszyscy wiemy.
- Co masz na myśli? - Tylko Angus wiedział, dlaczego porwał Grace tamtej nocy z pokładu „Lady Anne”. Tylko Angus wiedział, że jest córką wicehrabiego Forsythe'a.

- Jeden z ludzi podsłuchał przypadkiem twoją rozmowę z McShane'em. Ta dziewczyna to diabelskie

nasienie, córka przekłętego zdrajcy. To dlatego ją porwałś, prawda? Domyśliliśmy się, że pewnie pomogła mu uniknąć stryczka. Sprowadziłeś ją tu, żeby się dowiedzieć, ile wie.

Zrobiło mu się słabo. To tylko część prawdy. Były też inne powody.

- Nie wie, gdzie on jest. Nigdy nie wiedziała. - Nie podobał mu się wyraz twarzy Neda, jedynego mężczyzny, który przeżył starcie z Francuzami.

- Bez względu na to, jaka jest prawda, Grace to teraz moja żona. Oczekuję, że będziecie jej okazywać należny szacunek.

Ned uciekł spojrzaniem w bok. Ethanowi zdawało się, że dostrzegł w jego oczach współczucie.

- Jesteś dobrym człowiekiem, kapitanie. Nie zasługujesz na to wszystko, co się stało.

- A może jednak zasługuję. Los ma swoje sposoby na wyrównywanie rachunków.

- Mam nadzieję, że się mylisz. Mnie też udało się przeżyć. Nie możemy winić się za to w nieskończoność.

Ethan nie odpowiedział, a Ned odszedł. Jego wysoka, chuda sylwetka zniknęła w mroku nocy. Choć było *dość* chłodno, Ethan pozostał na pokładzie. Myślał o Grace i wspólnych latach, które mieli przed sobą.

Zastanawiał się, ile czasu będzie potrzebował, żeby wygasły uczucia, jakie do niej żywił, i czy wraz z nimi wygaśnie poczucie winy, że się z nią ożenił.

*

Było już grubo po północy, gdy ciche skrzypięcie drzwi zbudziło Grace z niespokojnego snu. Udawała, że śpi, kiedy się rozbierał i wślizgiwał pod kołdrę

u bok niej. Odsunął się na swój brzeg łóżka i leżał w milczeniu, ale wiedziała, że nie zasnął.

Mijały minuty. Ethan kręcił się niespokojnie, aż w końcu przysunął się i przylgnął do niej od tyłu.

- Wiem, że nie śpisz - szepnął i pocałował ją delikatnie w szyję. Wstrzymała oddech, poczuwszy jego dłoń na biodrze.

- Zamierzasz odmówić mi mojego małżeńskiego prawa?

Czy zamierzała? Z jednej strony chciała odpowiedzieć „tak”, oznajmić mu, że miłość fizyczna nic nie znaczy, jeśli mu na niej nie zależy. Z drugiej jednak strony, jej ciało już reagowało na jego dotyk, rozgrzewało się, napełniało coraz większym pożądaniem.

- Nie odmówię, ci. - Poczwała jego wznoszącą się męskość na pośladkach i serce zaczęło jej mocniej bić. Ethan rozpiął jej koszulę i obnażył ramię. Czwała jego usta pieszczące jej skórę, rąbek materiału przesuwający się w górę na biodrach. Głaskał ją delikatnie po pośladkach, masował je, wyczuł palcami jej kobiecość, wszedł w nią tam i pieścił, dopóki nie zadrżała z rozkoszy.

- Jesteś na mnie gotowa - rzekł, rozsunał jej nogi, unióś lekko biodra i wsunął się w nią od tyłu, czując, że z każdym ich zjednoczeniem napotyka na coraz mniejszy opór jej ciała.

- Ty też mnie pragniesz - szepnął.

To była prawda. Pragnęła go, pragnęła rozkoszy, którą jej dawał.

- Mamy przynajmniej to.

- Przynajmniej... - zgodził się i zaczął się poruszać.

Pierwszy raz kochali się w ten sposób i zalało ją gorące morze zupełnie nowych doznań. Czwała żar i słodycz przelewające się przez jej wnętrze i dała

się im ponieść całkowicie. Skoro nic innego im nie pozostawało, miała zamiar cieszyć się przynajmniej tym.

Może to wystarczy, pomyślała osiągając szczyt, i świat zawirował wokół niej.

Jednak w głębi serca wiedziała, że pragnie czegoś więcej.

Rozdział 14



Opuścili statek w Boston, małym miasteczku handlowym, które w średniowieczu było największym portem w Anglii. Czekwały już powozy, które miały zawieźć Ethana, Grace i Phoebe oraz bagaże do Belford Park. Angus i Freddie mieli natomiast wrócić na statku do Londynu.

Przygotowania do podróży trwały krótko. Grace pożegnała się ze Szkotem i chłopcem, dwoma przyjaciółmi, których poznała na okręcie, a potem wyruszyli w głąb lądu. Ethan jechał z Grace, a Phoebe w drugim powozie, razem z bagażami.

- To dość długa podróż - oznajmił Ethan. - Możesz się zdrzemnąć po drodze.

Ostatnio rzeczywiście męczyła się szybciej.

- Z pewnością spróbuję. - Choć wcale nie będzie łatwo zasnąć pod gorącym spojrzeniem Ethana.

Niemniej bujanie powozu kołysało ją do snu i raz na jakiś czas zapadała w drzemkę. Pierwszą noc spędzili w zajeździe w Oakham, a kolejną w Warwick. W ciągu dnia Ethan mówił niewiele, choć jego wzrok często napotykał na jej oczy. Czuła napięcie wiszące w powietrzu, jego głodne i gorące spojrzenia. Gdy

stało się ono nie do zniesienia, Ethan opuścił powóz i usiadł koło stangreta na koźle.

W nocy dzielił z nią łóżko.

Grace wspominała te namiętne noce, gdy powóz toczył się wyjeżdżonymi drogami do ich celu - Belford. Ethan kochał się z nią gorąco i z pasją, ałe miała wrażenie, że coś zachowuje dla siebie, nie oddaje jej się w pełni. Grace uzmysłowiła sobie, że robi to samo.

Było późne popołudnie trzeciego dnia, kiedy skręcili w boczną drogę i podjechali pod wysoką żelazną bramę Belford Park. Wyjrząwszy przez okno powozu, Grace nie mogła nie zachwycić się wspaniałym widokiem pięciuset zielonych akrów niewielkich wzniesień usianych starymi dębami.

Pojazd toczył się po zwirowej drodze ku posiadłości. Po chwili jej oczom ukazał się ogromny budynek. Majestatyczna rezydencja zbudowana z żółtego kamienia wznosiła się na wysokość dwóch pięter. Jej wysokie, przeszklone, łukowate okna układały się w kształcie litery U wokół ogrodów na tyłach domu.

- Dom zbudowano na początku siedemnastego wieku - poinformował ją Ethan, podążając za jej wzrokiem w kierunku rezydencji. - Mieszkałem tu z rodziną, dopóki nie zginęli moi rodzice. Potem przenieśliśmy się całą trójką do hrabiego i hrabiny Brant.

- Rodziców Corda?

- Tak. Hrabina była siostrą mojego ojca.

- Jak... jak zginęli twoi rodzice?

Wyjrzał przez okno i zmarszczył czoło na to przykre wspomnienie.

- Mieli wypadek po drodze do Londynu. Ojciec żył jeszcze kilka dni, ale obrażenia były zbyt poważne, żeby mógł przeżyć.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Tylko osiem, ale dobrze pamiętam rodziców.

I tęskni za nimi, domyśliła się Grace. Tęsknił całe życie. Tak jak ona tęskniła za miłością ojca. Rzuciła mu przelotne spojrzenie. Jest jej mężem, a ona tak mało o nim wie. Może gdy już razem zamieszkają, bardziej się przed nią otworzy.

Wynajęty powóz podjechał pod wejście frontowe i dwaj jasnowłosi lokaje w jasnoniebieskich liberiach zbiegli ze schodów, by im pomóc. Wychodząc z powozu Grace zauważyła, że okolice domu są idealnie zadbane, trawniki dokładnie przystrzyżone, a w niewielkim stawie pływają ogromne lilie. Jednak kiedy weszła do okazałego holu i stanęła pod ogromnym kryształowym żyrandolem, dostrzegła, że ściany wymagają malowania, a dywany są już nieco wytarte, jak te w posiadłości ciotki Matyldy.

Rzuciła Ethanowi dyskretne spojrzenie i zobaczyła, że też na nią patrzy i marszczy brwi.

- Harriet mówiła mi, że to miejsce wymaga remontu. Teraz widzę, że to prawda. Zajmę się tym, gdy tylko wrócę do miasta.

Gdy tylko wrócę do miasta. „Wrócę”, nie: „wrócimy”. Grace przeszedł dreszcz niepokoju. Chyba nie zamierza jej tu zostawić i wrócić bez niej do Londynu?

Nie miała czasu, żeby się o to zapytać, gdyż w tym samym momencie ich oczom ukazała się drobna blondynka cała w czerni.

- Ethan! Jak wspaniale cię znowu widzieć! Minęło już tyle czasu! - Lady Belford została powiadomiona wcześniej o ich przyjeździe. Była może pięć, sześć lat starsza od Grace i sprawiała wrażenie bezgranicznie uszczęśliwionej ich widokiem.

- To ogromne niedbalstwo z mojej strony, że nie przyjechałem wcześniej. - Ethan pochylił się i pocałował ją delikatnie policzek.

- To prawda, ale jesteś tu teraz, więc wybaczam - odparła wdowa z uśmiechem na ustach. - A ty musisz być Grace. To wielki zaszczyt poznać małżonkę Ethana.

- Dziękuję. Cała przyjemność po mojej stronie.

Ethan powiedział jej bardzo niewiele o wdowie po bracie. Wiedziała jedynie, że Charles zmarł na gripę, gdy Ethan był w więzieniu, i że Harriet bardzo opłakiwała jego stratę. Choć ta drobna kobietka uśmiechała się, trudno było nie dostrzec delikatnych smug pod oczami i smutku na twarzy, który tak próbowała ukryć.

- Gospościa przygotowała dla was apartamenty. Przeniosłam swoje rzeczy do wdowiego domku na wzgórzu.

- Całkiem niepotrzebnie - obruszył się Ethan. - Nie przyjechałem tu, żeby przywłaszczać sobie twój dom.

- Dom jest teraz twój, Ethanie. Zresztą wdowi dom jest całkiem przytulny. Może pamiętasz, że twoja matka całkowicie go odremontowała tuż przed wypadkiem. Kiedy Charles został markizem, zawsze starał się utrzymywać go w dobrym stanie. Myślę, że czuł do niego pewien sentyment.

- To cały Charles. O ile pamiętam, planował też przebudowę głównej rezydencji - rzekł Ethan, przyglądając się wyblakłej tapecie i poodpiyskiwanym gdzieś tam marmurowym kafelkom na podłodze.

- Chyba ostatecznie nigdy się za to nie zabrał.

- Nie... - Harriet odwróciła wzrok. - Zaczęliśmy jedynie rozmawiać o tym, co wymaga remontu, kiedy zachorował.

Wzrok Ethana spoczął na Grace.

- Jesteś teraz markizą. Może chciałabyś się tym zająć?

Oto kolejna wskazówka mówiąca, że ona zostanie w tym domu. Przyjrzała się mu uważnie, próbując wyczytać coś z jego twarzy. Zdawał się bardziej daleki niż zwykle i serce ścisnęło się jej z żalu. Kiedyś go kochała. Miała wrażenie, że od tego czasu minęły całe wieki. Chciała go zapytać, jakie ma dla nich plany na przyszłość, ale teraz nie był to odpowiedni moment.

- Może pokażę Grace jej pokój? - zaproponowała Harriet. - Jestem pewna, że przyda jej się chwila oddechu po tak długiej podróży.

- Dziękuję - odparła Grace, próbując powstrzymać się od ziewnięcia. - Będę dozgonnie wdzięczna.

- Ja jeszcze trochę poczekam - oznajmił Ethan. - Nie byłem w Belford już od jakiegoś czasu. Chciałbym się rozejrzeć, odświeżyć stare znajomości.

- Oczywiście - rzekła Grace i patrzyła, jak odchodzi lekko utykając, sztywny i spięty, i zastanawiała się, jakie bolesne wspomnienia wiążą się z tym miejscem. Gdy zniknął w jednym z salonów, Harriet zaprowadziła ją na górę, do głównych apartamentów.

Apartamenty posiadały kilka oddzielnych pokoi dla markizy, włącznie z sypialnią i prywatnym salonem. Przylegające do nich pokoje markiza były nieco większe i jeszcze bardziej imponujące. Wyobrażała sobie, jak musiały być cudowne zanim drogi jedwab zaczął blaknąć.

Przynajmniej palisandrowe meble, wypolerowane do połysku, wyglądały tak ślicznie, jak pierwszego dnia po ich zakupie.

- Teraz jesteś markizą - oznajmiła Harriet. - Możesz zrobić z tym domem, co tylko zapragniesz. Ja nigdy nie miałam zacięcia do tego typu rzeczy, a byłoby cudownie odnowić to miejsce, przywrócić mu dawne piękno.

Grace pomyślała, że gdyby tworzyli z Ethanem inny związek, taki oparty na miłości, *nic* nie ucieszyłyby jej bardziej, niż możliwość uczynienia tego domu swoim własnym.

W obecnej sytuacji czuła się tu jednak obco, zupełnie jak w domu rodzinnym, gdzie mąż jej matki, nie mogąc żonie wybaczyć niewierności, czynił życie Grace nieznośnym już od najmłodszych lat.

- Poproszę, by przysłano ci kąpiel. Pokojówka rozpakuje twoje rzeczy. Może potem zechcesz trochę odpocząć - zasugerowała Harriet. - Już nie mogę się doczekać naszego spotkania przy kolacji - dodała na odchodne.

Drzwi zamknęły się za nią, a kilka minut później do sypialni weszła Phoebe z dwoma lokajami niosącymi wannę z gorącą wodą. Grace rozkoszowała się kąpielą, podczas gdy Phoebe rozpakowywała kufry. Potem zdrzemnęła się na chwilę przed wieczornym posiłkiem.

Ethana zobaczyła dopiero tuż przed kolacją. Jego przybycie oznajmiło delikatne pukanie do drzwi. Miała w pamięci śmiałe wchodzenie do kajuty, którą dzielili na statku, takie zachowanie wydało się jej więc niemal nie w jego stylu. Była bliska uśmiechu.

- Wyglądasz na wypoczętą - oznajmił dość oschle, gdy otworzyła drzwi, i myśl o uśmiechu natychmiast minęła.

- Tak, czuję się jak nowo narodzona po długiej, relaksującej kąpeli. - Rzuciła mu zalotne spojrzenie. - Oczywiście, przydałby się ktoś, kto by mi umył plecy.

Nie mogła zrozumieć, co skłoniło ją do wypowiedzenia tych słów, jednak dostrzegła dziwny blask w jego oczach na wzmiankę o pamiętnej kąpeli, zakończonej gorącym spełnieniem.

- Na przyszłość będę to miał na uwadze - rzekł i podał jej ramię, by eskortować ją na dół.

Kolacja w przytulnym saloniku w tylnej części domu przebiegła w przyjemnej atmosferze, choć nikt nie był zbyt rozmowny. Grace martwiła się tym, jakie plany może mieć dla niej Ethan, a Harriet w milczeniu tęskniła za mężem, choć od jego śmierci minął już ponad rok. Grace zazdrościła jej czasu, jaki spędziła z Charlesem, gdyż najwyraźniej musiała ich łączyć wielka miłość.

- Byłeś w stajniach? - zapytała Harriet Ethana.

- Tak. Willis, twój główny stajenny, robi tam kawał dobrej roboty.

- Willis to prawdziwy skarb. Niemniej Charles byłby zadowolony wiedząc, że jest tu ktoś, kto naprawdę zadba o konie. Wiesz, jak zawsze je kochał.

Przytaknął i zwrócił się do Grace.

- Charles miał wielką słabość do koni. Ja natomiast zawsze kochałem morze.

- Musisz za nim tęsknić - odparła Grace.

- Rodzinne interesy obejmują też udziały w transporcie morskim. Wciąż często bywam w porcie.

- A więc planujesz zatrzymać „Diabła morskiego”? - spytała.

Zlustrował ją wzrokiem, zatrzymując się przez moment na piersiach.

- Tak. Z tym statkiem związanych jest kilka ciekawych wspomnień, które chciałbym zachować w pamięci.

Jego oczy mówiły, że pamiętał o ich licznych starciach... i ich ostatecznym rezultacie. Wykrzywił usta w delikatnym uśmiechu. Jej sutki stwardniały nagle pod gorsetem, a twarz oblał rumieniec.

Ethan wpatrywał się w nią intensywnie i chwila wesołości powoli minęła.

Po kolacji Grace i Ethan udali się na górę na spoczynek, każde do swojej sypialni. Przypomniawszy

sobie żądę, którą dostrzegła w oczach męża podczas kolacji, podejrzewała, że przyjdzie do jej pokoju. Ale nie przyszedł.

Nie przyszedł też kolejnej nocy. Najwyraźniej próbował się od niej zdystansować. Starał się, by ich rozmowy były krótkie i rzeczowe. Nigdy nie wspominał o przyszłości ani o dziecku, nawet kiedy byli sami.

Trzeciej nocy również się nie zjawił.

Grace wmawiała sobie, że wcale za nim nie tęskni.

Ethan czuł, że musi wyjechać. Każdy moment, który z nią spędzał, coraz bardziej go od niej uzależniał. Nigdy żadna kobieta nie pociągała go tak bardzo, nigdy nie pragnął żadnej do tego stopnia. Ostatnie kilka nocy naumyślnie trzymał się od niej z daleka, zmuszał się do spania samemu w zimnym łóżku, zamiast przemknąć do jej sypialni i kochać się z nią, jak tego pragnął. Przywykł już do spania z Grace. Lubił czuć jej wtulone w niego ciepłe ciało. Do jasnej cholery, bez niej nawet nie mógł zasnąć.

Niech to szlag! Ożenił się z nią z obowiązku, wziął odpowiedzialność za jej ciężę. Nigdy nie przypuszczał, że po ślubie będzie traktował Grace jako swoją własność, że znajdzie dla niej miejsce w swej przyszłości.

Musi wrócić do Londynu, uwolnić umysł od myślenia o niej, nabrać do wszystkiego dystansu. Kiedy tam dotrze, będzie mógł powrócić do dawnego stylu życia, pozbyć się ciąglego pożądania, jakie nim zawładnęło. No i będzie mógł kontynuować poszukiwania Forsythe'a, wy badać, czy wiadomo już o nim coś nowego.

Nie spodziewał się jednak za wiele. Wicehrabia z pewnością prowadził już wygodne i bezpieczne życie gdzieś we Francji.

Z czego Grace na pewno by się cieszyła.

Ethan natomiast chciał, żeby go powieszono.

Rozbieżność poglądów w sprawie wicehrabiego to kolejny dobry powód do wyjazdu. Nieważne, że są już małżeństwem. Ta jedna sprawa nigdy się nie zmieni.

Następnego ranka wysłał żonie do sypialni liścik, w którym prosił ją o spotkanie w bibliotece. Po półgodzinie rozległo się pukanie i do pomieszczenia weszła Grace. Miała na sobie cytrynowożółtą suknię z muślinu, która podkreślała jeszcze zieleń jej oczu i ciemną miedź loków, zaczesanych skromnie do góry. Wyglądała słodko, a jednocześnie szalenie uwodzicielsko. Kiedy uśmiechnęła się do niego kusząco, poczuł ucisk w żołądku.

Chryste!

Jego żądza była niezaspokojona. Jeśli do tej pory miał jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, czy powinien wyjeżdżać, wszystkie właśnie zniknęły.

Podszedł i zatrzymał się dokładnie naprzeciwko niej, przy długim, mahoniowym stole.

- Poprosiłem, żebyś przyszła, bo musimy porozmawiać o przyszłości.

Zauważył niepewność malującą się w tych pięknych zielonych oczach.

- Domyślałam się, że ten moment prędzej czy później nadejdzie.

- Może chcesz usiąść?

- Dziękuję, postoję.

Nie protestował. Chciał mieć to jak najszybciej za sobą.

- Dużo o tym myślałem, Grace. Uważam, że najlepiej będzie dla nas, jak ty zostaniesz w Belford Park, a ja wrócę do miasta.

Zadarła podbródek.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, jeśli nie pomyliłem się w obliczeniach, jesteś w trzecim miesiącu ciąży. Poród będzie znacznie przyjemniejszy tutaj, na wsi, niż w mieście.

- Rozumiem. A więc masz już mnie dość i chcesz powrócić do dawnego życia.

Dość? Bynajmniej. Wyjeżdża, ponieważ właśnie nie może się nią nasycić.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś, Ethanie?

- Wiesz dlaczego, Grace. Nosisz w sobie dziecko. To dziecko potrzebuje nazwiska.

Odwróciła wzrok. To nie były słowa, które kobieta chciałaby usłyszeć, ale na inne nie mógł się zdobyć.

- To dziecko jest twoje, Ethanie. Czy nie masz dla niego za grosz szacunku?

- Dziecku, bez względu na jego płeć, nie zabraknie niczego. Mówiłem ci to już wcześniej.

- To prawda. A ty z pewnością nie rzucasz słów na wiatr.

Na jego ciemne policzki wkradł się delikatny rumieniec.

- Nigdy cię nie okłamałem, Grace. Nigdy nie obiecywałem ci więcej niż to, co dostajesz. Wiele małżeństw prowadzi osobne życie. Bardzo możliwe, że gdybyś wyszła za kogoś innego, twoja przyszłość wyglądałaby tak samo.

Zacisnęła wargi.

- Mylisz się, Ethanie. Nie wyglądałaby tak samo, bo nigdy nie wyszłabym za mężczyznę, który niczego do mnie nie czuje.

Nie sprzeczał się z nią. Nie mógł pozwolić sobie na zdradzenie jej prawdziwego rozmiaru swych uczuć.

- Choć z drugiej strony - dodała po chwili, przesuwając palcem po wypolerowanym blacie bibliotecznego stołu - może masz rację. Zawsze byłam kobietą

niezależną. W ten sposób ty będziesz miał swoje życie, a ja swoje. I oboje będziemy mogli być szczęśliwi.

Czoło Ethana przecięła pionowa zmarszczka.

- Co masz na myśli?

- Jedynie zgadzam się z tobą, że może prowadzenie życia oddzielnie nie jest wcale takim złym pomysłem. Oboje moglibyśmy zaznawać przyjemności, kiedy tylko przyjdzie nam na to...

Zachłysnęła się, gdy przyciągnął ją gwałtownie do siebie.

- Nie próbuj przyprawiać mi rogów, Grace. Jesteś moją żoną. Należysz do mnie i to się już nigdy nie zmieni.

Spojrzała na niego i dostrzegł w jej oczach tajemniczy błysk wyrażający ten niezrozumiały kobiecy spryt, co spowodowało, że miał ochotę po prostu odwrócić się i wyjść.

Uniosła jedną z lśniących brwi.

- Proszę tylko o uczciwość. Skoro nie chcesz, żebym szukała zaspokojenia poza małżeńskim łóżem, ty również nie możesz tego robić.

Zacisnął szczękę. Ta kobieta jest nieznośna. Przyciągnął do siebie jej ciało i to wystarczyło, żeby już był twardy.

- Ty mała wiedźmo, ośmielasz się mi grozić?

- Mówię tylko, że jak Kuba Bogu, tak Bóg...

Zanim zdążyła skończyć, pochwycił ustami jej wargi. Pragnął jej od wielu dni i czuł narastający głód za każdym razem, gdy wchodziła do pokoju. Objął ją w pół i posadził na błyszczącym blacie.

- Chcesz zaspokojenia? A więc dopilnuję, żebyś go zaznała.

Grace aż krzyknęła, gdy podwinął jej muślinową suknię i wsunął się między jej uda. Kiedy zaczął pieścić ją palcem, przekonał się, że jest miękka

i wilgotna. Rozpiął spodnie i uwolnił swoje pożądanie.

Była zadziwiająco gotowa i otwarta. To kobieta, która dorównuje mu namiętnością - zakołatało mu w jakimś dalekim zakątku świadomości. Pocałował ją i całkowicie zagłębił się w jej zachęcające wnętrze.

- Czy tego właśnie chcesz, Grace? - Pchnął gwałtownie i usłyszał cichy jęk rozkoszy. - Jesteś moja. - Znow zatonął w jej ciele. - Będziesz wierna mi i nikomu innemu.

Czuł, jak jej nogi zaciskają się wokół niego, ciało wygina się pod nim i zaczyna poruszać się w rytm jego pchnięć, zapraszając go głębiej i głębiej. Żadna kobieta jeszcze tak się do niego nie dopasowała, nie zdawała się dla niego tak idealna. Brał ją, a ona czerpała z niego.

Razem osiągnęli szczyt; jego mięśnie stężały, a Grace przygryzła usta, powstrzymując cichy krzyk rozkoszy. Po chwili oboje opadli ze zmęczenia.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że właśnie posiadł swoją żonę na biurku w bibliotece! Do licha, jak mógł tak stracić kontrolę nad sobą?!

Ethan pomógł jej zejść ze stołu i opuścił jej spodnicę. Próbował powstrzymać zadowolenie, które ogarnęło go na widok rumieńców na jej policzkach.

- Wróć - powiedział, gdy skończył zapinać rozprek. - Żadnych mężczyzn, Grace.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Żadnych kobiet, Ethan.

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

*

Grace stała przy oknie w sypialni i obserwowała przygotowania Ethana do odjazdu. Odziany był tak,

jak zwykle ubierał się na statku - w koszulę z szerokimi rękawami, obcisłe czarne bryczesy i buty do kolan. Przez ramię przerzucił płaszcz do jazdy konnej. Stajenny podprowadził do niego karego wałacha i Ethan przywiązał płaszcz do płaskiego skórzanego siodła. Potem pogładził konia po lśniącej szyi i dosiadł go tak lekko, jakby nic innego w życiu nie robił.

Uniósł wzrok i spojrzął na okno. Na krótką chwilę ich oczy się spotkały: jego - koloru nieba w chłodny jesienny dzień, jej - przepełnione cierpieniem, które chciała przed nim ukryć. Odjeżdżał, dokładnie tak, jak się obawiała, a wraz z nim cała jej nadzieja na szczęśliwą przyszłość.

Patrzyła, jak się oddala, smukły i wysoki, pewnie trzymający się w siodle. Widać, że na końskim grzbiecie czuł się równie dobrze, co na pokładzie statku. Wkrótce jeździec i wierzchowiec zniknęli wśród drzew, a ona poczuła, jak serce pęka jej z żalu.

Próbowała ostudzić emocje, stłumić uczucia. Przecież to wciąż ten sam okrutny kapitan.

Było jednak coś w Ethanie Shaipie, co ją przyciągało. Oprócz władczości, zgrabnego, umięśnionego ciała i niesamowitej wprawy w sztuce kochania, było coś w jego oczach, kiedy na nią patrzył, jakaś bliżej nieokreślona samotność, która poruszała ją do głębi, dotykała rdzenia samotności wypalającej jej własną duszę.

Coś, co sprawiało, że pragnęła dostrzec w tych pięknych błękitnych oczach szczęście i miłość.

To jednak się nie stanie i niepotrzebne złudzenia, że może być inaczej, przysporzyły jedynie kolejnych cierpień jej sponiewieranemu sercu. Ponownie wyjrzała przez okno. Droga była pusta. Ethan odjechał.

Byli już małżeństwem, ale nic się między nimi nie zmieniło.

Rozdział 15



Minęły prawie dwie godziny zanim Grace w końcu przysłała do siebie na tyle, żeby zmierzyć się z nowym dniem. Opuściła sypialnię i zeszła na dół, już pogodzona ze swoją sytuacją. Mąż porzucił ją tak, jak się tego obawiała. No cóż, z wiekiem nauczyła się polegać tylko i wyłącznie na sobie, a teraz musiała też myśleć o dziecku.

Wyszła z domu przez przeszklone drzwi prowadzące do ogrodu i z zamiarem porozmawiania z lady Belford skierowała się w stronę wdowiego domku. Weszła na wzgórze, stanęła na ganku i zapukała. Trzeba było omówić pewne sprawy i Grace wierzyła, że szczerłość będzie w tej sytuacji najlepszym wyjściem.

- Dzień dobry, łaskawa pani - przywitał ją siwy kamerdyner, którego nigdy wcześniej nie widziała. - Pani musi być nową lady Belford.

- Tak. Przyszłam porozmawiać...

- Grace. Wejdz, moja droga - usłyszała kobiecy głos dochodzący z głębi domu. Po chwili stanęła przed nią Harriet, niska, o okrągłej buzi, z podkrążonymi, ale przyjaznymi oczami. - Chyba obie teraz jesteśmy lady Belford? Doprawdy, czasem te wszystkie tytuły mogą być strasznie nużące.

Oczywiste było jednak, że Harriet Sharpe znacznie lepiej czuła się w roli żony arystokraty, niż Grace będzie kiedykolwiek.

Pani domu poprowadziła gościa do wygodnego salonu, utrzymanego delikatnych odcieniach morskiej zieleni i beżu. W oknach wisały niebiesko-zielone zasłony z adamaszku, natomiast podłogę ogrzewał intensywnie zielony dywan, wykończony wzorem kwiatowym. Wdowa miała rację - domek był w znacznie lepszym stanie, niż główna rezydencja.

Usiadły na kanapie i Harriet poleciła starszemu kamerdynerowi, Colonowi, by podano kawę i ciasteczka.

Gdy mężczyzna zniknął za rozsuwanymi mahoniowymi drzwiami, Harriet zwróciła się z uśmiechem do Grace.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mam cię tu, w Belford. Pierwsze miesiące po śmierci Charlesa tęskniłam za nim okrutnie. Czułam się bez niego ogromnie samotna.

- To musiało być dla ciebie straszne... stracić tak nagle męża.

Westchnęła.

- Byłam zrozpaczona. Jednego dnia był radosny i pełen życia, a następnego już go nie było. - Na moment w jej oczach zabłyśły łzy i Grace od razu poznała, że Harriet próbuje za wszelką cenę powstrzymać się od płaczu. - Bardzo go kochałam. Planowaliśmy dzieci, ale nie było nam to dane.

Grace odwróciła wzrok skrzępowana.

- Nie czuj się zawstydzona, moja droga. Jesteś przy nadziei, prawda?

Grace uniosła głowę.

- Skąd wiesz?

- To widać po twojej twarzy. Bije z niej szczególnie blask. Poza tym nie przychodzi mi do głowy inny po-

wód, który mógłby skłonić mojego szwagra do ożenku. Ale cieszę się, że znalazł sobie żonę. Ethan ma trudny charakter. W przeszłości wiele wycierpiał i stał się trochę zgorzkniały. Myślę, że znajdziesz sposób, żeby wyprowadzić go z ciemności.

Grace poczuła dławienie w gardle. Odwróciła się, by ukryć oczy wypełnione łzami. Płacz przy zupełnie obcej kobiecie na pewno nie był częścią jej planu, ale słowa Harriet uwolniły z niej emocje, które tak skrzętnie ukrywała.

Lady Belford wyszła na chwilę i powróciła z piękną, haftowaną chusteczką.

- Nie powinnaś płakać, kochanie. Przez ciebie zaczęłam myśleć o Charlesie i sama też się rozbeczę.

Podawała chusteczkę Grace, która przetarła nią oczy.

- Przepraszam. Nie chciałam tego. Ja tylko...

- Tylko co, kochanie?

- Kiedyś byłam szaleńczo zakochana w Ethanie. Kochałam go tak, jak ty kochałaś swojego Charlesa.

- A teraz już go nie kochasz?

Przycisnęła chusteczkę do nosa.

- Nie będę kochała człowieka, który nie kocha mnie - smarknęła.

Lady Belford złapała ją za dłoń i uściśnęła pokrępiąco. W tym momencie drzwi salonu rozsunęły się i obie odwróciły się na odgłos wjeżdżającego do pokoju wózka z herbatą.

- Widzę, że Colson już przyniósł herbatę. Chyba obu nam dobrze zrobi filiżanka czegoś gorącego.

Mały, siwowłosy kamerdyner zatrzymał stoliczek na kółkach obok kanapy i wyszedł bez słowa, zasuważąc za sobą masywne drzwi. Lady Belford sprawnie nalała gorący płyn do dwóch połączanych porcelanowych filiżanek i zanim podała jedną z nich Grace, wrzuciła do niej kostkę cukru.

- No dobrze... O co chodzi z tobą i Ethanem? Czy chcesz powiedzieć, że wyjechał, ponieważ cię nie kocha?

Filiżanka zatrzęsała się na spodeczku na jej kolanach.

- Jeśli nie liczyć fizycznej żądy, typowej chyba dla każdego mężczyzny, Ethan praktycznie nie może znieść mojego widoku. - Spojrzała ze smutkiem na Harriet, a serce prawie pękało jej z rozpaczony na te bolesne słowa, które z trudem z siebie wydobyła. Chciała wyjawić szwagierce całą prawdę, wtedy jednak musiałaby zdradzić sekret swojego pochodzenia. A tego zrobić nie mogła.

- To długa historia - rzekła zamiast tego. - Ogólnie rzecz biorąc, jestem ostatnią kobietą na ziemi, którą chciał poślubić.

- A więc dlaczego to zrobił?

Grace wzruszyła ramionami.

- Ethan to człowiek honoru. Czuł się odpowiedzialny za moją ciążę.

Harriet uśmiechnęła się lekko.

- Myślę, że nie znasz mojego szwagra tak dobrze, jak ci się wydaje.

- Co masz na myśli?

- Gdyby Ethan Sharpe naprawdę nie chciał cię poślubić, nic nie byłoby w stanie go do tego zmusić.

Rozdział 16



Minęło kilka tygodni. Maj zmienił się w czerwiec, ogrody kwitły czerwieniami, żółciami i różami, tak samo jak kwitła przyjaźń między Harriet i Grace. Młoda wdowa okazała się przeziłą istotą i Grace była jej dozgonnie wdzięczna za przyjaźń.

Mając dużo wolnego czasu, panie postanowiły zająć się remontem Belford Park. Tydzień po wyjeździe Ethana zabrały się do pracy, poświęcając się jej całkowicie i wydając przy tym ogromne kwoty z pozornie nieograniczonych funduszy Ethana. Rezydencja budziła się pomału do życia jak kwiat na wiosnę. Dawniej puste hole wypełniały się stolarzami, murażami, dekarzami, tapicerami i dekoratorami. Praca pochłoneła Grace większość czasu i pomagała nie myśleć o mężczyźnie, którego obraz wciąż chodził jej po głowie.

Wieczorami Grace dzieliła się z Harriet swoim hobby, opowiadała jej o gwiazdach. Po kolacji spędzały długie samotne godziny na omawianiu konstelacji oraz wiążących się z nimi mitów greckich i rzymskich.

- Będę myślała o nas jak o Bliźniętach - rzekła Harriet w zamyśleniu i pochyliła się, by spojrzeć

przez teleskop ustawiony na kamiennym tarasie. -
Przez ostatnie tygodnie zżyliśmy się jak siostry.

- Chyba raczej jak bracia Kastor i Polluks.

- Tak. Rzadko się kłócimy. Zwykle zgadzamy się
we wszystkim całkowicie.

- I właśnie dlatego, jak mówi mit, Zeus umieścił
ich obok siebie na niebie.

Harriet uśmiechnęła się, co ostatnio zdarzało jej
się coraz częściej.

- Dokładnie tak.

Prace renowacyjne trwały i dzięki tej wrzawie woko-
ło nawet służba zdawała się mieć lepszy humor. Ku-
charz uparł się, że przygotuje specjalny posiłek na dwu-
dzieste siódme urodziny, a Grace, żeby uczcić to wyjąt-
kowe wydarzenie, zdecydowała się założyć naszyjnik.

Było w nim coś wyjątkowego. Za każdym razem, gdy
go wkładała poprawiał jej się humor, na chwilę zapo-
minała o żalu i cierpieniu, wiernych towarzyszkach jej
codziennej egzystencji. Obawiając się, że Harriet tego
dnia może wyjątkowo odczuwać brak męża, Grace
chciała zapewnić szczególnie dobry nastrój.

Zeszła po szerokich marmurowych schodach
do salonu, który zajmował kolejną pozycję na liście
pomieszczeń do remontu. Choć tapicerka na dwu-
dziestu czterech krzesłach ustawionych przy długim
mahoniowym stole była trochę starta i wypłowiata,
każdy kryształek na ozdobnych żyrandolach został
ostatnio wyczyszczony, podobnie jak pozłacane kin-
kiety na ścianach.

Grace, ubrana w turkusową suknię przykrytą
spódnicą z różowego jedwabiu, haftowanego w mo-
tywy greckie, weszła do salonu prawie jednocześnie
z Harriet, która dziś też odziała się bardziej eleganc-
ko, w jasnoniebieską jedwabną suknię, wykończoną
różową koronką.

- Wszystkiego najlepszego - powitała przyjaciółkę Grace, cmoknąwszy ją w policzek.

- Dziękuję. O dziwo, wcale nie czuję się starzej.

- A już z pewnością nie wyglądasz.

Twarz Harriet rozświetlił uśmiech. Ostatnio sprawiała wrażenie szczęśliwszej, znów zaczęła patrzeć na świat z nadzieją. Jej orzechowe oczy spoczęły na naszyjniku.

- Ojej, jaki śliczny!

Grace dotknęła dłonią sznura pereł, który połyskiwał w blasku świec płonących w srebrnym kandelabrze na stole.

- To prezent od mojej przyjaciółki, Victorii Easton. Miała nadzieję, że przyniesie mi szczęście. - Grace próbowała nie myśleć o Ethanie i nie marzyć skrycie, by naszyjnik również jej związkowi zapewnił przychyłność losu.

Zajęły miejsca przy stole i Grace zaczęła opowiadać Harriet historię naszyjnika, wielkiej miłości lorda Fallona do lady Ariany z Merrick oraz o legendzie związanej z jego cennym подарunkiem.

- Oczywiście, to wszystko to bzdury - zakończyła Grace. - Nie wierzę w legendy, choć mojej przyjaciółce naszyjnik faktycznie przyniósł szczęście.

- Tak czy inaczej, to ciekawa opowieść. Zwłaszcza, że zamek w Merrick jest tylko kilka kilometrów stąd. Zadziwiające, jaki ten świat jest mały.

- Zamek w Merrick znajduje się blisko Belford? - zawołała zdziwiona Grace.

- Owszem. Niedaleko Alton. Oczywiście teraz zostały z niego tylko ruiny, ale jest w tym miejscu coś niezwykłego. Może chciałabyś tam któregoś dnia pojechać?

- Och, oczywiście, że bym chciała. I to bardzo! - Grace dotknęła pereł. Były ciepłe pod jej palcami. -

Rozmawiałam z jednym ze stolarzy, który się skarżył, że rwie go duży palec u nogi. Dla niego to znak, że przez kilka dni może padać, ale pod koniec tygodnia na pewno znów się rozpogodzi. Może mogłybyśmy wtedy pojechać.

- O tak, świetny pomysł. Zrobimy z tego całodzienną wyprawę. Bardzo bym chciała, żebyś zobaczyła zamek.

Choć pod koniec tygodnia wcale się nie przejaśniło, wycieczka do zamku w Merrick odbyła się zgodnie z planem. Zimny, porywisty wiatr smagał gałęzie mijanych po drodze drzew, ale Grace była tak podniekcytowana, że nawet tego nie zauważyła. Co za cudowny zbieg okoliczności, że przyszło jej mieszkać tak blisko zamku!

- Jak długo jeszcze? - zwróciła się do Harriet, nie mogąc usiedzieć na miejscu.

- Z półtora kilometra, nie więcej. Jak tylko skręcimy, będzie już widać zamek na wzgórzu.

Nie lękając się wiatru Grace podciągnęła rolety, przywiązała je pod sufitem i wysunęła głowę przez okno. Peleryna zatrzepotała na wietrze i zimne powietrze zaczęło smagać ją po twarzy, ale jej oczy wbite były w jeden punkt - ruiny zamku rysujące się na horyzoncie.

Na wzniesieniu stała wysoka, okrągła wieża - to wszystko, co pozostało z dawnej fortecy. Choć z jednej strony nieco się osypywała, wciąż wznosiła się dumnie ku niebu, zakończona zachowanym prawie w całości wyszczerbionym gzymsem. Ciemne chmury wisały nad nią złowieszczo, jakby właśnie tam było

ich miejsce. Grace jakoś nie mogła sobie wyobrazić ruin w blasku słońca.

- Fosa już nie ma - poinformowała ją Harriet - ale wciąż można zobaczyć rów w ziemi, tam, gdzie kiedyś była.

Faktycznie, Grace dostrzegła szeroki rów otoczony kamieniami, który biegł wokół zamku, zapewniając mu kiedyś ochronę przed najeźdźcami. Spojrzała w górę na wieżę i przeszedł ją zimny dreszcz. Lady Ariana wspięła się na sam szczyt i skoczyła na kamienie w fosie.

- Proszę się zatrzymać! - krzyknęła do stangreta, który posłuchał i skierował parę gniadoszy na poboczne drogi. Następnie zwróciła się do Harriet siedzącej w powozie obok niej.

- Idę na górę, żeby przyjrzeć się z bliska. Idziesz ze mną?

Harriet zadrżała, pokiwała głową i opatuliła się mocniej ciężkim, futrzanym pledem.

- Liczyłam na lepszą pogodę. Chyba zostanę tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Ależ skąd - odparła Grace, w duchu wdzięczna, że będzie mogła przyjrzeć się zamkowi w samotności. Wyszła z eleganckiego czarnego powozu Belford, nasunęła kaptur na głowę i rozpoczęła wspinaczkę.

Dotarłszy do brzegu fosy, przystanąła i rozejrzała się dookoła. Nad nią, wysoko, wysoko, wznosił się gzyms wieży zamkowej. Przez niewielkie szczeliny w murze przedzierał się lodowaty wiatr, zawodząc żałośnie. Przeszła przez fosę, teraz wypełnioną piaskiem i kamieniami, i zatrzymała się znowu po drugiej stronie. Mury zamku zbudowano z surowego, szarego kamienia, zimnego i wilgotnego w dotyku, porośniętego śliskim zielonym mchem.

Kiedyś wejście do wieży znajdowało się kilka metrów nad ziemią, w obawie przed nieproszonymi gośćmi. Wysokie schody prawdopodobnie wiodły do potężnych, drewnianych wrót, które dawno już spróchniały i rozpadły się. Grace obeszła wieżę dookoła i znalazła spory wyłom w murze. Przepisnęła się do środka między odkruszonymi kamieniami.

Resztki murów tworzyły osłonę przed wiatrem i w obszernej sali powietrze wydawało się zadziwiająco nieruchome. Do jej uszu dochodziło jedynie ciche zawodzenie wiatru z góry i skrzypienie kilku starych belek. Na przeciwległym końcu pomieszczenia wciąż stał ogromny kamienny kominek. Jego niegdyś żarzące się węgle już dawno wygasły, spowite mgłą przemijającego czasu.

Grace stała przez dłuższą chwilę w milczeniu, gdy nagle usłyszała za plecami czyjeś ciche kroki. Odwróciła się w stronę, z której dobiegał niepokojący odgłos.

- Witaj w zamku Merrick.

Oczom Grace ukazała się starsza, pomarszczona, chuda kobieta o przygarbionych ramionach, z powykręcaną drewnianą laską w zdeformowanej dłoni. Miała na sobie czarny strój, a ciężki czarny kaptur zakrywał jej połowę twarzy. Była jak postać żywcem wyjęta ze średniowiecznej opowieści.

- Przepraszam - rzekła Grace. - Nie chciałam tu wtargnąć bez pytania.

- Nic się nie stało, moja droga.

Grace rozejrzała się dookoła, ale dostrzegła jedynie surowe ściany, stertę spróchniałego drewna i wąskie kamienne schody wiodące na górę.

- Jestem... jestem lady Belford. A pani..?

- Mabina Merrick. Wiele lat temu mieszkała tu moja rodzina.

Merrick. Ta kobieta musi być potomkinią lady Ariany.

- Tak... słyszałam coś niecoś o tym miejscu.

- Nie wątpię, że słyszałaś... Masz na sobie perły.

Przed wyjazdem uznała, że powinna założyć naszyjnik, skoro jedzie do miejsca ich pochodzenia. Teraz jednak miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła.

- Kiedyś należały do pani rodziny - rzekła Grace.

- Kiedyś... bardzo dawno temu...

- Należały do lady Ariany.

Przytaknęła.

- Tak, to prezent od jej kochanka, lorda Fallona. Kazał je zrobić specjalnie dla niej. Hrabia osobiście wybierał każdy diament. Wspaniały prezent dla wybranki serca. Miała na sobie ten naszyjnik w dniu śmierci.

Wzrok Grace spoczął na kamiennych schodach wijących się ku górze wzdłuż zaokrąglonych ścian.

- Zabiła się, kiedy się dowiedziała, że lord Fallon został zamordowany przez bandytów w drodze na ślub. Musiała go bardzo kochać.

- Tak. Dla Ariany nie istniał żaden inny mężczyzna. Ani dla niego żadna inna kobieta.

Coś ścisnęło ją w dołku.

- Legenda mówi, że... że nosiła w sobie jego dziecko.

Staruszka przytaknęła.

- Tak właśnie było - rzekła z powagą. - Byli kochankami, zanim nawet się zaręczyli. Pokochała go od pierwszego wejrzenia.

- A on? - spytała Grace. - Czy z lordem Fallonem było tak samo?

Mabina Merrick potrząsnęła głową.

- Z początku czuł do niej jedynie pociąg fizyczny. Tak to już jest z większością mężczyzn. Ale z czasem

poznał jej serce. Zachwycił się jej odwagą i dobrocią. Jego miłość do niej rosła z każdym dniem i z czasem zdał sobie sprawę, że kocha ją ogromnie, że z żadną inną nie będzie szczęśliwy.

Powykrzywiane artretyzmem palce staruszki dotknęły pereł.

- Były tobie przeznaczone. Miałaś je nosić, tak samo jak ona.

Grace potrząsnęła głową. Ogarnęło ją dziwne uczucie nierzeczywistości.

- To tylko prezent. Nic więcej. To zupełny przypadek, że tu dziś jestem. I zupełnym przypadkiem mam je dziś na sobie.

Staruszka uśmiechnęła się, odsłaniając szerniałe pozostałości zębów.

- Możesz tak myśleć, jeśli chcesz.

- Moja przyjaciółka miała nadzieję, że przyniosą mi szczęście, tak samo, jak przyniosły jej.

- Przyniosą szczęście... albo ześlą tragedię. Tego jeszcze nie wiadomo.

Grace zaczęła się cofać. Nic z tego wszystkiego nie wydawało się prawdziwe. Zupełnym przypadkiem odkryła, że zamek znajduje się w tym miejscu i przyjechała tu, kierowana jedynie czystą ciekawością.

- Niestety muszę już iść. Szwagierka czeka na mnie w powozie. Z chęcią odwieziemy panią do domu, jeśli sobie pani tego życzy.

Staruszka wydała z siebie nieprzyjemny, skrzekliwy śmiech.

- Nie sądzę, by było to możliwe.

- Co ma pani na myśli?

- Idź, dziecko. Zaufaj perłom... i swojemu sercu. Rób, co ci podpowiada, a jeśli los będzie ci sprzyjać, wszystko skończy się dla ciebie dobrze. - To rzekłszy, staruszka odwróciła się i zaczęła się oddalać, wspie-

rając się na powykrzywianej lasce. Gdy tylko wydo-
stała się przez szczelinę na zewnątrz, jej czarna suk-
nia zatrzepotała na wietrze i owinęła się wokół chu-
dych nóg. Mabina Merrick skuliła się przed żywio-
łem, ale nie przestawała iść.

Grace patrzyła, jak staruszka znika za wzniesie-
niem i zdała sobie sprawę, że serce tłucze się jej
gwałtownie w piersi. Miała wilgotne dłonie, drżały
jej ręce.

Wielkie nieba, co właśnie się stało?

Przedziwna rozmowa z tajemniczą staruszką, nic więcej.

A mimo to poczuła coś dziwnego. Słowa starszej
pani w jakiś tajemniczy sposób wdarły się do jej du-
szy, wstrząsnęły całym jej jestestwem, odsłoniły
przed nią niewidoczną do tej pory prawdę. Jeszcze
nigdy nie przeżyła czegoś podobnego.

Grace, szukając wzrokiem nieba, spojrzała
na ogromne, ciemne chmury wiszące nad zniszczo-
nymi murami wieży. Uniosła lekko spódnicę i wybie-
gła ze zrujnowanego zamku. Kaptur spadł jej z gło-
wy i wiatr rozwiewał rude loki, gdy biegła w dół zbo-
cza w stronę powozu. Była przemarznięta do szpiku
kości, palce zdrętwiały jej z zimna, ale nawet nie
zwróciła na to uwagi.

Myślała o Ethanie, o dziecku, które w sobie nosi-
ła, i poczuła ukłucie w sercu.

Po raz pierwszy od wielu tygodni wiedziała, co ma
robić. Musi jechać do Londynu i nic jej przed tym nie
powstrzyma.

Zadrzała. Miała nadzieję, że los będzie dla niej ła-
skawszy, niż do tej pory.

Rozdział 17



Ethan zakończył właśnie spotkanie z pułkownikiem Pendletonem w Ministerstwie Wojny. Wyszedł z budynku i powrócił do powozu, który czekał na niego przy wyjściu. Pułkownik poinformował go, że nie ma żadnych nowych wieści o Harmonie Jeffriesie. Nie dotarł do nich najmniejszy nawet sygnał o tym, gdzie może przebywać wicehrabia.

Okazało się natomiast, że zaognia się sytuacja z Francuzami. Premier i członkowie rządu byli coraz bardziej zaniepokojeni. Dwa tygodnie temu poprosili go o pomoc.

- Potrzebujemy cię - rzekł pułkownik. - Do tej pory twoja pomoc była nieoceniona. Mamy nadzieję, że zgodzisz się na jeszcze jedną misję.

Zgodził się niechętnie, ale jak do tej pory nie ustalono jeszcze daty wypłynięcia „Diabła morskiego”.

- To może potrwać jeszcze nawet kilka tygodni - poinformował go Pendleton podczas dzisiejszego porannego spotkania. - Max Bradley wciąż przebywa na kontynencie, a chcę, żebyście popłynęli razem. Bradley z łatwością mógłby uchodzić za rodowitego Francuza. Będzie niezastąpiony w zdobywaniu infor-

macji. Do jego powrotu z obecnej misji nie masz co wypływać.

Teraz, gdy powóz toczył się ulicami Londynu z powrotem do domu, Ethan oparł się wygodniej o skórzaną oparcie i przeklął pod nosem. Nie chciał znowu mieszać się w wojnę. Spełnił swój obowiązek - odsłużył aż nadto. Teraz planował zająć się obowiązkami i wyzwaniem związanymi z tytułem markiza.

Nagle przed oczami ukazał mu się obraz Grace - z nieco pełniejszymi piersiami i bardziej zaokrąglonym brzuchem, noszącej pod sercem jego dziecko. Kiedyś, dawno temu, nawet podobała mu się myśl, żeby się ustatkować, znaleźć jakąś uroczą, uległą dziewczynę, która mogłaby zostać żoną i matką jego dzieci.

Grace nie była kobietą, jaką chciał poślubić. Właściwie to była jej dokładnym przeciwieństwem. A jednak od momentu, kiedy ją zobaczył, nie potrafił przestać o niej myśleć. Czuł bezgraniczne pożądanie, śnił o kochaniu się z nią, niepokojąco dokładnie pamiętał każde zbliżenie. Nawet wyjazd do Londynu nie był w stanie zatrzeć w głowie jej obrazu.

Być może powrót na statek będzie rozwiązaniem? Miał taką nadzieję. Nic innego bowiem nie zdawało egzaminu.

Powóz podskoczył na wyboju, wbijając Ethana w siedzenie. Wyrzwał przez okno i dostrzegł przejeżdżających obok chłopców na posyłki z listami od swoich pracodawców. Obdarty włóczęga zataczał się na ulicy z wyciągniętą przed siebie brudną dłonią. Ethan wyjął monetę z kieszeni kamizelki i rzucił ją żebrakowi.

Dziesięć minut później powóz wjechał do luksusowej dzielnicy Mayfair i zatrzymał się obok jego miejskiej rezydencji przy Brook Street. Cały czas rozmyślając o zbliżającej się podróży, Ethan wysiadł z po-

jazdu, wspiął się po kamiennych schodach i wszedł do domu.

- Dzień dobry, Wasza Lordowska Mość - przywitał go kamerdyner, siwiejący i niesłychanie snobistyczny mężczyzna o nazwisku Baines, który dawniej pracował dla Charlesa. - Obawiam się, że po wyjściu Waszej Lordowskiej Mości miało tu miejsce niewielkie zamieszanie.

Ethan spojrział na kamerdynera zaintrygowany.

- Jakie zamieszanie?

- Wygląda na to, że przyjechała żona Waszej Lordowskiej Mości.

Wiadomość uderzyła w niego jak grom z jasnego nieba. Zaraz potem zalała go fala emocji, których nie potrafił nazwać. Wpatrywał się w surowe oblicze kamerdynera. Ethan nie poinformował jeszcze nikogo o niedawnych zaślubinach, dlatego nie dziwiła go konsternacja służby.

- Gdzie ona jest?

-W swoim pokoju, proszę pana. Razem z pokojówką rozpakowują kufiy. Mam nadzieję, że dobrze postąpiłem, umieszczając ją w apartamentach markizy.

Grace była w jego miejskiej rezydencji. W sypialni przylegającej do jego apartamentów. Serce waliło mu w piersi, krew zaczęła pulsować w żyłach. Chryste, już na samą myśl, że ją zobaczy, zaczął zachowywać się jak młokos.

-Dobrze postąpiłeś. W końcu ta dama to moja żona.

- Gratuluję Waszej Lordowskiej Mości.

Jego uwagi nie umknęła nuta dezaprobaty w głosie kamerdynera.

- Dopilnuję, żeby przed odjazdem została przedstawiona służbie.

Bo z pewnością nie zostanie tu na długo. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej się denerwował. Wiel-

kie nieba, ależ ta kobieta ma tupet! Jest jej mężem. Na litość boską, jest markizem Belford! Grace, jako żona, powinna być mu posłuszna. A on jasno zalecił jej pozostanie w Belford Park.

Wspiął się po schodach i stanął przed drzwiami sypialni. Zapukał kilka razy, podniósł zasuwkę i wszedł do środka, nie czekając na przyzwolenie.

Grace właśnie się przebierała. Stała pod oknem w przylegającej do ciała bawełnianej halce, koronkowych podwiązkach i pończochach, tak samo wysoka, dumna i piękna, jaką zapamiętał. Dostrzegł, że jej piersi są pełniejsze, cięższe, a różowe sutki większe, bardziej okrągłe i kuszące niż dawniej.

Halka opadała delikatnie na zaokrąglony brzuch. Według jego obliczeń była prawie w czwartym miesiącu ciąży, a mimo to wyglądała bardziej promiennie i uroczo niż kiedykolwiek. Zaschło mu w ustach. Mięśnie całego ciała napięły się nagle. Wmawiał sobie, że to pożądanie, a nie tęsknota.

Jej jasne oczy zaokrągliły się na jego widok. Zaczęła szukać po omacku ciemnozielonego aksamitnego szlafroka. Pokojówka podała jej szlafrok i pomogła go nałożyć.

- Phoebe, chciałbym zamienić kilka słów z żoną, jeśli pozwolisz.

- Oczywiście, Wasza Lordowska Mość. - Na widok surowej twarzy Ethana dziewczyna wyślizgnęła się podenerwowana z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Ethan zwrócił się do Grace.

- Powiedziałem ci, żebyś została w Belford. Co robisz w Londynie?

Zadarła podbródek, tak jak to miała w zwyczaju. Powtarzał sobie w duchu, że wcale nie cieszy się na jej widok.

- Przyjechałam zobaczyć się z mężem. No i, oczywiście, z rodziną i przyjaciółmi. Poślubienie mnie nie daje Waszej Lordowskiej Mości prawa odseparowania mnie od tych, których kocham.

Ogarnęło go nagłe poczucie winy. Chyba miała rację. Mimo to, jej zjawienie się w jego rezydencji miejskiej, w sypialni sąsiadującej z jego sypialnią, wcale go nie cieszyło. Pochłaniał wzrokiem jej promienną twarz i smukłą szyję, jego żądza rosła na widok jędrnych piersi ukrytych pod szlafrokiem, smukłych nóg i drobnych kostek wystających spod materiału.

Krew zawrzała mu w żyłach, a pożądanie po raz pierwszy od powrotu do Londynu całkowicie zafundowało jego ciało.

Nie tym razem, powtarzał sobie, aż za dobrze wiedząc, jaką moc dźwżyła nad nim ta kobieta. Może jej pragnął, ale za kilka dni Grace już stąd wyjedzie - osobiście tego dopilnuje - i do tego czasu miał zamiar trzymać się od niej na dystans.

- Jesteś pewna, że możesz podróżować w twoim stanie? - zapytał tylko trochę zaniepokojony.

Wzruszyła ramionami.

- Może faktycznie to niewskazane. Chyba jeśli znów zechcę udać się w podróż, będę musiała to poważnie rozważyć.

Przeklął pod nosem. Niechcący sam wykopał pod sobą dołek. Niemniej chciał, żeby wyjechała z nim zdąży zająć mu za skórę, co z pewnością by zrobiła, gdyby jej tylko na to pozwolił.

Postanowili prowadzić oddzielne życie.

Był to układ, którego miał zamiar dopilnować.

Grace patrzyła na męża opuszczającego sypialnię i gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, odetchnęła z ulgą. Serce waliło jej w piersi, miotano się, jak ptak w potrzasku. Dobry Boże, jak mogła zapomnieć o wpływie, jaki miał na nią ten mężczyzna?

Opadła na ławkę przy łóżku. Wciąż miała przed oczami obraz jego wysokiej, dumnej sylwetki, tak męskiej i niepokojąco mrocznej. Zdawało się jej, że unosi się nad nim jakaś aura siły i zmysłowości, której nie jest w stanie się oprzeć.

Grace odetchnęła głęboko. Od momentu, gdy go ujrzała, wiedziała już, że dobrze zrobiła. Jest w Londynie. Zadomowiona i urządzona w miejskiej posiadłości męża.

Przynajmniej nie wyrzucił jej na ulicę!

Wcześniej wcale nie miała pewności, że tego nie zrobi. Przecież nie chciał jej tu. To oczywiste.

A jednak nie potrafił ukryć żądzy płonącej w jego oczach, tego magnetycznego przyciągania, którego doświadczyli już tej nocy, gdy wykradł ją z pokładu „Lady Annę”.

Przed przyjazdem obawiała się, że może nie uważać jej już za atrakcyjną. Jej ciało zmieniało się, stało się pełniejsze, coraz bardziej kobiece. Z czasem stanie się gruba, niezgrabna, straci swój kobiecy powab. Musi działać natychmiast, zdobyć go, póki jeszcze może.

Grace przypomniała sobie tajemnicze spotkanie ze staruszką w zamku. Od tego czasu wiedziała, jaką ścieżką ma podążać. W drodze powrotnej z Merrick do Belford zdradziła Harriet swoje plany.

- Cały czas się oszukiwałam, Harriet. Kocham Ethana. Próbowałam przestać, ale nie potrafię.

Chcę, żeby on też mnie kochał, a nie mogę do tego doprowadzić, siedząc biernie na wsi.

Harriet uśmiechnęła się i przytuliła przyjaciółkę.

- Wiedziałam, że z czasem do tego dojdiesz. Jak powiedziałaś, musisz do niego pojechać. Musisz go skłonić, żeby wyznał ci swoje uczucia.

- Dasz sobie radę beze mnie?

- Nic mi nie będzie. Czas, który spędziłyśmy razem, pozwolił mi odżyć. Zajmę się odnawianiem domu, a potem może sama pojedę do Londynu.

Grace zaśmiała się uradowana i przytuliła ją do siebie.

- Byłoby wspaniale!

Zaraz po przyjeździe do Belford pognęła na górę, poleciła służbie wyciągnąć kufry z piwnicy i zaczęły z Phoebe pakować rzeczy. Przez cały ten czas w głowie kołatały się jej słowa wypowiedziane niegdyś przez Harriet.

Gdyby Ethan Sharpe naprawdę nie chciał cię poślubić, nic nie byłoby w stanie go do tego zmusić.

Dobry Boże, tak bardzo chciała, żeby szwagierka się nie myliła. Żeby to, co Grace dostrzegła w oczach Ethana w dzień ślubu okazało się tym, czego tak bardzo pragnęła. Miłością.

Nawet jeśli darzy ją tylko niewielkim uczuciem, może jest jeszcze dla nich nadzieja.

To przynajmniej wmawiała sobie w drodze do Londynu. Dziś, gdy jej mąż wparował wścickły do sypialni, mogłaby przysiąc, że przez chwilę znów spojrzał na nią w ten sposób. Bezsprzecznie jej pożałował, ale czy była w tym spojrzeniu choć iskra miłości?

Może jeszcze na to za wcześnie. Cokolwiek jednak to było, rozbudziło w niej nadzieję. Grace nie chciała, żeby i tym razem ta nadzieja wygasła.

Ethan stał w swoim gabinecie i wpatrywał się w pusty kominek. Myślał o kobiecie na górze, kobiecie, którą poślubił. Po powrocie do Londynu robił wszystko, co w jego mocy, żeby o niej zapomnieć. Teraz była w jego domu.

Aniech to szlag!

Jego uwagę zwróciło nagłe pukanie do drzwi. Odwrócił się i zobaczył wchodzącego do pokoju Rafaela Saundersa.

Wysoki i potężny książę zatrzymał się przy drzwiach.

- Chyba jeszcze nigdy nie widziałem takiej miny na twojej twarzy.

- Moja żona przyjechała - mruknął Ethan.

- Ach, to wszystko wyjaśnia.

- Próbuję się zastanowić, co z tym fantem zrobić.

Książę uniósł ciemne brwi.

- A co tu jest do robienia? Grace to piękna, pociągająca kobieta i na dodatek jest twoją żoną. Śmiem przypuszczać, że kolejnych kilka dni spędzisz całkiem przyjemnie.

- Przy najbliższej okazji odsyłam ją z powrotem na wieś.

- Czyżby?

- Chce zobaczyć się z matką, oczywiście, i spędzić trochę czasu z przyjaciółmi. Nie mogę jej tego zabronić.

- Oczywiście, że nie - Rafę wykrzywił usta w wymownym półuśmiechu. - A wy przez ten czas będziecie mieli okazję zbliżyć się do siebie.

Ethan doskonale wiedział, co znaczy błady uśmiech przyjaciela. Nie wspomniał mu, że nie ma zamiaru spędzać nocy w łóżku Grace, bez względu na to, jak kusząca była to perspektywa.

- Właściwie to nie wybrała najlepszej pory na wizytę - rzekł po chwili Rafę, już całkiem poważny. - Przynoszę wieści o Forsycie.

Ethan zeszytniał nagle. Po chwili odwrócił się od okna i podszedł do Rafe'a.

- Znaleźli go?

- Nie. Ale otrzymaliśmy niepotwierdzone doniesienie o obecności wicehrabiego w Yorku.

- W Yorku? Czy to pewne? Trudno mi uwierzyć, że pozostał w Anglii, skoro wyznaczono nagrodę za jego pojmanie.

- Jak powiedziałem, doniesienie jest niepotwierdzone, ale władze wysłały już kilku ludzi, żeby zbadały sytuację.

Ethan zamyślił się na chwilę. York nie był tak daleko od Scarborough. Grace jechała do Scarborough, żeby odwiedzić ciotkę. Zastanawiało go, czy może być jakiś związek między tymi dwoma faktami i zanotował w pamięci, żeby polecić Jonasowi McPhee przyjrzenie się całej sprawie.

Od momentu, kiedy Harmon Jeffries został skazany za zdradę, Ethan nie mógł się doczekać dnia egzekucji. Choć był teraz mężem córki Forsythe'a, ostatnio jeszcze bardziej zaangażował się w poszukiwanie zbiega i wynajął kolejnych dwóch śledczych specjalizujących się w łapaniu przestępców. Mimo to jednak do dziś nie otrzymał żadnych wieści o wicehrabim. Z każdym dniem miał coraz większe przeświadczenie, że Forsythe ukrywa się we Francji.

- Mam nadzieję, że będziesz mnie informował na bieżąco.

- Oczywiście.

Rozległo się ciche pukanie i Ethan zaprosił gościa do środka. Drzwi otworzyły się i do gabinetu weszła Grace. Miała na sobie jasnozieloną muślinową suk-

nie, która rozjaśniała odcień jej oczu. Ethan pomyślał, że wygląda cudownie, choć na jej twarzy malowała się niepewność.

- Mam nadzieje, że nie przeszkadzam.

- Ależ skąd - rzekł szybko Rafe, zanim Ethan zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Grace zwróciła się do księcia.

- Baines napomknął, że pan wpadł na chwilę. Miałam nadzieję jeszcze pana spotkać przed wyjściem.

Rafe ujął jej dłoń i przyłożył do ust.

- To wielki zaszczyt widzieć tu łaskawą panią.

Grace uśmiechnęła się do niego szeroko. Ethan tylko kilka razy widział taki uśmiech na jej obliczu. Wyglądała olśniewająco.

- „Łaskawa pani” brzmi zdecydowanie zbyt formalnie, zwłaszcza że znamy się już tak długo.

- A więc powiem po prostu: gratuluję, Grace. Życzę wam z Ethanem wiele szczęścia.

Jej uśmiech przyblakł.

- Dziękuję - odrzekła.

Ethan odwrócił wzrok, poczuwszy nagłe ukłucie w piersi.

Uwaga Rafe'a skierowała się na Ethana.

- Niestety mam pewną sprawę do załatwienia na Threadneedle Street. Jestem zmuszony pozbawić was mego towarzystwa. Uważam jednak, że na pewno znajdziecie sposób na miłe spędzenie czasu we dwójkę.

Ethan nie chciał zaprzętać umysłu tym, co sugerowała ta wypowiedź. Skupił myśli na wicehrabim, który wciąż może jeszcze przebywać Anglii. Nagle pojawiła się realna szansa pojmania człowieka odpowiedzialnego za śmierć jego ludzi.

Po chwili jednak doprowadził się do porządku, przypomniał sobie, że stojąca przed nim kobieta jest córką tego zdrajcy.

- A może podwieziesz mnie po drodze do mojego notariusza? - spytał. - Mam na dziś umówione spotkanie.

Rafę spojrział kątem oka na Grace.

- Nie ma problemu - odparł.

-Jeśli nam wybaczysz... - zwrócił się do żony Ethan.

Skinęła głową i zdobyła się na uśmiech.

- Oczywiście. Sama... sama mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Nie powiedzieli nic więcej. W milczeniu skierowali się wspólnie do drzwi. Grace próbowała zwalczyć rozczarowanie, że mąż nie zostaje z nią w domu.

Następnego dnia po przyjeździe Grace wysłała list do matki, w którym informowała ją, że przebywa w mieście. Po pospiesznym ślubie napisała do Amandy Chastain i zakomunikowała, że została markizą Belford. W odpowiedzi otrzymała kilka listów, wszystkie w bardzo radosnym tonie.

Wprost nie mogę uwierzyć! A my tak martwiliśmy się, że nas zawiedziesz. My to, oczywiście, matka i ojczym.

Powinnam była się domyślić, że moja kochana córeczka jest na tyle mądra, że znajdzie sobie odpowiedniego męża. I to w dodatku markiza!

Tymczasem mówienie o mądrości Grace w relacjach z Ethanem było grubą przesadą. Postąpiła głupio i bezmyślnie i gdyby nie poczucie honoru Ethana - to samo, które teraz kazało mu jej unikać - skończyłaby jako samotna matka z nieślubnym dzieckiem.

Jednak Amandę Chastain obchodził jedynie ostateczny rezultat. Córka zaślubiona markizowi to nie

lada sukces. Grace jest teraz markizą Belford. W oczach matki nie liczyło się nic więcej.

Tego popołudnia Amanda Chastain zjawiała się w miejskiej rezydencji Belfordów. Grace nie domyślała się, co matka ma jej do powiedzenia, i choć miała nadzieję, że uda się jej uniknąć tematu męża, było to oczywiście nierealne.

- Myśleliśmy z doktorem Chastainem, żeby urządzić mały bankiet na waszą cześć - oznajmiła matka, kiedy siedziały popijając herbatkę w ogrodzie. - Muszę przyznać, że markiz zaniedbał wobec nas swoje obowiązki towarzyskie. W końcu jest naszym zięciem.

- Myślę, że lepiej by było poczekać, mamó. Nie mam pojęcia, jak przyjąłby taki gest. Ethan jest bardzo zamknięty w sobie.

- Tak, cóż... Ale nadszedł czas, żeby Londyn poznał nową markizę Belford.

Grace złapała matkę za rękę.

- Nie, mamó. Jeszcze nie teraz. Błagam cię. Daj nam trochę czasu.

Brwi matki, tak samo ogniste jak córki, uniosły się nieco.

- Cóż... - skrzywiła się. - Myślę, że możemy jeszcze trochę poczekać.

Była to raczej wymijająca odpowiedź i Grace miała skrytą nadzieję, że matka zostawi jej małżeństwo w spokoju. To oczywiście, że Ethan nie chce mieć nic wspólnego z jej rodziną. A już na pewno nie z dzieckiem, które spłodził.

Grace poprzysięgła sobie, że znajdzie jakiś sposób, żeby to zmienić.

Grace nie widziała Ethana przez resztę dnia. Stała się ignorować jego nieobecność i następnego dnia rano odwiedziła młodego Freddiego Bartona. Znalazła go pracującego radośnie w stajni.

Blondynek uśmiechnął się na jej widok i odstawił widły.

- Jak dobrze panią widzieć!

Z trudem powstrzymała się przed objęciem chłopca, bo zapewne wprawiłoby go to w zakłopotanie, ale była ogromnie szczęśliwa, że może zobaczyć przyjaciela.

- Ciebie również, Freddie.

Rozmawiali o jego pracy w stajni. Okazało się, że chłopiec uwielbia spędzać czas z końmi. Oprowadziła ją po wszystkich boksach, dumnie wymawiając imię każdego zwierzęcia.

- Wprawdzie to nie statek, ale zaraz po nim konie to najwspanialsza rzecz na świecie.

- Tęsknisz za morzem, Freddie?

Zanim zdążył odpowiedzieć, pojawił się Szkuner i otarł się o powykrzywianą nogę chłopca. Freddie schylił się automatycznie i podniósł zwierzę. Trzymając kota pod pachą, zaczął gładzić go po futrze.

- Tak, proszę pani. W jakimś sensie tęsknię.

Wiedziała, że tu, z dala od niebezpieczeństwa, jest mu lepiej. Mimo to jednak...

Nagle wpadła jej do głowy pewna myśl.

- Może będę ci mogła jakoś pomóc - oznajmiła. - Jeśli chcesz, mogę cię nauczyć korzystać z sekstansu. Pokazałabym ci, jak nawigować na podstawie słońca i gwiazd.

Twarz chłopca się rozpromieniła.

- Naprawdę mogłaby pani?

- Możemy zacząć od jutra, jeśli ci pasuje.

- Co zacząć od jutra? - rozległ się głęboki męski głos. Ujrzawszy w drzwiach Ethan a, Grace zamarła. Stał sztywno i spoglądał na nią surowo.

- Powiedziałam Freddiemu, że... że nauczę go korzystać z sekstansu. Oczywiście, planowałam zapytać cię najpierw o zgodę, ale sądziłam, że nie będziesz przeciwny. - Przynajmniej nie w tym wypadku. Ethan zawsze był miły w stosunku do Freddiego.

Teraz jednak, widząc jego zmarszczone czoło i zacisnięte usta, zaczynała mieć wątpliwości.

- Nie sądzę, by starczyło ci czasu na bawienie się w nauczycielkę. Nie zostajesz w Londynie na tak długo.

Jakimś cudem udało się jej utrzymać uśmiech na ustach.

- Cóż... przynajmniej mogłabym zacząć... Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Proszę, kapitanie - zaskamlał chłopiec. - Tak bardzo chciałbym się nauczyć.

Ethan odchrząknął.

- Właściwie przychodzę w podobnej sprawie. Zatrudniłem dla ciebie nauczyciela. Będzie cię uczył czytać.

Freddie otworzył usta ze zdziwienia.

- Nie żartuje sobie pan ze mnie, kapitanie? Naprawdę nauczę się czytać?

- Nie żartuję.

- Naprawdę pan myśli, że dam radę?

Wyraz twarzy Ethana nieco złagodniał.

- Jesteś mądrym chłopakiem, Freddie. Tak, myślę, że nauczysz się nie tylko czytać, ale i wielu innych rzeczy. - Zwrócił się do Grace. - Naucz go nawigowania, jeśli masz ochotę. Nauki nigdy za wiele. Może zdążysz przekazać mu przynajmniej podstawy.

Na jej twarz powrócił uśmiech.

- Dziękuję.

Ethan odwrócił się i odszedł. Grace przyglądała się jego smukłej sylwetce znikającej za wysokim, równo przyszyżonym żywopłotem w ogrodzie i ogarnęło ją dziwne uczucie straty.

- Kiedy moglibyśmy zacząć? - zapyta! Freddie.

Wysiliła się na uśmiech.

- Może po południu?

Nie potrafiła się powstrzymać od spojrzenia w stronę domu. Zastanawiała się, czy istnieje choć cień nadziei, że Ethan się do nich przyłączy.

Rozdział 18



Błękitne niebo rozjaśniało czerwcowy poranek. W nocy spadł delikatny deszcz i odświeżył londyńskie powietrze, pozostawiając czyste ulice. Grace właśnie skończyła śniadanie, gdy do rezydencji przybyła Victoria Easton. Była już prawie w ósmym miesiącu ciąży i dlatego nie mogła odwiedzić przyjaciółki wcześniej w Belford Park.

Pisała jednak do niej niezliczone listy. W jednym z nich tłumaczyła się, czemu zdradziła sekret. Grace natomiast przyznała się do pomocy w ucieczce ojca z więzienia i wyjawiała Victorii, że jej mąż jest przekonany o odpowiedzialności hrabiego za śmierć jego załogi.

Nie miały już przed sobą żadnych tajemnic.

Grace zobaczyła, jak wieloletnia przyjaciółka wpada teraz do salonu, mała, okrągłutka, ale pełna energii i promienna.

- Jak dobrze cię widzieć! - Tory rzuciła się Grace na szyję, co ze względu na jej drobną sylwetkę i duży brzuch wyglądało trochę nieporadnie. Roześmiały się obie.

- Ciebie też.

- Tylko pomyśl - zaczęła Tory, przyglądając się Grace, po której jeszcze prawie nie było widać jej

odmiennego stanu. - Będziemy wychowywać nasze dzieci razem. Będzie cudownie!

Dotąd Grace nie zaprzętała sobie głowy dzieckiem. Jej myśli zajmował jedynie Ethan i ich prawdopodobnie beznadziejne małżeństwo. Teraz, gdy spojrzała na przyjaciółkę, mimo woli dotknęła swojego lekko zaokrąglonego brzucha.

- Jakoś jeszcze to do mnie nie dociera. Jest takie nierealne.

- Z czasem zaczniesz.

- Zawsze dobrze radziłaś sobie z dziećmi. Będziesz wspaniałą matką. Zobacz, jak świetnie zajęłaś się Claire.

- Tak, cóż, dzięki Cordowi moja siostra ma teraz męża, który o nią dba.

- Co u niej słychać?

- Jest bezgranicznie szczęśliwa. - Wskazała palcem na Grace. - Teraz martwimy się o ciebie.

Grace westchnęła.

- On mnie tu nie chce. Gdybym tylko wiedziała, co robić.

Usiadły na kanapie. Żadna nie miała jednak ochoty na herbatę.

- Kochasz go? - zapytała wprost Tory.

Czy go kocha? W liście pisała przyjaciółce, że tak, ale od tego czasu wiele się wydarzyło. W gruncie rzeczy Grace miała wrażenie, że Tory nie rozumie, jak mógł ją pociągać człowiek tak zimny i zdystansowany jak Ethan. Czasami sama z trudem to pojmowała.

- Czy go kocham? Prawda jest taka, że zakochałam się w chwili, gdy go zobaczyłam. Jest w nim coś niezwykłego, Tory. Coś dziwnego i cudownego, coś, co mnie woła, ale nie jestem w stanie do tego dotrzeć. Przez chwilę zdawało mi się, że nie czuję już do niego tego, co dawniej, że poślubiłam go jedynie

po to, żeby dać dziecku nazwisko, ale to nieprawda. Myślę, że nigdy bym go nie poślubiła, gdybym go nie kochała, gdybym nie wierzyła, że z czasem on też mnie pokocha.

- A może już cię kocha?

- Nie wiem. Kiedy na mnie patrzy... kiedy czuję na sobie jego piękne oczy... - Położyła rękę na piersi. - Aż coś mnie ściska za serce. W tych momentach wydaje mi się, że mnie kocha. I znajdę sposób, żeby do tego doprowadzić.

Tory zamilkła, jakby chciała przetrwać słowa przyjaciółki. Po chwili w jej oczach pojawiła się ta sama psota iskierka, którą Grace pamiętała jeszcze z czasów szkolnych.

-Wstawaj.

-Co?

- Powiedziałam, wstawaj!

Grace podniosła się powoli z kanapy.

- A teraz się odwróć.

- Po co?

- Po prostu rób, co mówię.

Grace wykonała polecenie przyjaciółki i kiedy na nią spojrzała, oczy Tory błyszczały jeszcze bardziej.

- Kobieta często jest najbardziej atrakcyjna w pierwszych miesiącach ciąży. Dzięki sukniom z wysokim stanem, które są teraz z modzie, nikt się nawet nie domysli, że jesteś przy nadziei. Myślę, że masz co najmniej miesiąc, zanim zaczniesz być cokolwiek widać. Musimy wykorzystać ten czas na naszą korzyść.

- Co masz na myśli?

- Mówię ci, teraz jest najlepszy czas, żeby Ethan zobaczył, jaką ma piękną żonę i dokładnie wiem, jak zacząć. Cord i ja urządzimy bal, by uczcić twoje małżeństwo.

- Nie, proszę, Tory. Ethan będzie wściekły. Matka chciała zorganizować kameralną kolację i zniechęciłam ją do tego pomysłu. Bal będzie jeszcze gorszy.

- Musisz mi zaufać. Cord powiedział mi, że nawet te kilka miesięcy przed waszym ślubem Ethan nie spędził czasu z żadną inną kobietą. Jest duża szansa, że masz rację, Grace. Może Ethan naprawdę cię kocha i po prostu jeszcze tego nie wie. - Tory się uśmiechnęła. - Twoje zadanie polega na zmuszeniu go, żeby zdał sobie sprawę, jak bardzo mu na tobie zależy.

-Ale...

- Założysz przepiękną suknię wieczorową i będziesz wyglądała na markizę w każdym calu. Wszystkie kobiety zzielenieją z zazdrości, a mężczyźni będą latać za tobą jak pszczoły za miodem. Ethan nie będzie mógł tego znieść.

- Sama nie wiem, Tory. Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Z tego co pamiętam, ty miałaś przykre doświadczenia z Cordem w podobnej sytuacji.

Tory machnęła ręką.

- To co innego. Poza tym wszystko dobrze się skończyło. Mężczyzna powinien zobaczyć, że jego żona jest pociągająca też dla innych.

Grace przygryzła wargę.

- Wciąż nie jestem do końca przekonana.

- Zaufaj mi, Grace. Wiem, co robię.

Grace miała taką nadzieję, bo na razie żaden z jej pomysłów nie zdał egzaminu.

Minęły trzy dni. Trzy dni i trzy długie noce. Ethan nie mógł spać, z trudem zmuszał się do jedzenia. Myślał jedynie o Grace. Wielkie nieba, na sam jej widok w stajni, rozmawiającej z Freddie, zalała go

nagła fala pożądania. Do licha! Pragnął jej pomimo jej odmiennego stanu. A może nawet bardziej niż kiedyś.

Czwartego dnia, w coraz większej desperacji, Ethan przywołał Grace do swojego gabinetu. Stał przez dłuższą chwilę przy pustym kominku. Miał prawdziwy chaos w głowie. Po chwili rozległo się pukanie i Ethan odwrócił się na dźwięk głosu żony.

- Wasza Lordowska Mość - ukłoniła się. - Chciał się pan ze mną zobaczyć?

Nie podobało mu się, że tak się do niego zwracała. Wolał, gdy nazywała go po prostu Ethanem, choć nie ośmielił się jej tego powiedzieć.

- Chciałem omówić twój *powrót do Belford Park*.

- Powrót? - zdumiała się Grace. - Przecież dopiero przyjechałam.

- To prawda, ale przybyłaś wbrew moim wyraźnym poleceniom. Pozostajesz tu, bo jestem wyrozumiały. Ale moja cierpliwość kiedyś się skończy.

Zadarła podbródek.

- Masz zamiar wyrzucić mnie na ulicę?

- Bynajmniej. Chcę, byś wróciła do Belford Park. Tam moja bratowa pomoże ci przetrwać ostatnie miesiące ciąży.

- Nigdzie niejadę, Ethanie. Zostaję tutaj.

Mógł się domyślić, że nie będzie łatwo. Nic nigdy nie było łatwe, jeśli w grę wchodziła Grace.

- Próbujesz mnie sprowokować?

- Próbuję zająć miejsce, które należy mi się jako twojej żonie!

Grace wręcz kipiała uporem. To przywołało wspomnienie sprzed kilku miesięcy: jej obraz w jego kabine, drążonej skandaliczne suknie, które dla niej kupił, nieuznającej sprzeciwu.

Zwalczył nagłe rozbawienie.

- Tak się składa - ciągnęła - że za dwa tygodnie lord i lady Brant wydają przyjęcie na naszą cześć. Właśnie miałam cię o tym poinformować.

Ethan przeklął pod nosem.

- Nie wierzę, żeby Cord pozwolił Victorii w tak zaawansowanej ciąży angażować się w coś, co wymaga tyle pracy.

- Właściwie to gospodarzami w imieniu Tory będą Claire i lord Percy, no i oczywiście będzie im towarzyszył też lord Brant.

Ethan odwrócił się. Wiedział, że jest wobec niej nie w porządku. Wieść o jego małżeństwie zaczynała się rozprzestrzeniać. Ludzie snuli domysły, zastanawiali się dlaczego zaraz po ślubie ukrył swoją żonę na wsi. W końcu zaczną liczyć miesiące i domyśla się prawdy o jej ciąży. Małżeństwo z markizem ma jednak swoje przywileje i na pewno z czasem plotki przycichną.

Dopóki nie będzie podjudzał kolejnych, odsyłając ją na siłę do Belford zaraz po jej przyjeździe do Londynu. Do diabła! Dlaczego wszystko musi być tak skomplikowane?

- Ethan...?

Na widok twarzy, wyrażającej jednocześnie determinację i bezbronność, poczuł dziwne ukłucie w piersi.

- No dobrze, możesz zostać jeszcze kilka tygodni. Ale potem wracasz do Belford.

Jego uwagi nie umknął triumfalny błysk w jej oczach. Wielkie nieba, ta kobieta naprawdę potrafiła być przebiegłą lisicą. Przez chwilę znów zachciało mu się śmiać, ale szybko stłumił wesołość i towarzyszące jej nagłe pożądanie.

Westchnął w duchu. Musi wytrzymać jeszcze dwa tygodnie, zanim będzie mógł odesłać ją na wieś. Dwa

tygodnie walki z samym sobą. Nie miał bowiem zamiaru iść z nią do łóżka. Nie miał zamiaru pozwolić jej zawładnąć nim w ten sposób. Jak tylko Grace powróci do Belford, poszuka sobie kochanki, kobiety, która zaspokoi jego potrzeby, a jednocześnie zachowa odpowiedni dystans. Powinien był to zrobić już dawno temu.

Żałował tylko, że ta myśl wcale nie wydała mu się aż tak atrakcyjna.

Ponownie skoncentrował uwagę na żonie.

- Jeśli nie masz mi nic innego do powiedzenia, możesz odejść.

Przez chwilę zdawało mu się, że Grace chce powiedzieć coś jeszcze, ale w końcu odwróciła się w milczeniu i wyszła z pokoju. Dźwięk zamykanych drzwi odbił się echem w jego pustym, samotnym sercu.

Musiąca coś zrobić. Przygotowania trwały, ale do samego przyjęcia pozostawało jeszcze wiele dni. Grace nie miała zamiaru stać biernie i patrzeć, jak jej małżeństwo się rozpada. Relacje między nimi były takie, że w ogóle nie można było mówić o żadnym małżeństwie. Łączyła ich jedynie krótka formułka wypowiedziana przez pastora i kilka wspólnych nocy po ślubie.

Na samo ich wspomnienie na jej policzki wstąpił rumieniec. Tak bardzo tęskniła za zasypianiem u boku Ethana, całowaniem go, kochaniem się z nim. Co gorsza, Ethan sprawiał wrażenie zdeterminowanego, by nigdy więcej do tego nie doszło.

Grace westchnęła w zaciszu swego prywatnego salonu. Byli małżeństwem, ale Ethan nie widział dla nich przyszłości. Uważał najwyraźniej, że znajdując

szczęście z Grace zdradzi swoich ludzi, którzy zginęli u jego boku -jak wierzył - z powodu zdrady jej ojca.

Może miał rację. Może dzielący ich mur przeszłości jest dla nich nie do pokonania.

Jedno natomiast było pewne: jeśli mąż wciąż będzie jej unikał, nigdy nie uda się jej go w sobie rozkochać, nigdy nie będą mieli najmniejszej nawet szansy na szczęście.

Następnego ranka Grace przywdziała żółtą muślinową suknię wyszywaną w różyczki. Była to jedna z jej ulubionych kreacji. Podkreślała koloryt skóry i piękne rude włosy.

Znalazła Ethana w salonie śniadaniowym, czytającego poranną gazetę i dłubiącego widelcem w gotowanych jajkach i cynaderkach, choć jedzenia z talerza zdawało się nie ubywać. Jego lekko wilgotne włosy lśniły jak czarny jedwab, a usta wykrzywione były zmysłowo. Na jej widok zerwał się z krzesła i natychmiast przywdział swoją typową maskę obojętności.

- Wcześniej dziś wstałaś.

- Nie zwykłam sypiać do późna, o ile jeszcze pamiętasz. - Choć wraz z postępem ciąży zdawała się potrzebować coraz więcej snu. - Przyszłam prosić cię o przysługę.

Jego bujne czarne brwi zbliżyły się do siebie.

- Jaką przysługę?

- Jak wiesz, przygotowania do balu już trwają. Victoria miała zabrać mnie dziś na zakupy i pomóc mi wybrać odpowiednią suknię, ale nie czuła się rano zbyt dobrze. Cięża daje jej się we znaki. Czas jednak ucieka i miałam nadzieję, że może ty mógłbyś mnie zabrać.

Jego jasne oczy wpatrywały się w nią podejrzliwie.

- Nie znam się na kobiecych strojach.

Grace uśmiechnęła się.

- O ile sobie przypominam, wcześniej nie miałeś żadnego problemu z kupieniem dla mnie ubrań... choć dziś szukam sukni o nieco innym fasonie.

Wykrzywił usta w ledwo dostrzegalnym uśmiechu i ta drobna reakcja wydawała się Grace sukcesem o imponujących rozmiarach.

Uśmiech zniknął jednak tak szybko, jak się pojawił.

- Może lady Percy z tobą pojedzie?

- Clare jest zajęta przygotowaniami do balu. Poleciła mi pewną krawcową, podobno bardzo dobrą. To nie powinno zająć ci zbyt wiele czasu.

Wyglądał tak, jakby miał zamiar odmówić.

- Jak sam mówiłeś - dodała szybko, nie dając mu do tego okazji - będę tu tylko kilka tygodni. Chyba przez ten czas możesz mnie trochę porzypieszczać.

Na twarzy Ethana wciąż malowała się nieufność, ale wysyłanie ciężarnej żony na zakupy jedynie z pokojówką bardzo źle świadczyłoby o jego manierach.

- No dobrze, zabiorę cię do tej krawcowej. A tymczasem może usiądziesz i zjesz śniadanie? W końcu powinnaś jeść za dwoje.

Była to pierwsza wzmianka o dziecku, jaka padła z jego ust. Grace aż zrobiło się słabo z wrażenia.

- Tak... - wydukała i nagle dotarło do niej, że jest przeraźliwie głodna.

Posadził ją na krześle obok siebie, podszedł do kredensu i zaczął napełniać jej talerz gorącymi, pachnącymi potrawami. Podał jej kawałek świeżego chleba, a tymczasem lokaj postawił przed nią filiżankę gorącej czekolady.

Po chwili lokaj wyszedł, pozostawiając ich samych, jednak żadne z nich nie próbowało nawet nawiązać rozmowy. Grace, obawiając się, że rozmowa zejdzie na jej ojca, nie zapytała Ethana, czy wyczytał coś ciekawego w gazecie. Przecież wicehrabia wciąż był poszukiwany.

Kiedy zjadła już wszystko, zabrała się za zbieranie kawałkiem chleba resztek sosu z talerza. Podniósłszy głowę, dostrzegła na twarzy męża lekkie rozbawienie.

- Chyba faktycznie jesz za dwoje.

Spojrzała w dół na pusty talerz i zaczerwieniła się.

- Ostatnio mam większy apetyt.

- To chyba dobrze. Chodź. Czas ruszać na zakupy. Jesteś kobietą i mam niejasne przeczucie, że może nam to zająć nieco więcej czasu, niż myślisz.

Och, z pewnością zajmie nam to więcej czasu, poprzysięgła sobie Grace. Zajmie nam to całe popołudnie.

*

Ethan wprost nie mógł w to uwierzyć. Jakimś cudem ta przebiegła lisica zmusiła go, żeby zabrał ją na zakupy. Co gorsza, cieszył się każdą minutą.

Zgodnie ze wskazówkami siostry Victorii, Claire, udali się najpierw do krawcowej, do eleganckiego sklepu na Bond Street.

- Spodziewaliśmy się pani - przywitała ich madame Osgood, właścicielka sklepu, gdy dzwonek przy drzwiach ogłosił ich przybycie. Była to szczuplutka kobieta o siwych włosach, patrząca na świat zza maleńkich srebrnych okularów, osadzonych na wąskim, choć imponująco długim nosie.

- A to pewnie Jego Lordowska Mość. Jaka wspaniała z państwa para! Oboje tacy wysocy i piękni. - Rzuciła Ethanowi wymowne spojrzenie. - Będą państwo jeszcze piękniejsi, kiedy żona włoży jedną z cudownych kreacji, które dla niej zaprojektuję.

- Potrzebuję tylko jednej - oznajmiła Grace. - Sukni na bal organizowany przez lorda i lady Brant na naszą cześć.

Madam Osgood zmarszczyła czoło.

- To niedorzeczne. Jest pani teraz markizą Belford. Musi się pani modnie ubierać - prychnęła i zwróciła się do Ethana. - Jego Lordowska Mość na pewno przyzna mi rację.

Cóż mógł powiedzieć? Ze Grace będzie spędzała większość czasu za miastem? Że nie będzie miała okazji wkładać tych sukni?

- Ma pani rację, oczywiście. Moja żona powinna mieć tyle strojów, ile jej potrzeba. Proszę mi tylko przesłać rachunek.

- Widzę, że jest pan równie rozsądny, co przystojny - uśmiechnęła się krawcowa. - To może zaczniemy?

To rzekłszy, zniknęła za zasłoną i po chwili powróciła z dwiema pomocnicami. Każda z nich niosła kilka zwojów tkanin.

- Tędy, proszę. - Madame Osgood poprowadziła ich za inną zasłonę, do eleganckiego prywatnego salonu. Wskazała Ethanowi sofę ustawioną naprzeciwko podestu, zaproponowała mu coś do picia i wyprowadziła Grace z pomieszczenia. W ślad za nimi potrutały pomocnice.

Przez kilka kolejnych godzin madame Osgood wyprowadzała jego żonę na podest, spowitą w niezliczoną ilość pięknych tkanin - jedwabie, satyny, muśliny i koronki. Szybko zorientował się, w jakich kolorach jej najbardziej do twarzy, które tkaniny podkreślały kremowy odcień jej skóry lub złote pasma we włosach.

- A ten? - spytała Grace, jak pytała za każdym razem, i obróciła się wokół własnej osi, żeby mógł się jej lepiej przyjrzeć, eksponując przy tym obnażone ramiona i kawałek pleców.

Poprawił się na sofie w poszukiwaniu wygodniejszej pozycji.

- Ten niebieski jest za błady. Lepiej ci w intensywniejszych kolorach.

Uśmiechnęła się, najwyraźniej zgadzając się z nim. Gdy schodziła z podwyższenia materiału się rozchylił i Ethan dostrzegł fragment smukłych łydek i niebieską koronkową podwiązkę.

Zesztywniał. Przez ostatnie kilka godzin był twardy już wiele razy. Teraz znów jego męskość wypełniła się i zaczęła pulsować w cichym pożądaniu. Przeklął pod nosem. Gdyby nie wiedział, że wybór materiałów zwykle trwa tyle czasu, pomyślałby, że Grace torturuje go naumyślnie.

Przypomniał sobie, jak uwiodła go na statku i natychmiast tego pożałował, gdyż podnieciło go to jeszcze bardziej.

- *Madame* podoba się ten - rzekła Grace, prezentując kolejny materiał, który spowijał jej ramiona i kusząco opadał na biodra. Wyraźnie widział rowek między jej piersiami i zdawało mu się nawet, że dostrzegł kawałek sutka.

- Materiał jest uroczy, ale trochę nie pasuje do koloru twoich włosów.

Zmarszczyła nos.

- Tak właśnie myślałam.

Patrzył, jak odchodzi, kołysząc zmysłowo biodrami i modlił się w duchu, żeby szybko znaleźli odpowiednią tkaninę. Nie był pewien, ile jeszcze wytrzyma tego napięcia.

- A co myślisz o tym? - spytała, spowita od stóp do głów w ciemnosmaragdowy jedwab. Materiał pięknie wydobywał zieleń jej oczu. Po chwili zza zasłony wybiegła madame Osgood z kawałkiem lśniącego złotego brokatu i narzuciła go Grace na ramię.

- Myślę, że znalazłaś to, czego szukałaś - rzekł Ethan, w duchu dziękując Bogu.

- Czy nie jest idealny? - pisnęła krawcowa. - Pańska markiza zrobi na balu furorę.

Wcale w to nie wątpił. Połowa śmietanki towarzyskiej Londynu snuła domysły na temat jego pośpiesznego małżeństwa. Może Cord i Victoria dobrze zrobili, decydując się na to przyjęcie. Przynajmniej mężczyźni, kiedy zobaczą jego oblubienicę, uwierzą, że jego motywacja do ożenku była czysto cielesna.

Kiedyś faktycznie taka była. Dziś tkwił w bagnie uczuć, których nie potrafił zrozumieć. Nie był już pewny, gdzie kończy się pożądanie, a gdzie zaczyna coś głębszego.

I wcale nie chciał tego wiedzieć.

Powstał z sofy wdzięczny, że płaszcz zakrywa mu rozporek, i skierował się do madame Osgood.

- Proszę mnie powiadomić, kiedy suknie będą gotowe, a wtedy dopilnuję, by żona stawiała się do przymiarki.

- Suknię balowa i co najmniej dwie inne uszyjemy na koniec tygodnia.

Przezornie nie zapytał, ile jeszcze ich będzie. Zdawał sobie sprawę, że w obecnym stanie Grace będzie potrzebowała ubrań, które dopasują się do zmian zachodzących w jej ciele. Wyobraził sobie ją za kilka miesięcy, okrągłą i niezgrabną. W niektórych mężczyznach widok kobiety w ciąży wzbudzał obrzydzenie. Ethan jednak czuł się dziwnie zaintrygowany.

Odwrócił się, gdy zobaczył, że nadchodzi, wysoka, elegancka i tylko trochę zmieniona od czasu, kiedy się ostatni raz kochali.

Zalała go fala pożądania. Przeklął i natychmiast odepchnął od siebie to wspomnienie.

- Musisz być wykończona. Zabiorę cię do domu.

- Tu za rogiem jest jeszcze jeden sklep. Madame Osgood mówi, że mają tam idealne dodatki do sukni. Obiecuję, to nie potrwa długo.

To nie potrwa długo. Ogarnęło go nagłe rozbawienie. Cały dzień nie słyszy nic innego. Niemniej zaferował jej ramię i ruszyli wzdłuż ulicy. Minęli sklep tekstylny Lyncha, sklep monopolowy, zegarmistrza, sklep z porcelaną Wedgwooda.

Grace zwolniła nagle, gdy przechodzili obok niewielkiego sklepiku pośrodku ulicy. Zobaczył, że wpatruje się urzeczona w wystawę z maleńkimi bucikami, ślicznymi haftowanymi niebieskimi i różowymi kocykami oraz małymi kołderkami. Kiedy jego wzrok spoczął na białej, wykończonej koronką sukieneczce do chrztu, jemu też zamarło serce.

Grace zatrzymała się zupełnie i utkwiała tęsknie wzrok w parę niebieskich bucików wiszących pośrodku wystawy.

- Wiesz, to może być dziewczynka - szepnął i pogładził ją po policzku.

Odwróciła się, spojrzała na niego i dostrzegł w jej oczach ślady łez. Coś ścisnęło go w piersi. Grace zdobyła się na uśmiech i łyzy zniknęły.

- Wiem - rzekła. - Nie mam nic przeciwko córce, ale... ale mam nadzieję, że to będzie chłopiec.

Ethan do tej pory starał się nie myśleć o tym, że dziecko, które Grace w sobie nosi, to krew z jego krwi. Ale również z krwi zdrajcy. W przeciwieństwie do żony miał nadzieję, że to będzie dziewczynka. Tak samo urocza, jak jej matka.

- Chodź - powiedział i delikatnie pociągnął ją za ramię, otwierając drzwi sklepu. - Nie będziesz tu przecież stała wiecznie. Równie dobrze możemy wejść do środka.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Ujrzawszy jej pełne zdumienia oczy, Ethan zaczął się zastanawiać, czy dobrze ją traktuje. Czy żeniąc się z nią nie

wyrządził jej jeszcze większej krzywdy, niż kiedy poszedł z nią do łóżka.

Kilka minut później wyszli ze sklepu obładowani paczkami i pudelkami. Starał się nie myśleć o ich wartości, maleńkich rzeczach dla dziecka, któremu da swoje nazwisko, a którego wcale nie chce. Zaczął mu się pogarszać humor. Postanowił nie wchodzić już z Grace do następnego sklepu. Czekał na nią na zewnątrz, podczas gdy ona wybierała dodatki do sukni, a potem zabrał ją do domu.

Nie zszedł na kolację. Ubrał się w wieczorowy strój, opuścił dom i skierował się do klubu. Miał nadzieję, że nie spotka tam ani Corda, ani Rafe'a. Nie był w nastroju do rozmowy, a już zwłaszcza nie o Grace.

W domu zjawił się dopiero o świcie. Nie chciał wracać do pustego łóżka. Obawiał się, że gdyby to zrobił, nie powstrzymałby się przed złożeniem wizyty w sypialni żony.

Obawiał się, jak będzie się czuł, budząc się nad ramię z nią w ramionach.

Grace przeglądała maleńkie niemowlęce ubranka, które kupił jej Ethan. Wciąż jeszcze nie mogła w to uwierzyć. Cały dzień był zadziwiająco troskliwy.

U krawcowej okazał wiele cierpliwości, a jego wskazówki potwierdziły tylko wyczucie smaku i świetny gust. Celowo odsłaniała przed nim lekko ramiona, nogi, fragmenty coraz pełniejszych piersi.

Z upływem godzin wyczuwała w nim narastające podniecenie, głód. Pragnął jej. I to bardzo. Przynajmniej to się nie zmieniło.

Zmieniło się za to coś innego. Przypomniała go sobie w sklepie dziecięcym, stojącego w dość dużej odległości od lady, jakby próbował zachować dystans. Czasem jednak przyłapywała go na ukradkowych spojrzaniach rzucanych na nią, kiedy wydawało mu się, że nie patrzy. Widziała wtedy w jego oczach wielką tęsknotę.

Nie istniało chyba lepsze słowo, żeby to nazwać. Ethan chciał od niej czegoś więcej, niż tylko jej ciała. Gdyby tylko nie czuł tak silnej nienawiści do jej ojca...

Choć od dnia ślubu rzadko poruszał temat wicehrabiego, chęć zemsty wciąż tkwiła głęboko w jego sercu. I jeśli jej się nie pozbędzie, ona strawi go od środka.

Po powrocie z zakupów Ethan wyszedł z domu na całą noc, ale Grace nie chciała tracić nadziei. Skoro o nią nie dba, to przed czym ucieka?

Następnego dnia zaskoczył ją prośbą o rozmowę w gabinecie. Zanim zdążyła otworzyć drzwi, serce już biło jej jak oszalałe. Nie wiedziała, co zamierzał. Pewnie każe mi wyjechać, pomyślała prostując się dumnie, gotowa odeprzeć każdy argument.

- Chciałeś się ze mną widzieć? - rzekła, podchodząc do biurka, przy którym stał odwrócony do niej plecami i wpatrywał się przez okno w ogród.

Odwrócił się na dźwięk jej głosu.

- Chciałem cię poinformować, że zaprosiłem twoich rodziców na sobotę na kolację. Bal jest już coraz bliżej. Nie chcę, żeby dopiero wtedy doszło do naszego pierwszego spotkania. Już najwyższy czas, żeby poznali zięcia.

- To bardzo uprzejme z twojej strony - odparła, z trudem łapiąc oddech. Słowa Ethana kompletnie ją zaskoczyły.

- Bynajmniej. Jesteśmy małżeństwem. Nie możemy udawać, że jest inaczej.

- Nie, nie możemy. Chyba masz rację.

Nie mogła jednak przestać się zastanawiać, co go skłoniło do tego kroku. Może, podobnie jak w przypadku balu, chciał oszczędzić jej i jej rodzinie niepotrzebnych plotek.

- Zaprosiłem też moją siostrę i jej męża, lorda i lady Aimes. Poznałaś już Sarę i Jonathana na ślubie Victorii i Corda.

- Tak. Twoja siostra jest naprawdę urocza.

- Niestety, nie mogą przyjść. Przebywają teraz na wsi. Jedno z dzieci im zachorowało. Trochę się zdenerwowała, że nie powiedziałem jej wcześniej o naszym ślubie. Istotnie był to spory nietakt z mojej strony. W sobotę chciałem naprawić całą sytuację.

Choć starała się nie dopuszczać do siebie tych myśli, bardzo ją bolało, że Ethan wspomniał o ich ślubie tylko kilku najbliższym przyjaciołom. Tłumaczyła sobie, że potrzebuje czasu, by przywyknąć do nowej sytuacji życiowej.

- Porozmawiasz ze służbą na temat menu? - spytał.

- Oczywiście. - Przedstawił jej całą służbę w dniu przyjazdu. Powitali ją z dziwną powagą i szacunkiem, jakby poślubienie okrutnego kapitana naprawdę wymagało nie lada odwagi. - Chętnie się wszystkim zajmę.

- Dobrze, a więc nie muszę się o nic martwić.

Pozwolił jej odejść, po czym usiadł przy biurku i zajął się przeglądaniem sterty dokumentów.

- Ethan?

Podniósł wzrok.

- Tak?

- Dziękuję.

Przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa i dostrzegła w jego oczach prawdziwą burzę uczuć. W jej sercu znów pojawił się blady promyk nadziei.

Rozdział 19



Nadeszła sobota, a wraz z nią kolacja zaplanowana przez Ethana. Patrząc wstecz na to wydarzenie, Grace uznała, że mogło pójść gorzej. Aczkolwiek niewiele gorzej.

Przez cały dzień Grace była lekko zmęczona i nie w humorze. Jej ciało odpowiadało na zachodzące w niej zmiany. Im bardziej zbliżała się godzina przyjazdu rodziców, tym stawała się bardziej nerwowa. Martwiła się, co Ethan pomyśli o jej matce i doktorze Cha-stainie. I co rodzice pomyślą o jej mężu.

Wieczór rozpoczął się całkiem dobrze. Matka przymilała się Ethanowi, pewnie dlatego że jest markizem. Ethan natomiast traktował ją z uprzejmym dystansem. Problemy zaczęły się dopiero po kolacji, kiedy damy udały się do salonu na pogawędkę, a mężczyźni przyłączyli się, gdy już napili się brandy i wypalili cygaro.

Najwyraźniej doktor przesadził nieco z trunkiem, co tłumaczyłoby jego pogarszający się humor. Rozsiadłszy się na tapicerowanym krześle rozejrzał się po pokoju, wychwycił wzrokiem adamaszkowe zasłony, grube perskie dywany, niewielki cynobrowy posąg stojący na marmurowym kominku.

- Cóż, z pewnością matka jest z ciebie dumna - stwierdził. - Sam nigdy nie przypuszczałem, że tego doczekam. Choć z drugiej strony, nigdy nie podejrzewałem, do czego będziesz zdolna się posunąć dla zdobycia tytułu.

Grace uniosła głowę i rzuciła szybkie spojrzenie Ethanowi.

- Już dobrze, Geoffrey - wtrąciła nerwowo matka.
- Zachowuj się.

- Przecież nie mówię niczego, o czym nikt by tu nie wiedział. - Pociągnął łyk z kieliszka. - Markiz nie jest głupcem. Grace ma twarz i figurę zdolną omanić człowieka o jego pozycji i majątku. Użyła swoich wdzięków, żeby zaciągnąć go do łóżka. Udało jej się zająć w ciążę i zmusić go do ślubu. Na tym polega ta gra. Każdy mężczyzna o tym wie.

Jad w jego głosie sprawił, że Grace zrobiło się nie-dobrze. Przez wiele lat nieraz zwracał się do niej podobnym tonem, ale rzadko przy obcych. Wielkie nie-ba, co powie Ethan? Zamrugała, by powstrzymać łzy i zaczęła rozpaczliwie szukać wzrokiem męża. Zobaczyła, jak pewnym krokiem podchodzi do jej ojczyma, wyjmując mu kieliszek z ręki i odstawia go na stół.

- Myślę, że już czas na pana.

- Chwileczkę! - zerwał się na nogi doktor. - Chyba nie trzyma pan jej strony? Po tym, jak pana usi-dliła?

- Grace nigdy mi nic nie zrobiła. To ja odebrałem jej niewinność. To ja sprawiłem, że zaszła w ciążę. Planowała nawet nigdy nie mówić mi o dziecku. Jest niewinna tak samo, jak była w dniu swoich narodzin. Proszę wyjść, Chastain. Pańska żona będzie zawsze mile widziana w tym domu. Pan - nie.

Doktor zerwał się jak porażony. Nie był tak wysoki jak Ethan, ale potężniejszy w ramionach.

- A więc dał się pan jej omamić. Tak jak ja jej matce. Życzę szczęścia, mój panie. Będzie panu potrzebne.

Gdy opuścił salon, matka Grace zwróciła się do Ethana.

- Proszę wybaczyć Geoffreyowi, Wasza Lordowska Mość. Czasami mówi rzeczy, których później żałuje.

- Miejmy nadzieję, że to prawda - odparł Ethan.

Grace stała sztywno jak struna, gdy matka ruszyła za ojczymem ku wyjściu. Po przeciwległej stronie pokoju stał Ethan z rękoma opuszczonymi luźno wzdłuż ciała. Jedna z nich zacisnęła się w pięść. Odechnął głęboko, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Po chwili podszedł do żony i zatrzymał się tuż przed nią.

- Ten człowiek to idiota.

Przytaknęła, próbując zwalczyć łzy.

- Zawsze traktował cię w ten sposób?

Przełknęła podchodzącą jej do gardła fontannę łez.

- Nienawidzi mnie. Jeszcze zanim się urodziłam wiedział, że matka go zdradziła. Jako dziecko nigdy nie rozumiałam, dlaczego tak mnie nie cierpi. Staralam się z całych sił, żeby mnie pokochał. Dopiero kiedy dowiedziałam się, że nie jest moim prawdziwym ojcem, wszystko stało się jasne. - Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Chryste... - Ethan przysunął się i wziął ją w objęcia. - Już wszystko dobrze. Więcej cię nie skrzywdzi.

Grace przylgnęła do niego. Mój Boże, jak dobrze znów być w jego ramionach. Przycisnęła twarz do kłapy jego surduta i wdychała jego zapach. Mogłaby przysiąc, że pachnie morzem.

Odsunęła się troszkę i spojrzała na niego.

- Nigdy nie chciałam cię usidlić, Ethanie. Przysięgam. Nie przypuszczałam nawet, że można zająć w ciążę po jednym razie.

Pogładził ją delikatnie po policzku.

- To nie była twoja wina. Pragnąłem cię. Wciąż cię pragnę. - Pochylił głowę i bardzo delikatnie ją pocałował. Był *to* najśłodszy, najczulszy pocałunek, jakiego kiedykolwiek doświadczyła, i jej serce zalała fala bezgranicznej miłości.

Przysunęła się do niego, poczuła, jak zaciska wokół niej ramiona. Delektowała się jego ciepłem i siłą. Kiedy rozchyliła wargi, Ethan jęknął i pogłębił pocałunek. Jego język wślizgnął się do jej wnętrza, a palce wsunęły się między rude włosy. Wsuwki jedna po drugiej łądowały na dywanie i w końcu ciężkie loki opadły jej na ramiona.

Całował ją coraz namiętniej, odszukał rękami jej piersi. Pieścił je, ugniatał, aż stwardniały jej sutki ocierające się zmysłowo o ubranie i poczuła nagły przypływ pożądania. Całował jej szyję, potem znów pochwycił jej usta i krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach.

-Ethan...

Pocałunek stawał się coraz głębszy i gorętszy. Grace poddała się mu całkowicie. Wtedy do ich uszu dotarł odgłos szurania. Ethan uniósł głowę i oboje uzmysłowili sobie jednocześnie, że drzwi do salonu są otwarte. Spojrzał na nią pełnymi ognia oczami.

Grace przyciągnęła do siebie jego głowę i pochwyliła ustami jego wargi. Przez kilka sekund odwzajemniał pocałunek. Kiedy chciał się odsunąć, przylgnęła do niego mocniej. Czuła, jak bardzo jest twardy i podniecony, jak bardzo chce znaleźć się w niej. Otarła się o niego pamiętając przyjemność, jaką jej dawał. Chciała ją poczuć raz jeszcze.

Za drzwiami znów rozległ się hałas i w koiytarzu pojawił się jeden ze służących. Ethan oderwał się od niej gwałtownie i niechętnie musiała go puścić.

Zdyszany spoglądał na nią głodnymi oczyma. Po chwili głód ustąpił miejsca poczuciu winy i Ethan odwrócił się od niej.

- Musisz być zmęczona - rzekł chłodnym tonem, który z czasem zaczęła nienawidzić. - Czas, żebyś się położyła.

- Nie mam ochoty na sen.

Uśmiechnął się zmysłowo, a jego spojrzenie stało się jeszcze gorętsze. Po chwili jednak znów przywdział swą codzienną, chłodną maskę.

- Mnie też nie chce się spać. Chyba udam się do klubu. Dobranoc Grace.

- Ethan... Błagam cię... jesteś moim mężem. Nie możesz zapomnieć o przeszłości i dać nam szansy na wspólne życie?

Odwrócił się w jej stronę i mięsień drgnął mu na policzku.

- Czy ty nie rozumiesz, Grace? Nie chcę zapomnieć o przeszłości! Zawdzięczam tym ludziom moje życie! Nie żyją, a twój ojciec jest odpowiedzialny za ich śmierć! Kiedy na ciebie patrzę, myślę o nim. Jak mam zapomnieć?

Przełknęła łzy podchodzące jej do gardła, odwróciła się na pięcie i wybiegła z salonu. Słyszała jego kroki w korytarzu, gdy zbierał się do wyjścia i prosił o przygotowanie powozu.

Nieświadomie położyła palec na ustach. Wciąż były wilgotne i nieco obrzmiałe od pocałunku. Jej puls wariował z niezaspokojonej żądz; była pewna, że jego puls również.

Miała tylko nadzieję, że nie pchnęła go właśnie w ramiona innej kobiety.

A niech to diabli! Co mu odbiło?

Ale Grace wyglądała dziś tak pięknie i tak niepewnie. Pragnął jej od momentu, kiedy weszła zdenerwowana do salonu. Nigdy jej jeszcze takiej nie widział i domyślał się, że zachowuje się tak z winy ojczyma. Ten człowiek najwyraźniej całe życie karał ją za to, że jest dzieckiem innego mężczyzny.

A na to Ethan nie mógł pozwolić. Chciał, by do jego żony odnoszono się z szacunkiem. Dziś jednak po raz kolejny przekonał się, jaką władzę ma nad nim ta kobieta.

Przypomniął sobie o incydencie w salonie. Grace prosiła - nie, błagała go, żeby zapomniął o przeszłości, dał im szansę na szczęśliwe życie. Teraz, kiedy mieszkała z nim w mieście, ta myśl nawiedzała go, kusiła niezliczonymi możliwościami. A przecież nawet gdyby spróbował zapomnieć, nie miał pewności, czyby mu się to udało i czy w ogóle tego chciał.

Niemniej Grace jest jego żoną i bez względu na to, co zrobiła, jej przyszłość już zawsze będzie związana z nim. Postanowił, że jeszcze to rozważy. Musi się zastanowić, czy potrafi przestać oglądać się za siebie i zacząć myśleć o jutrze.

Ale dopóki sam wszystkiego nie przemyśli, musi się trzymać z daleka od Grace.

Po namiętym incydencie w salonie Grace nie widywała Ethana za często. Poranne mdłości, które dokuczały jej we wczesnej ciąży, już minęły i teraz spędzała ranki na czytaniu lub spacerowaniu po ogrodzie. Popołudniami spotykała się z Freddie. Zaję-

cia z nauczycielem, którego najął dla niego Ethan, pochłaniały większość dnia chłopca, ale zawsze udawało mu się znaleźć trochę czasu na lekcje z Grace,

Minął tydzień. Dzień balu zbliżał się nieubłaganie. Tymczasem miasto zalała fala czerwcowych upałów. Tory z trudem się już poruszała w zaawansowanej ciąży, musiała więc pozostać w domu, tymczasem jej młodsza siostra, Claire, pomagała Grace w przygotowaniach do balu.

- Madame Osgood cię nie zawiedzie - oznajmiła Claire, uśmiechając się słodko, jak to zwykle ona. - Uszyje ci suknię tak piękną, że każda kobieta będzie ci zazdrościć.

Matka Grace zawsze nalegała, by córka ubierała się zgodnie z najnowszymi trendami mody. Jednak bycie markizą wymagało nawet większego dbania o styl i elegancję. Claire Chezwick, jasna blondynka z twarzą aniołka i równie anielską figurą, żona syna markiza, stanowiła dla niej świetny przykład.

Po ostatnich przymiarkach wreszcie nadjechała suknia balowa, z wysokim stanem, uszyta ze szmaragdowego jedwabiu z narzuconą na spódnicę warstwą złotego brokatu wysadzanego brylancikami. Od kolan do kostki ciągnęło się długie rozcięcie odsłaniające przy każdym kroku rąbek obnażonej łydki. We włosach Grace też miała mieć brylanciki, migoczące pomiędzy zaczesanymi do góry rudymi lokami.

- Poczekaj, a sama zobaczysz - pisnęła Claire podkcytowana. - Twój mąż nie będzie mógł ci się oprzeć.

Grace miała nadzieję, że Claire się nie myli. Od czasu feralnej kolacji i pocałunku w salonie jakoś nie miał z tym problemu.

Wreszcie nadszedł dzień balu. Victoria Easton wciąż nie czuła się najlepiej i Claire Chezwick była zmuszona poprosić o pomoc Rafe'a Saundersa. Ostatecznie więc bal został zorganizowany nie w rezydencji miejskiej lorda Branta, ale w imponującej posiadłości księcia Sheffield.

- To był bardzo dobry pomysł - rzekł Rafe do Corda, który stał obok Ethana na skraju parkietu. Wokół nich przesuwano się morze uśmiechniętych dam i dżentelmenów tańczących w rytm muzyki granej przez ośmioosobową orkiestrę w granatowych uniformach.

- Jestem *ci* bardzo wdzięczny - odparł Cord. - Twój dom jest znacznie większy, a poza tym twoje nazwisko dodało jeszcze splendoru całej uroczystości. Może dzięki temu położymy kres plotkom.

Po cichu licząc na to, że przyjaciele mają rację, Ethan rozejrzał się po parkiecie. Sala balowa zajmowała połowę drugiego piętra całej rezydencji. Ściany od podłogi do sufitu wyłożone były połączanymi lustkami, a nad głowami gości wisały dumnie ogromne kryształowe żyrandole. Na cześć Ethana i Grace wzdłuż ścian rozstawiono na postumentach bukiety białych chryzantem.

- Twoja żona wygląda dziś wyjątkowo uroczo - stwierdził Rafe, nie odrywając wzroku od Grace, która tańczyła pośród par na parkiecie. - Każdy mężczyzna w tym pałacu przygląda się jej pożądliwie.

To była prawda i Ethanowi nieszczególnie się to podobało. W domu nawet się pokłócili z Grace o jej strój.

Tuż przed wyjściem na przyjęcie zeszła do holu i obróciła się kilka razy, żeby mógł się dokładniej przyjrzeć kreacji. Dostrzegł wtedy rozcięcie, które

przy każdym ruchu odsłaniało jej łydkę. Naszyjnik z pereł i diamentów połyskiwał na jej szyi, przyciągając wzrok do głębokiego rowka między piersiami, uwydatnionego jeszcze krojem sukni. Ethan stężał, owładnięty nagłą żądzą.

Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko i stwardniał jeszcze bardziej.

- Co sądzisz o dziele madame Osgood?

- Wyglądasz uroczo, Grace. Przepięknie. Ale wołałbym, żebyś włożyła dziś coś innego.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

-Co?

- Suknia jest olśniewająca, ale praktycznie nieprzyzwoita.

Położyła rękę na biodrze.

- O czym ty mówisz? Ta suknia to ostatni krzyk mody. Przecież byłeś ze mną, kiedy ją kupowałam. Na litość boską, sam pomogłeś mi ją wybrać.

- To prawda, ale nie wiedziałem wtedy, że będzie ci widać cały biust. Nie chcę, żeby każdy mężczyzna na balu pożerał cię wzrokiem.

- Każdy oprócz ciebie. Czy nie mam racji?

Nie odpowiedział. Stał przed nią całkowicie podniecony, twardy jak kamień, a ona myślała, że nawet na nią nie spojrzy? Wielkie nieba, nie będzie mógł od niej oderwać wzroku!

- No dobrze, idź w tej cholernej sukience, jeśli to cię uszczęśliwia. Ale gdy wcześniej kupiłem ci kreację z tak wcięty dekoltem, porwałeś ją na strzępy i rzuciłeś mi w twarz.

Uśmiechnęła się.

- Zapewniam cię, mój panie, że ta kreacja jest znacznie bardziej przyzwoita niż twoje poprzednie zakupy.

Ogarnęło go lekkie rozbawienie na wspomnienie walki, którą wtedy stoczyli. Przegrał tamtą potyczkę. I wszystko wskazywało na to, że tę również przegra.

- Cóż, chyba nie mam wyjścia - mruknął, podając jej ramię. - Poza tym musimy już wychodzić.

Opuścili dom i powóz zawiózł ich prosto na bal. Jak dotąd wszystko szło gładko.

- Widzisz tamtą dziewczynę? - głęboki *głos* Rafe'a wyrwał Ethana z rozmyślań o zbyt pociągającej żonie. - Tę drobną blondynkę z opaską z białych róż we włosach?

- Tak, i co z nią?

- Teraz, kiedy obaj z Cordem jesteście usidleni, sam zacząłem myśleć o ożenku.

- Ty? Myślałem, że po Daniele poprzysiągłeś sobie, że nigdy się nie ożenisz.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Nie można w nieskończoność opłakiwać straconej miłości. Czas dorobić się własnej gromadki, jak mawia moja rodzina. Co myślisz o tej blondynce?

- Kto to jest?

- Nazywa się Mary Rose Montague. To córka hrabiego Throckmorta. Jest dobrze wychowana i wykształcona, na swój sposób atrakcyjna i bardzo potulna.

- Szukasz żony czy konia?

- Bardzo zabawne. To, że ty lubisz takie ogniste kobiety jak Grace...

- Nie lubię ognistych kobiet. Jeśli już o tym mówimy, też wolałbym za żonę bardziej potulną istotę.

Rafę zaśmiał się pod nosem.

- Kłamca.

Ethan nie powiedział nic więcej. Istotnie, odkrył niedawno, że podobają mu się kobiety z charakterem, a tego Grace z pewnością nie brakowało. Gdy-

by tylko nie jej pochodzenie... Oczywiście, tego już nic nigdy nie zmieni.

- Czy Grace miała kiedykolwiek oficjalne wejście na salony? - zapytał Ethan, zainteresowany nagle jej przeszłością.

- Kiedy miała siedemnaście lat. Jej matka uparła się, żeby ją wydać za arystokratę - wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Amanda Chastain musi być wniebowzięta.

Ethan chrząknął.

- A więc dlaczego Grace nie wyszła za męża? Musiała mieć wielu adoratorów.

- Grace jest dość romantyczna - odparł Rafę. - Postanowiła wyjść za męża z miłości.

Spojrzał na żonę i poczuł ucisk w żołądku.

- Wygląda na to, że niektóre marzenia po prostu nie mogą się spełnić.

Rafę popatrzył na niego spod oka.

- Może jeszcze się spełnią.

Zanim zdążył odpowiedzieć, znów rozbrzmiała muzyka i Ethan ponownie skierował całą uwagę na parkiet. Orkiestra zagłuszyła niezrozumiałą paplaninę tłumu i pary zaczęły sunąć płynnie po sali.

- Twoja żona chyba znalazła adoratora - rzekł Cord, pijąc łyk szampana.

- Właśnie widzę - burknął Ethan i rzucił zawistne spojrzenie w stronę wysokiego mężczyzny o jasnobrązowych włosach, tańczącego z Grace kontredansa. - Tańczył z nią już dwa razy. - Ethan przyjrzał się mu dokładniej i zmarszczył brwi. - Jest w nim coś znajomego. Kto to?

- Martin Tully, hrabia Collingwood - odparł Cord. Victoria zmuszona była zostać w domu, więc Cord planował zabawić na balu jedynie do momentu, kiedy dla wszystkich stanie się jasne jego poparcie dla nowożeńców.

- Tully większość czasu spędza w swoim majątku niedaleko Folkestone - wtrącił Rafę. - Rzadko bywa w mieście.

Ethan przyglądał się, jak hrabia wykonuje elegancki obrót, cały czas uśmiechając się do Grace. A Grace nie przestawała uśmiechać się do niego.

Obraz ten wywołał z odmętów pamięci konkretne wspomnienie.

- Już pamiętam, skąd go znam. To ten mężczyzna ze statku, gość, z którym rozmawiała tej nocy, gdy zabrałem ją z pokładu „Lady Anne”.

Rafę uniósł ciemne brwi.

- Collingwood?

- Nie miałem pojęcia, że go zna - dodał Cord.

- Cóż, bez wątpienia on zna ją.

Rafę spojrział na niego spod oka.

- Może gdybyś sam poświęcał jej więcej uwagi...

- Dobry pomysł. Wybaczcie...

Taniec dobiegł końca dokładnie w momencie, gdy Ethan podszedł do Grace. Nie podobało mu się to, jak się uśmiechała do hrabiego, który wciąż jeszcze trzymał ją za rękę. Nie podobało mu się to wcale.

- Dziękuję, że zajął się pan tak moją żoną - rzekł z lekką uszczypliwością. - Ostatnio sam trochę ją zaniedbałem.

- Chyba się jeszcze nie znamy - rzekł hrabia z uśmiechem, który wyglądał na lekko wymuszony. - Martin Tully, hrabia Collingwood. - Ukłonił się bardzo oficjalnie.

- Właściwie to mieliśmy już przyjemność. Ethan Sharpe, markiz Belford, kapitan statku „Diabeł morski”. Może przypomina pan sobie nasze spotkanie.

Lord Collingwood zbladł nagle. Patrzył raz na Grace, raz na Ethana, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

- Pan... pan jest mężczyzną, który ją uprowadził?

Ethan rzucił przelotne spojrzenie na pobladałą żonę, która wpatrywała się w niego, jakby mu nagle wyrosły rogi.

- To była zwykła pomyłka - wyjaśnił. - Wszystko szybko się wyjaśniło, a dama została bezpiecznie odwieziona do ciotki. - Posłał hrabiemu drapieżny uśmiech. - Zwykła pomyłka. Niemniej jednak, nie żałuję, że ją popełniłem.

Objął zaborczo Grace w pól i przyciągnął do siebie.

- Widzi pan, tak właśnie poznałem moją uroczą żonę. - Pochylił się i złożył na jej ustach krótki pocałunek. - To właściwie szczęśliwe zrządzenie losu.

Jasne brwi księcia niemal złączyły się ze sobą.

- Tak, w rzeczy samej - rzekł i zwrócił się do Grace. - Jestem pewien, że jeszcze się zobaczymy. Udanego wieczoru, moja droga - rzucił na pożegnanie i już go nie było.

- Na litość boską, co ci się stało? - spytała Grace. Kolor powrócił już na jej policzki.

- Nie wiedziałem, że tak dobrze się z hrabią znacie. Wzruszyła ramionami.

- Poznałam go na pokładzie „Lady Anne”. Potem odwiedził mnie jeszcze w Scarborough na dzień przed twoim przyjazdem.

- Czyżby? To oczywiste, że jest w tobie zadurzony. Wolałbym, żebyś go nie zachęcała.

- Hrabia był jedynie uprzejmy.

- Cóż, więc teraz ja będę uprzejmy. Zatańczymy, kochanie?

Zacisnęła wargi. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że mu odmówi.

- Pamiętaj, po co tu jesteśmy, Grace. Żeby uciszyć plotki. Chyba nie chcesz dawać wścibskim językom nowej pożywki, odmawiając mężowi tańca.

Zadarta wysoko podbródek. Odwróciła się i stanęła naprzeciwko niego na parkiecie. Orkiestra rozpoczęła walca. Usta Grace rozchyliły się, gdy przyciągnął ją do siebie nieco bliżej, niż powinien. Prowadził ją w rytm muzyki i już po kilku obrotach zaczęła się rozluźniać.

Za to jego ciało zaczęło się napinać. Z jej obnażonych ramion unosiła się woń lawendy. Brylanciki ułożone w miękkich, rudych lokach odbijały złote refleksy jej włosów i odpowiadały psotnym iskierkom w jej oczach. Perłowy naszyjnik migotał na jej smukłej szyi i Ethan miał ochotę przycisnąć do niej usta, by poczuć wargami przyspieszony puls.

Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, dopóki jej piersi nie zaczęły ocierać się delikatnie o jego tors. Wielkie nieba! Miał ochotę wyciągnąć ją z tej sali do ogrodu i położyć pośród kwitnących kwiatów. Chciał zedrzeć z niej szafirową suknię, rozchylić jej nogi i wsunąć się w nią głęboko.

Podniosła wzrok i dostrzegł zdumienie w jej oczach.

- Nie wiedziałam, że tańczysz walca. I to całkiem dobrze.

Z jakiegoś powodu jego utykanie stawało się mniej widoczne, kiedy poruszał się w takt muzyki.

- Myślałaś, że moje nawykłe do morskiego kołysania nogi nie przydadzą się na parkiecie?

Uśmiechnęła się i serce zaczęło mu bić szybciej.

- Myślałam, że może nie zechcesz ze mną tańczyć walca.

- Dlaczego?

- Bo musiałbyś trzymać mnie w ramionach, tak jak teraz.

Cały płonął od środka i stwardniał, gdy jej noga otarła się między jego udami.

- Nie licząc kochania się z tobą, nie ma na świecie niczego, co chciałbym robić bardziej, niż tańczyć z tobą walca, moja droga.

Zaczerwieniła się.

- Jeśli mnie pragniesz, czemu mnie nie weźmiesz?

Od kilku dni bezustannie zadawał sobie to pytanie. Pragnął jej. Przecież to jego żona. Czy kochanie się z nią to naprawdę zdrada, czy może tylko zaspokojenie zwykłych fizycznych potrzeb?

Kiedyś był przekonany, że jest kochanką Forsythe'a. Wtedy nie miał najmniejszych skrupułów, gdy myślał o pójściu z nią do łóżka.

Jakie miałyby to znaczenie, gdyby ją teraz posiadał?

- Może masz rację. - Przez chwilę naprawdę rozważał, czy nie prze rzucić jej sobie przez ramię, jak to zrobił na pokładzie „Lady Annę”, ale teraz musiał myśleć też o dziecku. I, oczywiście, o możliwych plotkach. Dlatego, gdy walc dobiegł końca, najzwyczajniej w świecie schylił się i uniósł ją w ramionach.

- Ethan! Co ty wyprawiasz?

- Proszę nam wybaczyć. Jest tu bardzo duszno i moja żona lekko zasłabła. - Z uśmiechem na ustach rzucał wszystkim na odchodne tę samą wymówkę, wyniósł ją z tłumy przed główne wejście i zaniósł do zaparkowanego powozu.

- Do domu, Jennings - polecił stangretowi, gdy lokaj otwierał przed nimi drzwi. - I nie oszczędzaj koni. - Usadził ją wygodnie na siedzeniu i sam zajął miejsce obok niej.

- Czyś ty oszalał? - Grace wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, podczas gdy para siwków ruszyła z kopyta. - Nie możemy tak po prostu odjechać. Jesteśmy gośćmi honorowymi! Co ludzie pomyślą?

- Pomyślą, że jestem spragniony ponętnego ciała mojej żony i będą mieli rację.

-Ale...

- Jeszcze jedno słowo, Grace, a przysięgam ci, że wezmę cię tu i teraz.

Otworzyła szerzej oczy, a potem usadowiła się wygodniej na siedzeniu i zaczęła wpatrywać się przed siebie, tylko raz na jakiś czas rzucając mu ukradkowe spojrzenia.

Gdyby całe jego ciało nie pulsowało pożądaniem, może by się nawet uśmiechnął.

Dotarcie do domu oddalonego jedynie o kilka przecznic nie zajęło im zbyt wiele czasu. Gdy przeszli do wejścia, znów wziął ją na ręce, rozkoszując się dotykiem dłoni obejmujących go za szyję. Był twardy i podniecony, krew parzyła go od środka. Kopnął drzwi do sypialni, przeniósł ją przez próg i postawił na nogi.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekła Grace, wciąż oburzona, biorąc się pod boki. - Od tygodni marzyłam o tym, żebyś się ze mną kochał. Nawet próbowałam cię uwieść. - A więc jednak się nie mylił. - A teraz, w połowie balu u księcia Sheffield, nagle stwierdzasz, że mnie pragniesz.

- Nigdy nie przestałem cię pragnąć, Grace.

Zacząła się cofać.

- Przez ciebie wyszłam na idiotkę.

Ethan podążył za nią krok w krok. Teraz, gdy już się zdecydował, miał zamiar ją pojąć. I to szybko.

- Wcale nie wyszłaś na idiotkę. Wyszłaś na kobietę, której pożąda własny mąż.

Dotknęła plecami do drzwi.

- Jesteś... jesteś takim samym piratem, jakim byłeś na pokładzie swojego statku.

- Zgadza się. I mam zamiar wykraść skarb, który nabyłem w dniu naszego ślubu.

Rozdział 20



Grace pisnęła głośno, gdy Ethan porwał ją w ramiona i przyssał się do jej warg. Smakował brandy, a jego głodne i twarde usta miękły w zetknięciu z jej słodkim ciałem. Opierała się przez chwilę, wmawiając sobie, że zachował się jak pirat i zawstydził ich oboje.

Jednak już rozbudziła się i pragnęła go tak bardzo, że było jej wszystko jedno.

Ethan pieścił wargami jej szyję, obsypywał pocałunkami twarz i ramiona.

- Chcę być w tobie, Grace. Chryste, nigdy niczego nie pragnąłem bardziej!

Poczuła na plecach jego dłonie, sprawnie rozpinające guziki sukni. Gorset rozchylił się, dając mu dostęp do jej piersi. Pieścił je i gniótł, pochylił ciemną głowę i zaczął smakować różowe sutki.

Ssał ją mocno, przygryzał, aż ugięły się pod nią kolana. Poczuła, jak suknia ześlizguje jej się z ramion, potem z bioder i łąduje u jej stóp. W ślad za nią podążyła halka, pozostawiając Grace w samych podwiązkach i pończochach oraz naszyjniku połyskującym na smukłej szyi. Tymczasem Ethan wciąż był całkowicie ubrany.

- Minęło zbyt wiele czasu - szepnął, chwytając jej usta w serii gorących, wilgotnych pocałunków. - Nie chcę więcej czekać.

Oparł jej plecy o drzwi, przysunął się bliżej i wciśnął umięśnione udo między jej nogi, unosząc ją przy tym lekko. Otarła się o nie. Szorstki materiał spodni pieścił jej wilgotne, wrażliwe ciało i jęknęła cichutko. Sięgnęła ręką na dół i znalazła jego męskość, długą i twardą wypukłość pod rozporkiem. Gładziła go tam kusząco palcami i poczuła, jak twardnieje jeszcze bardziej. Sapiąc lekko, Ethan zabrał jej rękę i rozpiął spodnie. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że chce ją posiadać natychmiast.

Wielkie nieba! Grace wygięła się lekko, gdy palcami wślizgnął się do środka i zaczął ją delikatnie pieścić. Gorąca fala zalała jej wnętrze. Była wilgotna. Śliska, gorąca i gotowa, i też nie chciała czekać.

- Jesteś moją żoną - rzekł podnosząc ją i poczuła go, twardego, w sobie. - Należysz do mnie. - Wszedł w nią do końca jednym mocnym pchnięciem i Grace zakreśliło się w głowie pod wpływem tej nowej, intensywnej przyjemności.

- Ethan... - uwiesiła się na jego szyi i spragniona pocałunków przyciągnęła jego usta do swoich. Całował ją namiętnie i głęboko, wsuwając się w nią i wysuwając rytmicznie. Brał ją nieprzerwanie, dopóki nie mogła już stać o własnych siłach. Uniósł ją wtedy jeszcze wyżej, oplótł sobie jej nogi wokół pasa i kontynuował lubieżną napaść. Otworzyła się na niego całkowicie, kręciło się jej w głowie, jej całe ciało płonęło.

Przywarła do jego ramion, gdy świat zaczął wirować wokół niej, a przed oczami pojawiły się miliony gwiazd. Krzyknęła jego imię, poddając się wszechogarniającej rozkoszy. Czuła pod palcami, jak napi-

nają się jego mięśnie, kiedy uniósł biodra i rozlał w niej swoje nasienie.

Na kilka długich sekund oboje zastygli w bezruchu. Wciąż obejmowała go nogami i czuła jego wykrochmalony halsztuk na policzku. Powoli wyszedł z niej i opuścił jej nogi, ale się nie odsuwał. Stał w nią wtulony, a jego penis, wciąż jeszcze twardy, przywierał mocno do jej brzucha.

Pochylił głowę, dotknął czołem jej czoła i pogładził ją delikatnie po biodrze.

- W porządku? - zapytał, a Grace w odpowiedzi lekko skinęła głową. - Jesteś w ciąży. Powinienem być bardziej delikatny. Nie myślałem... Po prostu...

- Dziecku nic nie będzie. Do rozwiązania zostało jeszcze wiele miesięcy.

Jego uśmiech był szeroki i olśniewająco piękny w blasku księżyca wpadającym przez okno. Grace aż zaparło dech w piersiach. Wsunął jej rękę pod kolana, uniósł ją i zaniósł do łóżka. Zdjął jej naszyjnik, odłożył go na stolik, a następnie zsunął z niej podwiązki i pończochy i ułożył ją wygodnie w pościeli.

Odszedł na chwilę tylko po to, by się rozebrać, a potem wszedł pod kołdrę i położył się obok. Leżeli tak przez chwilę w milczeniu trzymając się za ręce, on - z nogą spoczywającą zaborczo na jej udzie. Pościel wygniotła się lekko, gdy odwrócił się na bok i ją pocałował. Pożądanie znów roztoczyło nad nimi swój czar.

Tym razem wziął ją powoli, skuloną u jego boku. Potem przytulili się mocno do siebie. Grace zamknęła oczy i niemal natychmiast zapadła w spokojny, twardy sen.

Gdzieś głęboko w odmętach umysłu wiedziała, że Ethan leży w ciemności i na próżno próbuje pogodzić się z własnym sumieniem.

Następnego ranka, zasiadłszy przy biurku w gabinecie, Ethan zajął się sprawami majątkowymi. Zagłębił się w papierach, by tylko nie myśleć o wydarzeniach zeszłej nocy.

- Przepraszam, proszę pana.

- O co chodzi, Baines? - Ethan podniósł głowę znad sterty dokumentów.

- Jakiś dżentelmen chce się z panem widzieć, mi lordzie. Pan Jonas McPhee. Mówi, że się pan go spodziewa.

Ethan wstał z za stołu.

- Przyślij go.

Wczoraj po południu otrzymał liścik, w którym McPhee prosił go o spotkanie następnego ranka. Zdekoncentrowany wydarzeniami zeszłej nocy, zupełnie o tym zapomniał.

McPhee wszedł do gabinetu z kapeluszem w dłoni i Ethan wskazał mu krzesło naprzeciwko biurka. Choć *Jonas* był dopiero po *trzydziestce*, już *zaczynał* łysieć - pozostała mu jedynie kępka brązowych włosów wokół uszu i kilka cienkich pasm zaczesanych na bok przez czubek głowy. Był przeciętnego wzrostu i nosił małe okulary w drucianej oprawce.

- Ma pan dla mnie jakieś wieści, jak mniemam?

- Tak, Wasza Lordowska Mość - potwierdził McPhee i usiadł w brązowym skórzanym krześle naprzeciwko Ethana.

- O Forsycie?

- W pewnym sensie. Poprosił mnie pan, żebym się dowiedział, czy istnieje jakiś związek między wicehrabią i ciotką pańskiej żony, wdowy po baronie Humphrey. Okazuje się, że istnieje.

Ethan wyteżył słuch.

-Jaki?

- Kiedy Harmon Jeffries miał dziesięć lat, jego rodzice zmarli na jakąś chorobę zakaźną, praktycznie jedno po drugim. Lorda Forsythe'a wzięła na wychowanie ciotka ze strony matki, lady Humphrey, wraz z mężem, baronem.

- Coś jeszcze?

- Z tego, co zdążyłem się zorientować, Jeffries i lady Humphrey pozostawali w dość zażytych stosunkach przez te wszystkie lata, ale baronowa rzadko przyjeżdża do Londynu i niewiele osób wiedziało, że była jego zastępczą matką.

Ale Grace wiedziała. Mieszkała w domu ciotki wiechrabiego. Pamiętając, że widziano Forsythe'a w Yorku, Ethan nie mógł nie zastanawiać się, czy ojciec i córka planowali spotkanie.

- Coś jeszcze?

- Nie, Wasza Lordowska Mość. Chwilowo to wszystko.

- Zachowa pan wszystko dla siebie.

- Oczywiście, Wasza Lordowska Mość. - Ethan płacił mu całkiem pokaźną sumkę i McPhee rozumiał bez słów, że część z tych pieniędzy była opłatą za milczenie.

- Proszę dać mi znać, gdy dowie się pan czegoś więcej.

- Oczywiście, Wasza Lordowska Mość.

Kiedy za detektywem zamknęły się drzwi, Ethan poprosił do gabinetu Grace. Nie widział jej od rana, kiedy to pozostawił ją śpiącą w łóżku, rozgrzaną po porannych igraszkach.

Przez chwilę jego myśli zbłądziły w tamtą stronę i znów zalała go fala pożądania. A niech to diabli! Nigdy nie był tak napalony na żadną kobietę.

W tym momencie rozległo się ciche pukanie i Ethan poprosił Grace do środka. Kiedy stanęła

przy biurku i spojrzała na niego, jej policzki oblały się delikatnym rumieńcem i domyślił się, że pewnie ona też przypomina sobie wydarzenia zeszłej nocy.

- Chciałeś się ze mną widzieć?

Powód, dla którego ją tu zaprosił, powrócił nagle z całą intensywnością.

- Twoja ciotka... Baronowa Humphrey... Wygląda na to, że jest też ciotką lorda Forsythe'a ze strony matki.

Pobladała.

- Jak... Jak się o tym dowiedziałeś?

- Tak samo, jak o twoim zaangażowaniu w ucieczkę wicehrabiego. Pytanie brzmi: czy ojciec planował spotkać się z tobą w Scarborough? A jeśli miał taki zamiar, czy planowaliście razem uciec z kraju?

Uniosła dumnie głowę.

- Ciotka Matylda wychowywała mojego ojca po śmierci jego rodziców. Bardzo go kocha. Baronowa wiedziała o moim istnieniu od samego początku i zaoferowała mi pomoc, kiedy tylko będzie mi potrzebna. Jak już wcześniej mówiłam, nie mam pojęcia, gdzie jest mój ojciec, a już z pewnością nie miałam planów, ani żeby się z nim spotkać, ani żeby uciekać z nim za granicę.

Przyglądał się jej z uwagą. Grace nigdy nie umiała kłamać. Była po prostu zbyt bezpośrednia.

- Mamy więc mały problem.

-Jaki?

- Skoro mi udało się odkryć powiązania twojej ciotki z Forsythe'em, równie dobrze może to zrobić kto inny. Jeśli ktoś to odkryje, a potem dowie się, że pojechałaś do baronowej zaraz po ucieczce wicehrabiego, może nabrać podejrzeń i szybko dogrzebać się prawdy, odkryć, że jesteś jego córką. To dałoby ci motyw do pomocy mu w ucieczce i rzuciłoby na ciebie podejrzenia.

Zbladła jeszcze bardziej.

- Mogę tylko mieć nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Ethan obawiał się jednak, że to całkiem prawdopodobne. Pamiętał, jak członkowie załogi podsłuchali jego rozmowę z Angusem McShane'em i dowiedzieli się o powiązaniach Grace z Forsythe'em. Do tej pory byli w stosunku do niego lojalni, ale nie pływali z nim tak długo, żeby mógł im całkowicie zaufać.

Po raz pierwszy naprawdę się cieszył, że poślubił Grace. Jako żona markiza łatwiej uniknie podejrzeń.

- Poczekamy, zobaczymy. Jeśli nam się poszczęści, nic strasznego się nie stanie. Na razie to wszystko - rzekł i znów pochylił głowę nad papierami, ale Grace nie zrobiła żadnego ruchu, więc ponownie na nią spojrzął. - O co chodzi?

- To, co się stało między nami zeszłej nocy... Mam na myśli seks... To było cudowne, Ethan... - szepnęła, czerwieniąc się jak burak, i niemal natychmiast wyszła z gabinetu.

Ethan podążył za nią wzrokiem i uśmiechnął się mimo woli.

Potem pomyślał o wicehrabim, o tym, że jego znalezienie z pewnością przyprawi Grace o rozpacz, i uśmiech zniknął z jego twarzy.

Minął tydzień. W poniedziałek wpadła siostra Victorii, Claire Chezwick. Wyglądała jak zwykle uroczo i promiennie. W jej wyjątkowej urodzie było coś niezwykłego, choć Claire zachowywała się tak, jakby zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Przepraszam, że tak wpadam bez zapowiedzi, ale chciałam zaprosić was na wieczorek, który odbędzie się w rezydencji miejskiej hrabiego Louden.

- Starszego brata lorda Percy'ego?

Przytaknęła.

- Poznałaś go i jego żonę w zeszłym tygodniu na balu. Christina poprosiła mnie, żebym zaprosiła cię osobiście. - Twarz Claire rozświetlił promienny uśmiech. - Moja szwagierka jest bardzo romantyczna. Myślę, że markiz zrobił na niej duże wrażenie, kiedy poiwał cię w ramiona i wyniósł z przyjęcia.

Grace zaczerwieniła się lekko.

- Zachował się jak prawdziwy drań.

Claire przewróciła błękitnymi oczami, które zmieniły połowę londyńskich dandysów w jąkających się głupców.

- Z pewnością. To było wspaniałe, prawda? Choć pewnie umarłabym ze wstydu, gdyby mój Percy zrobił coś podobnego.

Grace roześmiała się. Percival Chezwick był najmłodszym synem markiza Kersley. Miał tak samo jasne włosy i niebieskie oczy jak Claire, był słodki i trochę nieśmiały. Stanowił dla niej idealną parę. I prawdopodobnie nigdy nie zachowałyby się tak zuchwale jak Ethan.

Ethan kierował się w życiu własnymi zasadami, co zresztą było jedną z rzeczy, które tak się w nim podobały Grace. Zupełnie różnił się od innych znanych jej mężczyzn. On był po prostu wyjątkowy.

- Chyba nie będziemy mogli pójść - stwierdziła Grace. - Ethan nie przepada za tego typu imprezami.

- Ale czy ty nie rozumiesz, Grace? Musicie się tam zjawić! Bal to tylko początek. Zobacz, co stało się tamtej nocy. Plan Tory najwyraźniej skutkuje. Musisz przyjść, wyglądać olśniewająco, tańczyć ze wszystkimi, a z czasem twój mąż umysłowi sobie wreszcie, jak bardzo cię kocha.

Grace zastanawiała się przez chwilę. Pamiętała, jak był zaborczy tamtej nocy.

- A jeśli nie będzie chciał iść?

- Wtedy pójdziesz ze mną i z Percym. Książę Sheffield też ma być. Jego Księżęca Mość szuka żony. Wszyscy o tym mówią.

- Mam nadzieję, że Rafę ożeni się z miłości.

- Podobno kiedyś książę był bardzo zakochany w niejkiej Danielle Duval, ale coś się stało i w ostatniej chwili odwołał ślub. Myślę, że teraz szuka bardziej potulnej żony, chce założyć rodzinę, doczekać się dzieci.

Grace obito się o uszy coś o skandalu, w który zamieszana była narzeczona Rafe'a i jeden z jego przyjaciół. Zrobiło jej się przykro na myśl, że książę przestał wierzyć w miłość.

Z drugiej jednak strony, jej samej w tej sferze też wcale się nie wiodło.

- No to jak będzie z tym wieczorkiem? - spytała Claire.

- Może masz rację. - Ostatnim razem plan zdecydowanie się powiodł. Pomyślała o namiętnej nocy z Ethanem i starała się nie zarumienić. - Powiem mu o tym dziś wieczorem. Jeśli się nie zgodzi, chętnie pójde z tobą i lordem Percy.

Po salonie hrabiego Louden płynęła muzyka kwartetu smyczkowego. Woń kwiatów w kryształowych wazonach mieszała się z zapachem gorącego wosku z długich, białych świec płonących w kandelabrach na kredensie.

Ethan stał przy drzwiach i obserwował gości. Nie powinien tu być. Odrzucił zaproszenie hrabiego,

choć widział, że Grace miała wielką ochotę iść. Im mniej czasu będzie z nią spędzał, tym lepiej, powtarzał sobie, ale musiał przyznać, że podobały mu się noce spędzone w jej łóżku.

Wiaściwie sam nie mógł zrozumieć, dlaczego tak długo odmawiał sobie tej przyjemności. Przecież Grace to jego żona. Powinna zaspokajać jego potrzeby fizyczne, a nie miał najmniejszych wątpliwości, że i on zaspokajał jej potrzeby. W ciągu dnia zawsze starał się znaleźć sobie jakieś zajęcie. Był serdeczny i uprzejmy, ale trzymał dystans. Dopóki pilnował, żeby nie wyjść w ich relacjach poza pociąg fizyczny, mógł żyć w zgodzie z własnym sumieniem.

Niemniej dziś, gdy wyszła na wieczorek, dom wydał mu się okropnie pusty. Zaczął nerwowo chodzić po gabinecie, a potem wałęsał się po pokojach, jakby spodziewając się, że ją tam znajdzie.

To niedorzeczne. Jednak z upływem godzin stawał się coraz bardziej niespokojny. Kiedy Rafę wpadł do niego po drodze na przyjęcie i zaproponował, by mu towarzyszył, Ethan zadzwonił po pokojowego, żeby przygotował mu wyjściowy strój.

Przyszło mu do głowy, że może jego siostra Sara i jej mąż też są na balu. Zjawili się już w mieście, gdyż ich najmłodszy syn wreszcie wyzdrowiał. Sara i Jonathan wpadli do nich tego popołudnia, żeby pogratulować nowożeńcom. Sara dobrze знаła swojego brata i łatwo się domyśliła, co było powodem nagłego ślubu.

Tuż przed wyjściem odciągnęła Ethana na stronę.

- Poślubiłeś uroczą kobietę, Ethanie. Nie podoba mi się, że tyle czasu trzymałeś ją w izolacji na wsi.

- To długa historia - odparł ponuro, kurcząc się pod jej lodowatym spojrzeniem. - Nie rozumiałabyś.

Jasne brwi kobiety zbliżyły się do siebie. Była wysoką, szczupłą blondynką o błękitnych oczach, silną, choć jednocześnie bardzo delikatną. Może właśnie dlatego Cord zawsze był w stosunku do niej tak opiekuńczy.

- Grace jest w ciąży - stwierdziła. - Chyba się z tego cieszysz?

- Nie jestem jeszcze gotowy, żeby zostać ojcem.

- Nikt nigdy nie jest gotowy na rodzicielstwo, Ethanie, a jednak to największa radość, jakiej może zaznać człowiek.

Nie odpowiedział. Dziecko na razie wydawało mu się takie nierealne. Jedyne delikatne zmiany w ciele Grace, które dostrzegał, gdy się kochali, przypominały mu o czekającej go przyszłości. Ciągłe nie wiedział, jak poradzi sobie z tym, że w żyłach jego potomka będzie płynąć krew zdrajcy.

Muzycy zaczęli grać kolejną melodię, gdy Rafę podszedł do niego, sprowadzając go na ziemię.

- Wygląda na to, że twoja żona świetnie się bawi. Wie, że tu jesteś?

Ethan spojrzał w jej stronę. Wyglądała dziś przepięknie w szafirowej jedwabnej kreacji, przypominającej mu suknię, którą zdarł z niej podczas pierwszej wspólnej nocy na pokładzie statku. Na samo wspomnienie zrobiło mu się gorąco.

Do diabła!

- Nie zauważyła, że przyjechałem. -I najwyraźniej jego nieobecność wcale jej nie przeszkadzała. Tańczyła, śmiała się, świetnie się bawiła. Ethan zmarszczył brwi, gdy jej partner obrócił się i rozpoznał w nim Martina Tully, hrabiego Collingwood.

Rafę upił łyk brandy.

- Wygląda na to, że Collingwood znów się wokół niej kręci.

- Najwyraźniej.

- Tym razem spróbuj się powstrzymać przed porywaniem żony z parkietu. Krąży o was już wystarczająco dużo plotek.

Ethan mruknął coś pod nosem, chociaż wiedział, że przyjaciel ma rację. Jego samego nie obchodziło ludzkie gadanie, ale był to winny Grace.

Tak sobie przynajmniej powtarzał, kierując się w jej stronę. Dłonie bezwiednie zacisnęły mu się w pięści, gdy po zakończonym tańcu hrabia wyprowadził ją na taras.

Ethan podążył w ślad za nimi. Zauważył ich stojących przy barierce pod jedną z oświetlających ogród lamp. Na pierwszy rzut oka prowadzili zupełnie niewinną rozmowę, a mimo to Ethan aż kipiał w środku. Ogromnym wysiłkiem woli zdobył się na uśmiech i podszedł do nich, utykając nieco bardziej niż zwykle.

- Ach, tu jesteś, kochanie - rzekł, a potem zwrócił się do hrabiego. - Lordzie Collingwood, nie sądziłem, że znów tak szybko się spotkamy.

- W środku było bardzo duszno. Grace chciała zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu.

Grace. Nie podobało mu się brzmienie imienia żony w ustach tego mężczyzny.

- Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu? - Posłał Grace szybkie spojrzenie. Zacisnęła wargi i zadarła podbródek, jakby rzucała mu wyzwanie, sprawdzała, czy ośmieli się znów ją wyciągnąć z przyjęcia. Tym razem nie pójdzie z nim tak łatwo. Widział to w jej oczach. Niemniej jednak, kiedy patrzył na twarz hrabiego, z trudem skrywającą pożądanie, i przypominał sobie namiętny seks z żoną po ostatnim balu, bardzo go kusiło, żeby to powtórzyć.

- Lord Collingwood poprosił jednego z kelnerów o przyniesienie ponczu. - Grace spojrzała ponad ramieniem Ethana w stronę szklanych drzwi wiodących do salonu. - O! Właśnie idzie.

Po chwili podszedł do nich lokaj w liberii ze srebrną tacą i Grace wraz z hrabią wzięli z niej po kieliszku ze słodkim owocowym płynem.

- Czy Wasza Lordowska Mość czegoś sobie życzy - zwrócił do Ethana się lokaj, młodzieniec o ciemnych włosach i czarnych oczach.

- Nie, dziękuję. Przyszedłem, żeby odprowadzić żonę do domu.

Grace uśmiechnęła się do niego z przesadną słodyczą.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie jestem jeszcze gotowa do wyjścia.

- Z wielką przyjemnością odwiozę cię do domu - miał czelność zaoferować Collingwood.

Grace zwróciła się do niego z uśmiechem.

- Moi przyjaciele, lord i lady Percy, odwiożą mnie bezpiecznie do domu - odparła, rozsądnie oceniwszy sytuację. - Ale bardzo dziękuję za troskę.

- Może zarezerwujesz dla mnie jeszcze jeden taniec? - rzekł hrabia pochylając się nad dłonią Grace i rzucił Ethanowi wyzywające spojrzenie. Ethan zaciśnął szczękę. Ten bezczelny typ miał jeszcze większy tupet, niż sądził. Już dawno nauczył się, by nigdy nie lekceważyć przeciwnika i teraz też tego nie zamierzał.

- Obawiam się, że pani ma już zarezerwowane wszystkie tańce. I myślę, że mimo wszystko zostaną na przyjęciu.

Grace spojrzała na niego tak, jakby nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

Ethan przeklął pod nosem, sam z trudem to pojmując.

*

Grace przyjęła ramię męża i pozwoliła mu zaprowadzić się z powrotem do salonu. Po przeciwnej stronie parkietu dostrzegła uśmiechniętą od ucha do ucha Claire Chezwick. Grace zdała sobie sprawę, że sama też się uśmiecha.

Ethan przyszedł na przyjęcie. Był zazdrosny o lorda Collingwooda. Postanowił zostać, żeby mieć ją na oku. Po co by to robił, gdyby mu na niej nie zależało?

- Grają walca - powiedział miękko. - Zatańczymy?

Posłała mu delikatny uśmiech.

- A obiecujesz, że nie zaciągniesz mnie w połowie do swojej jaskini?

Wyszczerył się w jednym z tych zapierających dech w piersiach uśmiechów.

- Obawiam się, że będziesz musiała zaryzykować, żeby się przekonać.

Tańczyli, rozmawiali i nawet się nie spostrzegli, kiedy wieczór dobiegł końca. Po powrocie do domu kochali się dziko i namiętnie. Po raz pierwszy był przy niej, kiedy się obudziła i ponownie kochali się w delikatnych promieniach porannego słońca, wpadających przez okno sypialni.

Nadzieja znów wypełniła serce Grace i pozwoliła jej nawet uwierzyć, że mają z Ethanem szansę na wspólną szczęśliwą przyszłość. Nadzieja ta umocniła się jeszcze podczas długiego, przyjemnego śniadania, podczas którego cały czas prowadzili miłą pogawędkę.

- Może masz ochotę wybrać się dziś po południu na przejażdżkę powozem? - spytał Ethan ku jej zaskoczeniu.

- Z wielką przyjemnością, Wasza Lordowska Mość.
- Ethanie - poprawił ją, chwycił jej dłoń i przyłożył ją sobie do ust. - Lubię, kiedy mówisz do mnie po imieniu.

Grace wpatrywała się w jego przystojną twarz i coś ścisnęło ją w piersi.

- Z wielką przyjemnością pojedę, Ethanie.

Przez kilka sekund siedzieli tak w milczeniu i patrzyli sobie w oczy. Po chwili rozległo się pukanie i w drzwiach pokoju śniadaniowego pojawił się Baines.

- Ma pan gościa, milordzie.

Ethan rzucił żonie szybkie spojrzenie i położył linianą serwetkę obok pustego już talerza.

- Trochę za wcześnie na wizyty.

- To samo mu powiedziałem - oznajmił Baines. - Wygląda bardzo podejrzanie. Chciałem go odesłać, ale bardzo nalegał na rozmowę z panem, więc wskazałem mu pański gabinet. Mówi, że był członkiem pańskiej załogi na pokładzie „Wiedźmy morskiej”.

Ethan zerwał się jak oparzony.

- „Wiedźmy morskiej”? Czy jesteś pewny, że właśnie tak powiedział? Przedstawił się?

- Podobno nazywa się Felix Unster. Mówi, że był pańskim drugim oficerem.

Ethan odsunął krzesło z takim impetem, że upadło na dywan. Niemal wybiegł z pokoju i popędził korytarzem do gabinetu. W ślad za nim podążył Baines. Zaniepokojona Grace również wyszła sprawdzić, co się dzieje. Kiedy dotarła do gabinetu, zza uchylonych drzwi dostrzegła Ethana stojącego przed ogromnym, krzepkim marynarzem w drelichowych spodniach i pasiastej koszuli, o bardzo surowym wyrazie twarzy.

Grace zamarła w progu, kiedy Ethan zbliżył się do marynarza.

- Chryste, człowieku! Myślałem, że nie żyjesz! - Twarz jej męża rozświetlił jeden z najszybszych uśmiechów, jaki kiedykolwiek u niego widziała. - Jak wydostałeś się z więzienia? Jak udało ci się wrócić do Anglii?

Felix Unster najwyraźniej nie podzielał jego radości.

- Zabiłem strażnika. Zbrzydł mi już bat tego sukinsyna. Miałem cholerne szczęście i głównie dlatego udało mi się uciec.

- Jak wydostałeś się z Francji?

- Dotarłem do wybrzeża i dałem w łapę przemytnikowi. Po powrocie dowiedziałem się, że tobie też udało się oszukać kostuchę.

- Ktoś jeszcze uciekł? - zapytał Ethan wciąż się uśmiechając.

- Nie... Nie licząc Kościstego Neda.

- Ned jest na pokładzie mojego nowego statku, „Diabła morskiego”, podobnie jak Angus McShane. Bardzo się cieszą na twój widok, Felix.

- Już się z nimi widziałem. To Ned przekazał mi nowinę.

- Jaką nowinę? - Ethan spojrzał na rozmówcę nieufnie.

- Że poślubiłeś córkę tego plugawego zdrajcy. Człowieka, przez którego cholerni Francuzi wyrznęli resztę twoich ludzi. Ożeniłeś się z tą zdzirą. - Splunął Ethanowi pod nogi. - Nie jesteś lepszy od niej. Ani od tego sukinsyna Forsythe'a. Gdyby nie te wszystkie lata, które razem wysłużyliśmy, zabiłbym cię teraz bez mrugnięcia okiem.

Stojącej przy otwartych drzwiach Grace zakręciło się w głowie. Przez chwilę myślała, że zemdleje. Kątem oka dostrzegła bladą twarz Ethana.

- Wyjź - wycodził przez zęby, a w jego głosie zabrzmiała ta sama groźna nuta, którą słyszała, gdy po-

rywał ją z pokładu „Lady Anne”. - Wyjdź i nigdy tu nie wracaj. I nie waż się nikomu powiedzieć o mojej żonie, bo pożałujesz, że nie zgniłeś w tym więzieniu.

Marynarz spojrział na niego wściekle. Grace przywarła do ściany, gdy mężczyzna przeszedł obok niej, nie zdając sobie nawet sprawy z jej obecności. Też załowała, że tam była, że usłyszała te potworne słowa.

Dopiero teraz zaczęła rozumieć, co Ethan zrobił żeniąc się z nią. Postąpił wbrew swojemu kodeksowi honorowemu, złamał niepisane zasady, które określił dla siebie i swoich ludzi. Załogę „Wiedźmy morskiej” łączyło braterstwo krwi. Ich śmierć była jego śmiercią. Tamtego dnia na statku umarła jakaś część jego samego.

A żeniąc się z nią, zdradził ich.

Weszła do gabinetu. Serce krwawiło jej z bólu i współczucia.

- Zostaw mnie samego - rzekł, a biel jego twarzy podpowiedziała jej, że mała iskierka nadziei, która zaczęła się tlić między nimi, zgasła tak samo, jak załoga jego statku.

Rozdział 21



S tolicę zalała fala upałów. Dni stały się gorące i wilgotne, w powietrzu unosił się duszący pył. Do Londynu zawitało prawdziwe lato i miasto zwolniło swój bieg.

Dwudziestego drugiego lipca miały miejsce dwa ważne wydarzenia.

Victoria Easton wydała na świat ślicznego, zdrowego syna.

I Ethan znów został powołany do służby.

Wstał zza biurka, gdy Cord wszedł do jego gabinetu.

- Słyszałem, że wyjeżdżasz - powitał go rzeczowo Cord. - Pomyślałem, że chyba powinienem wpaść, jeśli chcę cię jeszcze zobaczyć przed wypłynięciem.

- Domyślałem się, że Pendleton ci powie.

- W rzeczy samej. Powiedział mi. Mówił, że wcale nie chciał cię o to prosić, ale flota francuska wykonuje jakieś niepokojące manewry. Powiedział też, że popłynie z tobą Max Bradley.

- Zgadza się. Właśnie dostałem wiadomość. Wypływamy pod koniec tygodnia. - Z informacji podanych przez Maksa wynikało, że Francuzi są w ruchu. Pomoc „Diabła morskiego” będzie tu nieoceniona. Ethan wmawiał sobie, że nie miał wyboru. Musiał zgodzić się na tę misję.

W jakimś sensie cieszył się nawet na tę wyprawę.

Od konfrontacji z Feliksem Unsterem Ethan uni-kał Grace. Mimo to wciąż czuł jej obecność. W tych rzadkich momentach, kiedy się widywali, niemal pę-kało mu serce. Pewnego dnia zobaczył ją na tarasie z Freddiem i poczuł ogromną ochotę, by zwyczajnie podejść do niej, wziąć ją w ramiona i przytulić. Nie zrobił tego jednak. Pragnął jej aż do bólu, a mimo to wiedział, że nie może jej mieć.

Spojrzał na Corda.

- „Diabeł morski” jest potrzebny. Mój statek i za-łoga mogą dokonać rzeczy, których zwykły liniowiec nie potrafi.

Na policzku Corda zadrgał mięsień.

- Zawsze byłeś dobry w tym, co robisz. Bez wąt-pienia.

Ethan udał, że nie słyszy zdenerwowania w jego głosie.

- Właściwie, to sam miałem was odwiedzić. Chyba należą się wam gratulacje.

Twarz Corda złagodniała.

- Victoria dała mi syna. Nawet nie wiesz, jak bar-dzo jesteśmy szczęśliwi.

Ethan odwrócił wzrok. Nie chciał myśleć o dziecku, które nosiła w sobie Grace. W ogóle nie chciał myśleć o Grace, ale jak na razie była to jedyna rzecz, którą mógł robić. - Mam nadzieję, że twoja żona dobrze się czuje.

- Bardzo dobrze. Dziękuję. - Miodowe oczy Cor-da spoczęły na twarzy Ethana. - A twoja?

Spuścił wzrok.

- Z Grace wszystko w porządku.

- Skąd wiesz? Z tego, co mówi Victoria, prawie ze sobą nie rozmawiacie.

- Poprosiłem jej pokojówkę, żeby mnie o wszyst-kim informowała. Oczywiście, jej ciało się zmienia,

ale Grace chyba powoli oswaja się z myślą, że zostanie matką. Powiedziałbym nawet, że jest tym podniekształcona.

Chcąc skierować rozmowę na inny *tor podszedł* do komody i zdjął szklany korek z karafki pełnej brandy.

- Może masz ochotę? Bo ja chętnie się napiję.

- Nie, dziękuję.

Uwagi Ethana nie umknęło napięcie w głosie kuzyna.

- Jeśli masz mi coś do powiedzenia, wyduś to z siebie wreszcie.

Cord naprężył się jak struna.

- Dobrze. A więc... Po powrocie z Francji powiedziałeś mi, że więcej nie wracasz na morze. Powiedziałeś, że cieszysz się na myśl o przejęciu obowiązków markiza.

- To prawda, powiedziałem tak. Pewne rzeczy czasem się zmieniają.

- Ethan, jesteś teraz żonaty. Wkrótce zostaniesz ojcem! Czy to nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

- Mam obowiązki wobec ojczyzny. Nie mogę ich tak po prostu zignorować.

Cord uderzył dłonią w stół.

- Do diabła, człowieku! Masz obowiązki wobec żony i dziecka, które w sobie nosi!

Ethan spiał się.

- Może jesteś kilka lat starszy, Cord, ale nie czyni to z ciebie mojego ojca.

- Twój ojciec pewnie przewróciłby się w grobie, gdyby usłyszał, jak traktujesz tę biedną dziewczynę. Wiem, że Grace ma swój charakter i nie jest dokładnie taką kobietą, jaką chciałeś mieć za żonę. Wiem, że w przeszłości zrobiła kilka głupich rzeczy, których nie pochwalasz, ale...

- Grace wprost tryska energią. I ma więcej śmiałości niż jakakolwiek kobieta, którą do tej pory znałem. Właściwie to Grace jest nieprawdopodobnie odważna. Jest też lekkomyślna do granic możliwości. Mogłaby wystawić się na ogromne ryzyko dla drugiego człowieka, tak jak wtedy, gdy pomogła ojcu w ucieczce. Jest inteligentna, waleczna i otwarta. Piękna, szlachetna... - Uniósł wzrok i kolor wstąpił na jego śniade policzki, gdy zdał sobie sprawę, jak bardzo się zdradził.

Cord wpatrywał się w niego, jakby widział go po raz pierwszy w życiu.

- Wielkie nieba! Ty się w niej zakochałeś!

Ethan wychylił całą brandy za jednym zamachem.

- Nie pleć głupstw - rzekł, ale ręka mu zadrżała, gdy odstawiał pusty kieliszek na stół.

- Odrzuć tę misję, Ethan. Spłaciłeś już swój dług wobec ojczyzny. I to zawiązką. Nie opuszczaj Grace. Wkrótce zostanie matką. Będzie cię potrzebowała, kiedy nadejdzie ta chwila.

Ethan wcześniej sam o tym myślał. Rozważał nawet pomysł, że ktoś mógłby go zastąpić na pokładzie okrętu. Robiło mu się fizycznie niedobrze na myśl o tym, jak bardzo chciał zostać w domu z Grace. Nie mógł jednak zawieść ojczyzny w tej godzinie próby.

Pokręcił głową.

- Nie mogę. Dałem słowo. Nie złamię go.

- Wypływając na morze, tym razem ryzykujesz więcej, niż własne życie. Stawiasz na szalą szansę na jakąkolwiek przyszłość z Grace. To twoja żona, Ethan. Jak wyobrażasz sobie waszą wspólną przyszłość, jeśli nie będzie cię przy niej, kiedy będziesz jej najbardziej potrzebny?

- Moje uczucia w stosunku do Grace, jakiegokolwiek by były, są teraz na drugim miejscu. Najważniejsza

jest ojczyzna. Jeśli mi się poszczęści, misja nie potrwa długo i wrócę do Londynu, zanim dziecko przyjdzie na świat.

- Czy jesteś pewny, że nie uciekasz po prostu od uporania się z faktem, że Grace jest córką Harmona Jeffriesa?

Czy był pewny? Niezupełnie.

Nie odpowiedział i Cord westchnął cicho.

- Praktycznie przez całe życie Grace nie miała pojęcia, kim jest jej prawdziwy ojciec. Szkoda, że w ogóle się tego dowiedziała.

Ethan nie zaprzeczył. Może gdyby on się o tym nie dowiedział, sprawy wyglądałyby inaczej.

Patrzył, jak Cord wychodzi z gabinetu. Szedł zgarbiony, jakby dźwigał na swych barkach cały świat.

Martwił się o niego.

Ethan pomyślał wtedy, że byłoby lepiej, gdyby kuzyn zaczął martwić się o Grace.

Lipiec zmienił się w sierpień. Grace czuła już w sobie ruchy dziecka, uporczywe lekkie kopnięcia, którymi nie przestawała się zachwycać. Pod nieobecność Ethana właśnie w dziecku zaczęła szukać pocieszenia. Przygotowywała się na kolejne miesiące ciąży, zajęła się urządzaniem pokoju dla maleństwa, kupiła kołyskę, zasłonki, zabawki.

Spędzała mnóstwo czasu z Tory i jej nowo narodzonym synem, Jeremym Cordellem. Często towarzyszyła im również Claire. Odwiedziła ją też szwagierka, Harriet Sharpe, która postanowiła zostać w mieście przez cały miesiąc, co pozwoliło dziewczynom odświeżyć starą przyjaźń i zabić jakoś dłużące się godziny. Harriet wyjawiała Grace, że ostatnio spę-

działa dużo czasu w towarzystwie zamożnego dziedzica o nazwisku William Wentworth mieszkającego niedaleko Belford Park.

- Tylko się przyjaźnimy - rzekła Harriet, czerwieniąc się. Grace cieszyła się ogromnie, że przyjaciółka znów zaczyna otwierać się na świat.

Odwiedzali ją też inni znajomi. Siostra Ethana, Sara, wpadała za każdym razem, gdy była z rodziną w mieście. Nawet Martin Tully pojawił się u niej kilka razy, by złożyć jej uszanowanie. Grace starała się nie zachęcać hrabiego, zresztą kiedy jej odmienny stan przestał być tajemnicą, więcej się nie pokazał.

Któregoś dnia, kiedy Grace szczególnie źle się czuła przez letnie upały, odwiedziła ją Tory ze swoim małym chłopczykiem w ramionach. Był uroczy i pachnący. Miał ciemne włoski i błękitne oczka, które, zdaniem Tory, z pewnością wkrótce zmienią kolor na miodowy brąz jego ojca.

To nie nieoczekiwana wizyta Tory, ale wyraz jej twarzy wzbudził w Grace dziwny niepokój.

- O co chodzi? Stało się coś?

Tory zacisnęła usta.

- Nic dobrego. Chodźmy do salonu. Tam będziemy mogły spokojnie porozmawiać.

Serce Grace coraz bardziej przepełniało się strachem, gdy podążała za Victoria do zielonego saloniku, a potem zamknęła za nimi drzwi.

- Czy chodzi o Ethana? Coś mu się stało?

Tory potrząsnęła głową.

- Nie, nic z tych rzeczy - rzekła, położyła dziecko na sofie obok siebie i owinęła kocykiem jego pulchne nóżki. - Nie chodzi o Ethana. Chodzi o twojego ojca.

- O mojego ojca? Mojego biologicznego ojca?

- Tak. '

Grace opadła na sofę obok przyjaciółki.

- Co z nim?

- Zeszłej nocy złożył nam wizytę pułkownik Pen-
dleton. Przyjaźnili się z Cordem przez wiele lat.

- Tak, wiem. Pomógł wam uratować Ethana z wię-
zienia.

- Zgadza się. Zeszłej nocy zostawiłam panów i po-
szłam zajrzeć do dziecka, a kiedy wracałam koryta-
rzem, niechcący podsłuchiłam ich rozmowę. Najwy-
raźniej twojego ojca widziano jakiś czas temu w Yorku.
Ostatnio pojawiły się doniesienia, że przebywa w Le-
icester. Władze uważają, że chce wrócić do Londynu.

Grace poczuła skurcz w żołądku.

- Na pewno się mylą. Dlaczego miałby tyle ryzyko-
wać i wracać do miasta?

- Wiem, że to może być trochę naciągane, ale to
zdanie pułkownika i stwierdziłam, że powinnaś
o tym wiedzieć. - Tory chwyciła ją za rękę. - Posłu-
chaj mnie, Grace. Jeśli ojciec będzie próbował się
z tobą skontaktować, musisz mu odmówić. Gdyby
ktoś odkrył twoje zaangażowanie w jego ucieczkę,
trafisz do więzienia. Nie możesz do tego dopuścić.
Musisz myśleć o dziecku.

- Nie sądzę, żeby wrócił. Tak naprawdę może być
teraz wszędzie. Nawet za granicą. Możliwe, że uciekł
do kolonii.

- To z pewnością byłoby bardziej logiczne. Miejmy
nadzieję, że masz rację.

Grace wręcz się o to modliła. Jak powiedziała To-
ry, musi myśleć o dziecku.

- Może to nawet dobrze, że Ethana tu teraz nie
ma - dodała Tory.

Grace doskonale wiedziała, co przyjaciółka ma
na myśli. Nikt nie był bardziej zdeterminowany, żeby
wysłać jej ojca na szubienicę, niż jej własny mąż.

- Może i tak, ale...

- Ale strasznie za nim tęsknisz i martwisz się o niego.

- Kocham go, Tory - westchnęła. - Tego ranka, kiedy przyszedł do nas Felix Unster, wreszcie zrozumiałam, jak bardzo Ethan jest rozdarty. Czuje się winny, że udało mu się przeżyć, podczas gdy jego ludzie zginęli. Poza tym musiał ożenić się z córką człowieka, którego wini za ich śmierć. Ethanowi wydaje się, że jeśli pozwoli sobie na miłość do mnie, ostatecznie zdradzi towarzyszy.

Tory ścisnęła pokrzepiająco jej dłoń.

- Twój mąż to trudny człowiek. Może przez ten czas, kiedy jest daleko, upora się z przeszłością i będzie w stanie odkryć to, co jest naprawdę ważne.

Grace coś ścisnęło w gardle. Co dzień modliła się właśnie o to. A teraz pojawiły się nowe plotki o jej ojcu. Miała nadzieję, że okażą się kłamstwem i że mąż wróci bezpiecznie do domu.

Mijały kolejne sierpniowe tygodnie, gorące i parne. Grace starała się nie martwić o Ethana, ale wieści o wojnie, które do niej docierały, nie były zbyt optymistyczne. Armada francuska przedarła się przez blokadę u wybrzeży Hiszpanii i flota brytyjska wypłynęła im na spotkanie. Pułkownik Pendleton osobiście zjawił się w ich domu informując, że jak na razie zarówno Ethan, jak i jego statek są bezpieczni.

Jednak pod koniec miesiąca gazety zapełniły się opisami wielkiej bitwy u wybrzeży Kadyksu, która kosztowała. Anglię życie ukochanego admirała Nelsona. Grace z zamartwionym sercem czytała listy poległych publikowane w codziennej prasie. Według raportów

bitwa pod Trafalgarem zakończyła się wielkim zwycięstwem Anglii. Tylko pięciuset poległych Brytyjczyków wobec pięciu tysięcy ofiar ze strony Francji.

Niemniej wśród tych pięciuset mógł być Ethan i dopóki nie wiedziała tego na pewno, nie zaznała ani chwili spokoju.

Jedyne pocieszenie w tych trudnych chwilach stanowił dla niej Freddie. Przed wyjazdem Ethan nalegał, by chłopiec został w mieście i kontynuował edukację. Zafascynowany gwiazdami nastolatek często towarzyszył jej wieczorami przy teleskopie, by uczyć się tajemnic skrywanych przez niebo. On również martwił się o przyjaciół i nalegał, by Grace czytała mu najświeższe wiadomości dotyczące wojny.

- Kapitanowi nic nie będzie - oznajmił zdecydowanie. - To cwany gość. Tym razem Francuzi go nie dostaną.

Grace modliła się, żeby Freddie miał rację. Jeśli coś by mu się stało...

Poczuła nagłe ukłucie w sercu.

Nie chciała nawet o tym myśleć.

Z północy wiał silny wiatr, zmieniając fale w pienne bałwany. Pokład „Diabła morskiego” zakołysał się pod stopami Ethana, który oparł się pewniej na nogach dla utrzymania równowagi. Nad jego głową trzepotały głośno płócienne żagle, ale on nawet tego nie zauważał. Myślami był w domu, w Londynie, przy Grace.

- Co ci jest, chłopcze? Gapisz się tak w tę wodę przez ostatnie pół godziny.

Zatopiony w myślach nie usłyszał kroków zbliżającego się Angus.

- Martwię się o Grace i dziecko.

- Kobiety rodziły dzieci przez tysiące lat - prychnął Angus. - Ta dziewczyna jest silna i jej dziecko też będzie silne i zdrowe.

- Chciałbym tam być. Cord miał rację. Nie powinienem był jej zostawiać.

- Nie miałeś wyboru. Gdybyś nie wypłynął, nie mógłbyś spokojnie spojrzeć w lustro.

- A jeśli nie wrócę na czas i coś się stanie? To będzie moja wina, Angus.

Angus rzucił mu szybkie spojrzenie.

- Od pierwszego dnia, kiedy sprowadziłeś ją na pokład, oczywiste było, że ci na niej zależy. A więc pogodziłeś się już z przeszłością? Będiesz mógł być dla niej prawdziwym mężem?

Ethan spojrział na horyzont.

- Od początku traktowałem ją niesprawiedliwie. Te tygodnie z dala od niej pomogły mi wreszcie uświadomić sobie prawdę.

- Że ją kochasz?

Zacisnął dłonie wokół barierki.

-Tak.

- Czy ona o tym wie?

Potrząsnął głową.

- Sam nie byłem tego pewny.

- Musisz jej powiedzieć.

Ethan westchnął głęboko.

- Nie mogę.

- Dlaczego, do diabła?

- Bo poprzyśiągłem sobie, że nie spocznę, dopóki jej ojciec nie zawiśnie. I nie mogę złamać tego postanowienia.

Angus nie sprzeczał się z nim. Rozumiał, że niektóre rzeczy są święte. Zobowiązanie wobec zmarłych towarzyszy broni było właśnie jedną z takich rzeczy.

- Może z czasem wszystko się skończy.
- Mam taką nadzieję - odparł Ethan, zastanawiając się, czy w ogóle kiedykolwiek będzie to możliwe.

*

- Bardzo przepraszam, milady - rzekła Phoebe wsuwając głowę do sypialni Grace. - Właśnie przed chwilą to dostarczono. - Weszła i wyciągnęła przed siebie dłoń, w której trzymała złożoną kartkę zapieczętowaną czerwonym lakiem.

Grace zmarszczyła czoło. Była połowa października, jej dziewiątego miesiąca ciąży. Miała zaokrąglony brzuch z dziwnie wystającym pępkiem, a dziecko przesunęło się nisko do przodu, co, zdaniem Victorii, zdecydowanie wskazywało, że to chłopiec.

- Skąd to masz?

- Kucharz powiedział, że jakiś mężczyzna zadzwonił do tylnych drzwi i poprosił, żeby to pani przekazać.

Phoebe wręczyła list i przystanęła z boku, ciekawa jego zawartości.

- Dziękuję Phoebe, możesz odejść.

Phoebe wykrzywiła usta w podkówkę zawiedziona.

- Tak jest, milady.

Grace poczekała, aż pokojówka opuści sypialnię i otworzyła wiadomość. Rozpoznała to pismo z innych listów i poczuła ucisk w żołądku.

Najdroższa Grace!

Nie chciałem się z Tobą kontaktować, żeby nie wplątywać Cię więcej w moje problemy. Niestety, od czasu ucieczki każda próba udowodnienia mojej niewinności kończyła się niepowodzeniem i jestem zmuszony po raz kolejny błagać Cię o pomoc. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że poślubiłaś

bardzo wpływowego człowieka. Liczę, że wstawisz się za mną u niego. Przyjadę do Londynu za pięć dni. Spotkajmy się w Gospodzie pod Różą na Russell Street w Covent Garden. Będę Cię wyglądał o drugiej po południu. Jeśli się nie zjawisz, zrozumieniem, że stwierdziłaś) iż zrobiłaś dla mnie już wystarczająco dużo, co oczywiście jest prawdą. Niemniej jednak desperacko pragnę Cię ujrzeć.

*Z wielkim, podziwem
dla Twojej odwagi i miłością
ojciec*

Kartka zadrzała jej w dłoni. A więc władze się nie myliły. Ojciec wciąż przebywa w kraju. W liście zapewnia o swojej niewinności i o tym, że próbuje ją udowodnić. I tak, jak ostrzegała Tory, znowu prosi ją o pomoc.

Wielkie nieba!

Gdziekolwiek ojciec przebywał przez te ostatnie kilka miesięcy, najwyraźniej niewiele wiedział o losach córki. Choć jakimś cudem doszły go słuchy o jej małżeństwie z markizem, najwyraźniej nie miał pojęcia, że jej mąż był kiedyś kapitanem „Wiedźmy morskiej”, że obwinał go za śmierć całej załogi. Nie miał pojęcia, że Ethan zrobi wszystko, żeby go powieszono.

I prawdopodobnie nie wiedział też, że Grace jest w ciąży.

O Boże!

Gdyby tylko była tu ciotka Matylda. Mogłaby pójść zamiast niej na spotkanie, dowiedzieć się, czego potrzebuje i spróbować mu jakoś pomóc. Jednak lady Humphrey przez ostatnie kilka miesięcy poważnie niedomagała i nie mogła podróżować. Dlatego nie odwiedziła jej w Londynie.

Grace mogłaby, oczywiście, poprosić o pomoc Victorie, ale nie chciała nikogo narażać.

Nie chciała też jednak porzucić ojca w potrzebie. Przecież zapewnił, że jest niewinny. Przed procesem przeczytała wszystko, co udało jej się znaleźć na temat sprawy, ale nic nie zdawało się jej jednoznacznie rozstrzygać. W trakcie postępowania wicehrabia cały czas zapewniał o swojej niewinności, ale sąd uznał go za winnego i skazał na śmierć.

Grace powzięła odpowiednie kroki, by temu zapobiec. Teraz znów modliła się o odwagę, by zrobić to, co do niej należało.

Rozdział 22

Był chłodny, choć pogodny londyński wieczór. Wiatr zmiatał żółte liście do rynsztoka, a ludzie na ulicach stawiali kołnierze ciężkich wełnianych płaszczy. Wynajęta dorożka wiozła Ethana z portu do domu i rześka londyńska bryza zwiększała jeszcze jego podekscytowanie.

Od wielu tygodni myślał o tej chwili, wyobrażał ją sobie setki razy. Od dnia, w którym wypłynął w morze na „Diable morskim” niczego bardziej nie pragnął, niż zakończenia wojny i powrotu do domu.

Do Grace.

Teraz już wiedział, że ją kocha. Miesiące tęsknoty uzmysłowiły mu to z całą wyrazistością, choć przeszkody stojące między nimi nie zniknęły. Poprzysiągł sobie, że odda jej ojca w ręce sprawiedliwości i teraz, powróciwszy do miasta, musi dotrzymać tego postanowienia. Nie miał jednak zamiaru rozpocząć poszukiwań od dziś.

Dziś wróci do domu, pomyślał dokładnie w momencie, gdy powóz zatrzymał się przed wejściem do jego rezydencji. Ethan zapłacił dorożkarzowi, zszedł po żelaznych stopniach i przez chwilę stał przed domem, przyglądając się trzypiętrowej cegła-

nej budowli, która *reprezentowała* wszystko, czego pragnął w życiu, co pomogło mu przetrwać kilka ostatnich miesięcy na morzu.

Wspiał się na ganek i dotknął ciężkiej mosiężnej kołatki, ale drzwi otworzyły się zanim zdążył chwycić za klamkę.

- Lord Belford! Co za wspaniała niespodzianka! Witam w domu, milordzie - wyszczerzył się do niego Baines. Uśmiech na jego twarzy należał do zjawisk rzadkich i Ethan poczuł, że też się uśmiecha.

- Dobrze być w domu, Baines.

- Nie mieliśmy pojęcia, że łaskawy pan wraca. Czy powiadomić szanowną małżonkę o pańskim przybyciu?

- Gdzie ona jest?

- W zielonym salonie, proszę pana.

- Dziękuję, nie trzeba. Sam jej o tym powiem - rzekł i skierował się w tamtą stronę. Był zdenerwowany. Uchyliwszy cichutko drzwi do salonu zatrzymał się na chwilę w progu i przyglądał się kobiecie, która spokojnie siedziała na sofie i czytała.

Wyglądała jeszcze piękniej, niż ją zapamiętał. Jej skóra była porcelanowo gładka i świetlista, a imponujące rude włosy skręcały się w miękkie loki lśniące w promieniach zachodzącego słońca. Nieważne, że miała ogromny brzuch. Wciąż wydawała mu się najcudowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział.

Stał tak jeszcze przez chwilę, delektując się jej widokiem, marząc, by do niej podejść. Nie wiedział jednak, co ma jej powiedzieć. Nie był nawet pewny, czy ucieszy się na jego widok. Miał nadzieję, że tak, że choć w jakimś stopniu odwzajemnia jego uczucie, że jakoś uda się im pokonać dzielącą ich przepaść.

Teraz był już gotowy. Chciał zapomnieć o tym, co było i pomyśleć o przyszłości, tak jak go kiedyś o to błagała.

Wtedy uniosła wzrok i na ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały. Jej zdumione zielone oczy momentalnie wypełniły się łzami. Poczował ukłucie w piersi i zalała go prawdziwa burza uczuć. Uczuć wyrażających coś, co dopiero zaczynał pojmować.

- Witaj, Grace.

*

Grace zamarła. Przez kilka dłuższych chwil po prostu nie mogła wykonać żadnego ruchu. Ostatnie kilka godzin spędziła na sofie. Bardzo bolały ją plecy. Co chwila myślała o Ethanie, zamartwiała się, gdzie jest, czy jest bezpieczny.

A teraz stał tu przed nią, jakby jakimś cudem czytał jej w myślach. Prawie zamarło jej serce.

Mrugnęła kilka razy, żeby się upewnić, czy to nie przywidzenie i łzy wzruszenia popłynęły jej po policzkach. Ścisnęła ją w gardle, gdy podniosła się z sofy, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Był szczuplejszy, ale nie mniej przystojny. Miał na sobie czystą koszulę i bryczesy oraz nieco za długie włosy. Emanował tą samą siłą i zmysłowością, co kiedyś i pomyślawszy o swoim niezgrabnym ciele, na chwilę straciła odwagę.

- Ethan... - szepnęła i znów ruszyła w jego stronę, bardziej człapiąc niż idąc. Drżały jej ręce, nogi ugięły się pod nią. Jego wzrok ześlizgnął się na brzuch i poczuła nagły lęk, że zaraz zobaczy w tych pięknych błękitnych oczach obrzydzenie. Dostrzegła w nich jednak coś zupełnie innego.

Zrobił dwa wielkie susy i już był przy niej, brał ją w ramiona, przyciskał do siebie na tyle, na ile pozwalał jej imponujący brzuch, i przycisnął policzek do jej policzka.

- Grace... Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Grace przywarła do niego, niemal krztusząc się od łez.

- Ja też tęskniłam. - Wzmocnił uścisk i zaskoczona wyraźnie poczuła dreszcz przechodzący przez jego ciało. - Bałam się, że mogło ci się coś stać.

Przełknął ślinę i spojrzał jej w oczy.

- Przez jakiś czas byliśmy w Hiszpanii. Nie mogłem wysłać żadnej wiadomości. Myślałem o tobie codziennie, myślałem o tobie nieustannie. Tak cholernie za tobą tęskniłem.

Odsunęła się delikatnie i pogłaskała go po policzku. Wyglądał inaczej. Coś się w nim zmieniło, ale nie potrafiła powiedzieć co.

Zanurzył twarz w jej dłoni.

- Grace... kochanie.

Grace z trudem powstrzymała szloch, a potem pochyliła się i przycisnęła wargi do jego ust. Nie była pewna, co robi, ale on po prostu odwzajemnił pocałunek, czule, delikatnie, jakby bał się, że się rozpadnie na kawałki, gdyby pocałował ją tak, jak tego chciała.

Odsunął się i przyjrzał się jej dokładnie.

- Dobrze się czujesz?

Czy dobrze się czuje? Wszystko było nie tak, nie licząc tego, że Ethan wrócił do domu. Zdobyła się na drżący uśmiech.

- Jestem gruba, brzydka i żałosna. I szalenie szczęśliwa, że wkrótce zostanę matką.

Przesunął palcem po jej policzku.

- Nie jesteś brzydka. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Grace spojrzała na niego niepewnie. Zadrżały jej usta.

- Coś musiało się stać z twoim wzrokiem, kiedy byłeś na morzu. Potrzęsnał głową.

- Mówię prawdę.

Odwróciła wzrok. Łzy podeszły jej do gardła.

- Twój syn niedługo przyjdzie na świat, a wtedy wszystko wróci do normy. - Przyszło jej do głowy, że może odsunąć się od niej na wzmiankę o dziecku, ale on uśmiechnął się tylko delikatnie.

- Może to będzie dziewczynka.

Grace spojrzała na niego z powagą i potrząsnęła głową.

- To będzie chłopiec. Jestem tego pewna.

Spojrzał na nią czule.

- Zawsze taka waleczna.

Grace znów zanurzyła się w jego ramionach.

- Tak się cieszę, że jesteś już w domu.

- Więcej cię nie opuszczę - szepnął jej do ucha. - Obiecuję.

Coś ścisnęło ją w środku. Ethan nie należał do ludzi, którzy łamią dane słowo. Wrócił do domu na dobre i za nią tęsknił. Wiele razy wyobrażała sobie jego powrót, ale nigdy nie rozważała nawet takiego wariantu.

Uśmiechnęła się. Ethan był już w domu, a ona czuła się nieziemsko szczęśliwa.

Wtedy przypomniała sobie o liście od ojca i o spotkaniu, na które miała zamiar się udać, i uśmiech zniknął, zastąpiony przez złowróżbne lodowate ukłucie w sercu.

*

Ethan pozostawił swoją ciężarną żonę śpiącą w sypialni. Jak dobrze było znów być w domu. Ministerstwo Wojny chciało, żeby przyjął kolejną misję, ale tym razem odmówił. Wielkie zwycięstwo pod Trafalgarem dało flocie brytyjskiej kontrolę na morzu.

Ethan był przekonany, że prędzej czy później skończy się to klęską Napoleona. Spełnił swój obowiązek. Teraz czekały go inne, którymi powinien był się zająć już dawno temu.

Udał się do gabinetu i zajął się nadrabianiem zaległości w papierach, ale cały czas rozmyślał o Grace i ich wspólnej przyszłości. Podczas tych długich miesięcy na morzu, nawet w czasie bitw, które toczył „Diabeł morski”, Grace cały czas była obecna w jego myślach.

Kiedy ją zobaczył, zaokrągloną przez ciążę, z twarzą rozpromienioną zbliżającym się macierzyństwem, wiedział na pewno, że się nie pomylił. Kochał ją. Nie mógł już dłużej temu przeczyć.

Kochał Grace, a mimo to problemy, z którymi się borykali, wciąż pozostawały nierozwiązane. Jej ojciec był poszukiwany za zdradę, a Ethan poprzysiągł sobie, że sprawiedliwości musi stać się *zadość*, i będzie go to prześladowało, dopóki nie doprowadzi sprawę do końca.

Choć uświadamiał sobie miłość do Grace, nigdy nie był mniej pewny przyszłości niż teraz.

*

Następnego dnia Grace zaczęły się bóle. I choć szybko okazało się, że to fałszywy alarm, zdenerwowany Ethan natychmiast wezwał lekarza i położną.

- To dobrze, że tak jej dogładasz - oznajmił doktor McCauley, przyjaciel Ethana. - Ale dziecko nie przyjdzie dziś na świat.

Grace przysłuchiwała się rozmowie mężczyzn stojących przy jej łóżku i po cichu modliła się, żeby dziecko poczekało jeszcze kilka dni. Spotkanie z ojcem miało odbyć się jutro po południu. Nie wiedziała jeszcze, jak uda się jej wydostać z domu pod czuj-

nym okiem Ethana, a już tym bardziej - jak w takim stanie dotrze do Gospody pod Różą, wiedziała natomiast, że musi to zrobić.

Tymczasem coraz bardziej odczuwała skutki ciąży. Paliło ją w żołądku, jeśli zjadła zbyt wiele. Bolała ją miednica i żebra, wciąż dokuczały bóle pleców i biegała na nocnik właściwie co pięć minut.

Popołudnie spędziła w salonie na pięttrze, raz na jakiś czas przyciskając dłonie do pleców, by ulżyć sobie w bólu.

- Bolać cię plecy? - Na dźwięk głosu Ethana przeszedł ją ciepły dreszcz.

Odwróciła się i zobaczyła go stojącego w drzwiach, wysokiego i niezwykle męskiego. Zaraz po powrocie przejął władzę nad domem, jakby to był jego statek. Jego pierwszy rozkaz brzmiał: drzwi między ich sypialniami muszą pozostać w nocy otwarte.

- Co będzie, jeśli zaczniesz rodzić? - powiedział zdenerwowany. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała w środku nocy?

Nic facygowała się, by wspomnieć, że od tego ma pokojówkę. Nie było go tyle czasu i tak bardzo za nim tęskniła, że teraz chciała cieszyć się każdą chwilą jego uwagi.

- Tak. Bolać mnie plecy - rzekła smętnie. - I wszystko inne też.

- Chodź tu, połóż się. Pomasuję cię.

Spojrzała na niego przez ramię. Perspektywa masażu wydawała się cudowna.

- Naprawdę?

- Jesteś w zbyt zaawansowanej ciąży, żebyśmy mogli się kochać. Pozwól, że zrobię to dla ciebie.

Tak dawno się już nie kochali, że zaczerwieniła się na samą wzmiankę. Teraz z pewnością nie była pociągająca, ale wkrótce dziecko przyjdzie na świat,

a wtedy znów będzie taka, jak dawniej. Zęby tylko nie przesta! jej pożądać.

Podszedł do kominka i dorzucił drewno do ognia. Październikowe wieczory bywały już bardzo chłodne. Potem pomógł jej zdjąć suknię i położył ją na boku.

Grace zamknęła oczy, gdy jego dłoń wędrowała po jej ciele, delikatnie masując zbolące mięśnie, łydki i stopy. Nie dotykał jej piersi, ale poczuła, że bardzo tego pragnie i na samą myśl o jego dotyku stwardniały jej sutki.

Zaczerwieniła się dostrzegłszy kątem oka wypukłość pod rozporciem jego spodni.

- Chyba nie jesteś podniecony na mój widok?

Uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Nie? Przyznaję, że nigdy nie przypuszczałem, iż kobieta w zaawansowanej ciąży może mi się wydać tak atrakcyjna, ale okazuje się, że jeśli chodzi o moją żonę, moje pożądanie nie zmniejszyło się ani odrobinę.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Ethan zawsze był pełen wigoru, ale to przechodziło jej najśmielsze wyobrażenia.

- Dziękuję.

- Za masaż?

- Za to, że czuję się jak kobieta.

Zaczął wyjmować wsuwki z jej włosów i rude loki opadały jeden po drugim na ramiona.

- Jesteś najbardziej kobieca ze wszystkich kobiet, które do tej pory znałem. - Rozłożył koc i przykrył ją nim delikatnie. - Prześpij się trochę. Poproszę Phoebe, żeby obudziła cię na kolację.

Grace nie sprzeczała się z nim. W tych ostatnich dniach ciąży cały czas była wyczerpana, a mimo to nie udawało jej się zasnąć. W nocy leżała, wpatrując się w sufit. Wszystko ją bolało. Jutro miała spotkać się z ojcem.

To jedno zmartwienie wystarczyło, by powstrzymać ją od tak potrzebnego snu.

Ethan nie mógł zasnąć, choć było już dawno po północy. Od powrotu spał bardzo mało. Tyle się wydarzyło. Tyle się zmieniło pod jego nieobecność. Z trudem rozpoznał kobietę, która powitała go w salonie, a mimo to wciąż jej pragnął, czuł do niej ten sam pociąg, co pierwszego dnia, gdy zobaczył ją na pokładzie „Lady Annę”.

Słyszał, jak Grace wierci się w łóżku w drugim pokoju i wiedział, że ona też nie śpi. Nad ranem zawsze dostrzegał u niej delikatne czerwone smugi pod oczami. Odrzucił kołdrę, narzucił na plecy bordowy jedwabny szlafrok i skierował się w stronę drzwi dzielących ich sypialnie.

- Ethan...? - Głos Grace dosięgnął go w ciemności. - Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

- I tak nie spałem. Zauważyłem, że masz problemy z zaśnięciem. - W bladym księżycowym blasku zakradającym się do sypialni przez odsłonięte okna dostrzegł jej piękne zielone oczy, równie niespokojne, co jego własne. - Pomyślałem, że może...

- Tak?

- Że może będę mógł ci pomóc.

Minęło kilka sekund.

- Ogień już zgasł - rzekła cicho. - Jest trochę zimno. Może jeśli położysz się obok mnie, ciepło twojego ciała pozwoli mi zasnąć - dodała i odkryła kołdrę.

Po wielu tygodniach abstynencji seksualnej spanie z Grace i niemożność kochania się z nią zapowiadało najgorsze tortury.

I największą rozkosz.

Zrzucił z siebie szlafrok, poczekał aż się przesunie, robiąc mu miejsce obok siebie, a potem wsunął się prawie nagi pod kołdrę.

Leżała na boku po drugiej stronie łóżka, w długiej bawełnianej koszuli nocnej z wielkim, wystającym brzuchem przed sobą. Ethan położył jej dłonie na ramionach i zaczął delikatnie masować plecy, pośladki i nogi. Słyszał ciche pojękiwania rozkoszy. Kiedy poczuł się usatysfakcjonowany masażem, a jego podniecenie było tak silne, że aż sprawiało mu ból, przytulił się do niej od tyłu i trzymał ją w ramionach, dopóki nie zasnęła.

Leżąc przy niej starał się nie myśleć o wyznaczonym na jutro spotkaniu z Jonasem McPhee, który miał dla niego jakieś nowe informacje o wicehrabim. Podobno Harmon Jeffries dotarł do Londynu.

Grace cały dzień denerwowała się, próbując zdecydować, który z licznych obmyślonych przez nią planów wymknięcia się z domu ma szanse powodzenia.

Stwierdziła w końcu, że najlepiej będzie, jak jakimś cudem uda się jej pozbyć męża z domu. Pod jego nieobecność pojedzie do Covent Garden, a na wypadek, gdyby wrócił przed nią, zostawi mu wiadomość, że pojechała odwiedzić Victorie i małego Jeremy'ego i że niebawem będzie z powrotem.

Wiedziała jednak, że zmuszenie go do wyjścia nie będzie proste. Ethan krążył wokół niej jak wilk chroniący swoją samicę. Zależało mu na niej, a może nawet czuł coś więcej. Wydarzenia ostatnich dni upewniły ją w tym przekonaniu.

Ostatecznie zapłaciła chłopcu na posyłki, żeby dostarczył Ethanowi notkę, rzekomo od sekretarza pułkownika Pendletona, z prośbą o pilne spotkanie w sprawie wicehrabiego Forsythe'a o godzinie trzynascej w biurze pułkownika w Whitehall. Jak na iro-

nię, żeby pomóc ojcu, musiała odwrócić uwagę męża nadzieją jego pojmania.

Ignorując ból w plecach, usiadła na sofie w salonie i zajęła się wyszywaniem. Wytężała całą siłę woli, by nie spoglądać co chwila na pozłacany zegar.

Usłyszała stukanie mosiężnej kołatki do drzwi frontowych, gdy posłaniec dostarczał wiadomość, a potem kroki Bainesa niosącego liścik swojemu panu w korytarzu. Kilka minut później w drzwiach salonu zjawił się Ethan.

- Obawiam się, że będę musiał na chwilę wyjść. Dasz sobie radę pod moją nieobecność?

- Jestem w ciąży, Ethan. Nie umieram na dżumę. Nic mi nie będzie, jak na chwilę wyjdiesz.

Chyba nie zrozumiał żartu.

- Jesteś pewna?

- Właściwie dobrze mi zrobi chwila samotności. Od przyjazdu krążysz wokół mnie jak kwoka wokół kurczęcia.

Wykrzywił usta w delikatnym uśmiechu.

- I będę tak robił dalej, dopóki twoje dziecko nie przyjdzie na świat.

Twoje dziecko. Grace zignorowała to. Nawet jeśli zaczął akceptować swoje uczucia do niej, nie pogodził się jeszcze z myślą o dziecku, w którym płynęła krew pogardzanego przez niego człowieka.

- Pendleton chce się ze mną widzieć. Nie powinno mi to zająć dużo czasu. Poprosiłem Bainesa, by miał cię na oku. Jeśli coś będzie się działo...

- Nic nie będzie się działo przez ten krótki czas, kiedy cię nie będzie. Idź na spotkanie. Zobaczymy się, jak wrócisz.

Zamiast po prostu wyjść, podszedł do niej, chwycił w dłoń jej twarz, pochylił ciemną głowę i namiętnie ją pocałował.

- Do zobaczenia niebawem.

Zaparto jej dech, kiedy odsunął się od niej, i tym razem wcale nie przez nacisk dziecka pod żebrami. Potem Grace słyszała, jak Ethan wzywa swój faeton i czeka w holu, aż stajenny podjedzie nim pod drzwi frontowe. Gdy tylko odjechał, poleciała jednemu z lokajów, by podprowadził jej własny powóz. Żałowała, że nie potrafi sama nim pokierować.

Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że jeśli Ethan wróci przed nią, uwierzy w to, co napisała w liściku i nie będzie wypytywał stangreta, dokąd ją zawiózł.

W drzwiach zatrzymał ją Baines.

- Łaskawa pani gdzie wychodzi?

- Udaję się na przejażdżkę. Może wpadnę na trochę do lady Brant i jej synka.

- Czy jest pani pewna, że to dobry pomysł? To znaczy... Mam na myśli... w pani stanie..?

- Doskonale wiem, *co* masz na myśli, Baines. I tak, jestem pewna. - Przemknęła obok niego, zanim znów zdążył zaprotestować, choć może „przemknęła” nie było tu najodpowiedniejszym słowem, zważywszy na jej niezgrabne, ociężałe ruchy. Wiele wysiłku kosztowało ją powstrzymanie się od wycia z bólu, gdy schodziła z werandy.

Miała wrażenie, że podróż do Gospody pod Różą trwa całe wieki. Słyszała o tym miejscu. Znajdowało się zaraz obok teatru Drury Lane i często chodzili tam amatorzy sztuk teatralnych, choć ostatnio lokal miał coraz gorszą reputację. Był jednak środek dnia i ojciec z pewnością nie wybrałby tego miejsca, gdyby uważał je za niebezpieczne.

Opatuliła się mocniej obszytą futerką peleryną, żeby choć trochę przysłonić swój ogromny brzuch > zarzuciła na głowę kaptur, zasłaniając nim włosy

i pół twarzy. Z początku nie widziała ojca, ale nagle pojawił się znikąd tuż przy niej.

- Grace... najdroższa. Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. - Z trudem go rozpoznała z długą gęstą brodą i okularami na nosie. Przypuszczała jednak, że właśnie o to mu chodziło. Wsunął jej dłoń pod łokieć i zaczął prowadzić ją do stolika pod ścianą, ale dostrzegłszy jej niezgrabne ruchy spojrzął w dół i zamarł na widok jej ogromnego brzucha.

- Wielkie nieba!

Grace uśmiechnęła się.

- To dziecko mojego męża - odparła, domyślając się, co musiał pomyśleć.

- Musisz usiąść, moja droga - odsunął dla niej krzesło. - Pozwól, że przyniosę ci filiżankę herbaty.

Przytaknęła, wdzięczna, że wreszcie może usiąść, dopóki znów nie poczuła bólu w krzyżu.

- Nie powinnaś była przychodzić - rzekł. - Nigdy bym cię o to nie prosił, gdybym wiedział, w jakim jesteś stanie.

- Ale poprosiłeś, więc jestem. Pisałeś w liście, że próbujesz udowodnić swoją niewinność. Co mogę zrobić, żeby ci pomóc?

Jeszcze zanim wróciła do domu, Grace była wyczerpana. Niemal zabrakło jej sił, żeby wspiąć się po schodach na werandę. Nie zdążyła nawet dotrzeć do wejścia, gdy drzwi otworzyły się i Ethan wybiegł jak burza przed dom. Przez chwilę stał na ganku z szeroko rozstawionymi nogami, zupełnie jakby był na pokładzie statku, a w jego jasnych oczach malowały się jednocześnie złość i niepokój.

- Czyś ty oszalała?

Grace krzyknęła, gdy pochwycił ją w ramiona i wniósł po schodach na werandę, zdziwiona, że jest w stanie dźwigać taki ciężar.

- Nic mi nie jest, Ethanie. Postaw mnie.

Oczywiście, nie zrobił tego. Wniósł ją do domu, przeniósł przez cały korytarz do salonu i usadził na sofie.

- Co ty, do diabła, sobie myślałaś?

Wyprostowała się i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Nie jestem więźniem w tym domu, Ethanie.

- Zaraz będziesz rodzić.

- Czy myślisz, że o tym nie wiem? Przypominam ci, że pod twoją nieobecność całkiem nieźle radziłam sobie sama.

Odwrócił wzrok, owładnięty nagłym poczuciem winy. Po chwili jednak znów na nią spojrzął.

- Cóż, ale teraz już tu jestem i dopóki dziecko nie przyjdzie na świat, będziesz robiła to, co ci powiem.

Spróbowała znaleźć wygodniejszą pozycję na sofie, a potem uśmiechnęła się do niego słodko.

- Jak sobie życzysz, kochanie.

Przyglądał się bacznie jej twarzy, marszcząc ciemne brwi.

- Tak bardzo chciałaś się wydostać, że aż sfałszowałaś liścik, żeby wywabić mnie z domu?

Uniosła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, że liścik, który dostałem, był podrobiony. Wcale nie wysłał go pułkownik Pendleton. Nie było żadnego spotkania w jego biurze.

- Obawiam się, że nic mi o tym nie wiadomo.

- Ty to zrobiłaś, prawda? Napisałaś wiadomość, bo wiedziałaś, że nigdzie cię nie wypuszczę w twoim stanie.

Czasem prawda jest lepszym rozwiązaniem, niż najlepsze nawet kłamstwo.

- Właściwie to tak. Proszę, nie bądź zły, ale czułam, że się duszę.

- Ty mała diablico. Gdybyśmy wciąż byli na pokładzie mojego okrętu, zamknąłbym cię w kajucie i wyrzucił klucz.

Grace roześmiała się.

- Obiecuję, że już nigdy nie posłużę się takim podstępem. *-A przynajmniej nie dokładnie takim samym.* Bo przecież zgodziła się pomóc ojcu. Zaraz po narodzinach dziecka spróbuje zrobić to, o co ją poprosił.

Dziecko przyszło na świat czwartego listopada, w chłodny jesienny poranek, gdy ziemię pokrywała cienka warstwa szronu, a nad miastem wisiały ogromne, czarne chmury. Chłopiec otrzymał imię po dziadku i ojcu - Andrew Ethan Sharpe.

W ciągu długich godzin porodu ojciec dziecka wyglądał gorzej niż jego matka. Siedział w salonie na parterze w towarzystwie dwóch najlepszych przyjaciół, Cordelia Eastona, hrabiego Brant i Rafaela Saundersa, księcia Sheffield. Jeden z nich już sam był ojcem i niedawno przechodził przez podobne katusze, a drugi właśnie szykował się do ożenku i w nieodległej przyszłości czekało go to samo.

Na widok Phoebe idącej korytarzem ze stertą czystych prześcieradeł Ethan zerwał się na nogi i podbiegł do drzwi od salonu.

- Co z nią? Czy dziecko już się urodziło? - Pytanie to zadawał tej nocy już co najmniej sto razy.

- Pańskiej żonie nic nie jest. Dziecko już prawie przyszło na świat.

- Trochę to trwa - wymamrota! książę, prawie tak samo błąd jak Ethan.

- Nie wiem, co jest gorsze - mruknął Cord, przeczesując dłonią kasztanowate włosy - rodzenie dziecka, czy czekanie, aż się urodzi.

- Wypiję za to - Rafę uniósł kieliszek brandy i opróżnił go niemal całkowicie, nie po raz pierwszy w ciągu tej długiej nocy.

- To chłopiec! - W drzwiach do salonu pojawiła się z promiennym uśmiechem Victoria Easton i wszyscy trzej panowie zerwali się na równe nogi.

- Czy z Grace wszystko w porządku? - spytał z troską Ethan.

- Tak. Grace czuje się dobrze. Dziecko też. Wygląda zupełnie jak ty.

Ethan szczerze wątpił, żeby noworodek mógł wyglądać podobnie jak on. Wciąż nie do końca pogodził się z myślą o dziecku. W głębi duszy musiał przyznać, że pragnął Grace, nie dziecka i że to w Grace był zakochany.

A Grace kochała to maleństwo. Kochała je na długo przed jego urodzeniem. Widział tę miłość w jej oczach, w niemym zachwycie, który pojawiał się na jej twarzy za każdym razem, gdy spoglądała na swój ogromny brzuch.

- Mogę się z nią zobaczyć? - spytał Victorie.

- Tak. Ale najpierw daj nam kilka minut na obmycie jej i dziecka.

Te kilka minut ciągnęło się całą wieczność. Ethan chodził nerwowo po korytarzu, dopóki znów nie pojawiła się Victoria i nie przywołała go na górę.

Ethan odetchnął głęboko i pognął po schodach na piętro.

Rodzenie dziecka, pomyślał, to chyba najgorsza rzecz, jaką jest w stanie znieść mężczyzna.

Rozdział 23



O to pani syn, milady - rzekła z typowym londyńskim akcentem mamka, Sadie Swann, ogromna rudowłosa kobieta o rumianej twarzy. - Jest suchutki i najedzony. Taki uroczy z niego chłopiec.

- Dziękuję, pani Swann - odparła Grace stojąc na środku wygodnego salonu na tyłach domu, który został zarezerwowany wyłącznie na potrzeby rodziny, i sięgnęła po dziecko. Wzięła małe, opatulone w kocyk zawiniątko i przytuliła je do piersi. Był pierwszy grudnia, a dziecko rosło z każdym dniem.

Sadie uśmiechnęła się, spoglądając na chłopca.

- Wykapany tata, prawda?

Istotnie, miał czarne włosy, niebieskie oczy i wytworne rysy. Kiedy dorośnie, mały Andrew będzie wyglądał zupełnie jak Ethan, była tego pewna. Przystöjny diabeł, któremu nie oprze się żadna kobieta.

Niemniej jednak, oczy malca mogą jeszcze zmienić kolor na zielony - po matce i... po dziadku. Grace modliła się, żeby tak się nie stało. Nawet teraz jej mąż rzadko okazywał zainteresowanie synem. Zachowywał się przy nim nieswojo i Grace nie wiedziała, czy to z powodu pochodzenia malca, czy po prostu Ethan nie ma pojęcia, jak być ojcem.

Sam stracił ojca, przypomniała sobie. Może ta rola była dla niego tak obca, że nie wiedział, od czego zacząć. Bez względu na przyczynę jego zachowania, Grace postanowiła coś z tym zrobić. Nie była tylko jeszcze pewna co.

Tymczasem obiecała pomóc własnemu ojcu i dlatego już na krótko po porodzie zaczęła węszyć, prowadzić dyskretne śledztwo w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby udowodnić jego niewinność. Przede wszystkim ojciec poprosił ją, żeby odnalazła niejakiego Petera O'Daly.

- Byłem przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych - poinformował ją podczas spotkania w gospodzie. - A więc miałem dostęp do wielu ważnych informacji, o których wiedzieli jedynie nieliczni. Wszystko wskazywało na mnie, choć tak naprawdę były to tylko poszlaki, ja się domyślam z pewnością podsunięte przez prawdziwego winowajcę. Później zdałem sobie sprawę, że ktoś jeszcze mógł mieć wgląd do tych dokumentów. Pewien młodzieniec, który czasami sprzątał moje biuro.

- Masz na myśli tego chłopaka, Petera O'Daly?

- Tak. Podczas rozprawy nikt nawet nie brał go pod uwagę. Zakładano, że chłopak nie umie czytać. Ale Peter zniknął jakiś czas po moim skazaniu i od tamtej pory nikt o nim nie słyszał. Jeśli uda mi się go znaleźć, może zdołam dowiedzieć się, kto zapłacił mu za te informacje, bo podejrzewam, że tak właśnie było.

Po spotkaniu z ojcem Grace zajęła się dyskretnymi poszukiwaniami chłopaka, choć jak dotąd zdołała przesłuchać jedynie służbę. Służba w posiadłości arystokratów była zwykle kopalnią wiedzy. Dzięki podziemnej siatce powiązań służący mogli zebrać bezcenne plotki z całego Londynu. Grace powie-

działa im o chłopcu, opisała go zgodnie z tym, co powiedział jej ojciec, przestrzegła, żeby trzymali język za zębami i obiecała dodatkowe pieniądze za pomoc i nagrodę, jeśli chłopaka uda się znaleźć.

Na razie nie dowiedziała się niczego, ale może z czasem coś wyjdzie na jaw. W ciągu tych kilku tygodni od czasu spotkania w Gospodzie pod Różą dostała od ojca jeszcze tylko jedną wiadomość. Życzył jej dużo zdrowia i wyrażał swoją radość z powodu przyścia na świat wnuczka, o narodzinach którego pewnie wyczytał w gazetach. Grace wysłała mu odpowiedź na adres gospody, jako odbiorcę podając, zgodnie z instrukcjami ojca, fikcyjne nazwisko Henry'ego Jenningsa. W liście zapewniła go, że robi wszystko, co w jej mocy, by dotrzeć do pomocnych informacji.

Tuląc dziecko w ramionach Grace westchnęła i opuściła salon. Znowu powróciła myślami do bliższych problemów, a mianowicie do Ethana i jego syna.

Gdyby tylko wiedziała, co ma zrobić.

- A więc... jak podoba ci się bycie ojcem? - zapytał Rafę, stojąc z Ethanem w sali balowej rezydencji Sheffieldów. Mężczyźni ćwiczyli szermierkę.

Ethan sprawdził swoją szpadę, wywinał nią kilka razy w powietrzu.

- Jak na razie... Hm... Można powiedzieć, że dobrze.

- Co znaczy, że rzadko widzisz małego - mruknął Rafę i dotknął koniuszkiem szpady do szpady Ethana. Znowu przybrali odpowiednie pozycje, jak to robili już od godziny, i kontynuowali szermierczy pojedynki. Ethan zawsze był aktywny. To, że nie dowo-

dził już okrętem, nie znaczyło, że ma zamiar siedzieć beczynn timer.

Stal szczerkała o stal, gdy mężczyźni przesuwali się w przód i w tył po sali, to napierając, to broniąc się, robiąc pchnięcia i uniki. Ethan odskoczył przed szybkim pchnięciem Rafe'a, zablokował szpadą zbliżające się ostrze, wsunął broń pod szablę rywala i zadał cios prosto w jego pierś, osłoniętą specjalnym ochraniaczem.

Rafę zmarszczył brwi. Żaden z nich nie chciał być pokonany.

- Punkt dla ciebie. Czyli masz przewagę jednego.

Pojedynek trwał, a wynik zmieniał się co chwilę. Umiejętności obu mężczyzn były porównywalne, choć Ethan wątpił, by Rafę kiedykolwiek używał szpady w prawdziwej walce, jak on sam robił wiele razy.

- Grace sprawia wrażenie dobrej matki - stwierdził Rafę, gdy zrobili sobie przerwę między pojedynkami. - Zresztą zawsze zdawało mi się, że taką będzie.

- Obserwowałem ją z młodym Freddie Barto-
nem na okręcie. Już wtedy wiedziałem, że świetnie radzi sobie z dziećmi.

- Ale chłopiec potrzebuje też taty.

Ethan nie odpowiedział. Jak wspomniał Rafę, nie spędzał z małym zbyt wiele czasu. Nie był gotowy do roli ojca. Nie wiedział, jak powinien się zachowywać. Jego własny ojciec zmarł, kiedy Ethan miał osiem lat i choć wujek starał się robić wszystko, by zastąpić mu rodzica, to nie było to samo.

- Może z czasem... - rzekł Rafę, przyglądając się zachmurzonemu obliczu przyjaciela. Po chwili zwrócił się do niego bokiem, ugiął kolana i ponownie uniósł szpadę.

Może, pomyślał Ethan unosząc własną broń, ale wcale nie był tego pewny. Poprzysiągł sobie, że spróbuje. Dla Grace.

Walczyli jeszcze przez pół godziny, wyciskając z siebie kolejne strużki potu, aż w końcu ogłosili remis i zdjęli ochraniacze.

- A co z tobą? - zapytał Ethan, chowając szpadę do pochwy. - Jakież postępy w poszukiwaniu drugiej połowy?

Rafę uśmiechnął się, odsłaniając równe białe zęby.

- Właściwie to tak. Zdecydowałem się poprosić o rękę pannę Montague. Mam zamiar złożyć wizytę jej ojcu jutro wieczorem.

Ethan nie odwzajemnił uśmiechu. Przeciwnie, zmarszczył jeszcze brwi.

- Kochasz ją?

Rafę wzruszył ramionami.

- A co tu ma miłość do rzeczy? To uczucie jest zdecydowanie przereklamowane. Kto jak kto, ale ja wiem o tym najlepiej.

- Może powinieneś jeszcze poczekać. Małżeństwo to poważny krok, Rafę.

- Czekałem już wystarczająco długo. W przeciwieństwie do ciebie, chcę mieć dzieci. Chcę usłyszeć w tym domu śmiech mojego syna i córki.

Ethan pomyślał o synu, którym obdarzyła go Grace, Andrew Ethanie, dziecku noszącym jego nazwisko, i poczuł ukłucie żalu, że nie może czuć tego samego.

Bez względu na mieszane uczucia wobec tego malca, wiedział, co czuł do Grace. Pożądał jej. Bezgranicznie. Pragnął znów móc się z nią kochać. Co noc wiercił się niespokojnie w łóżku wiedząc, że leży tuż za ścianą. Śnił o pieszczaniu jej piersi, o zanurzeniu się w nią i budził się twardy i pulsujący.

Wkrótce miał zamiar znów wejść do jej łóżka.

W końcu są małżeństwem. Grace to jego żona.

Najwyższy czas, żeby zaczął zachowywać się jak mąż.

*

Grace szła korytarzem z dzieckiem na rękach. Wokół niej krzątała się służba zajęta przedsięwziętymi porządkami. Grace nie mogła wprowadzić się jednak w bożonarodzeniowy nastrój. Spuściła wzrok na syna. Wpatrywał się w nią swoimi wielkimi, ciekawskimi oczkami. W jego spojrzeniu było coś ze spojrzenia Ethana. Patrzył na nią, jakby chciał ją przeszyć na wylot, poznać jej myśli.

Oczami wyobraźni zobaczyła swojego zagadkowego męża. Nie spał z nią w jednym łóżku od czasu narodzin dziecka. Jeszcze się z nią nie kochał, choć wyraźnie widziała ogień w jego oczach za każdym razem, gdy na nią spoglądał. Był nieziemsko przystojny i niesamowicie męski i za każdym razem, kiedy wchodził do pokoju, czuła promieniejące od niego pożądanie. W odpowiedzi owładała ją podobna żądza. Już najwyższa pora, pomyślała Grace. Ona sama była gotowa od dawna.

Teraz jednak bardziej martwiła się dzieckiem. Zatrzymała się pod drzwiami gabinetu Ethana, pochyliła głowę, pocałowała malca w czołko i weszła do środka. Ethan podniósł oczy znad biurka i na jej widok jego spojrzenie złagodniało. Jednak gdy tylko przemieścił wzrok na chłopca w jej ramionach, momentalnie przywdział maskę obojętności.

Grace wysiliła się na uśmiech.

- Wiem, że jesteś zajęty. Ale miałam nadzieję, że zajmiesz się przez chwilę An dym. Niani nie ma, a Phoebe załatwia coś na mieście. Musimy kupić

z Victoria parę rzeczy na święta. Nie chciałabym go zostawiać samego z nikim innym.

Odsunął krzesło i wsta! zza biurka.

- Nic nie wiem o dzieciach.

- Nikt na początku nie wie - odparta, wciąż się uśmiechając. Wręczyła mu malca i Ethan zeszywniał, trzymając dziecko w nieporadnym uścisku. Oczywiście brał je na ręce już wcześniej, ale tylko wtedy, gdy nalegała. Grace miała nadzieję, że to się zmieni.

- Niedługo wrócę - musnęła delikatnie ustami policzek niemowlęcia, a potem głośno cmoknęła ojca Ethana. Jego usta były tak ciepłe i kuszące, że przywarła do nich na dłużej, niż zamierzała. Po chwili cofnęła się szybko z nadzieją, że nie zauważy rumieńców na jej policzkach.

- Dziękuję. Doceniam twoją pomoc. - Odwróciła się i ruszyła szybko w stronę drzwi. Chciała wyjść stąd jak najszybciej, zanim będzie miał okazję zmienić zdanie.

- Poczekaj! - usłyszała za sobą głos Ethana. - Co mam robić, jeśli zaczniesz płakać?

Odwróciła się z uśmiechem wciąż przyklejonym do twarzy.

- Zajmij go jakoś. Pobujaj nim trochę. Lubi, kiedy mu się śpiewa.

- Śpiewać? Ale ja mam okropny głos.

Roześmiała się na widok przerażonej twarzy męża.

- Poradzisz sobie. To naprawdę nie jest takie trudne.

Widziała, że jej nie wierzy. Opuściła szybko gabinet i popędziła korytarzem do wyjścia. Powóz już na nią czekał przy drzwiach frontowych i choć nie chciała odjeżdżać, zmusiła się do tego. Pragnęła, żeby Ethan pokochał syna tak jak ona. I pokocha go, postanowiła sobie Grace, gdy tylko zobaczy, jak jest uroczy i niewinny.

Choć przez cały czas spędzony z Tory myślała tylko o synku i nie udało jej się kupić zbyt wiele, wróciła do domu dopiero po trzech godzinach. Z drżącym sercem wbiegła do domu i zastała drzwi do gabinetu otwarte. Ethan stał nad kołyską, którą przyniósł z pokoju dziecięcego i ustawił przy biurku. Wpatrywał się w zawiniątko w łóżeczku z wyrazem twarzy, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziała.

Coś ścisnęło ją w piersi. Przełknęła łyżę podchodzącej jej do gardła i weszła cicho do pokoju. Ethan odwrócił się na odgłos jej kroków, ale nie potrafiła wyczytać, co sobie myśli.

- Wróciłam - rzekła niepewnie.

Uniósł kącik ust w delikatnym uśmiechu.

- Widzę.

- Poradziłeś sobie z Andym?

Spojrzał na kołyskę.

- Płakał tylko raz. Zasnął już jakiś czas temu.

Podeszła do męża i położyła mu dłoń na policzku.

- Dziękuję.

- Za to, że zająłem się dzieckiem?

- Za to, że dałeś mi nadzieję.

Coś dziwnego pojawiło się w jego oczach. Wyciągnął ręce i przytulił ją do siebie.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał do jej policzka i przytaknęła, choć tak naprawdę wcale nie była tego pewna.

Wczoraj, kiedy schodziła po schodach, na dole czekał już na nią Baines ze srebrną tacą w dłoni, na której leżała zalakowana wiadomość. Od razu wiedziała, od kogo pochodzi. Drżącą ręką wzięła kartkę z tacy i odeszła na bok, żeby ją przeczytać. Zerwała pieczęć i zobaczywszy pismo ojca, zaszyła się w najciemniejszym kącie korytarza.

Najdroższa Grace!

Mam nadzieję, że Ty i dziecko czujecie się dobrze. Choć niezręcznie mi znów prosić Cię o wsparcie, dotarłem do pewnych ważnych informacji. Jeśli w dalszym ciągu chcesz mi pomóc, spotkaj się ze mną pojutrze, w Gospodzie pod Różą, o drugiej po południu. Zrozumiem, jeśli nie przyjdiesz.

*Pełen miłości i wdzięczności
ojciec*

Czy ta wiadomość naprawdę przyszła wczoraj?

W tym momencie dziecko zaczęło marudzić i Grace natychmiast powróciła myślami do rzeczywistości. Niechętnie uwolniła się z objęć męża i pochyliła nad kołyską, żeby podnieść syna.

- Już dobrze, kochanie - pocałowała chłopca w główkę i uśmiechnęła się, czując jego czarne włoski ocierające się o jej policzek.

- Zabiorę go na górę - poinformowała Ethana, który tylko skinął głową w odpowiedzi.

Niosąc dziecko korytarzem, znów pomyślała o liście i znów spochmurniała. Cały ten czas, kiedy ojciec przebywał w Londynie, był narażony na ogromne niebezpieczeństwo. I przede wszystkim ze strony jej męża. Wiedziała jednak, że jutro uda jej się znaleźć sposób, by wymknąć się do Gospody pod Różą. Tak jak poprzednio, zrobi wszystko, co będzie trzeba, żeby pomóc wicehrabiemu. Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że Ethan nie dowie się, co zrobiła.

Ethan patrzył na żonę wychodzącą z gabinetu i wiedział, że coś jest nie tak. Przez te tygodnie, któ-

re minęły od powrotu z misji zaczął ją rozumieć, czytać jej nastroje, jej potrzeby. Coś się stało i Grace się martwiła. Nie wiedział tylko dlaczego.

To jednak nie wpłynęło na zmianę powziętej decyzji. Dziś będzie się z nią kochał. W tym jednym wypadku chciał zadbać o zaspokojenie potrzeb ich obojga.

Jego ciało budziło się do życia na wspomnienie tych kilku chwil, które spędzili przytuleni w gabinecie. Pamiętał dotyk jej miękkiej skóry, jej ciała wtulającego się w jego pierś i zalała go fala pożądania. Dziecko przyszło na świat wiele tygodni temu. Doktor McCauley zapewnił go, że minęło już wystarczająco dużo czasu od porodu, by mógł bezpiecznie się z nią kochać.

Ethan pragnął tego bardziej, niż czegokolwiek innego na świecie, a kiedy spostrzegł, jak Grace spoglądała na niego, kiedy myślała, że nie patrzy, wiedział, że ona również go pragnie. Dziś wejdzie do jej łóżka.

Stwardniał na samą myśl o dzisiejszej nocy. Obiecał sobie, że weźmie ją delikatnie, że da jej czas na ponowne oswojenie się z kontaktem fizycznym.

Wiedział jednak, że to będzie wymagało od niego żelaznej kontroli. Bardzo chciał zrealizować swoje ciche postanowienie. Bez względu na to, ile opanowania miało go to kosztować, dopilnuje, żeby dla Grace było to równie przyjemne co dla niego.

*

Mroźny grudniowy wiatr kołysał nagimi gałęziami drzew. Z ciemności za oknem prześlizgiwała się do sypialni delikatna księżycowa smuga. Ubrana w ciemnozieloną jedwabną koszulkę, którą miała na sobie w noc poślubną, Grace wyczekała momentu, kiedy Ethan położy się spać i podeszła cicho do drzwi. Odetchnęła głęboko, złapała za gałkę i pociągnęła ją do siebie.

Niemal krzyknęła zaskoczona na widok Ethana stojącego tuż za progiem.

- Co... Co ty robisz?

Przez chwilę wyglądał na zmieszanego, ale potem spojrzał na nią zdecydowanie.

- Pewnie może ci się wydawać, że to za wcześnie, ale lekarz zapewnia mnie, że tak nie jest. Jesteś moją żoną, Grace. Chcę się dziś z tobą kochać. Musisz się z tym pogodzić.

Miała ochotę uśmiechnąć się od ucha do ucha. Była gotowa powiedzieć mu dokładnie to samo. Zamiast tego jednak rzuciła się mu na szyję i pocałowała go. Usłyszała jego jęk i po chwili przyciągnął ją do siebie i mocno objął ramionami.

- Szłaś do mnie, prawda? - spytał między pocałunkami, kiedy poczuł pod palcami śliski jedwab, zamiast grubej bawełnianej koszuli, w której zwykła sypiać.

- Tak.

- Chryste, ale ze mnie idiota.

Stłumiła uśmiech i znów go pocałowała. Czowała, jak jego miękkie wargi ześlizgują się po jej szyi.

- Pragnę cię, Grace. Pragnę cię bardziej niż powietrza.

- Kochaj się ze mną, Ethanie.

Jęknął ponownie, podniósł ją i postawił koło wielkiego łóżka z baldachimem. Zsunął delikatnie ramiączka koszulki i materiał opadł luźno u jej stóp, pozostawiając ją zupełnie naga. Przyglądał się jej przez chwilę, a potem zdjął z siebie szlafrok i rzucił go na podłogę obok koszuli.

Całował jej szyję, uszy, ramiona. Grace jęknęła, poczuwszy jego dłonie na piersiach. Wilgotny język pieścił jej sutki, delikatnie kąsał, przyprawiając ją o dreszcze.

Płonęła. Zapomniała już, jak cudownym jest kochankiem, jak topi się cała pod żarem jego ust. Wy-

prężyła ciało, przyciskając piersi mocniej do jego warg, zaczęła gładzić dłońmi jego nagi tors, czując pod palcami każdy jego mięsień i delikatne łaskotanie czarnych włosów.

Nie przerywając pieszczot, Ethan położył ją na łóżku. Wyraźnie czuła jego podniecenie, gdy wsuwał się między jej uda, czuła jego nieodpartą potrzebę, by znaleźć się w niej.

- Nie chcę cię skrzywdzić - wyszeptał. - Muszę być ostrożny. To mnie wykończy.

- Mnie też - jęknęła Grace. - Wejdz we mnie, Ethan.

Ale on tylko ją pocałował. Potem przesunął dłoń wzdłuż jej brzucha i zaczął ją pieścić palcami, rozciągając, przygotowując na wejście. Krew zawrzała jej w żyłach. Wygięła się w jego stronę i Ethan powoli zaczął ją wypełniać. Był większy, niż go pamiętała, twardszy, cięższy, dłuższy. Chciała go całego, chciała połączyć się z nim całkowicie. Wygięła się bardziej, biorąc go jeszcze więcej i usłyszała jego ciche syczenie, gdy całym wysiłkiem woli próbował zachować panowanie nad sobą.

- Powoli - szepnął. - Proszę, Grace...

Zawładnęła nią prawdziwa kobieca siła. Objęła go za szyję i podsunęła się wyżej, zanurzając go w sobie jeszcze głębiej.

- Wielkie nieba, Grace... - wymamrotał i już ruszał się w niej, wypełniał ją, zanurzał się i wynurzał, a Grace zatraciła się w tym rytmie, oddała się całkowicie obezwładniającej przyjemności. Dzika rozkosz wstrząsnęła nią, zawibrowała w każdym fragmencie jej ciała. Grace wykrzyknęła jego imię, gdy osiągnęła szczyt. Chwilę później szczytował Ethan.

Minęło kilka sekund. Po chwili pocałował ją czule w usta, uniósł się, położył obok na miękkim materacu i przyciągnął ją do siebie.

Leżeli tak jakiś czas, nie odzywając się do siebie.

- Śniłem o tym - rzekł w końcu Ethan. - O tym, że się z tobą Kocham. Że trzymam cię w ten sposób. Śniłem o tobie co noc, kiedy byłem na morzu.

Coś ścisnęło ją w gardle. Chciała mu powiedzieć, że ona też o nim śniła, że go kocha, ale bała się, że się od niej odsunie.

- Tęskniłam za tobą, Ethanie. Bardzo.

Odpłynęli oboje w płytki sen, a potem znów się kochali. W pewnym momencie zostawiła go na chwilę, żeby zajrzeć do dziecka, ale malec spał spokojnie, a poza tym cały czas czuwała przy nim niania.

Grace wróciła do łóżka Ethana, ale sen nie przychodził. Następnego dnia miała spotkać się z ojcem i ta myśl nie pozwalała jej zasnąć. Czego się dowiedział? Jak długo jeszcze uda mu się ukrywać w Londynie, zanim go złapią?

Co zrobiłby Ethan, gdyby dowiedział się, że planuje mu pomóc?

Ethan zostawił Grace śpiącą w swoim łóżku. Chciał, żeby od teraz spała w nim już co noc. Może z czasem zaufa mu na tyle, żeby wyznać, co jest nie tak.

Był pewien, że coś się dzieje. Może martwiła się tym, że nie jest zbyt dobrym ojcem. W tym względzie miałyby całkowitą rację. Niemowlę przerażało go. Było takie małe i nieporadne. Ethan zupełnie nie wiedział, jak się z nim obchodzić.

A mimo to, kiedy spoglądał na to śpiące pod kocym maleństwo, które przecież było jego synem, żywiej biło mu serce.

Jego syn. Na początku odsuwał od siebie tę myśl, powtarzał sobie, że w tym chłopcu płynie krew Har-

mona Jeffriesa. Ale w żyłach Andrew płynęła też krew Ethana. Z każdym dniem coraz trudniej było mu ignorować fakt, że dziecko należy nie tylko do Grace, ale i do niego.

- Przepraszam, milordzie.

Ethan uniósł głowę i spojrzął na Bainesa stojącego w drzwiach gabinetu.

- O co chodzi?

- Właśnie przyjechał pułkownik Pendleton. Pyta, czy może pan zamienić z nim parę słów. Mówi, że to pilne.

Ethan wstał zza biurka.

- Poproś go.

W korytarzu rozległy się czyjeś pewne kroki i po chwili w drzwiach ukazał się pułkownik. Jego srebrne włosy lśniły, a mosiężne guziki połyskiwały na nienagannie czystym czerwonym mundurze.

- Przepraszam, że nachodzę bez zapowiedzi.

- Ależ wejdź, Hal. Dobrze cię znowu widzieć. Chyba trochę za wcześnie na brandy. Może napijesz się kawy albo herbaty?

Pułkownik potrząsnął głową.

- Niestety, nie mam czasu. Przynoszę tylko wieści o Forsycie.

Ethan wyęczył słuch.

- Czego się dowiedziałeś?

- Widziano wicehrabiego dwa dni temu.

- Gdzie?

- W pensjonacie w Covent Garden. Zanim dotarła do nas ta informacja, zdążył uciec.

Przeszedł go zimny dreszcz. Byli coraz bliżej. Wicehrabia popełnił błąd, wracając do Londynu. Jeśli zostanie w mieście jeszcze trochę dłużej, z pewnością go złapią. Ethanowi przeszło przez myśl, że to będzie wielki cios dla Grace.

- Uważasz, że wciąż jest w mieście? - spytał pułkownika.

- Nie byłoby to zbyt rozsądne z jego strony, ale tak, myślimy, że to zupełnie prawdopodobne.

Może przyjechał tu zobaczyć się z córką, pomyślał Ethan, lecz nie powiedział tego na głos. Na razie bardzo niewiele osób wiedziało o powiązaniach jego żony ze zdrajcą. Ethan wolał, żeby tak zostało.

- Informuj mnie na bieżąco.

- Oczywiście.

Pendleton opuścił dom i Ethan nie mógł się nie zastanawiać, czy Jeffries jakoś skontaktował się z Grace.

Ethan miał nadzieję, że nie. Nie chciał, żeby Grace wplątywała się w tę sprawę jeszcze bardziej. Jeśli ktoś odkryje, co łączy ją z wicehrabią, władze w końcu dojdą do tego, że to ona pomogła uciec zdrajcy...

Ethan nie chciał nawet myśleć, jak mogłoby się to skończyć.

Było późne popołudnie, gdy do gabinetu weszła żona, odrywając go od ksiąg rachunkowych. Miała na sobie bordową, ciepłą wełnianą suknię, pelerynę podbitą futerkiem, a wokół szyi owinęła gruby szal.

- Wychodzę na trochę - rzekła uśmiechając się szeroko. - Idziemy z Claire i Victoria na zakupy. - Podeszła do biurka, pochyliła się nad blatem i cmoknęła męża w policzek. - Wrócę niebawem.

Ethan zmarszczył czoło. Grace nie umiała kłamać i jej uśmiech wyglądał zbyt sztucznie.

- Może powinienem wam towarzyszyć? - spytał tylko po to, żeby sprawdzić, jak zareaguje. - Dopilnowałbym, żebyście się nie wpakowały w żadne kłopoty - uśmiechnął się.

Zaśmiała się, ale brakowało w tym śmiechu naturalności.

- Nic nam nie będzie. Ale dziękuję za propozycję.
Uniósł brew.

- Jesteś pewna?

- Jestem pewna. Wrócę za parę godzin - rzekła i wyszła z gabinetu tak samo pogodnie, jak do niego weszła.

Ogarnął go nagły niepokój. Wstał zza biurka, przywołał Freddiego, który przez ostatnie tygodnie urósł ponad piętnaście centymetrów, i poprosił go o osiodłanie konia.

- Opóźnij pojazd lady Belford, dopóki nie osiodłasz karego, a potem podprowadź pojazd pod dom.

- Tak jest, kapitanie. - Chłopak wciąż jeszcze czasem tak go nazywał, a jako że Ethanowi się to nawet podobało, nie zwracał mu uwagi. Freddie udał się do stajni i Ethan czekał cierpliwie, dopóki nie dostrzegł powozu podjeżdżającego pod werandę.

Wyszedł kuchennymi drzwiami i ruszył w stronę stajni. Powóz właśnie skręcał za rogiem, gdy Ethan wskakiwał na siodło. Spiał czarnego ogiera piętami i pognął naprzód.

Rozdział 24



Grace już z daleka rozpoznała Gospodę pod Różą, dwupiętrowy budynek z cegły z czerwonym szyldek nad wejściem, stojący na samym końcu brukowanej ulicy.

- Proszę się zatrzymać - poleciła stangretowi, Jamesowi Dory, który służył jeszcze u dawnego markiza, a teraz pracował dla niej. James podprowadził pojazd na pobocze i zeskoczył z kozła, żeby otworzyć przed nią drzwi.

- Zaraz wrócę - rzekła na odchodne. Ostatnim razem zapłaciła mu trochę więcej, żeby nikomu nie zdradzał celu ich podróży. Dziś miała zamiar zrobić tak samo.

Wzięta uspokajający oddech, uniosła nieco spódnicę i skierowała się do gospody. Zatrzymała się na chwilę przed wejściem, pchnęła podwójne, do połowy przeszklone drzwi i weszła do środka. Przez kontrast z jasnym zimowym słońcem świecącym na zewnątrz Grace początkowo miała problem z zobaczeniem czegokolwiek. Po chwili jednak dostrzegła ojca siedzącego na ławie przy drzwiach. Wciąż miał siwą brodę i srebrne okulary, pod którymi ukrywał prawdziwe oblicze.

- Nie byłem pewny, czy przyjdiesz - rzekł, wstając.

Zdobyła się na uśmiech.

- Chcę ci pomóc, ojcze.

Cmoknął ją w policzek i poprowadził do stołu w rogu sali. O tej porze dnia w gospodzie było jedynie kilku gości i wszyscy siedzieli dość daleko od nich. Nad kominkiem wisiało kilka sosnowych gałązek, a na belkach pod sufitem porozwieszano najróżniejsze świąteczne ozdoby.

- Dobrze cię znowu widzieć - rzekł wicehrabia i zlustrował ją od stóp do głów z wyraźnym zadowoleniem. - Znów wyglądasz jak dawniej. Dziękuję, że przyszłaś.

- Nie powinieneś przebywać w Londynie, ojcze. To niebezpieczne. A jeśli ktoś odkryje, gdzie jesteś?

- Jestem tu, żeby udowodnić moją niewinność, Grace. Muszę zostać, dopóki nie znajdę na to sposobu.

Odetchnęła głęboko.

- Co mogę zrobić?

- Przez te kilka miesięcy po ucieczce opłacałem różnych ludzi, którzy pomagali mi zdobywać informacje. Jeden z nich znalazł chłopca, Petera O'Daly.

Serce zabiło jej mocniej.

- Znalazłeś go? I co powiedział?

- Człowiek, którego zatrudniłem, potrafi być bardzo przekonujący. Chłopiec z początku nie chciał mówić. Ale kiedy detektyw zagroził mu, że odda go w ręce policji, zgodził się podać nazwisko człowieka, który zapłacił mu za wykradzenie informacji.

- Kto...? Kto to jest?

- Martin Tully. To hrabia Coŕlingwood.

Przed oczami Grace pojawiły się mroczki i myślała, że spadnie z krzesła, ale ojciec rzucił się, żeby ją podtrzymać.

- Znasz tego człowieka?
 - Tak. Poznałam go na pokładzie „Lady Anne”, kiedy płynęłam do ciotki Matyldy. Sprawiał wrażenie prawdziwego dżentelmena. Chciał się ze mną zaprzyjaźnić. Potem odwiedził mnie jeszcze w Scarborough. Nawet złożył kilka wizyt w moim domu.
 - Obawiam się, że lord Colłingwood mógł odkryć, co nas łączy. Pewnie boi się, że dotrę do prawdy.
 - A więc to dlatego mnie odszukał. Myślał, że doprowadzę go do ciebie.
 - Tak. Hrabia chętnie zobaczyłby mnie martwego.
 - Wielkie nieba, ojczel! - Rozejrzała się niespokojnie po gospodzie. - A jeśli mnie obserwuje? Może kazał komuś mnie śledzić? Starałam się być ostrożna, ale...
 - Spotkanie z tobą jest warte ryzyka. Od początku byłaś moim światłem, Grace, moją jedyną nadzieją.
 - Na pewno twoja żona...
 - Moja żona jest zbyt delikatna. Nie podołałaby takiemu zadaniu. Mam bardzo niewielu bliskich przyjaciół, którzy udzielili mi pomocy. Większość uważa, że jestem winny.
 - Jeśli to lord Colłingwood jest zdrajcą, potrzebny nam jakiś dowód.
 - Właśnie. Mam nadzieję, że porozmawiasz w tej sprawie z mężem. Powiedziałaś mi, co o mnie myśli, że wini mnie za śmierć swoich ludzi, ale widzę, jak bardzo ci na nim zależy, więc musi to być naprawdę wartościowy człowiek. Powiedz mu o hrabim Collingwoodzie. Poproś, żeby przyjrzał się sprawie. Z pewnością zrobi to dla ciebie.
- Wzdrygnęła się na myśl o rozmowie z Ethanem. Ojciec nie miał pojęcia, jak bardzo przeżarła go nienawiść.
- Jaką korzyść miałyby hrabia ze sprzedawania informacji Francuzom?

- Pieniądze, moja droga. Podobno nie tak dawno temu lord Collingwood znalazł się w poważnych tarapatach finansowych. Wygląda na to, że teraz jakimś cudem odzyska! majątek. Poproś męża, żeby to sprawdził. Markiz jest człowiekiem, który najgłośniej wypowiada się przeciw mnie, Jeśli zrozumie, że jestem niewinny, stanie po mojej stronie.

W *tych* momencie drzwi do gospody otworzyły się z hukiem i stanął w nich wysoki, znajomo wyglądający mężczyzna. Grace prawie krzyknęła, gdy rozpoznała w nim swojego męża.

- Uciekaj! - ponagliła ojca, ściskając go za rękę. - Odwróć jego uwagę.

Wicehrabia zerwał się na nogi i ruszył w stronę kuchennego wyjścia. To oczywiste, że miał opracowany plan ucieczki. Tymczasem Grace podeszła do Ethana, wdzięczna za panujący w środku półmrok. Wiedziała, że jego oczy nie przywykły jeszcze do ciemności.

Stała przed nim i uśmiechnęła się.

- Ethan, co ty tu robisz, na litość boską?

- To chyba ja powinienem zadać ci to pytanie - wycedził przez zęby Ethan, chwycił ją za ramiona i spojrzął za nią, próbując dostrzec coś w mroku. - On tu jest, prawda? Przyszłaś się spotkać ze swoim przekleństwem ojcem?

Nie czekając na odpowiedź, odsunął ją od siebie i ruszył na zaplecze gospody. Grace popędziła za nim.

- Nie ma go tu! - złapała męża za rękaw. - Wyszedł, zanim przyszedłeś!

Ethan odepchnął ją, nie zwalniając kroku. Zniknął na zapleczu, a potem wrócił i pognął po schodach na górę. Następnie sprawdził piwnicę i nie znalazłszy w niej nikogo, wyszedł na powierzchnię z przekleństwami na ustach. Złapał Grace mocno za rękę.

- Chcę wiedzieć, dokąd poszedł.

- Nie wiem. Zresztą, nawet gdybym wiedziała, i tak bym ci nie powiedziała!

Omiótł ją wzrokiem i wyraźnie widziała w jego oczach z trudem powstrzymaną wściekłość.

- Znajdę go, Grace. Równie dobrze możesz od razu się poddać. Twój ojciec zawisnie. Prędzej czy później.

Grace przygryzła drżącą wargę, a jej oczy wypełniły się łzami.

- On jest niewinny, Ethanie. Proszę cię! Pozwól mi przynajmniej powiedzieć, czego się dowiedział.

Widziała jednak, że nie będzie jej słuchał. Nie teraz, kiedy kipi ze wściekłości w opętańczej żądzy zemsty. Cokolwiek by powiedziała, byłoby to jak rzucać grochem o ścianę.

- Chodź, zabieram cię do domu - rzekł, objął ją mocno i wyprowadził z gospody. Grace starała się ignorować rozdzierający serce ból oraz łzy spływające jej obficie po policzkach, i pozwoliła mężowi poprowadzić się do powozu.

Przez całą drogę powrotną Ethan jechał wierzchem za powozem i niemal gotował się w środku. Śledził Grace od samego domu, a ona nie od razu pojechała na miejsce spotkania. Rozkazała stangretowi jechać naokoło przez miasto, wybierając najbardziej zatłoczone ulice Londynu.

Gdy powóz zbliżył się do Covent Garden, Ethan na chwilę stracił go z oczu. Bezskutecznie wyszukiwał go wzrokiem przez dobrych kilka minut. Potem skręcił w pierwszą ulicę i dostrzegł znajomy pojazd, ustawiony przy Gospodzie pod Różą, która najwyraźniej była celem podróży żony.

Gdyby tylko przyjechał kilka minut wcześniej!

Ta myśl nie dawała mu spokoju.

Pojazd podjechał pod drzwi frontowe rezydencji i Ethan zsiadł z wierzchowca, jeszcze zanim powóz zdążył całkowicie się zatrzymać.

- Zajmij się moim koniem - rzekł do lokaja, który pojawił się na schodach werandy, i wskazał głową przywiązanego do powozu ogiera.

Pomógł Grace wyjść z pojazdu i w milczeniu weszli do domu.

- Chciałbym z tobą zamienić parę słów w moim gabinecie - wycodził przez zęby.

Grace uniosła dumnie podbródek i podażyła za nim korytarzem do wyłożonego drewnem pokoju. Ethan zamknął za nimi drzwi i przez chwilę nic nie mówił, próbując się uspokoić.

Odetchnął głęboko i spojrzał na żonę.

- Od jak dawna jesteś w kontakcie z ojcem?

- Napisał do mnie na krótko przed narodzinami dziecka.

Ethan zrobił się purpurowy na twarzy.

- Tego dnia, kiedy wysłałaś mi fałszywy liścik? Powiedziałaś, że poszłaś spotkać się z Victoria.

- Wiedziałam, że nie zareagujesz entuzjastycznie na wieść, że chcę się spotkać z człowiekiem, którego uważasz za zdrajcę.

- Był osądzony i skazany, Grace. Udowodniono mu winę i otrzymał karę śmierci. Gdyby nie ty, sprawiedliwości już dawno stałoby się zadość.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- A jeśli jest niewinny, jak twierdzi? Co będzie wtedy z twoim poczuciem sprawiedliwości, Ethanie?

- Jest winny.

- Wrócił do Londynu, żeby udowodnić swoją niewinność. Nie sądzisz, że gdyby naprawdę był w komi-

tywie z Francuzami, żyłby sobie teraz bezpiecznie we Francji?

- Musi istnieć jakiś inny powód. Czy chcesz w to wierzyć, czy nie, ten człowiek zdradził ojczyznę.

- Ojciec dotarł do informacji, które wskazują na...

- Nie chcę tego słuchać, Grace! Nie uwierzę w nic, co mówi ten sukinsyn!

- Proszę cię, Ethanie. Ojciec twierdzi, że jeśli przyjrzy się sprawie, odkryjesz...

~ Zamilcz! - wrzasnął i instynktownie zacisnął ręce w pięści. - Twój ojciec musi być szalony, jeśli myśli, że kiwnę choć palcem, żeby mu pomóc. Ten człowiek jest odpowiedzialny za miesiące, które spędziłem w zatęchłym francuskim więzieniu i za okrutną śmierć moich ludzi.

- Wiedziałam, że nie będziesz mnie słuchał! Nie-nawisć przesłania ci każdą inną prawdę. Wierzysz tylko w to, w co chcesz wierzyć. - Odwróciła się na pięcie i skierowała do wyjścia.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem, Grace. Nie pozwoliłem ci odejść.

Spojrzała na niego, a jej zielone oczy płonęły dzikim ogniem.

- Nie potrzebuję twojej zgody, Ethanie. Choć może ci się to nie podobać, teraz to też mój dom! - zawołała i wybiegła z gabinetu, trzaskając za sobą drzwiami.

Ethan opadł na brązową, skórzaną sofę i schował twarz w dłoniach. Przeczesał palcami czarną czuprynę. Nie radził sobie z żoną. Ogarniała go wściekłość na myśl, że Grace przez cały czas go oszukiwała.

Westchnął zrezygnowany. W pewnym sensie ją rozumiał. Uważała, że jej ojciec jest niewinny. Jakimś cudem temu sukinsynowi udało się ją przeciągnąć na swoją stronę. Ethan jednak wiedział lepiej. Forsy-

the jest winny. Dowody w sprawie były wystarczające, żeby przekonać sąd i cały Londyn.

Ale jeśli się myli? Wątpliwość wślizgnęła się mu do głowy jak żmija. A jeśli Forsythe faktycznie jest niewinny?

Pierwszy raz od czasu procesu Ethan pozwolił sobie na taką myśl.

A jeśli ojciec Grace nie jest zdrajcą, za jakiego go uważasz, a ty posyłasz go na szubienicę?

Ethan zerwał się z kanapy. Znow był wściekły. Na siebie - za to, że tak łatwo dał się zwieść słowom żony i na Grace - za oszustwo. Wyszedł z gabinetu i krzyknął do jednego z lokajów, żeby znow podprowadził powóz pod front. Musiał stąd uciec, potrzebował trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć.

A wychodziło mu to zdecydowanie lepiej bez Grace w pobliżu.

*

Grace usłyszała trzaśnięcie drzwi frontowych i coś ścisnęło ją w sercu. Ethan wpadł w szal. Oszukała go, oszukiwała go od tygodni. Ale nie miała wyboru. Musiała pomóc ojcu. Teraz bała się, że wicehrabia znalazł się przez nią w jeszcze większym niebezpieczeństwie.

Boże Przenajświętszy!

A co z Ethanem? Więż, która powoli zaczęła się między nimi tworzyć, teraz na pewno została zerwana. Nigdy nie wybaczy jej tego, co uznał za ostateczną zdradę. Ojciec okazał się dla niej ważniejszy niż mąż.

Roztrzęsiona skierowała się na piętro do pokoju synka. Trzymanie dziecka na rękach zawsze ją uspokajało, pomagało spojrzeć jaśniej na wiele spraw. Chciała poczuć maleństwo w ramionach, potrzebowała jego pocieszenia. Miłość tego niemowlaka była bezwarun-

kowa. Widziała ją zawsze, kiedy patrzyła na jego słodką twarzyczkę. Z Ethanem było inaczej. Pragnął jej w łóżku, może nawet na swój dziwny sposób zależało mu na niej, ale tylko wtedy, gdy była mu posłuszna.

Paliły ją powieki. Kochała Ethana, ale to oczywiście, że on nie odwzajemniał jej uczucia. Gdyby tak było, przynajmniej wysłuchałby, co ma do powiedzenia. Nie kochał jej i łudzenie się, że jest inaczej wcale nie zmieni sytuacji.

Nieważne, powiedziała sobie. Przynajmniej mam dziecko. To jemu oddam całą moją miłość. Nie każda kobieta może to powiedzieć.

Starała się zwalczyć rozdzierający ból w piersi. Myślała o Ethanie, marzyła o znalezieniu sposobu, żeby ją pokochał. Okres świąteczny zawsze działał na nią przygnębiająco. Kiedy mieszkała z rodzicami, ojciec popadał w ponury nastrój, a matka wiecznie marudziła. W kwestii nieudanego małżeństwa tradycja rodzinna najwyraźniej będzie miała swoją kontynuację.

Grace westchnęła ciężko i zbliżyła się do pokoju syna. W tym momencie drzwi rozwarły się z impetem i wyłoniła się zza nich spanikowana pani Swann.

- Nie ma go, milady! Boże, ratuj! Pani śliczny synek zniknął!

Grace złapała potężną rudą kobietę za ramię, nieświadomie wbijając jej paznokcie w skórę.

- O czym pani mówi?

Łzy kobiety wypełniły się łzami.

- Małego Andrew nie ma w kołysce! Wysłałam z pokoju tylko na sekundę, a kiedy wróciłam, już go nie było!

Trzęsąc się na całym ciele, Grace popędziła do łóżeczka, ale było puste.

- To na pewno jakieś nieporozumienie. Pewnie Phoebe go wzięła. Albo... albo jakaś inna służąca.

- Pytałam wszystkich. Nikt go nie ma.

Grace odwróciła się i pognała korytarzem, wykrzykując imię pokojówki. Szczupła, ciemnowłosa dziewczyna wyłoniła się z sypialni swojej pani, w której cerowała ubranie.

- O co chodzi, milady? Coś się stało?

- Chodzi o Andrew. Nie możemy go znaleźć. Pani Swann... Pani Swann uważa, że ktoś go porwał.

- O nie!

Grace próbowała zachować trzeźwość umysłu.

- Rozdzielmy się. Zwołaj całą służbę. Jeśli nie znajdziemy go w domu, przeszukamy całą dzielnicę. Musimy go znaleźć!

Wszystkie trzy kobiety rozbiegły się wzywając pomocy, każda w inną stronę. Zza drzwi pokoiów zaczęła wyłaniać się służba.

Nawet kucharz przybiegł z kuchni zaniepokojony.

- To straszne, milady! Co możemy zrobić?

- Proszę pomóc nam szukać, panie Larsen. Proszę pomóc nam znaleźć mojego małego syneczka.

Mężczyźni wyszli z domu, żeby rozejrzeć się po okolicy, podczas gdy kobiety przeczesywały całą rezydencję, kawałek po kawałku, od piwnicy, aż po strych. Jednak Andrew nigdzie nie było.

Dobry Boże! Gdyby tylko miała przy sobie Ethana! Ale Ethan nie dbał o dziecko. Nie potrafił kochać syna zdrajczyni. Może nawet ucieszyłby się ze zniknięcia Andrew.

Prawie oszalała ze strachu poleciła jednemu z lokajów, żeby przyprowadził strażnika miejskiego. Stała w przejściu i zastanawiała się, co jeszcze mogłaby zrobić. Tymczasem służba biegała wokół niej, kontynuując gorączkowe poszukiwania. Grace miała ochotę wyjść razem z mężczyznami, przeczesywać ulice, ale bała się opuszczać dom.

W każdej chwili mógł zjawić się ktoś z nowinami o dziecku.

Trzęsa się jak osika, chodziła nerwowo po korytarzu, próbowała powstrzymać łzy. Dopiero po chwili do jej uszu dotarł odgłos czyichś zbliżających się kroków. Odwróciła się i zobaczyła męża.

- Ethan! - zawołała i popędziła w jego stronę.

Rozejrzał się, dostrzegając panujące w domu poruszenie, chaotycznie biegającą służbę. Mężczyźni, którzy do tej pory przeszukiwali okolice, powrócili ze skwaszonymi minami.

- Do diabła, co się tu dzieje?

Grace spojrzała mu w oczy i wybuchła płaczem.

- O Boże, Ethanie!

Złapał ją za ramiona.

- O co chodzi, Grace? Co się stało? Powiedz!

- Chodzi o Andrew. Ktoś... ktoś porwał moje dziecko! - Przełknęła kolejną porcję łez. - Ktoś wykradł mojego syneczka.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle znalazła się w mocnych objęciach Ethana. Czuła jego siłę, która otaczała ją jak mur. Przyłgnęła do niego jeszcze bardziej, próbując wykraść trochę tej siły dla siebie.

- Już dobrze - szepnął Ethan. - Znajdziemy go. Nie spoczniemy, dopóki to się nie stanie.

Grace wpatrywała się w jego piękną twarz.

- Wiem, jaki byłeś wściekły, kiedy wychodziłeś. Wiem, że nienawidzisz mnie za to, że pomagam ojcu. Nie wzięłeś... Nie wzięłeś go przypadkiem...? Żeby mnie ukarać?

Spojrzał na nią oczami pełnymi bólu. Zadrżała mu ręka, gdy kładł ją na jej policzku.

- Nie wzięłem go, kochanie. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Bez względu na to, jak byłbym wściekły.

Coś ścisnęło ją w gardle.

- Jesteś pewna, że nie wziął go nikt ze służby?

Potrząsnęła głową.

- Szukaliśmy wszędzie.

- Opowiedz mi wszystko od początku.

Opanowała się z trudem i zdołała wydukać, że zaraz po jego wyjściu poszła na górę i że pani Swann zostawiła dziecko tylko na kilka minut. Kiedy skończyła, jej oczy znów wypełniły się łzami.

- Proszę, Ethanie - załkała. - Wiem, co myślisz o tym dziecku. Wiem, że nigdy go nie chciałeś, że gdybym nie zaszła w ciążę, wcale byś mnie nie poślubił. Ale Andrew to mój syn i jest dla mnie całym światem. Zrobię wszystko... wszystko, jeśli tylko pomożesz mi go znaleźć. - Zamrugała, a po policzkach spłynęła jej nowa porcja łez. Poczowała ukłucie w sercu tak silne, że z trudem złapała oddech. - Zabiorę go i wrócę na wieś. Będziesz mógł żyć tak, jak kiedyś. Jak przed ślubem. Możesz się ze mną rozwieść i ożenić się z kimś innym. Z kimś o łagodniejszym usposobieniu. Zrobię wszystko... Tylko pomóż mi znaleźć synka...

Ethan wpatrywał się w nią intensywnie, a w jego błękitnych oczach pojawiły się ślady łez.

- Boże, Grace - szepnął i przyciągnął ją do siebie. Jak dobrze było znów być w jego ramionach. Tak bardzo go kochała. Nie chciała go stracić, ale dziecko warte było każdej ceny.

Przez chwilę Ethan obejmował ją tylko w milczeniu. Następnie rozluźnił uścisk i spojrzał na nią.

- Andrew to też mój syn. To nasz syn, Grace. Znajdę go dla ciebie. Przysięgam.

Pochylił głowę i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

- Kocham cię, Grace. Powinienem był powiedzieć ci to wcześniej, ale za bardzo obawiałem się przy-

szości. Kocham zarówno ciebie, jak i Andrew. Znajdę naszego syna.

Jeszcze jeden czuły pocałunek i Ethan z ciężkim sercem oderwał się od ust Grace. Ta kobieta była dla niego wszystkim. Wszystkim. I kiedy pomyślał o swoim dziecku, kiedy dotarło do niego, że jego maleńki synek może zginąć, zrozumiał, że kocha to niemowlę tak samo jak Grace. Zrobiłby wszystko, żeby sprowadzić go z powrotem do domu.

W tym momencie powrócił lokaj prowadząc strażnika. Ethan wyjaśnił mu pokrótce całą sytuację. Kilka minut później opuścił dom w towarzystwie rzeczonoego strażnika, dwóch lokajów i dwóch stajennych. Mężczyźni ponownie rozeszli się po okolicy. Niektórzy zaczęli pukać do drzwi sąsiadów w nadziei, że może oni zobaczyli coś, co by im pomogło.

Za godzinę zrobi się ciemno. Musieli znaleźć porwacza, zanim będzie miał możliwość zniknąć pod osłoną nocy. Freddie niechętnie pozostał w domu z Grace, choć też chciał włączyć się do poszukiwań.

- Ona jest przerażona, Freddie - powiedział mu na boku Ethan. - Potrzebuje kogoś, kto by się nią zajął, dopóki nie wrócę. Liczę, że zrobisz to dla mnie, chłopcze.

- Tak jest, kapitanie. Zatrąszczę się o nią.

Poszukiwania zajęły im cały wieczór i przeciągnęły się do późnej nocy, ale nie zauważyli niczego niezwykłego.

Nie udało im się natrafić na żaden ślad dziecka.

Po powrocie do domu Ethan był wyczerpany. Grace czekała na niego w drzwiach, słaba i roztrzęsiona jak nigdy.

- Nie znalazłeś go?

Tylko potrząsnął głową. Delikatnie złapał ją za ramiona.

- Posłuchaj mnie, Grace. Porywaczom prawdopodobnie chodzi o pieniądze. Wyślą list z żądaniem okupu. Zapłacimy, ile będą chcieli, i odzyskamy Andrew.

Spojrzała na niego oczami pełnymi nadziei. Coś ścisnęło go w środku.

- Naprawdę tak myślisz?

- Naprawdę.

- Kto go nakarmi? Kto zajmie się nim, zanim go odzyskamy?

Poczuł nieprzyjemne ukłucie w żołądku. To pytanie zadawał sobie setki razy.

- Ten, kto to zrobił, na pewno wszystko zaplanował. Musimy w to wierzyć, Grace. Musimy być silni dla naszego synka.

Powoli wyprostowała się i wewnętrzna siła, którą pamiętał jeszcze z jej pobytu na okręcie, znów zaczęła odmalowywać się na jej twarzy.

- Masz rację. Powinam była wcześniej o tym pomyśleć. Na pewno mają kobietę, która się nim zajmie. Przepraszam. Nie chciałam...

- Nie masz za co przeproszać - rzekł i wziął ją w ramiona. - Jesteś matką. Nic dziwnego, że martwisz się o swojego syna.

- Odzyskamy go - rzekła już nieco pewniej.

- Tak. Wyślełem wiadomość do Jonasa McPhee. Będzie tu lada chwila. Ma wiele wyrobionych kontaktów w półświatku. Może uda mu się dowiedzieć, dokąd zabrano Andrew.

Grace tylko skinęła głową.

- To bardzo dobry śledczy - rzekła po chwili.

Odkrył przecież, że maczała palce w ucieczce ojca z więzienia. Ethan domyślał się, iż właśnie to zaważyło na jej opinii.

- Jest świetny w tym, co robi i pomoże nam znaleźć Andiego.

Przyłgnęła do niego mocniej.

- Tak. Jutro nasz syn będzie znowu w domu.

To rzekłszy, przycisnęła twarz do ramienia męża i objęła go mocno. Ethan słyszał jej stłumiony szloch i wiedział, że nie jest do końca przekonana.

Niestety, on również nie był.

Rozdział 25



Była godzina druga w nocy, gdy Jonas McPhee zapukał do ich drzwi. Grace siedziała na sofie, a Ethan chodził nerwowo po pokoju. Choć za wszelką cenę starał się tego nie okazywać, Grace widziała wyraźnie, że martwi się tak samo jak ona.

Nie umknęło jej uczucie ulgi, które odmalowało się na twarzy męża, gdy kamerdyner zapowiedział przybycie McPhee. Mimo późnej godziny połowa służby wciąż była na nogach zaniepokojona zniknięciem chłopca.

- Przepraszam, że fatyguję pana w środku nocy - powitał go Ethan.

- Zniknęło pańskie dziecko. Cieszę się, że mnie pan wezwał. Proszę powiedzieć mi wszystko, co wydarzyło się do tej pory. Co do najdrobniejszego szczegółu.

Oboje z Grace przedstawili mu sytuację, zaczynając od panicznego krzyku pani Swann i tajemniczego zniknięcia małego Andrew.

McPhee nasunął głębiej okulary na nos.

- Muszę zobaczyć pokój dziecięcy.
- Oczywiście.

Ethan poprowadził go na górę, a Grace podążyła za nimi. McPhee obejrzał dokładnie pokój, próbując znaleźć jakieś ślady, które wskazywałyby na tożsamość potencjalnego porywacza lub miejsce uprowadzenia dziecka. Zamienił kilka zdań z panią Swann, która zwykła sypiać w pokoju chłopca, ale nie udało mu się wydobyć z niej żadnych pożytecznych informacji.

- Niechętnie zadaję to pytanie - zaczął Ethan po wyjściu niani - ale czy istnieje jakieś prawdopodobieństwo, że pani Swann jest w to zamieszana?

McPhee podrapał się po łysiejacej głowie.

- Nie sądzę. Sprawiała wrażenie szczerze przejętej. Ale myślę, że ktoś inny ze służby musiał przekazać porywaczowi informacje. Prawdopodobnie za pieniądze. - Podszedł do okna. - Proszę spojrzeć na to. Zostało wyważone od zewnątrz. To drzewo rośnie na tyle blisko domu, że spokojnie można się po nim wspiąć na piętro.

- Chce pan powiedzieć, że ten człowiek wyniósł mojego synka przez okno? - spytała Grace z historyczną nutą w głosie.

- Na to wygląda, łaskawa pani.

- W takim razie ktoś musiał mu powiedzieć, gdzie znajduje się pokój dziecięcy - wtrącił Ethan.

- No właśnie - zgodził się z nim McPhee.

Grace zacisnęła dłonie. Trudno jej było pojąć, jak ktoś mógłby zrobić coś tak okropnego.

- Nie wierzę, że to ktoś z naszych pracowników. Większość służby pracuje tu już wiele lat.

- Wszyscy, oprócz lokaja, którego ostatnio zatrudniliśmy - rzekł Ethan i popędził w stronę schodów. Słyszała jego oddalające się kroki w korytarzu. Powrócił po kilku minutach.

- Jackson zniknął. Wyszedł z nami szukać dziecka, ale z tego, co mówi Baines, nie wrócił.

- A więc wiemy przynajmniej, że porywaczy było dwóch. Będę potrzebował wszystkiego, co wiedzą państwo na temat tego lokaja, włącznie z opisem jego wyglądu.

- Postaram się zebrać jak najwięcej informacji.

- Mam jeszcze kilka pytań. Może lady Sharpe poczuje się lepiej, jeśli zejdziemy na dół, do gabinetu.

Grace była wdzięczna za jego troskę. Ethan wziął ją pod ramię i sprowadził po schodach, a potem usadził na skórzanej sofie w swoim gabinecie.

- Zakładamy, że dziecko porwano dla okupu - rzekł McPhee, gdy drzwi zamknęły się za nimi. - Czy jest ktoś jeszcze, kto mógłby chcieć panią skrzywdzić zabierając pani dziecko?

Grace potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Nikt taki nie przychodzi mi do głowy.

- A twój ojciec? - spytał Ethan delikatnie. - Andrew to jego wnuk. Możliwe, że...

- Nie! Nie wierzę, żeby ojciec był zdolny do czegoś takiego.

- Nawet kiedy stawką jest jego własne życie? Może szuka sposobu na wydostanie się z miasta? Albo...

- Mój ojciec nie porwałby Andrew! Bez względu na powód.

Ale Grace widziała, że Ethana wcale to nie przekonało.

Zadarła wysoko podbródek.

- Może dziecko porwał człowiek, którego mój ojciec uważa za zdrajcę.

Ethan spojrzął jej w oczy.

- O czym ty mówisz?

- Ojciec jest przekonany, że chłopiec, który sprzątał jego biuro, został przekupiony. Ktoś zapłacił mu za wykradzenie informacji.

- I niby kto to zrobił? - spytał Ethan ponuro.

- Hrabia Collingwood.

Oczy McPhee zaokrągliły się za szklami w srebrnych oprawkach.

- Collingwood?

Ethan zmarszczył brwi.

- To szaleństwo - burknął. - Dlaczego Collingwood mógłby chcieć zdradzić ojczyznę?

- Z tych samych pobudek, o które posądzasz mojego ojca. *Dla pieniędzy*. Ojciec mówi, że jeśli przyrzysz się finansom lorda Collingwood, odkryjesz, w jak trudnej był wtedy sytuacji. A teraz jego majątek ma się świetnie.

Ethan poruszył się na krześle, najwyraźniej trochę zmieszany.

- Nigdy nie podobał mi się ten facet, ale to nie znaczy, że od razu uważam go za zdrajcę.

- Tak czy inaczej - stwierdził McPhee wstając z krzesła - musimy zbadać wszystkie tropy. Będę miał tego Collingwooda na uwadze. No nic. Czas zacząć poszukiwania. Jak tylko dowiem się czegoś konkretnego, dam państwu znać.

- Dziękuję - rzekła Grace, podnosząc się z kanapy. Ufała Jonasowi McPhee. Może dlatego, że kiedy odkrył jej zaangażowanie w ucieczkę ojca, doniósł o tym jedynie swojemu pracodawcy. W każdym razie, ten człowiek dawał jej nadzieję.

Spojrzała na męża i poczuła dziwny ucisk w piersi. Powiedział, że ją kocha. Tak bardzo marzyła, żeby to usłyszeć. Ale czy naprawdę tak czuł? Może chciał ją tylko uspokoić?

Przypomniała sobie o złożonej przez niego obietnicy, że ich syn bezpiecznie wróci do domu i zrobiło jej się cieplej na sercu. Bez względu na jego uczucia względem niej Ethan to człowiek honoru.

Ethan odprowadził Jonasa McPhee do drzwi.

- Mam kilku przyjaciół, którzy mogliby pomóc nam w poszukiwaniach. Jak tylko się rozwidni powiadomię o wszystkim hrabiego Brant i księcia Sheffield.

- Świetna myśl - powiedział Jonas.

- Sam też postaram się kontynuować poszukiwania. Proszę być ze mną w kontakcie. Grace musi czuć, że robimy wszystko, *co* w naszej mocy.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Czekanie to prawdziwe piekło. Będę wysyłał wiadomości jak najczęściej się da.

- Dziękuję.

McPhee zanurzył się w *ciemność nocy*, a Ethan powrócił do domu. O świcie wciąż siedzieli z Grace w gabinecie, nie zmrużywszy nawet oka. Zgodnie z zamierzeniem Ethan powiadomił przyjaciół o porwaniu i po godzinie w domu znów wrzało jak w ulu.

Cord przyjechał razem z Victoria, która natychmiast zabrała się za pocieszanie przyjaciółki.

- Wyobrażam sobie, jak musisz się czuć. Wiem, jak sama byłabym przerażona, gdyby ktoś zabrał moje dziecko. Mężczyźni go znajdą. Na pewno. Sprowadzą Andrew z powrotem do domu.

Grace tylko kiwnęła głową i złapała Victorie za rękę.

Zaraz po przyjeździe Rafe'a mężczyźni udali się na rozmowę do jednego z salonów.

- Jestem wdzięczny za waszą pomoc - powiedział Ethan.

- Zrobiłbyś to samo dla nas - odparł Cord.

Ethan pokiwał głową. Dopiero drugi raz w swoim życiu był zupełnie bezradny. Pierwszy raz czuł się tak w więzieniu. Teraz jednak znów nie wiedział, co robić.

Przez kolejne pół godziny rozważali wszelkie możliwe motywy porwania: zemstę, chęć zysku, a nawet obłąd. Choć okup wydawał się im najlogiczniejszym powodem, musieli rozważyć każdą ewentualność.

- Grace miała kontakt z ojcem - wyznał. - Spotkała się z nim wczoraj w Gospodzie pod Różą. Sledziłem ją, ale dotarłem na miejsce za późno. Grace uważa, że to niemożliwe, żeby jej ojciec był w jakikolwiek sposób zamieszany w zniknięcie dziecka, ale wicehrabia jest zdesperowany. Wszyscy depczą mu po piętach. Może potrzebna mu była jakaś karta przetargowa.

- Do diabła - mruknął Cord. - Tylko tego brakowało biednej Grace. Żeby porywaczem okazał się jej własny ojciec.

- Jest jeszcze coś. Według Grace, Forsythe zaklina się, że jest niewinny zdrady. Twierdzi, że dotarł do informacji, które jawnie wskazują na to, że to lord Collingwood sprzedał się Francuzom.

Obaj słuchacze otworzyli szeroko usta ze zdumienia. Rafę zmarszczył czoło.

- Hrabia węszy wokół Grace. O ile sobie przypominam, kiedy byłeś na morzu wpadał tu kilka razy z wizytą - rzekł, spoglądając na Ethana. - Zachmurzyłeś się. Wnioskuje więc, że Grace ci o niczym nie powiedziała. Nie zachęcała go, jeśli o to ci chodzi, a gdy tylko jej ciało zaczęło się zmieniać, zniknął i więcej się nie pojawił.

- Jeśli faktycznie jest zdrajcą - wtrącił Cord - mogłoby to tłumaczyć jego zainteresowanie twoją żoną.

- Może myślał, że ojciec się z nią kontaktuje - ciągnął Rafę. - Jeśli to właśnie on się sprzedał wrogowi, mógł bać się, że Forsythe trafił na jego trop.

Ethanowi też przyszło to do głowy, choć za wszelką cenę starał się odsunąć od siebie tę myśl.

- Ale po co miałyby wykradać dziecko?

Rafę podszedł do okna. Po drzewie rosnącym obok domu wbiegła duża ruda wiewiórka z puszystą kitką.

- Trudno powiedzieć. Porwanie dla okupu wciąż wydaje się najlogiczniejsze.

- Zgadzam się - rzekł Cord.

- Ja też - przytaknął Ethan.

Martwiąc się o zdrowie dziecka w tak niepewnych okolicznościach, Ethan miał ogromną nadzieję, że porywaczom chodzi o pieniądze i że nie będą zwlekać z przedstawieniem żądań.

Niecałą godzinę później dotarł list z żądaniem okupu. Cała piątka - Ethan, Grace, Victoria, Cord i Rafę, stłoczyli się w gabinecie, a Grace przyłgnęła do męża, gdy ten czytał na głos wiadomość.

Mamy twojego syna. W zamian za niego chcemy pięć tysięcy funtów. Kolejną wiadomość ze szczegółowymi instrukcjami, gdzie przynieść pieniądze dostaniesz dziś o piątej po południu.

Grace trzęsła się jak osika i Ethan kazał jej usiąść na krześle.

- Jasny gwint! - burknął Cord.

- Przynajmniej wiemy, że to porwanie dla okupu - rzekł Rafę po chwili.

- Musimy... musimy zebrać pieniądze - wydukała Grace. - Uda się nam... zdobyć taką sumę? - Spojrzała na Ethana i strach w jej oczach sprawił, że zamarło mu serce.

- Zdobędziemy pieniądze, kochanie - powiedział czule.

- Może poprosisz Bainesa, żeby przyniósł wam dwóm herbatę do salonu - zwrócił się Cord do Victorii.

Victoria rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie. Domyśliła się, że mężczyźni nie chcieli dłużej denerwować Grace, a musieli przecież jeszcze opracować jakiś plan. Zapłacenie okupu nie gwarantowało wcale odzyskania dziecka. Nikt nie wspominał o tym, że chłopiec może już nie żyć, choć każde z nich wiedziało, że istnieje takie prawdopodobieństwo. Zajmowanie się głodnym, kapryśnym sześcioletnim niemowlakiem mogło okazać się zwyczajnie zbyt trudne dla porywaczy.

Victoria wyprowadziła otępiłą Grace z gabinetu. Ethan jeszcze nigdy nie widział jej tak bladej i roztrzęsionej. Zawsze była taka silna. Teraz jednak jest matką. Matką, która straciła swoje dziecko. A on obiecał jej, że to dziecko odzyska.

- No dobrze. Zabierajmy się do roboty - słowa Rafe'a sprowadziły Ethana na ziemię. - Ethan musi załatwić pieniądze. My z Cordem trochę się rozejrzyśmy. Może czegoś się dowiemy. Spotkamy się tu znowu o piątej po południu. To da nam trochę czasu zanim nadejdzie druga wiadomość.

Ethan przytaknął tylko. Zwykle to on wydawał polecenia, ale teraz jego rodzina znajdowała się w niebezpieczeństwie, a on sam miał chaos w głowie i cieszył się, że przyjaciel zachowuje spokój i trzeźwość umysłu.

Cord i Rafe opuścili dom, a Ethan poszedł pocieszyć Grace.

Jego żona siedziała z Victorią w salonie. Wyglądała trochę lepiej. Siła i determinacja najwyraźniej zaczęły jej powracać. Podeszedł do niej, uklęknął obok i wziął ją za rękę.

- Znajdziemy go, Grace. Chcę, żebyś skupiła się na tym i tylko na tym. Zaraz porozmawiam z moim bankierem. Gdy tylko porywacze dostaną pieniądze, nie będą mieli powodu, żeby przetrzymywać naszego Andrew.

Zadrżała jej dłoń.

- A jeśli zaczniesz płakać? Mężczyźni nie lubią płaczących dzieci. Mogą... mogą...

- *Ci...* Andrew *to* bardzo grzeczne dziecko. Prawie nie płacze.

- Skąd wiesz?

Uśmiechnął się do niej zmieszany.

- Czasem siedzę z nim w pokoju. Zawsze się uśmiecha, kiedy wchodzi. To bardzo grzeczny chłopczyk.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Och, Ethanie...

- Znajdziemy go, najdroższa. Będzie z nami już dziś wieczorem.

Grace tylko pokiwała głową. Drżącą dłonią otarła łzy z policzków, a Ethan modlił się w duchu, żeby słowa, które właśnie wypowiedział, okazały się prawdą.

Druga wiadomość nadeszła dokładnie o siedemnastej. Dostarczył ją obdarty chłopak, którego Cord zaciągnął za ucho do holu. Mężczyźni natychmiast zasypali go gradem pytań.

- Kto cię przysłał? - zapytał Ethan, łapiąc chłopaka za kołnierzyk porwanej koszuli.

- Jakiś gość dał mi szylinga, żebym dostarczył list, więc go dostarczam. Nie zrobiłem nic złego.

- Jak wyglądał? - zapytał Cord.

- Był chudy i brzydki. Raczej niski. Powiedział, że jeśli nie zaniósę wiadomości, jak obiecałem, znajdzie mnie i obetnie mi język.

Puścili chłopaka i udali się razem z paniami do gabinetu, żeby przeczytać list. Choć Ethan zdołał zebrać potrzebną sumę, dzień przyniósł same rozczarowania. Ani Rafaelowi, ani Cordowi nie udało się znaleźć żadnego tropu mogącego wskazywać na miejsce przetrzymywania dziecka. Jonas McPhee przysłał im wiadomość, że jeszcze nie dowiedział się niczego konkretnego. Zaoferował się, że pójdzie z nimi na miejsce spotkania, ale Ethan odrzucił jego propozycję, uznając, że dadzą sobie radę we trójkę. Wolał, żeby McPhee wykorzystał swoje umiejętności śledcze tam, gdzie mogą mieć większe zastosowanie.

Tymczasem rozłożył kartkę i zaczął czytać wiadomość na głos.

Przyjdź o północy na Freeborn Court, niedaleko Gray's Inn Lane. Zostaw pieniądze u wylotu ulicy, pizy sklepie monopolowym Mosa. W zamian dowiesz się, gdzie szukać dziecka. Bądź sam.

- Dlaczego nie chcą dokonać wymiany na ulicy? - zapytał Rafę, jakby czytając wszystkim w myślach.

- Chryste! - Ethan przeczesał ręką włosy. - Nie możemy tak po prostu dać im pieniędzy... nie, jeśli nie dadzą nam w zamian Andrew.

- A mamy jakieś inne wyjście? - zapytała Grace półszepem.

Ethan zacisnął szczękę.

- Będziemy obserwować ulicę i pójdziemy za tym, kto weźmie pieniądze. We trzech raczej go nie zgubimy.

- Istnieje duża szansa, że będzie chciał podzielić łup między swoich i zanieś go do kryjówki. A tam pewnie przetrzymują dziecko.

Ethan miał cichą nadzieję, że przyjaciel się nie myli.

Godziny wlokły się w nieskończoność. Grace na przemian chodziła nerwowo po pokoju albo siedziała przy oknie, wpatrując się w ciemność.

- Już prawie dziesiąta - oznajmił w końcu Ethan.
- Musimy być tam wcześniej, zbadać teren, znaleźć dobre pozycje, z których będziemy mogli obserwować wszystko niezauważeni.

Grace podniosła się z sofy i podeszła do męża.

- Chcę iść z wami.

Ethan złapał ją delikatnie za ramiona i wolno pokręcił głową.

- Nie możesz, kochanie. Byłabyś tylko kolejną osobą, o którą bym się martwił.

- Andrew to też mój syn. Jak go znajdziesz, może być głodny albo chory. Może mnie potrzebować, Ethan. Muszę iść z wami.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby się nad tym zastanawiał, ale potem zdecydowanie pokręcił głową.

- Rozumiem twój niepokój, ale to po prostu zbyt niebezpieczne. Gdy wrócimy do domu, Andrew będzie potrzebował matki. A jeśli coś ci się stanie?

- Proszę, Ethanie.

Pochylił się i cmoknął ją w policzek.

- Przykro mi, Grace. Chciałbym móc cię zabrać, ale to niemożliwe. Muszę mieć na względzie dobro dziecka.

- Czas na nas - rzekł Cord. - Nie wiemy, na jakie problemy możemy napotkać.

To rzekłszy, wyciągnął pistolet z kieszeni płaszcza, sprawdził, czy jest naładowany i schował broń z powrotem. Ethan i Rafę zrobili to samo ze swoimi pistoletami, a potem Cord podszedł do Victorii i pocałował ją w usta.

- Postaramy się wrócić jak najszybciej.
- Bądźcie ostrożni - rzekła Tory, unosząc się na palcach, by cmoknąć męża w policzek.

Ethan podszedł do Grace.

- Przyniosę małego Andrew do domu.

Grace pokiwała tylko głową. Ścisnęła ją w gardle i czuła rozdzierający ból w sercu.

- Uważajcie na siebie - szepnęła.

Ethan pochylił się i pocałował ją bardzo delikatnie. Kilka minut później mężczyźni zniknęli za drzwiami i kobiety pozostały same.

Grace powoli wstała z sofy.

- Jeśli pozwolisz, Tory, pójdę na górę przebrać się.

- Przebrać? - spytała Tory zdumiona. - Po co? Chyba nie spodziewasz się gości?

- Idę do sklepu monopolowego Mosa i chyba nie będę tam wyglądać najlepiej w muślinie i koronce.

Tory wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

- Słyszałaś chyba, co powiedział Ethan. Będiesz tylko kolejną osobą, o którą będą się martwić.

- Nie będą się martwić, jeśli nie będą wiedzieli, że tam jestem.

Tory przygryzła wargę.

- Chyba masz rację.

- Jak powiedziałam Ethanowi, Andrew może mnie potrzebować.

Toiy westchnęła zrozumiawszy, że przegrała tę bitwę.

- Cóż, wiem, co ja bym zrobiła, gdyby chodziło o mojego małego Jeremy'ego. No ale przecież nie możesz iść tam sama. Jestem trochę za elegancko ubrana na slumsy. Może twoja pokojówka pożyczłaby mi coś skromniejszego?

Grace podbiegła do niej i objęła ją mocno,

- Nigdy ci tego nie zapomnę, Tory.

- Właściwie to mam nadzieję, że po dzisiejszej nocy już nigdy nie będę musiała tego wspominać.

*

Stangret, James Dory, siedział na koźle powozu Grace. Był to potężny mężczyzna o długim nosie i miłym spojrzeniu i z czasem Grace nabrała do niego zaufania. Gdy pojazd zagłębiał się w coraz gorsze dzielnice Londynu, Grace cieszyła się, że ma go przy sobie.

- To nie jest moja ulubiona część miasta - stwierdziła Tory, jakby czytając Grace w myślach. Brukowane ulice zniknęły już dawno i teraz powóz toczył się wąskimi, błotnistymi drózkami. Budynki wzdłuż drogi były w opłakanym stanie. Rozwalone drewniane okiennice zwisały krzywo z okien, dachy się zapadały, a podgnięte deski we frontowych werandach były poprzetykane dziurami. Zachmurzone niebo nie przepuszczało nawet bladych promieni księżyca pozostawiając miasto w całkowitej ciemności.

Pojazd skręcił za rogiem wjeżdżając do Holborn i znalazł się na jakimś placu, który nawet nie miał nazwy. Było ciemno, ale w głębi jednej ze ślepych uliczek Grace dostrzegła szyld sklepu monopolowego Mosa.

- Proszę jechać dalej - poleciła przez okienko stangretowi i zamiast skręcić, powóz potoczył się jeszcze kawałek prosto.

- Dobrze, teraz może pan się zatrzymać.

Gdy tylko stanęły, Grace i Tory wyskoczyły na ulicę. W przeciwieństwie do ciemnej uliczki, przy której znajdował się sklep, ta część Holborn była dość cicha i spokojna. Obie z Tory miały na sobie szare wełniane sukienki i ciepłe płaszcze, które pomogły im wto-

pić się w mrok. Nieświadomie Grace wsunęła dłoń do kieszeni i ścisnęła sznur pereł, swój cenny diamentowo-perłowy naszyjnik. Gdyby coś poszło nie tak, gdyby pieniądze okazały się niewystarczające, może perły przekonają porywaczy, żeby oddali jej syna.

Stangret podszedł do niej z kapeluszem w dłoni.

- Może życzy sobie pani, żebym jej towarzyszył, milady?

Choć perspektywa silnego mężczyzny u boku wydała się Grace bardzo kusząca, wiedziała, że im mniej osób, tym lepiej, zwłaszcza jeśli chce pozostać niezauważona.

- Wolałabym, żeby poczekał pan na nas w powozie, panie Dory. Może będziemy musiały odjechać w wielkim pośpiechu.

Mężczyzna kiwnął posępnie głową, najwyraźniej zmartwiony i nieszczęśliwy, że się go pozostawia.

- Nie możemy dać się zauważyć - rzekła Tory do przyjaciółki. - Nie chcemy przecież utrudniać mężczyznom zadania.

Grace przytaknęła.

- Znajdziemy jakieś miejsce, z którego dobrze widać ulicę, a potem schowamy się tam i poczekamy, aż ktoś przyjdzie po pieniądze. Nasi panowie zaczną śledzić drania, a my pójdziemy za nimi.

Był to dobry plan. Gdy zaszyły się w dwóch przewróconych skrzyniach naprzeciwko opuszczonego budynku u wlotu uliczki, Grace pomyślała, że może im się nawet udać. Z tego miejsca doskonale widziały sklep i mogły obserwować jego pijanych klientów zataczających się przed wejściem. W oknie poniżej szyldu widniał jeszcze jeden napis: „Pijany za pensa, za dwa pensy zalany w trupa”.

Grace zadrżała i opatuliła się szerszej płaszczem. Sięgnęła do kieszeni spódnicy i gdy wyciągała z niej ze-

garek, żeby sprawdzić godzinę poczuła między palcami zimną gładkość pereł. Dochodziła dwunasta piętnaście. Wydawało się jej, że czekają już całe wieki.

Nagle usłyszała skrzypienie żwiru pod nogami, czyjeś zdradliwe kroki dochodzące z głębi ulicy, i instynktownie naprężyła wszystkie mięśnie. Coś zaszeleściło. Domyśliła się, że to pewnie podnoszone z ziemi pieniądze. Potem kroki zaczęły cichnąć, oddalać się w tę samą stronę, z której nadeszły i z cienia wyłoniły się trzy męskie postaci.

Rozpoznała smukłą sylwetkę Ethana, delikatne wahanie w jego długich krokach i serce zaczęło jej szybciej bić. Wyznał jej miłość i miała nadzieję, że naprawdę ją kocha i że odnajdzie jej syna.

Naszego syna, powiedziały. Na wspomnienie tych słów coś ścisnęło ją w gardle. Może jak już Andrew wróci do domu, wreszcie będą mogli być prawdziwą rodziną. Grace chyba niczego nie pragnęła bardziej.

Gdy mężczyźni zniknęli między budynkami, Tory wyczołgała się ze skrzyni. Po chwili Grace poszła w ślady przyjaciółki i obie w milczeniu podążyły za mężczyznami. Obrwały tę samą trasę, co Cord i Raffę, starając się zachować bezpieczną odległość i pozostać niezauważone.

Wzdłuż jednego z budynków przemknął ogromny szczur. Grace wstrząsnął dreszcz obrzydzenia. Zmarszczyła nos, poczuwszy unoszący się w powietrzu smród zgniłych odpadków. Obok niej Tory zadarła do góry spódnicę, próbując ominąć ogromną kałużę. Spojrzały na siebie zniesmaczone i kontynuowały pościg. Grace właśnie dotarła do końca budynku, kiedy usłyszała wiązaną przekleństw.

- Widziałem go, jak szedł w tamtą stronę - rzekł Cord, wskazując palcem w ciemność - ale znikł za tamtymi beczkami.

- Nie ma go tam - powiedział Rafę, podbiegając do Corda.

- Którędy poszedł?

- Nie wiem - odparł Rafę ze złością.

- Jasny gwint, zgubiliśmy go.

- Miejmy nadzieję, że Ethan wciąż depcze mu po piętach.

Rozejrzał się w ciemności i przeklął głośno, na co pewnie nigdy by się nie odważył, gdyby wiedział, że kobiety są w pobliżu. Przyczajona za ceglanym murem Grace rzuciła Victorii szybkie spojrzenie. Poczowała ucisk w żołądku. Jeśli mężczyźni zgubią trop posłańca, mogą nie znaleźć porywaczy i może już nigdy nie uda jej się odzyskać syna.

Chmury rozstały się na chwilę i delikatna księżycowa poświata rozświetliła mrok nocy.

- Tam! - rozległ się głośny szept Victorii. - To ten chłopak! Patrz, niesie torbę!

- Masz rację! To on!

To rzekłszy, uniosła spódnicę i pognęła w ślad za nim.

- Grace! Poczekaj! Musimy zawołać mężczyzn!

- Nie ma czasu! - krzyknęła Grace przez ramię i teraz to Tory przekłęła. Spojrzawszy na męskie postacie, rozchodzące się w poszukiwaniu posłańca, Victoria zaczęła biec w ich stronę wymachując gwałtownie rękami.

Rozdział 26



Co jest, do diabła...? - Cord wpatrywał się w małą kobiecą postać, wyłaniającą się z ciemności. Aż syknął, gdy rozpoznał w niej swoją żonę.

- Do jasnej cholery! Victoria, co ty tu robisz?

- Nie ma czasu na gadanie! - prychnęła, gwałtownie próbując złapać oddech, i szarpnęła go za ramię.

- Musimy się spieszyć! Grace zauważyła chłopaka i pobiegła za nim. Musimy ją dogonić, zanim za bardzo się oddala!

Cord zacisnął szczękę i pobiegł za żoną, która natychmiast popędziła z powrotem w ciemność.

- Przysięgam, że jak wrócimy do domu, spiorę cię na kwaśne jabłko - wycodził.

Tory uśmiechnęła się mimo woli. Rafę zrównał z Cordem, a po chwili z cienia wyłonił się też Ethan.

- Zgubiłem go - rzekł. - W jednej chwili tam był, a w następnej... - Przerwał, ujrawszy Victorie. - Co, do licha, robi tu twoja żona? - I natychmiast uświadomił sobie, że skoro jest tu Victoria, Grace też musi być gdzieś poblizu.

Rzucił Tory ostre spojrzenie, pod którym mniej odważna kobieta już dawno by się skurczyła ze strachu.

- Gdzie ona jest? - zapytał, cały czas idąc za grupą.
- Grace wypatrzyła posłańca i pobiegła za nim -
odpowiedział Cord w imieniu żony.

- Cholera jasna!

- Nie chciała go zgubić - dodała Victoria. - Pobiegła tamtędy. - Wskazała na kilka rozpadających się budynków ledwie widocznych w ciemności. Drogę oświetlała im tylko przebijająca się przez gęste chmury niska księżycowa poświata.

- Chodźcie, musimy się spieszyć!

Ethan podążył za Victoria w mrok. Niepokój o Grace zmroził mu krew w żyłach. Teraz zarówno jego żona, jak i syn znajdowali się w niebezpieczeństwie.

Dotarli do *miejsca*, w którym Victoria po raz ostatni widziała Grace, ale teraz otaczała ich jedynie ciemność. Ani śladu Grace.

- Rozejdźmy się - polecił Ethan. - Musimy ją znaleźć.

Cord i Victoria skręcili w lewo, Rafę w prawo, a Ethan pobiegł dalej prosto. Serce szarpało mu się w piersi, jakby próbowało wydostać się na zewnątrz. Musiał ją znaleźć. Nie mógł znieść myśli o jej stracie.

Minuty mijały, ale żadnemu z nich nie udało się dostrzec ani Grace, ani chłopaka, za którym pobiegła.

Grace podążała w ślad za chudym, kudłatym ulicznikiem w brudnej koszuli i obdartych brązowych spodniach. Zobaczyła, jak schodzi po glinianych schodach i znika w otworze, który kiedyś był zapewne wejściem do budynku. Teraz drewniane drzwi leżały połamane na ziemi. Cały dom wyglądał na rozwalający się pensjonat. Grace wzdrygnęła się na myśl o lokatorach, którzy musieli mieszkać w takim miejscu.

Poczekwała jeszcze chwilę i obejrzała się za siebie w nadziei, że zobaczy Tory i mężczyzn. Nie mogła sobie jednak pozwolić na zwłokę. Nie zastanawiając się długo, ruszyła za chłopakiem. Zeszła po cichu po glinianych schodach i zanurzyła się w ciemnym piwnicznym wnętrzu.

W środku panował upiorny mrok, oświetlony jedynie wąską strużką światła dochodzącą ze szczytu rozwalających się drewnianych schodów. W pomieszczeniu śmierdziało stęchlizną. Pajęczyny zwisające z niskiego stropu plątały się Grace wokół twarzy. Próbowwała nie wyobrażać sobie, jakie stworzenia mogą ukrywać się w ciemności i utkwiała wzrok w chłopcu. Obserwowała w milczeniu, jak wspina się po schodach na parter i znika jej z pola widzenia.

Pośpiesznie podążyła za nim. Ostrożnie stawiała nogi na spróchniałych stopniach i kuliła się za każdym razem, gdy deska skrzypiała jej pod stopami. Na szczycie zatrzymała się na chwilę i rozejrzała się w poszukiwaniu chłopca. Zobaczyła go przed sobą, wspinającego się po schodach prowadzących na piętro. Gdy tylko zniknął jej z oczu, ruszyła w tamtą stronę. Tym razem wspinała się z jeszcze większą ostrożnością i obawą niż poprzednio. Modliła się w duchu, żeby Ethan szybko przyszedł, żeby domyślił się, gdzie jej szukać.

Powiedziała sobie, że jeśli mężczyźni szybko się tu nie zjawią, sprawdzi tylko, dokąd idzie chłopak i zaraz po nich zawróci.

Dotarwszy na piętro, zobaczyła przed sobą długi korytarz. Kawałki podartej, wyblakłej tapety odstawały od ścian, a podłoga, zbita ze starych, wytartych desek, była podziurawiona i nierówna. Z jednego z mijanych pokoi doszły do niej strzępki jakiegś rozmowy i towarzyszący jej głośny kobiecy śmiech.

Po chwili usłyszała, jak w głębi korytarza ktoś zamyka drzwi. Żałowała, że nie ma ze sobą pistoletu lub przynajmniej czegoś do obrony, ale nigdy nie planowała zapuszczać się tu sama. Chciała po prostu być obecna, gdy Ethan znajdzie małego Andrew. Dla otuchy powtarzała sobie, że Tory na pewno uda się sprowadzić tu Ethana, który lada chwila pojawi się u jej boku.

Zamiast niego jednak wyrósł za nią nagle wielki cień i kątem ucha usłyszała ciche szczęknięcie odwzodzonego kurka pistoletu.

- A kogóż my tu mamy?

Żołądek podszedł jej do gardła. Odwróciła się powoli i jej oczom ukazał się niziutki mężczyzna o odrażającej twarzy i zepsutych czarnych zębach.

- Ciekawe, co damulka z wyższych sfer robi w takim miejscu?

Grace wyprostowała się, zdecydowana, że nie da po sobie poznać, jak bardzo jest przerażona.

- Przyszłam po mojego syna.

- Tak, cóż, tak właśnie podejrzewałem - mruknął i zasygnalizował jej lufą pistoletu, żeby się ruszyła. Grace wykonała polecenie. Kolana drżały jej pod fałdami szarej wełnianej spódnicy. Kiedy dotarli na sam koniec korytarza, mężczyzna otworzył przed nią drzwi do jednej z sypialni i odsunął się, żeby mogła wejść pierwsza.

Grace dostrzegła w głębi chłopca, którego śledziła, właśnie kierującego się do wyjścia, całkowicie pochłoniętego upychaniem sobie monet do kieszeni. Mijając ją w drzwiach, rzucił szybkie spojrzenie, potem popatrzył na mężczyznę, a kiedy dostrzegł w jego ręku pistolet, pomknął co sił w nogach korytarzem w stronę schodów.

Odrażający mężczyzna w ogóle nie zwrócił na niego uwagi i popędził ją kolbą pistoletu do przodu.

- Ruszaj się.

Grace przełknęła ślinę i zaczęła iść. Serce waliło jej ze strachu, pociły jej się dłonie. Wmawiała sobie, że na pewno Ethan niedługo ją znajdzie, choć z każdym krokiem jej nadzieja malała. Siedziba porwaczy była zbyt dobrze ukryta. Jeśli żadne z nich nie widziało, jak tu wchodziła, nie było szans, żeby domyślili się, gdzie jest.

Starła się wziąć w garść. Przechodząc przez próg, kątem oka wychwyciła jakiś ruch i zdała sobie sprawę, że w obdrapanym pomieszczeniu znajduje się ktoś jeszcze. Wydała z siebie cichy okrzyk zdumienia na widok uśmiechającej się do niej znajomej męskiej twarzy.

- To ty!

Usta mężczyzny wykrzywiły się w bezlitosnym półuśmiechu.

- Tak jest. Willard Cox, do usług. Cóż za niespodzianka. Osobista dziwka kapitana składa mi wizytę.

Ugięły się pod nią kolana. Willard Cox, drugi oficer na „Diable morskim”. Pamiętała go doskonale. Cox był zimnym, wyrachowanym draniem, który z jej powodu dostał dwadzieścia pięć bolesnych razów.

Grace wyteńczyła całą siłę woli i uniosła podbródek.

- Gdzie jest moje dziecko?

- Gdzie jest twój mąż? - odpowiedział pytaniem na pytanie Cox.

- Ethan jest na zewnątrz - skłamała. - Zaraz tu będzie.

Cox roześmiał się tylko.

- Wątpię. Mogę się założyć, że nawet nie wie, gdzie jesteś. O ile sobie przypominam, zawsze byłaś lekkomyślna. Już raz przez swoją samowolę o mały włos nie straciłaś życia.

Grace nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Cox nie był brzydki, jeśli nie liczyć szarych, bezlitosnych oczu.

- Co zrobiłeś z moim dzieckiem?

Zanim zdążył odpowiedzieć usłyszała jakiś hałas dochodzący zza ściany. Rozpoznała znajome dźwięki: płacz niemowlaka, jej maleńkiego Andrew. Serce podskoczyło jej do gardła.

- Ten cholerny dzieciak znów zaczyna wyć - mruknął mały, brzydki mężczyzna z irytacją. - Pół nocy nie mogłem spać przez jego wrzaski. Mówiłem ci, że powinniśmy byli się go pozbyć!

Grace zamarła ze strachu. Zaciśnęła pięści tak mocno, że paznokcie zaczęły jej się wżynać w dłoń.

Cox opuścił wzrok na leżącą na podłodze torbę.

- Spokojnie, Gillis. Teraz, Idedy mamy już pieniądze, wszystko mi jedno, co zrobisz z dzieckiem.

Mężczyzna o nazwisku Gillis uśmiechnął się szeroko, ukazując poczerniałe pozostałości zębów. Z wyrazem prawdziwego ukontentowania na twarzy skierował się w stronę drzwi prowadzących do pokoju obok.

- Nie! - zawołała Grace i zagroziła mu drogę. - Zostaw go w spokoju. To tylko dziecko!

- Odsuń się! - zawołał i odepchnął ją tak mocno, że wpadła na ścianę i osunęła się na podłogę. Ethanie, pomyślała, pomóż mi uratować naszego syna.

Zerwała się na nogi i pognała w stronę drzwi, za którymi właśnie zniknął Gillis. Niemowlę *leżało* na drugim końcu pokoju, na stercie gałganów służących najwyraźniej za prowizoryczne łóżeczko. Przed zimnem chronił je jedynie mały niebieski kocyk.

Gillis stał między nią i dzieckiem. W przyływie desperacji Grace sięgnęła do kieszeni wełnianej spódnicy i wyciągnęła perłowy naszyjnik. Podała go oprawcy drżącą ręką.

- Jeśli chcesz pieniędzy, weź to. Jest wart fortunę. Pozwól mi tylko wziąć moje dziecko i odejść. Naszyjnik jest twój.

Ciemne oczy mężczyzny zaświeciły się z podniecenia. Przytaknął ochoczo.

- Dobrze. Daj mi go i możesz wziąć swojego ryczącego bachora.

Podsunięła mu naszyjnik pod nos, a *Gillis* wyrwał go z jej dłoni. Wetknął perły do kieszeni, ale zamiast wyjść z pokoju rzucił nią z całej siły o ścianę i ruszył w stronę dziecka.

Dobry Boże, najwyraźniej wcale nie miał zamiaru ich puścić! Powinna była się tego domyślić. Ale bała się, że zabije ich oboje i musiała zaryzykować. Rozejrzała się chaotycznie po pokoju w poszukiwaniu jakiejś broni. Dostrzegła opartą o ścianę starą miotłę z powyskubywaną przez myszy słomą. Chwyliła za kij, pomknęła przez pokój i zagrodziła *Gillisowi* drogę, zanim zdążył dotrzeć do dziecka.

- Nie pozwolę ci go skrzywdzić.

Gillis obdarzył ją czarnym, szczerbatym uśmiechem.

- Masz ikrę, dziewczyno. Muszę ci to przyznać. Jak tylko pozbędę się bachora, przekonam się, ile werwy masz z mężczyzną na sobie. Posmakuję cię, a potem *Cox* będzie miał okazję zrobić to samo.

Gillis zaczął zbliżać się do niej, ale *Grace*, zamiast wymachiwać miotłą, jak się tego spodziewał, chwyciła za resztki słomy i rzuciła się na niego, używając drewnianego kija jak lancy. Dźgnęła ofiarę prosto w brzuch. Mężczyzna wydał głuchy jęk i osunął się na ziemię. Przeczochał się nieco w tył i wydobył z siebie wiązkę przekleństw.

Słyszała za plecami płacz dziecka i to dodało jej odwagi. Desperacko wywinęła miotłę, chwytając za kij i zaczęła okładać *Coxa* słomianym końcem po głowie, bić go po chudych nogach i znów po twarzy. Wyciągnął ręce, by osłonić się od ciosów, ale

Grace nie przestawała. Musiała uratować swojego małego chłopczyka. To była jej jedyna szansa.

- Zapłacisz mi za to! Niech cię tylko dopadnę!

- Nawet jej nie tkniesz, gnido - od strony drzwi rozległ się nagle ostry męski głos i Grace uniosła głowę na ten znajomy dźwięk. - Więcej nie skrzywdzisz nikogo z mojej rodziny.

Ścisnęło ją w gardle, a oczy wypełniły się łzami.

-Ethan...

Popędził w ich stronę. Wyglądał jak pirat, zupełnie jak wtedy, gdy widziała go po raz pierwszy. Zaciśnął dłonie w pięści, dyszał ciężko, a jego oczy, utkwione w mężczyznę, który chciał ją skrzywdzić, miały najzimniejszy, najbardziej lodowaty odcień błękitu, jaki kiedykolwiek widziała.

Gillis zerwał się na nogi i ruszył w stronę Grace. Wyrwał jej z rąk miotłę i zadał tak mocny cios, że straciła równowagę i uderzyła głową o ścianę. Świat zawirował wokół niej. Usłyszała jeszcze tyłko wściekły ryk Ethana, uderzenie jego pięści o ciało Gillisa i straciła przytomność.

Ethan uderzył mężczyznę w brzuch tak mocno, że ten zgiął się wpół. Potem złapał porywacza za koszulę, zakręcił nim w powietrzu i zadał mu potężny cios, który powalił go na podłogę. Ethan podniósł go, trzasnął pięścią w twarz i z nosa Gillisa popłynęła krew. Ten zamachnął się w odpowiedzi kilka razy, ale Ethan z łatwością uchylił się przed razami i zadał porywaczowi kolejny cios, rozcinając mu przy tym wargę. Mężczyzna próbował się osłaniać, uciekać przed uderzeniami, ale Ethan okładał go zaślepiony wściekłością, największą, jaką dane mu było do-

świadczyć w całym swoim życiu. W końcu mężczyzna padł na ziemię nieprzytomny.

Ethan spojrział wtedy na Grace, zwiniętą na gołej drewnianej podłodze i niemal zamarło mu serce. Nie mógł wyjść z podziwu dla jej odwagi. Wymachiwała miotłą jak szpada, walczyła dzielnie jak tygrysica, żeby ocalić swojego syna.

Wiedział, że ją kocha. Do dziś nie zdawał sobie jednak sprawy jak bardzo. Wówczas zauważył swojego maleńkiego chłopczyka, zwykle tak spokojnego i uśmiechniętego, jego twarzyczkę posiniałą z zimna i głodu i usteczka wykrzywione od płaczu. Pokochał tego słodkiego malca całym sercem, choć tak bardzo się przed tym bronił.

W tej jednej chwili zrozumiał, że jego żądza zemsty zniknęła, obróciła się w popiół w ogniu miłości, którą czuł do żony i dziecka.

Modląc się w duchu, żeby Grace nic się nie stało, Ethan ukląkł obok niej i uniósł delikatnie jej głowę. Otworzyła powoli oczy.

- Ethan...?

- Grace... najdroższa.

Wyciągnęła ręce i wpadła w jego objęcia. Przez chwilę przyciskał ją mocno do siebie. Zauważył, że na policzku zaczyna się jej robić purpurowy siniak i znów załała go złość.

'- Już wszystko dobrze. Andrew jest cały i zdrowy.

W tym momencie dziecko zaczęło cicho kwilić i poczuł, jak ciało żony spina się pod wpływem tego dźwięku.

- Andrew!

Ethan pomógł jej się podnieść, a potem oboje popędzili do niemowlęcia i uklękli przed stertą szmat.

- Czy wszystko z nim w porządku? - zapytał Ethan zaniepokojony, gdy Grace przyglądała się dziecku.

Przytaknęła z wyraźną ulgą.

- Musieli wynająć jakąś kobietę, która się nim zajmowała. Jest suchy, ale głodny - stwierdziła i spojrzała przez ramię w stronę drugiego pokoju. - Co z Coksem?

- Cox nie będzie już nas niepokoił. Cord i Rafę właśnie się nim zajmują.

Przełknęła ślinę, dokładnie opatulili malca kocymkiem, wzięła go na ręce i oparła sobie o ramię. Wystarczyło kilka ciepłych słów, żeby chłopiec zaczął się uspokajać. Pocałowała go w główkę i dziecko przytuliło się bardziej do mamy, pociągnęło noskiem i zamilkło.

Tuląc do siebie małego Andrew, Grace spojrzała na Ethana.

- Nie sądziłam, że uda ci się mnie znaleźć. Tak bardzo się bałam!

Wziął w rękę jej dłoń i przyłożył ją sobie do ust.

- Szukałbym w nieskończoność, gdybym musiał.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Przyszedł do nas ten chłopak, ulicznik, który wziął torbę z pieniędzmi. Widocznie widział, że kogoś szukamy.

Chłopiec wyłonił się z mroku w porwanych spodniach, cały potargany.

- Czy szukacie może pięknej rudowłosej pani? - zapytał chłopiec, wychytując wzrokiem elegancki krój ubrań Ethana.

Ethan złapał go za ramię.

- Widziałeś ją, chłopcze? Możesz nam pokazać, gdzie możemy ją znaleźć?

- Przysięgam, proszę pana, nie wiedziałem, że mają dziecko. Chcieli tylko, żebym wziął torbę. Ale ta pani... ona przyszła po niemowlaka. Na pewno coś jej zrobią, jeśli pan tam szybko nie pójdzie.

Ethan spał się cały.

- Pokaż mi, gdzie ona jest.

Chłopiec zaprowadził ich do rozwalonego pensjonatu i poprowadził piwnicą na parter budynku.

- O tam - wskazał na schody wiodące na piętro. - Pokój na samym końcu korytarza.

Kiedy chłopiec chciał odejść, Ethan złapał go za ramię.

- Jestem markizem Belford - rzekł. - Odszukaj mnie potem, a dopilnuję, żebyś został sowicie nagrodzony za swój dobry uczynek.

- Tak jest, proszę pana.

Ethan aż wzdrygnął się na myśl, co by było, gdyby nie chłopiec, i objął ramieniem Grace i dziecko. Zrobili zaledwie kilka kroków w stronę wyjścia, gdy z sąsiedniego pokoju rozległy się strzały. Ethan przycisnął żonę i syna do ściany, osłaniając ich swoim ciałem, i wyciągnął pistolet z kieszeni.

- Cord? - zawołał. - Rafę? Jesteście cali?

- Tak. Wszystko w porządku - odkrzyknął mu Cord.

- Nieszczęśliwie dla siebie, pan Cox wolał zaryzykować konfrontację z moim pistoletem niż z szubienicą.

Wchodząc do pokoju Ethan zauważył Coksa leżącego bezwładnie na ziemi. Nie żył. W dłoni ścisnął mały pistolet z perłową rękojeścią, a jego zimne szare oczy wpatrywały się martwo w *sufit*. Z rany na piersi sączyła się krew. Willard Cox - ostatni człowiek, którego by podejrzewał o porwanie jego syna.

Chwilę później drzwi prowadzące na korytarz otworzyły się z hukiem i do pokoju wbiegła Victoria z ogromną deską w dłoniach.

Cord podszedł do niej i delikatnie zabrał jej prowizoryczną broń.

- Już dobrze, kochanie. Wszystko w porządku. Jej drobne ramiona opadły z ulgą.
- Och, dzięki Bogu!
- Cord spojrział na nią surowo.
- Przecież powiedziałem ci, żebyś została na dole.
- Usłyszałam strzały. Bałam się, że mogło ci się coś stać.
- Cord westchnął tylko i przytulił ją do siebie.
- Gdybym nie miał takiego fioła na twoim punkcie, już dawno bym cię udusił.
- Ethan rzucił szybkie spojrzenie w stronę drugiego pokoju.
- Tam jest jeszcze jeden. - Jego wzrok złagodniał, gdy spojrział na żonę. - Jeszcze żyje. Rozprawiłem się z nim do końca, ale moja kochana żona wspaniale zaczęła robotę.
- Rafę wykrzywił usta w delikatnym uśmiechu.
- Zajmę się nim - oznajmił i zniknął w drugim pomieszczeniu. Ethan słyszał tylko, jak przyjaciel związuje kilka szmat i knebluje stękającego mężczyznę. Książę Sheffield powrócił po kilku minutach i Ethan dostrzegł w jego słoni znajome migotanie perłowego naszyjnika.
- To chyba należy do ciebie - zwrócił się książę do Grace.
- Tak... Dziękuję - odparła Grace i spojrzała na męża. - Pomyślałam, że może mi być potrzebny do targowania się.
- Najwyraźniej twój plan się nie powiódł - mruknął Ethan, przypominając sobie walkę Grace z porywaczem. Starła się zignorować narastającą wściekłość, kiedy pomyślał, jak to wszystko mogło się skończyć.
- No nie - przyznała Grace i wsunęła perły z powrotem do kieszeni. - Choć z drugiej strony, ani

nam, ani dziecku nic się nie stało. Może naszyjnik zadziałał idealnie.

Cord i Victoria wymienili wymowne spojrzenia. Ethan nie miał pojęcia, co one znaczyły, ale z łatwością rozpoznał miłość w oczach kuzyna patrzącego na swoją małą ciemnowłosą żonę.

Ethan pochylił się, cmoknął synka w główkę i wziął Grace za rękę.

- Wracajmy do domu, kochanie.

Grace tylko przytaknęła. Ethan zastanawiał się, czy widziała w jego oczach tę samą miłość, którą on dostrzegł w oczach Corda. Nigdy nie przypuszczał, że go to spotka. *Nie* jego. Miał nadzieję, że Grace zdaje sobie sprawę, ile dla niego znaczy. Wyznał jej już uczucie, ale nie był pewny, czy mu uwierzyła.

Z czasem znajdzie sposób, żeby ją przekonać.

Rozdział 27



Była prawie czwarta nad ranem, kiedy wreszcie dotarli do domu. Rafę zaoferował się, że odwiedzie więźnia, Gillisa, do najbliższego aresztu i powiadomi władze o martwym mężczyźnie w pensjonacie przy Gray's Inn Lane.

Stangret czekał na Grace i Ethana przy powozie i łatwo było poznać, że na ich widok doznał wyraźnej ulgi.

- Wracamy do domu, Wasza Lordowska Mość?

- Wracamy, panie Dory. I to jak najszybciej - odparł Ethan, ciesząc się w duchu, że przyjaciele mają własny transport.

Kiedy powóz podjechał pod główne wejście i po domu rozeszła się wieść, że dziecku nic nie jest, połowa służby wyległa im na spotkanie. Na widok małego Andrew pani Swann wybuchnęła płaczem.

- Taki słodki maluszek - zatkała i otarła rzęsiste łzy z policzków rękawem pikowanego szlafroka. - Chwała Bogu, że znowu jest w domu.

Grace i pani Swann zabrały chłopca na górę. Grace przewinęła go, pani Swann nakarmiła, a potem Grace ukołysała malucha do snu.

- Na pewno jest szczęśliwy, że wrócił do domu - stwierdziła niania Swann. - Ale musi być wyczerpany. Będzie pewnie spał wiele godzin. - Spojrzała na Grace. - Pani też by się przydało trochę snu, milady.

Grace pokiwała tylko głową. Pani Swann miała zupełną rację. Była tak przemęczona, że z trudem poruszała nogami. Wiedziała, że Ethan odczuwał podobne zmęczenie i podejrzewała, że zastanie go w łóżku śpiącego. Jednak wszedłszy do sypialni, którą teraz dzielili, zobaczyła go siedzącego w szlafroku w kącie, wpatrującego się nerwowo w drzwi.

W pokoju było ciepło. Pomarańczowe płomienie lizały ściany kominka i oświetlały pomieszczenie przyjemnym blaskiem. Na widok żony Ethan zerwał się na nogi.

- Co z nim?

- Śpi. Jest wyczerpany. Chyba się cieszy, że jest już w domu.

Uśmiechnął się delikatnie.

- A co z jego mamą? - spytał.

Podszedł do niej, złapał ją za ramiona i odwrócił tyłem do siebie. Poczowała, jak jego palce delikatnie rozpinają jej sukienkę.

- Mama też jest wykończona.

- Podobnie jak tata.

Ethan pomógł jej zdjąć wilgotną wełnianą suknię, zniknął w apartamentach markizy i wrócił po chwili z białą bawełnianą koszulą nocną. Zdjął z żony halkę i pomógł jej nałożyć koszulę. Zręcznie zawiązał jej pod szyją cienką różową wstążeczkę, a potem odwrócił ją plecami do siebie i zaczął wyciągać jej wsuwki z włosów.

Chcesz, żebym je zaplótł w warkocz? - zapytał, przeczesując palcami grube pukle.

Grace potrząsnęła przecząco głową, zbyt zmęczona, żeby miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

- Jestem skonana. Chyba nie będę się aż tak wiercić, żeby je poplątać.

Ethan pochylił głowę i pocałował żonę czule.

- Chodź, kochanie. Idziemy spać.

Grace pozwoliła mu poprowadzić się do wielkiego łoża z baldachimem, wspięła się pod kołdrę, a Ethan ułożył się obok niej. Leżała z głową na jego piersi i czuła mocne bicie jego serca, delikatne ruchy idealnie rzeźbionych mięśni, gdy poruszał się na materacu. Miał przepiękne ciało i taką ciemną, gładką skórę. Musnęła udem o jego udo i przeszedł ją dreszcz, kiedy poczuła delikatne łaskotanie męskich włosów na swoim ciele. Ku jej zaskoczeniu zmęczenie zaczęło pomału znikać.

- Myślałam, że będziesz już spał, kiedy wrócę od dziecka - szepnęła, przerywając ciszę.

- Chciałem mieć pewność, że nic wam nie jest.

- Wszystko z nami w porządku. - Pogłaskała go dłonią po piersi i poczuła, jak czarne włoski owijają się jej wokół palców. - Czy jesteś pewien, że to jedyne powód?

Westchnął.

- Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Jestem wyczerpany, ale nie śpiący.

Grace odczuwała dokładnie to samo. Może wydarzenia tej nocy były zbyt intensywne, żeby mogli zasnąć. Może to okropna konfrontacja z Coksem i Gilisem albo strach o dziecko nie dawały im teraz spać. Bez względu na przyczynę przyłgnęła mocniej do męża, przycisnęła wargi do jego torsu i polizała jego płaski miedziany sutek.

- Może znajdę sposób, żeby pomóc ci zasnąć.

Wydał z siebie jęk rozkoszy, gdy zaczęła całować go po szyi, policzkach, a potem przykryła wargami

jego usta i smakowała go językiem, tak jak ją tego nauczył. Unosząc się podsunęła koszulę do pasa i usiadła okrakiem na jego wąskich biodrach.

Ethan wciągnął głośno powietrze.

- Grace... kochanie...

Złapała za brzeg koszuli i ściągnęła ją z siebie przez głowę, pozwalając, by rude loki opadły jej swobodnie na nagie ramiona. W nikłym świetle kominka dostrzegła błysk w jasnoniebieskich oczach Ethana na widok jej obnażonych piersi.

- Są takie piękne... - szepnął i dotknął ich dłońmi. Pod wpływem zręcznych pieszczot jego palców stwardniały jej sutki.

- Potrzebuję cię, Grace - wyszeptał, wsunął jej dłoń za szyję i przyciągnął ją do siebie, żądny głębokiego, namiętnego pocałunku.

Był bardzo podniecony. Czuła jego męskość między udami i zadrzała zdawszy sobie sprawę, że twardnieje coraz bardziej. Pocałował ją mocno i namiętnie, pieścił ustami jej szyję, ramiona, piersi, ssał wargami jej sutki, z początku delikatnie, potem coraz intensywniej.

Jęknęła, kiedy poczuła ciepło jego ust i języka, delikatne ugryzienia jego zębów. Zalała ją gorąca fala pożądania. Była mokra, śliska i gotowa. Zaczęła powoli osuwać się na niego, biorąc go w siebie coraz głębiej. Pragnęła tego, pragnęła połączyć się z nim w jedno. Dzisiejszej nocy wydawało jej się to bardzo ważne, ważniejsze, niż kiedykolwiek do tej pory.

Ethan pocałował ją znowu, głęboko i namiętnie, rozpalając w niej jeszcze większy ogień i Grace zaczęła się poruszać. Unosiła biodra i osuwała się z powrotem, czując go w sobie z całą intensywnością, pragnąc go całego. Ethan syknął z rozkoszy, mięśnie mu się napięły pod wpływem gorącej żądzy, która

owładnęła jego ciałem. Brała go znowu, coraz głębiej i głębiej, pozwalając rosnać napięciu i przyjemności.

Wyczuwała wysiłek jego mięśni, gdy walczył o zachowanie kontroli. Opadła na jego biodra i Ethan wydał z siebie jęk rozkoszy, a potem złapał ją za pośladki przytrzymując w miejscu i wbił się w nią gwałtownie jak dziki zwierz.

Z każdym jego pchnięciem zalewały ją ogniste fale, wibrująca żądza narastała z każdą sekundą. Osiągnęła szczyt i wzbijała się wysoko, wysoko. Kilka sekund później ciało Ethana napięło się i podążył za nią ku spełnieniu.

Ethan uwolnił Grace, która rozciągnęła się obok niego jak senna kotka. Ta kobieta pasuje do mnie idealnie, pomyślał, gdy kładła mu głowę na piersi. Kiedy pograżyła się we śnie, pogłaskał ją po rudej głowie i pocałował czule w czoło.

Choć był zaspokojony, wciąż nie czuł się śpiący. Coś gryzło go od środka, nie dawało mu spokoju. Coś, co Grace powiedziała do Jonasa McPhee.

Leżał tak jeszcze przez chwilę, aż w końcu zmorzył go sen. Gdy się obudził, wiedział już, co musi zrobić.

Ethan leżał w wielkim łożu z baldachimem i wpatrywał się tępo w sufit czekając, aż Grace się obudzi. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Dzień dobry.

Przekręcił się na bok i pogłaskał ją po policzku.

- Dzień dobry.

Podciągnęła się wyżej na poduszce i wsparła plecami o ramę łóżka, a Ethan zrobił to samo.

- Chyba powinniśmy się podnieść - rzekła ospale i ziewnęła. - Muszę zajrzeć do Andrew.

- Ja już się podniosłem - powiedział wymownie.

Grace kątem oka dostrzegła, że mówi prawdę i zarumieniła się. Jego apetyt na nią był niezaspokojony. Na szczęście to tajemnicze przyciąganie działało w obie strony. Ethan wiedział jednak, że tego ranka nie będą się kochać.

- Zaraz oboje wstaniemy i pójdziemy do małego. Najpierw jednak muszę ci coś powiedzieć.

Na twarzy Grace odmalował się lekki niepokój.

- O co chodzi? - spytała.

- Myślałem o *twoim* ojcu, o tym, co powiedziałaś McPhee. Chciałbym, żeby Jonas bardziej przyjrzał się hrabiemu Collingwood. Podczas rozmowy z McPhee wymieniłaś hrabiego jako potencjalnego porywacza inalego Andrew. Powiedziałaś, że ojciec uważa, iż to on sprzedał tajne informacje Francuzom.

- Tak... mój ojciec twierdzi, że to hrabia jest winny.

- Zeszłej nocy, kiedy zobaczyłem cię w tym obskurnym pokoju, jak walczyłaś w obronie naszego synka, zrozumiałem, że chęć zemsty, którą czułem do twojego ojca, nie ma już znaczenia. Chcę się z nim spotkać, Grace. Chcę usłyszeć jego wersję wydarzeń.

Przez chwilę Grace wpatrywała się w niego w milczeniu, jakby nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Potem rozpłakała się ze szczęścia, rzuciła mu się na szyję i zaczęła obcałowywać go po całej twarzy.

- Och, Ethanie! Nie wierzę własnym uszom! - oparła się z powrotem o ramę łóżka i uśmiechnęła szeroko. - Jestem pewna, że jak tylko usłyszysz, co ojciec ma ci do powiedzenia, zrozumiesz, że jest niewinny.

- Powiedziałem, że go wysłucham. Chcę poznać jego wersję i zbadać, czy jest prawdziwa. Jednak nie mogę ci obiecać nic ponad to.

Pochyliła się i pocałowała go delikatnie.

- Nie oczekuję niczego więcej. To i tak bardzo dużo. Większość mężczyzn nigdy by się na to nie zdobyła.

Ethan wziął ją w ramiona i tulił przez chwilę w milczeniu. Czuł, że drży i znów pomyślał, jak bardzo mu na niej zależy, jak bardzo ją kocha. Pocałował ją czule. Nie zamierzał robić nic więcej, ale zanim zdążył się zorientować, Grace odwzajemniła jego pocałunki i już czuł ją wokół siebie, poruszał się w niej, a ona wyginała się pod nim szepcząc jego imię.

Kochali się namiętnie, ale krótko. Chcieli zajrzeć do syna, ostatecznie upewnić się, że nic mu nie jest. Gdy tylko skończyli się ubierać, Ethan wziął Grace za rękę i poprowadził do pokoju dziecięcego.

Pani Swann powitała Ethana pełnym szacunku uśmiechem, ale potem całą uwagę skupiła na Grace.

- Już go nakarmiłam, milady. Znów zasnął. Biedna kruszynka. Jest wykończony.

Ethan podprowadził Grace do kołyski i zobaczył, że chłopczyk śpi spokojnie na boku z paluszkami w buzi. Grace wyciągnęła ręce i delikatnie nasunęła kocyk na małe ramionka.

- Proszę mnie zawołać, kiedy się obudzi. Dobrze, pani Swann?

- Oczywiście, milady.

Ethan wyprowadził Grace z pokoju i skierowali się do jego gabinetu.

- Wracając do twojego ojca, Grace... -zwrócił się do niej, kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi. - Na-

prawdę chcę się z nim spotkać. Wiesz, jak mógłbym go znaleźć?

Zauważył niepewność w jej oczach. Cholera, czego jeszcze potrzeba, żeby wreszcie mu zaufała?

- To nie jest żaden podstęp, Grace. Chcę z nim pomówić. Tylko tyle. Pójdę na spotkanie sam i nikomu o nim nie powiem. Daję ci słowo.

Napięcie pomału zniknęło z jej twarzy. Przynajmniej jego słowo coś dla niej znaczyło.

- Mogę mu wysłać wiadomość. Napiszę mu, że chcesz się z nim widzieć, ale pójdę z tobą. Nie wyślę listu, jeśli się nie zgodzisz.

- Do diabła, Grace! Spotkanie z mężczyzną, który jest ścigany przez prawo, może być bardzo niebezpieczne.

- Takie są moje warunki - rzekła stanowczo, zadzierając podbródek. - Albo idę z tobą, albo nie dojdzie do żadnego spotkania.

Nie chciał brać jej ze sobą, ale rozumiał, jak to dla niej ważne i dlaczego mogła czuć się zaniepokojona. *Od* powrotu do Anglii był zdeterminowany, żeby oddać wicehrabiego w ręce sprawiedliwości.

Westchnął.

- Dobrze, możesz iść.

Grace uspokoili się już zupełnie.

- Gdy tylko ojciec otrzyma wiadomość, wyznaczy miejsce spotkania.

Ethan nie protestował ani jej bardziej nie naciskał. Chciał posłuchać, co wicehrabia ma do powiedzenia, a żeby to się stało, musiał umożliwić mu bezpieczną ucieczkę, kiedy spotkanie dobiegnie końca.

Zaraz po śniadaniu Ethan napisał notkę do Jonasa McPhee. Zeszłej nocy, zaraz po powrocie do domu, wysłał na Bow Street lokaja z wiadomością dla McPhee, że udało im się uratować dziecko. Dziś pro-

sił detektywa, żeby dalej przyglądał się Collingwoodowi, żeby spróbował odnaleźć cokolwiek, co mogłoby wiązać hrabiego z kradzieżą tajemnic państwowych lub z Francuzami.

Później Grace poinformowała go, że wysłała list do ojca i czeka na odpowiedź. Machina poszła w ruch. Ethan poprzysiągł sobie kiedyś, że znajdzie człowieka, który zdradził jego i jego ludzi. Teraz był gotowy stanąć twarzą w twarz z wicehrabią. Choć wciąż uważał go za winnego, dla dobra żony zaczynał mieć nadzieję, że może się myli, że może stanie się cud i zdrajcą okaże się kto inny niż Harmon Jeffries.

*

Grace czekała niecierpliwie na odpowiedź ojca. Nie była pewna, jak często wicehrabia sprawdza wiadomości pozostawiane dla niejakiemu Henry'ego Jenningsa w Gospodzie pod Różą, ale wiedziała, że prędzej czy później dowie się, iż Ethan chce się z nim spotkać.

Na pewno ucieszy go ta wiadomość. Tak bardzo chciał udowodnić swoją niewinność! Może z pomocą markiza Belford uda się mu znaleźć jakieś rozwiązanie.

Niepokój Grace narastał z każdym dniem. Płatała się zdenerwowana po całym domu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Choć wszystkie pomieszczenia udekorowano sosnowymi gałązkami, które roztaczały wokół siebie wspaniałą woń lasu, choć wieczorami świeczki oświetlały pomieszczenia ciepłym blaskiem, Grace w ogóle nie była w świątecznym nastroju.

Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami. Kominek w salonie przyozdobiono ostrokrzewem i czerwonymi jagodami, a na suficie porozwieszano

jemiołę. Służba krzątała się po całym domu jakby z większą werwą i szerszym uśmiechem na twarzach, ale Grace wciąż była spięta i podejrzewała, że jej mąż jest w podobnym stanie.

Wreszcie w środę nadeszła tak długo wyczekiwana wiadomość. Grace postanowiła najpierw sama otworzyć list przed zanieśieniem go mężowi do gabinetu.

Najdroższa Grace!

Wreszcie moje modlitwy zostały wysłuchane. Powiedz markizowi, że spotkam się z nim dziś o dwudziestej pierwszej w gospodzie Pod Wróbelkiem przy drodze prowadzącej do Hampstead Heath. Módl się za mnie, kochana.

*Pozostaję dozgonnie dłużny
ojciec*

Grace przeczytała wiadomość i odetchnęła głęboko. Ściskając mocno kartkę w dłoni, poszła zobaczyć się z Ethanem. Podniósł wzrok, kiedy stanęła w drzwiach.

- O co chodzi?

- Przyszedł list *od* mojego ojca. - Podeszła do biurka i podała mu wiadomość, którą przeczytał w okamgnieniu.

- A więc dziś wieczorem - rzekł ponuro.

Grace poczuła uścisk w żołądku na widok jego miny. Dobry Boże, modliła się, powiedz mi, że postąpiłam słusznie.

Powiedziała sobie, że tak. Ethan dał jej słowo i na pewno go nie złamie.

Niemniej jednak ogarnął ją niejasny niepokój i lęk.

Gospoda Pod Wróbelkiem była czysta i zadbana. Salon i bar delikatnie rozświetlaj ciepły blask świec. Wśród gości przeważali mieszkańcy pobliskiej wioski, w większości rolnicy dzierżawiący okoliczne ziemie, ale było też kilku miejscowych dziedziców wraz z żonami i dziećmi. Gospodę udekorowano zielonymi gałązkami w duchu zbliżających się świąt i całe pomieszczenie wypełniała przyjemna woń sosny.

W rogu w głębi sali stał wysoki, szczupły mężczyzna z siwą brodą, w małych srebrnych okularkach. Grace dostrzegła go i serce zaczęło jej mocniej bić.

- Tam - wskazała Ethanowi, który wziął ją za rękę i pociągnął do przodu.

Gdy szli przez pomieszczenie, Grace rzuciła ukradkowe spojrzenie na męża. Jego twarz była poważna i surowa, a usta zaciśnięte w wąską linię. Im bardziej zbliżali się do stołu, tym bardziej się spinał.

Boże, pozwól, żeby wysłuchał go do końca, modliła się w duchu. Zatrzymali się w końcu przy drewnianym stole w rogu sali.

- Dziękuję, że pan przyszedł, Wasza Lordowska Mość - powitał go ojciec oficjalnie i skłonił się grzecznie w jego stronę.

- Powiedziałem Grace, że wysłucham, co ma pan do powiedzenia - odparł Ethan sztywno. - Jestem gotowy poznać pańską wersję zdarzeń, nic poza tym.

- O nic więcej nie proszę. Może usiądziemy i powiem panu całą prawdę. Mam nadzieję, że pozna pan szczerść w moich słowach.

Ethan nie odpowiedział. Podeszła do nich kelnerka i zamówili po piwie, tylko po to, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Dziewczyna wróciła po chwili z peł-

nymi cynowymi kuflami, i gdy tylko się oddaliła, wicehrabia rozpoczął swoją opowieść.

Przekazał w skrócie wszystkie informacje, które zostały sprzedane Francuzom, włącznie ze szczegółowymi planami działań okrętów, konkretnymi miejscami spotkań oraz nazwiskami ludzi na kontynencie, którzy pracowali pod przykrywką dla rządu brytyjskiego.

- Mówisz o kaperach i szpiegach brytyjskich - rzekł Ethan ponuro. - Byłeś jednym z nielicznych, którzy znali nazwy okrętów i ich kapitanów - okrętów takich, jak „Wiedźma morską”. Znałeś nazwiska Anglików pracujących we Francji i wiedziałeś, gdzie ich szukać.

- Jako przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych miałem dostęp do wielu ważnych informacji dotyczących wojny. Nie wyjawiałem ich nikomu. Prędzej oddałbym życie, niż zdradził mój kraj.

Mięsień zadrgał Ethanowi na policzku. Grace nie potrafiła stwierdzić, czy wierzy ojcu, czy nie.

- Proszę mówić dalej.

- Po ucieczce z więzienia pomogło mi kilku bliskich przyjaciół. Dzięki pieniądзом, które mi pożyczli, nie tylko miałem za co żyć, ale też mogłem rozpocząć moje prywatne śledztwo. Chciałem dowiedzieć się, kto miał dostęp do danych przechowywanych w moim biurze i poznać nazwisko człowieka, który sprzedał te dane Francuzom.

- I?

-I istnieje duże prawdopodobieństwo, że człowiekiem tym jest niejaki Martin Tully, hrabia Collingwood. - Następnie opowiedział Ethanowi o Peterze O'Daly, chłopaku, który czasem sprzątał jego gabinet w Whitehall, i o tym, że jeden z jego ludzi go odnalazł i chłopak przyznał mu się do czytania raportów z biurka wicehrabiego.

- Wszyscy byli przekonani, że chłopak nie umie czytać ani pisać. Tymczasem on robił notatki i sprzedał je lordowi Collingwood. Młokos twierdzi, że nie miał pojęcia, po co hrabiemu potrzebne były te informacje. Wiedział tylko, że dobrze mu płacą za zdobycie jak największej ilości danych i zachowanie milczenia.

- Gdzie teraz jest ten chłopak?

Wicehrabia westchnął.

- Tak, cóż. I tu się pojawia problem. Po tym, jak został przesłuchany, udało *mu się uciec*. Nikt go nie widział od tamtej pory.

- To dość wygodne dla pana.

- Nie powiedziałbym. Gdyby Peter O'Daly tu był, sam mógłby pan odkryć prawdę.

Ethan zastanawiał się przez chwilę.

- Coś jeszcze? - spytał w końcu.

- Kilka miesięcy przed wykradzeniem informacji lord Collingwood był poważnie zadłużony. - Ojciec przeszedł do opowieści o miesiącach po kradzieży, o tym, że problemy finansowe hrabiego niespodziewanie znikły. Na koniec wicehrabia podał pierwotne miejsce zamieszkania Collingwooda - posiadłość w Folkestone, okolicy znanej z działalności przemysłowej.

- W tym regionie pełno jest jaskiń, których Francuzi używali od lat. Hrabia nie miałby żadnego problemu ze zorganizowaniem tam potajemnych spotkań.

Ethan upił łyk piwa, dając sobie czas na przetrwanie słów ojca.

- Coś jeszcze? - zapytał, odstawiając kufel na stół.

- Na dziś to wszystko. Jako że kończą mi się pieniądze i nie mogę się swobodnie poruszać po mieście, mam nadzieję, że Wasza Lordowska Mość bę-

dzie w stanie zebrać brakujące elementy układanki, żebym mógł udowodnić swoją niewinność przed sądem.

Ethan wypił jeszcze jeden łyk piwa i odstawił prawie pełny kufel na stół.

- Przyjrę się tej sprawie. Tyle mogę zrobić. - Odsunął krzesło, wstał i pomógł Grace zrobić to samo. - Ale obiecuję panu, że jeśli w moim śledztwie odkryję, że to pan, a nie Collingwood bądź ktokolwiek inny spiskował z Francuzami, to właśnie pan zawiśnie na szubienicy.

Grace poczuła skurcz w żołądku. Wicehrabia otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy drzwi na tyłach tawerny otworzyły się z hukiem i cała trójka spojrzała w tamtą stronę. W tym samym momencie przez główne wejście do sali wpadło kilkunastu żołnierzy w czerwonych mundurach.

Grace odwróciła się do wicehrabiego.

- Uciekaj, ojczy!

Ale nadbiegający od strony zaplecza żołnierze już byli przy nim, przyciskali mu dłonie do pleców i celowali w niego pistoletami skałkowymi.

Wówczas zbliżył się do nich znajomy siwowłosy oficer. Złote guziki błyszczały jasno na czerwonej kurtce.

- Jest pan aresztowany za zdradę ojczyzny. Wyrok, przed którym pan uciekł ostatnim razem, zostanie wykonany za cztery dni o świcie.

- Niiieeee! - wrzasnęła Grace rozpaczliwie. - On jest niewinny!

Ethan złapał ją za ramię i odsunął na bok, ale uwolniła się i spojrzała mu prosto w twarz.

- To ty! To twoja wina, prawda?! Okłamałeś mnie! Okłamałeś jego! Złamałeś słowo i nigdy ci nie wybaczę!

Odwróciła się gwałtownie, zakasała spódnicę i rzuciła się w stronę wyjścia.

~ Grace, poczekaj! - zawołał Ethan i popędził za nią. Dogonił ją na werandzie, gdy zbiegała ze schodów.

- Odejdź ode mnie! Nienawidzę cię! Jesteś kłamcą i nigdy ci tego nie zapomnę!

Znów zaczęła biec, ale zdążyła zrobić zaledwie kilka kroków w ciemność, zanim Ethan złapał ją za ramię i obrócił twarzą do siebie. Pchnął ją lekko do tyłu i przycisnął plecami do pnia drzewa.

- Cholera, niczego im nie powiedziałem! Nie mam pojęcia, skąd Pendleton dowiedział się, że twój ojciec tu dziś będzie, ale wiem na pewno, że nie ode mnie!

- Kłamiesz! - Machnęła w jego stronę pięścią, ale Ethan złapał ją za nadgarstek. Machnęła drugą, ale też ją pochwycił. Przyciskając żonę mocniej do drzewa uniósł jej nadgarstki nad głowę i przygniół ją swoim silnym ciałem.

Grace walczyła, próbowała się wyrwać, z oczu płynęły jej łzy wściekłości.

- Puszczaj!

- Nie mam zamiaru. Nigdy cię nie puszczę, Grace. Jesteś moją żoną i kocham cię. Nie powiedziałem Pendletonowi o twoim ojcu. Dałem ci słowo i nie złamałem go. Nie okłamałbym cię. Nie zrobiłbym niczego, żeby cię skrzywdzić.

Powoli zaczęła się poddawać. Uniosła wzrok i dostrzegła niepokój w jego oczach.

- Słyszałaś, co mówiłem, Grace? Nie powiedziałem o twoim ojcu ani Pendletonowi, ani nikomu innemu. Obiecałem wam obojgu, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dowiedzieć się prawdy i mam zamiar dotrzymać słowa. Jutro z samego rana pójde

zobaczyć się z McPhee. Powiem mu, co się stało, każę mu przyspieszyć śledztwo, zatrudnić więcej ludzi, zrobić wszystko, co tylko będzie konieczne, żeby dotrzeć do prawdy. Pomówię z Rafe'em i Cordem, poproszę ich o pomoc. Collingwood jest arystokratą. Może im uda się coś znaleźć.

Ethan powoli złagodził uścisk i Grace opuściła bezwładnie ręce na jego ramiona. Przytulił ją delikatnie.

- Mamy cztery dni, najdroższa. Wykorzystamy każdy z nich najpełniej, jak się da.

Kiwnęła tylko głową. Za bardzo chciało jej się płakać, żeby mogła cokolwiek powiedzieć. Sciskało ją w gardle z żalu i współczucia dla ojca. W tym momencie drzwi gospody rozwarły się za nimi i wyszła przez nie grupa żołnierzy ciągnąc wicehrabiego w stronę powozu, który miał zawieźć go z powrotem do więzienia Newgate.

- Ojciec... - wyszeptała, a serce pękało jej z bólu.

Ethan przytulił ją jeszcze mocniej.

- Dzisiaj nie możesz mu pomóc, Grace.

Kiedy w końcu skinęła głową, puścił ją i objął w pole.

- Jutro się wszystkim zajmujemy. Teraz jednak czas wracać do domu.

Czuła jego siłę, gdy prowadził ją do powozu Belfordów. Miał zaciśniętą szczękę i surowy wyraz twarzy. Rozpoznała determinację w sposobie, w jaki wykrzywił usta, w napiętych mięśniach ramion, ale to opiekuńczy blask w tych błękitnych oczach przekonał ją, że Ethan jej nie okłamał.

Nie zdradził ani jej, ani jej ojca. Cokolwiek się stało, może liczyć na jego pomoc.

Grace zebrała w sobie odwagę i pozwoliła mu poprowadzić się do powozu.

Rozdział 28



Grace obudziła się oszołomiona. Czuła się fatalnie. Zeszłej nocy, choć wrócili bardzo późno i wprost padała ze zmęczenia, jakoś nie mogła zasnąć. Teraz blade grudniowe słońce wdzierало się przez okno sypialni, rozbudzając ją z kilkugodzinnej drzemki. Grace zadzwoniła po Phoebe, która przybiegła natychmiast i pomogła jej się ubrać i uczesać.

Kiedy zeszła na dół, zastała służbę pochłoniętą przygotowaniem domu na nieunikniony tłum świątecznych gości. Choć Grace bożonarodzeniowy nastrój w ogóle się nie udzielał, reszta miasta z niecierpliwością wyczekiwała jutrzejszej tradycyjnej uczty, rozpoczynającej dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia. Ethan i Grace zostali zaproszeni do Corda na kolację, na której miała zjawić się cała jego rodzina, włącznie z siostrą Sarą, jej mężem Jonathanem i ich synkiem Teddym.

Oczywiście mieli być też inni goście. Wśród zaproszonych znaleźli się i rodzice Grace, ale odmówili przyjęcia. Grace też marzyła, żeby odmówić, ale nie chciała sprawić przykrości mężowi. Trzeba iść, wmówiła sobie. Postara się nie myśleć o ojcu, cierpiącym w zatechłej kamiennej celi. Nie pozwolono mu na-

wet zapłacić za celę w lepszej części więzienia. Wicehrabia zbyt długo wszystkich zwodził, za bardzo dal się we znaki.

Grace odetchnęła głęboko i wyteżyła całą siłę woli, żeby nie myśleć o tych kilku krótkich dniach, które zostały mu do egzekucji za zdradę ojczyzny - najgorsze z możliwych przestępstw. Tak naprawdę został skazany na powieszenie, wyprucie wnętrzności i poćwiartowanie. Jednak w obecnych czasach skazanców jedynie wieszano. Na samą myśl o tym Grace zaschło w ustach i żołądek podszedł jej do gardła.

Minał ranek i choć było jeszcze dość wcześnie, Grace siedziała już obok Ethana w powozie jadącym na Bow Street, do biura McPhee. Ethan wysłał mu już wcześniej wiadomość z prośbą o spotkanie. Gdy Grace spytała męża, czy może jechać z nim, nie protestował, choć z pewnością miał na to ochotę.

- Wiem, jak *to* dla ciebie ważne, Grace. *Jeśli* chcesz, możesz jechać. Może powiesz coś, co okaże się w jakiś sposób pomocne.

Po chwili już wchodzili do wąskiego, ceglanego budynku i witali się z Jonaszem McPhee w jego małym, zagraconym gabinecie. Detektyw wskazał im proste, drewniane krzesła, a sam usiadł za biurkiem.

- Co się stało? - spytał.

- Bardzo wiele - odparł Ethan i opowiedział mu w skrócie o okolicznościach, w jakich uratowali małego Andrew.

- A więc to pański drugi oficer porwał chłopca i nie miało to żadnego związku z wicehrabią.

- Nie. Chodziło tylko o pieniądze i... zemstę.

Co za ironia, pomyślała Grace. Akurat o *zemście* Ethan wiedział aż nazbyt wiele. Może to, co stało się z Willardem Coksem choć częściowo wpłynęło na jego decyzję o spotkaniu się z jej ojcem.

- Domyślam się, że to nie wszystko, co chcieli mi państwo powiedzieć.

Ethan opowiedział mu o swoim fatalnym w skutkach spotkaniu z wicehrabią w zajeździe Pod Wróbelkiem.

- Nie mam pojęcia, skąd Pendleton dowiedział się, gdzie go szukać.

- Śledzono go od wielu miesięcy. Wiadomo było, że prędzej czy później go złapia.

- Chyba ma pan rację. W każdym razie podczas naszej krótkiej rozmowy wicehrabia zaklinał się, że jest riewinny. Powtórzył swoje przypuszczenie, że to hraba Collingwood jest zdrajcą i podał kilka śladów, które mogłyby na to wskazywać. - Ethan omawiał każdy z nich po kolei, a McPhee notował każde jego słowo.

- Mamy tylko cztery dni do egzekucji - rzekł Ethan. - Muszę być pewny, że pojmano właściwego mężczyznę.

- Czyli ma pan wątpliwości?

- Możliwe, że wicehrabia jest niewinny. Moja żona wierzy w jego opowieść. Jak powiedziałem, muszę dotrzeć do prawdy.

McPhee wstał zza biurka.

- Po naszej ostatniej rozmowie przyjrzałem się dokładnej finansom lorda Tully. Lord Forsythe miał rację mówiąc, że hrabia był swojego czasu w sporych tarapatach. Wygląda na to, że już rozwiązał problemy, a do tej pory nie udało mi się namierzyć źródła pieniędzy, dzięki którym pospłacał długi.

- Poszę szukać dalej.

-Jeden z moich ludzi już nad tym pracuje. Za pańską zgodą rozgłoszę też, że wyznaczono nagrodę za dowolną informację na temat tego chłopaka, Petera O'Daly.

- Proszę nie oszczędzać na niczym - powiedział Ethan.

Jonas bawił się kartką papieru na biurku.

- To bardzo ciekawe, co wicehrabia powiedział o posiadłości lorda Collingwood w Folkestone. Ta okolica faktycznie słynie z działalności przemysłowej i z pewnością stanowi idealne miejsce spotkań z Francuzami. Do tej pory nie przyszło mi do głowy, żeby zbadać ten trop, a jak na razie nie mamy innego punktu zaczepienia. Jeśli wyjadę jeszcze dziś rano powozem pocztowym, podróż tam i z powrotem powinna zająć mi maksimum dwa dni. Może w Folkestone dowiem się czegoś ciekawego.

- Proszę nas wezwać natychmiast po powrocie.

- Oczywiście, Wasza Lordowska Mość.

Ethan pomógł Grace podnieść się z krzesła.

- Dziękuję, panie McPhee - rzekła na odchodnym i obdarowała detektywa pełnym wdzięczności spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że będę mógł pomóc, łaskawa pani.

Wyszli z budynku i w drodze powrotnej Ethan polecił stangretowi, żeby zatrzymał się najpierw u Cora i Victorii, a potem u księcia. Choć obaj panowie obiecali, że spróbują się czegoś dowiedzieć, nie pozostawało im zbyt wiele czasu. Egzekucja miała się odbyć już za trzy dni.

Nadszedł bożonarodzeniowy wieczór, a Jonas McPhee wciąż się nie odzywał. Jutro będzie ostatni dzień przed egzekucją. Popojutrze o wschodzie słońca jej ojciec zginie i nigdy nie będzie miała szansy na prawdę go poznać. Spędziła z nim tak mało czasu.

Znała go praktycznie tylko z listów, które pisał do niej przez te wszystkie lata, a mimo to serce podpowiadało jej, że mówi prawdę, że jest niewinny zbrodni, za którą zostanie powieszony.

Grace ubrała się i przyszykowała do uroczystej świątecznej kolacji tak, jakby to ona szła na spotkanie z katem.

Odziana w skromną ciemnoniebieską aksamitną suknię, z włosami splecionymi i upiętymi na czubku głowy w posepną koronę siedziała na taborecie przed toaletką i próbowała znaleźć w sobie odwagę, by wstać i wyjść, kiedy w pokoju zjawił się Ethan. Podszedł do niej od tyłu i pocałował ją w policzek.

- Nie musimy iść, kochanie. Jeśli chcesz, możemy zostać w domu. Wiem, jak to dla ciebie trudne.

Grace westchnęła.

- Czuję się fatalnie bez względu na to, gdzie jestem. Zresztą zawsze istnieje szansa, że Cord i Victoria dowiedzieli się czegoś przydatnego.

- Rafę też tam będzie. Razem ze swoją matką. Może też ma dla nas jakieś wieści.

Kiwnęła głową, ale wiedziała, że gdyby tak było, przyjaciele natychmiast wysłaliby im jakąś wiadomość. Niemniej jednak podniosła się na nogi i postanowiła, że będzie cieszyć się wieczorem na tyle, na ile to możliwe. Dla Ethana. W końcu jest Boże Narodzenie. Może Bóg uczyni cud dla jej ojca. Posłała mężowi nieco wymuszony uśmiech, odetchnęła głęboko i mszyła w stronę drzwi, ale Ethan złapał ją za ramię.

- Poczekaj. Myślę, że powinnaś coś zrobić.

Delikatnie odwrócił ją tyłem do siebie, zdjął jej z szyi szafirowy naszyjnik, otworzył szkatułkę i wziął z satynowej wyściółki sznur diamentów i pereł.

- Myślę, że powinnaś założyć to - rzekł i pokazał jej naszyjnik. - Może dziś też przyniesie ci szczęście, jak ostatnim razem.

Zamrugnęła, próbując powstrzymać łzy na wspomnienie bezpiecznego powrotu synka.

- Tak. Dziękuję. To bardzo dobry pomysł.

Stała nieruchomo, gdy zapinał jej naszyjnik, a potem złożył jej na karku czuły pocałunek. Wyprowadził ją z pokoju i kiedy w końcu zeszli po spiralnych schodach na dół, poczuła się trochę lepiej, choć sprawy to nie tyle perły, ile troskliwość męża.

Gdy dojeżdżali do rezydencji Corda i Victorii, wiedziała już, że uda się jej przetrwać ten wieczór.

Zaskakująco dla niej samej, obecność rodziny i przyjaciół ogromnie ją podbudowała. Sara i Jonathan byli bardzo serdeczni i szczerze cieszyli się na jej widok. Księżna Sheffield, matka Rafe'a, nie przestawała się do niej uśmiechać i raz na jakiś czas zabawiała ją ciekawą rozmową. Wielką niespodzianką dla Grace okazała się obecność na przyjęciu szwagierki, Harriet Sharpe. Przyjaciółki uściskały się serdecznie.

- Jak wspaniale cię znowu widzieć! - zawołała Harriet na powitanie. Wyglądała ślicznie. Miała na sobie kraciatą suknię z tafty, wykończoną czerwonym aksamitem, a jej jasne włosy układały się w delikatne loczki.

- Ciebie też, Harriet. Nie wiedziałam, że tu będziesz.

Harriet obejrzała się za siebie.

- Do końca nie byłam pewna, czy przyjdę, ale David nalegał. Pomyślał, że taka kolacja dobrze mi zrobi i miał rację. Chodź, musisz go poznać.

Grace została przedstawiona zamożnemu dziedzicowi, który tak przypadł do gustu Harriet i od razu

go polubiła. Okazał się dużym, przystojnym mężczyzną o misiowatej posturze, miłym uśmiechu i przyjemnych niebieskich oczach.

Byłby to naprawdę cudowny wieczór, gdyby nie przysłaśniała go myśl o wicehrabim, zamkniętym samotnie obskurnej celi. Tylko Cord, Victoria i Rafę zdawali sobie sprawę z bezgranicznego smutku, który Grace za wszelką cenę próbowała ukryć. Jedynie jej najbliżsi przyjaciele wiedzieli, że mający zawisnąć pojutrze wicehrabia Forsythe to jej ojciec, ale cała trójka była tego wieczora wyjątkowo troskliwa i każde z nich powiedziało coś pocieszającego.

- Moja gospodyni, pani Gray, rozmawiała z twoją gospodynią, panią Winthrope - oznajmiła jej Victoria. - Pani Winthrope powiedziała pani Gray, że szukasz tego chłopca, Petera O'Daly i pani Gray powiedziała, że ma znajomą, która może wiedzieć, gdzie go znaleźć.

- Och, Tory! To byłoby cudowne!

- Jutro będziemy wiedzieć więcej.

Grace pokiwała głową czując, jak do jej serca wkrada się pierwszy promyk nadziei od czasu aresztowania ojca.

Rafę wziął ją na stronę i poinformował, że ma znajomego bankiera, który zarządza oddziałem Banku Londyńskiego, gdzie Collingwood trzyma pieniądze.

- Denworth mówi, że hrabia dokonał kilku większych wpłat zaraz po procesie twojego ojca. Niestety, nie jest pewny, skąd pochodzą te pieniądze, ale twierdzi, że sumy były naprawdę spore, a wszystkie transakcje realizował w gotówce.

- Jak udało ci się to z niego wyciągnąć? Czy bankierów nie obowiązuje tajemnica zawodowa?

Rafe'owi zadrgały usta.

- Dla księcia, moja droga, praktycznie nie ma rzeczy niemożliwych. Lista przysług, o które może prosić, jest nieograniczona.

Również Cord podszedł do niej w którymś momencie i zagadał w sprawie Petera O'Daly.

- Jeśli go znajdziemy, osobiście zaprowadzę go przed oblicze sędziego. Upewnię się, że będzie miał szansę opowiedzieć swoją historię.

- Dziękuję - odrzekła Grace i łyzy podeszły jej do gardła. - Bez względu na to, co się stanie, jesteście najcudowniejszymi przyjaciółmi, jakich tylko można sobie wymarzyć.

Tak więc bożonarodzeniowa kolacja nie była kompletną klapą i choć nic, co zostało wspomniane, nie mogło uratować jej ojca, wystarczyło, by dać Grace nadzieję. Czuła, że z pomocą i wsparciem męża będzie w stanie stawić czoło ciężkim chwilom, które miała jeszcze przed sobą.

Mijał ostatni dzień, a Jonas McPhee wciąż nie dawał znaku życia. Zapadała noc, a tak bardzo wyczekiwana wiadomość nie nadchodziła. Egzekucja wyznaczona była już na rano. Grace udała się na górę, by cierpieć w samotności, a Ethan nie miał serca, żeby jej w tym przeszkadzać.

Siedział przy biurku i wzdychał ciężko. Nie mógł się skoncentrować na leżących przed nim księgach transportowych. Po tylu miesiącach poszukiwań wicehrabiego nigdy by nie przypuszczał, że teraz będzie chciał przełożyć egzekucję.

Potrzebował więcej czasu. Chciał zbadać każdy fakt, musiał być pewny, że mężczyzna, który zawisnie o brzasku, jest istotnie winny popełnionej zbrodni.

Jednak egzekucji nie uda się wstrzymać. Nawet z pomocą księcia i hrabiego. Nie istniał żaden namacalny dowód niewinności Jeffriesa - nawet Ethan nie był jej pewny. A po tym, ile władze straciły czasu i pieniędzy na jego znalezienie, połowa miasta nie mogła się doczekać porannego widowiska.

Było już bardzo późno, gdy Ethan udał się wreszcie na spoczynek. Zastanawiał się, czy nie zostawić żony samej w pokoju i nie dać jej czasu na opłakiwanie ojca, ale już od kilku tygodni spali w jednym łóżku i *im dłużej się nad tym* zastanawiał, tym bardziej był pewny, że samotna noc to ostatnia rzecz, której Grace teraz potrzebuje.

Rozebrał się więc, zarzucił na ramiona bordowy szlafrok i udał się do sypialni żony. W pokoju było cicho i ciemno. Nie palił się nawet ogień w kominku, choć o tej porze roku w domu panował nieprzyjemny chłód. Po cichu zsunął z siebie szlafrok, wspiął się na łóżko i przesunął się na jej stronę materaca.

- Wołałabym zostać sama, Ethan.

- Nie dziś - odparł tonem, którego zwykł używać na pokładzie statku. - Dziś będę spał w twoim łóżku, jeśli właśnie w nim zamierzasz spać.

Spięła się i przez dłuższą chwilę nie odpowiadała. Po chwili jednak usłyszała pełne rezygnacji westchnienie.

- Jeśli nalegasz.

- Tak. - Przysunął się bliżej i przyciągnął do siebie, choć jej ciało pozostawało sztywne i napięte. Bardzo delikatnie pocałował ją w szyję.

- Śpij, kochanie. Pamiętaj, że tu jestem, gdybyś mnie potrzebowała.

Jeszcze przez chwilę leżała cicho na krawędzi łóżka, ale potem z jej gardła wydobył się stłumiony szloch. Odwróciła się do niego, zarzuciła mu ręce

na szyję i załkała wtulona w jego pierś. Nie próbował jej uspokajać. Potrzebowała tego. Potrzebowała męża i cieszył się, że jednak przyszedł.

Po jakimś czasie płacz zaczął ustawać, aż w końcu ucichł zupełnie. Jej ciało rozluźniło się, gdy przytulił ją mocno do swojego boku i chwilę później pograżyła się we śnie.

Ethan żałował, że nie może pójść w ślady żony, ale sen pozostał nieosiągalny. Ojciec Grace zginie o świcie. Ethan podświadomie zaczął *modlić* się, żeby dzień nie nadszedł.

- Na litość boską, co ty wyprawiasz?

Stojąc u podnóża schodów Grace spoglądała w górę na męża. Jak zwykle, serce zabiło jej mocniej na jego widok.

- Idę, Ethanie. Nawet nie próbuj mnie zatrzymywać.

Patrzyła, jak schodzi na dół, podchodzi do niej i poczuła delikatny uścisk jego dłoni na ramionach.

- Posłuchaj mnie, Grace. Czy naprawdę myślisz, że ojciec chciałby, żebyś patrzyła na jego śmierć? Myślisz, że chciałby, żebyś *go takim* zapamiętała?

- Jego żony tam nie będzie. Brakuje jej na to odwagi. Jego dzieci będą za bardzo bały się skandalu. Chcę, żeby wiedział, że jest przy nim ktoś, kto w niego wierzy, kto interesuje się tym, co się z nim dzieje.

Mięsień zadrgał na twarzy Ethana. Przez chwilę spoglądał na nią tak, jakby zamierzał zabronić jej pójść. Po chwili jednak kiwnął ledwie dostrzegalnie głową.

- Skoro tak się uparłaś, zabiorę cię tam.

- Dziękuję - odparła ze łzami w oczach.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz, Grace?

- Muszę tam być, Ethanie. To mój ojciec.

Ethan zwrócił się do kamerdynera.

- Baines, proszę wysłać lokaja po powóz.

- Jak sobie Wasza Lordowska Mość życzy. - Baines rzucił im szybkie spojrzenie i Grace zaczęła się zastanawiać, ile tak naprawdę wie służba o jej powiązaniach z wicehrabią. Utrzymanie jakiegokolwiek tajemnicy w domu markizów nie należało do zadań łatwych, a gdy Grace zaczęła wypytywać wszystkich o Petera O'Daly, stało się jasne, że wiedzą więcej, niż po sobie pokazywali.

Teraz nie miało to żadnego znaczenia. Przynajmniej nie dla Grace. Nie obchodziło jej już, kto wiedział o tym, że wicehrabia Forsythe to jej prawdziwy ojciec. Wierzyła w jego niewinność i nie wstydziła się go. W zajeździe Pod Wróbelkiem zawołała go i Ethan przez moment obawiał się, że mógł to usłyszeć Pendleton. A gdyby pułkownik dowiedział się, że Grace jest córką wicehrabiego, mógłby zacząć ją podejrzewać o pomoc w ucieczce.

Jednak z incydentu nic nie wynikło. Ethan założył więc, że władze są usatysfakcjonowane ponownym pojmaniem zbiega i postanowiły dać sobie spokój z dalszym śledztwem.

Powóz ruszył ku swemu potwornemu przeznaczeniu - brukowanej ulicy przy więzieniu Newgate. Egzekucja została wyznaczona na godzinę ósmą rano. Wyjeżdżali znacznie wcześniej. Mieli dużo czasu na dojazd, na wmieszanie się w tłum, który zebrał się wokół szubienicy i czekał niecierpliwie, żeby zobaczyć, jak mężczyzna uznany za zdrajcę płaci ostateczną cenę za swoją zbrodnię.

Choć o tej porze dnia ruch w mieście był dość spory, a ulicami płynęły potoki dwukółtek, furmanek

i powozów, przybyli pod Newgate sporo przed ósmą. Ethan polecił stangretowi, by zaparkował powóz przy bocznej uliczce, wypełnionej aż po brzegi eleganckimi pojazdami arystokratów. Wielu szlachetnie urodzonych przybyło tu z chęcią zobaczenia jednego ze „swoich” płacącego za zdradę.

Wychodząc z powozu, Grace mrugnęła kilka razy, by powstrzymać nieoczekiwane łzy. Nie była gotowa na widok, który ukazał się jej oczom. Rozciągało się przed nią morze londyńczyków, różnorodna zbieralnina kieszonkowców oraz szlachetnie urodzonych dam i dżentelmenów z towarzystwa. Piekarze, rzeźnicy, krawcy - wszyscy przyszli zobaczyć widowisko. Jakaś handlarka kręciła się w tłumie i sprzedawała pieczone jabłka. Był taniec i śmiech, jedzenie i picie. Nie licząc uzbrojonych żołnierzy, którzy stali na skraju tłumy, wszystko to przypominało raczej huczne świętowanie wydarzenia najwyższej rangi.

Grace wzięła niepewny oddech, a Ethan złapał ją za ramię, żeby ją podtrzymać.

- W porządku?

Przytaknęła. W odróżnieniu od reszty zebranych, z których niektórzy mieli na sobie aksamit i futra, Grace odziana była od stóp do głów w czerń - czarną suknię, czarne buty, czarny czepek i prosty czarny welon.

Jej serce również spowijała czerń. Przyszła tu dziś dla ojca, mężczyzny, którego dopiero zaczęła poznać. A mimo to chciała stanąć u jego boku, jak robiła od samego początku.

Uniosła głowę i rozejrzała się ponad morzem głów zebranych wokół drewnianej szubienicy, którą jakiś czas temu zaprzęg koni wyciągnął przed więzienie. Przez chwilę tłum jakby się rozrastał, napierał na nią i odpychał. Zdeterminowana Grace zaczęła przeć do przodu i usłyszała za sobą klnącego Ethana.

- Do diabła, Grace, nie musisz podchodzić bliżej. Zrobiłaś więcej dla ojca, niż ktokolwiek inny.

- Chcę, żeby wiedział, że tu jestem.

- Nie rób sobie tego, kochanie. Mogę ci powiedzieć z doświadczenia, że tego typu wspomnienia będą cię nawiedzać do końca życia.

Spojrzała mu w oczy, starając się powstrzymać łzy.

- Muszę to zrobić, Ethanie. Nie mam innego wyboru. - Odwróciła się od niego i ruszyła przed siebie w poszukiwaniu miejsca, z którego ojciec mógłby ją zobaczyć. Ethan szedł u jej boku, pomagał jej torować drogę przez tłum, starał się być blisko, na wypadek gdyby go potrzebowała.

- Tędy - rzekł i pociągnął ją na szczyt schodów prowadzących do pobliskiego budynku. Czuła jego wspierającą dłoń wokół talii i przemknęło jej przez myśl, że gdyby do tej pory już bezgranicznie go nie kochała, z pewnością zakochałaby się w nim teraz.

- Nadchodzi - powiedział cicho i podążyła za jego wzrokiem ku drzwiom, które otwierały się właśnie w posępnym ceglanyim budynku górującym nad całą ulicą. Dziś nie wieszano żadnego innego więźnia. Egzekucja zdrajcy, wicehrabiego, człowieka, który ponad rok temu wymknął się z rąk kata, sama w sobie była nie lada wydarzeniem.

Serce Grace ścisnęło się boleśnie, gdy patrzyła ponad rozradowany tłum na wyprowadzanego z więzienia mężczyznę z nogami skutymi w żelazne kajdany. Nie miał już brody ani okularów, za którymi przez tyle czasu skrywał swoją tożsamość. Ubrany był w elegancki strój dżentelmena - ciemnobrązowe spodnie, frak z aksamitnym kołnierzem i biały halsztuk. Uniósł dumnie głowę, przygotowany na to ostatnie w swoim życiu starcie.

Grace poczuła ucisk w gardle i łyzy przesłoniły jej widok.

- Ojczy... - szepnęła. W tym momencie dłoń Ethana ścisnęła mocno jej dłoń i ich palce splotły się ze sobą. Poczowała jego krzepiącą obecność, gdy przysunął się do niej jeszcze bliżej.

Ludzie w tłumie gwizdali, rzucali przedmiotami w mężczyznę, którego uważali za zdrajcę, wyzywali go nie przebierając w słowach. On tymczasem patrzył dumnie przed siebie, arystokrata do samego końca, a Grace serce puchło z dumy, że jest jego córką.

Grupa mężczyzn zatrzymała się tuż przed drzwiami i strażnicy zdjęli więźniowi z nóg żelazne kajdany. Na ułamek sekundy tłum przesunął się do przodu i nie widziała, co się dzieje. Gdy ludzka fala znów się cofnęła, rozpoznała pośród zgromadzonych kobiecą figurę i wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Ciociu Matyldo! - wrzasnęła ile sił w płucach, zbiegła ze schodów i próbowała przedrzeć się przez tłum w stronę starszej pani i jej towarzyszek popychanych we wszystkie strony przez ogromne ludzkie masy.

- Lady Tweed!

Obie kobiety uniosły głowy na dźwięk swoich imion i Grace zamachała do nich gorączkowo.

- Zostań tu - polecił jej Ethan. - Przyprowadzę je do ciebie.

Kilka minut później ścisnęła już swą ukochaną ciotkę Matyldę. Obie szlochały, a lady Tweed intensywnie ocierała łyzy spływające po pulchnych policzkach.

- Mogłam się domyślić, że tu będziecie - rzekła ciotka Matylda, a jej srebrne włosy połyskiwały w delikatnych promieniach porannego słońca. - Moje drogie dziecko, masz w sobie tyle odwagi. Jestem z ciebie taka dumna.

Grace tuliła się do ciotki jeszcze dobrych kilka minut. Żadna nie chciała rozluźnić uścisku.

- Skąd dowiedziałaś się o egzekucji? Przecież dopiero go złapali. Jak udało ci się przyjechać tak szybko?

- Byłyśmy już w drodze do Londynu. Przyjechałyśmy dopiero wczoraj wieczorem. Dostałam list od Harmona, w którym pisał, że jest w mieście i miałam nadzieję jakoś go znaleźć i spróbować pomóc mu udowodnić niewinność. No i chciałam też, oczywiście, spotkać się z tobą i zobaczyć mojego małego siostrzeńca, Andrew. Ale w podróży dotarła do mnie ta straszna wieść.

- Och, ciociu Matyldo, wiem, jak bardzo go kochasz. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Tak bardzo bym chciała móc coś zrobić.

- Zrobiłaś więcej, niż ktokolwiek mógł od ciebie żądać.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - rzekła, przełykając łzy. - Chciałam, żeby wiedział, że jest kochany i teraz z pewnością tak będzie. - Wessała głośno powietrze. Musiała być silna. Dla ojca, a teraz i dla kobiety, która go wychowała.

- Jest niewinny - rzekła ciotka Matylda, a jej oczy znów stały się wilgotne. - Tak bardzo liczyłam na to, że uda mu się to udowodnić.

Grace nie odrzekła ani słowa. Łzy utkwily jej w gardle. Skinęła jedynie głową.

- Gdybyśmy tylko miały trochę więcej czasu - wykrztusiła w końcu.

Wzięła ciotkę za rękę i ścisnęła ją z całej siły, gdy ojca prowadzono na szubienicę. Mężczyźni dotarli do drewnianych schodków i wicehrabia zaczął wspinać się po nich na podwyższenie. Szedł pewnie, a z każdym krokiem jego głowa unosiła się coraz wyżej. Na podeście czekali już na niego duchowny i kat.

Pastor powiedział kilka słów do wicehrabiego, choć było zbyt głośno, żeby mogła je dosłyszeć.

Wciąż trzymając ciotkę za rękę, Grace spojrzała na szubienicę i na krótki, rozdzierający serce moment oczy ojca spoczęły na jej twarzy. Zobaczył ją, była tego pewna, zobaczył ciotkę Matyldę i lady Tweed, kobiety, które go kochały i były z nim, by milcząco dodać mu odwagi.

Kat uniósł pętlę i umieścił ją na szyi wicehrabiego. Za kilka sekund będzie martwy. Grace desperacko walczyła, by zapanować nad ogromnym bólem w piersi i modliła się o szybki i bezbolesny koniec.

Mężczyźni na podeście zajęli swoje miejsca: pastor mamroczący pod nosem wersety z Biblii, szczupły, łysy mężczyzna w ciemnym stroju, który przewodniczył egzekucji oraz kat, cały odziany na czarno. Grace zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

Wciąż modliła się w duchu, gdy usłyszała za plecami jakieś poruszenie. Spojrzała w tamtym kierunku i jakież było jej zdumienie, gdy jej oczom ukazał się Cord Easton torujący sobie drogę przez tłum i ciągnący za fraki chuderlawego młokosa. Tuż za nim podążał Jonas McPhee, a obok niego truchtał niski, krępy jegomość, którego Grace widziała po raz pierwszy w życiu.

- Wielkie nieba! Znaleźli coś! - Ethan złapał ją za ramię. - Zostań tu z ciotką i lady Tweed, dopóki nie wrócę.

Oczywiście że nie mogła zostać. To była szansa, o którą się modliła, jej ostatni promyk nadziei na uratowanie ojca.

- Co się dzieje? - spytała ciotka Matylda. - Co się stało?

Grace wskazała ręką na mężczyzn przedzierających się przez tłum w stronę podestu.

- To moi przyjaciele. Próbują udowodnić niewinność ojca. Muszę do niego iść. Może będę mogła pomóc.

Pociągnęła za sznurek czepka, zrzuciła z głowy czarny welon, zakasała spódnicę i zaczęła przedzierać się między ludźmi w kierunku szubienicy. Kątem oka dostrzegła *kolejne dwie* znajome twarze zmierzające w tę samą stronę. Nadzieja przepełniła jej serce, gdy rozpoznała księcia Sheffield i mężczyznę, którego pchał przed sobą na podwyższenie z pomocą lufy *pistoletu*. Był *to nikt inny*, jak tylko hrabia Collingwood!

- Przepraszam! Proszę! Musicie mnie przepuścić!
- Posunąwszy się o kilka cennych kroków naprzód spojrzała na *podest i* na ułamek sekundy jej oczy spotkały się z oczami ojca. Zobaczyła, że wicehrabia przygląda się grupie mężczyzn z taką samą nadzieją w oczach, jaka z pewnością świeciła w jej własnych.

Proszę, Boże, spraw, żeby mieli dowód, którego potrzebujemy!

Rozdział 29



Obrawszy boczną drogę, Ethan dotarł do podestu jednocześnie z grupą sunącą w stronę szubienicy.

Rafę zmusił błędnego jak ściana lorda Collingwood do wejścia na podwyższenie.

- Błagam, przerwijcie egzekucję! - wrzasnął Rafę i pchnął lorda Collingwood przed siebie. - Właśnie zdobyliśmy niepodważalny dowód na to, że mężczyzna, którego chcecie powiesić, jest niewinny zarzucanego mu czynu.

W ślad za Rafe'em po schodach wspiął się Cord, ciągnąc za sobą młodzieniaszka, Petera O'Daly. Obrócił chłopaka twarzą do trzech mężczyzn stojących przy wicehrabim. O'Daly był starszy, niż Ethan to sobie wyobrażał, i znacznie pewniejszy siebie. Na jego posępnej twarzy malowało się lekceważenie. Sprzedał swoją młodość za pieniądze. Prawdopodobnie nie doczeka już starości.

- Książę ma rację - rzekł Cord do mężczyzn na podeście. - Mamy wystarczający dowód. Musicie nas tylko wysłuchać.

Po chwili na podest wszedł Jonas McPhee z nieznanym jegomościem u boku.

- Ten człowiek to Silas McKay - oznajmił Jonas. - Mieszka w Folkestone, którego wybrzeże od dawna kojarzone jest z działalnością przemytniczą. Pan McKay przybył tu, by złożyć zeznanie przeciw lordowi Collingwood. Twierdzi, że nieraz widział hrabiego na potajemnych spotkaniach z Francuzami.

- To niedorzeczne! - prychnął Collingwood.

U dołu, tuż przy szubienicy, stał jeden z sędziów, który brał udział w procesie Forsythe'a. Teraz zaczął wspinać się po drewnianych schodach, by dołączyć do grupy.

- Jeśli ten człowiek, McKay, potrafi to udowodnić, dlaczego nie ujawnił się wcześniej? Dlaczego zwlekał z tym tak długo?

- Bał się o rodzinę - odparł Jonas. - Wygląda na to, że hrabia ma w Folkestone ogromne wpływy. Zapewniłem pana McKaya, że gdy prawda wyjdzie na jaw, jego rodzinie nic się nie stanie. Nie będą mieli się czego obawiać ze strony hrabiego, ani nikogo, kto mógłby być z nim w komitywie. Powiedziałem mu, że markiz Belford osobiście zapewni bezpieczeństwo jego rodzinie.

- Zgadza się, panie McKay - wtrącił Ethan, który również zdążył już wejść na podwyższenie. - Daję panu słowo, że ani panu, ani pańskiej rodzinie nic się nie stanie.

Cord zaciągnął chudego młokosa, Petera O'Daly, przed oblicze sędziego.

- Powiedz mu to, co mnie powiedziałeś. Tylko nie kłam, bo zastrzelę cię na miejscu.

O'Daly przeklął pod nosem. Miał związane przed sobą ręce i Ethan zauważył brud pod jego paznokciami. Chłopak wskazał głową na Collingwooda.

- To on. To on mi zapłacił, żebym wykradł informacje z biura Jego Lordowskiej Mości. Dał mi cał-

kiem sporą sumkę, więcej niż kiedykolwiek widziałem w życiu. To on - powtórzył, kiwając głową w stronę hrabiego. - Nie wiedziałem, że ten cholerny sukсын sprzedaje to wszystko Francuzom. To Collingwood jest zdrajcą, którego szukacie.

Wszystko rozegrało się w ułamku sekundy. Ethan zauważył Grace torującą sobie drogę do szubienicy dokładnie w momencie, gdy lord Collingwood rzucił się do przodu, wykopał Rafe'owi pistolet z ręki, podniósł go z desek i zbiegł ze schodów, łapiąc po drodze Grace.

- Nie ruszać się! - zawołał, obracając Grace twarzą do nich. Objął ją ręką wokół talii, odchylił do tyłu i przystawił pistolet do skroni. - Tylko spróbujcie się ruszyć, a lady Belford pożegna się z życiem.

Ethan poczuł nagłe ukłucie w sercu. Do licha ciężkiego! Mógł się domyślić, że ta dziewczyna nie zostanie tam, gdzie jej polecił. Powinien był zabrać ją ze sobą, powinien był...

Ethan potrząsnął głową. Nie było czasu na obwinianie się. Grace groziło niebezpieczeństwo. Nic innego nie miało teraz znaczenia. Skupił całą uwagę na hrabim i postarał się uspokoić.

- Puść ją, Collingwood. Nie możesz uciec. Znajdą cię bez względu na to, jak daleko się schowasz.

Hrabia zignorował jego słowa.

- Przepuście mnie! Zróbcie przejście! - rzucił w stronę tłumu, który nagle zamilkł. - Zejdźcie mi z drogi albo zabiję tę damę!

Masy rozstały się jak Morze Czerwone, pozwalając mu przejść, i Ethan powoli podążył za nim. Zszedł po drewnianych schodach, ani na chwilę nie spuszczał hrabiego z oczu. Żołądek kurczył mu się ze strachu, wyglądał jednak na tak spokojnego, jakby groźby pod adresem jego żony były dla niego co-

dziennością. Co zresztą w ostatnich czasach wcale nie odbiegało tak dalece od prawdy.

Maska opanowania była sztuczką, której nauczył się w więzieniu, gdzie stanowiła podstawę jego przetrwania. Wymagała jednak ogromnej siły woli. Wykorzystał ją teraz i starał się za wszelką cenę zachować obojętny wyraz twarzy. Modlił się tylko w duchu, żeby hrabia nie *dostrzegł* jego prawdziwego przerażenia, które wierciło mu dziurę w żołądku.

- Puść ją - powiedział wolno i wyraźnie, komunikując ukrytą groźbę. W ten sposób wydawał rozkazy na statku. Był to chłodny, mrozący krew w żyłach ton, zapowiadający straszne konsekwencje, jeśli polecenie nie zostanie spełnione.

Collingwood cały czas się cofał, ciągnąc za sobą Grace, a Ethan parł do przodu, podążając za nim krok w krok, jak pantera za swoją ofiarą.

- Lepiej się zatrzymaj - ostrzegł go Collingwood nieco drżącym głosem. - Zastrzele ją! Przysięgam!

- Pociągnij za spust, a będziesz martwy - odpowiedział groźbą na groźbę Ethan i podszedł jeszcze bliżej. - Odłóż broń i odsuń się.

- Nie ma znaczenia, czyją zastrzele, czy nie. I tak mnie powieszają i obaj o tym wiemy. Wolę zaryzykować.

Ethan zwalczył falę nagłej wściekłości, zalewającej jego ciało.

- Jesteś złodziejem i zdrajcą, Collingwood, nie mordercą. Odłóż broń.

- Odsuń się! Ostrzegam cię! - Cofnął się jeszcze o krok, a Ethan uparcie szedł za nim, ani na chwilę nie spuszczać oczu z twarzy Collingwooda.

Hrabia nie przestawał się cofać, a tłum rozstępował się przed nim. Niektórzy gapie szeptali coś między sobą, ale większość milczała. Zrobił jeszcze jeden

krok i jeszcze jeden, a Ethan zrównywał z każdym z nich. Kątem oka dostrzegł Rafe'a i Corda, idących brzegiem tłumu i próbujących zająć hrabiego od tyłu.

Collingwood kontynuował marsz. Już prawie dotarł do rzędu powozów zaparkowanych wzdłuż ulicy naprzeciwko więzienia, gdy jego noga zahaczyła o kamień i potknął się. Grace natychmiast wyczuła swoją szansę. Ethanowi zamarło serce, kiedy zamachnęła się z całej siły i kopnęła hrabiego w goleń, a potem zanurkowała do przodu i wyrwała się z jego uścisku.

Ethan rzucił się z rykiem na Collingwooda, wyrwał mu pistolet z dłoni i zadał potężny cios, pod wpływem którego głowa hrabiego odskoczyła gwałtownie do tyłu. Mężczyzna stracił równowagę i opadł na wybrukowaną kocimi łbami ulicę.

Ethan podetknął mu lufę pod brodę. Wezbrała w nim nienawiść tak gęsta i czarna, że prawie całym go zaślepiła.

To Collingwood, nie Forsythe. To Collingwood go zdradził.

Przed oczami pojawił mu się obraz swoich marynarzy, znów słyszał ich przeraźliwe krzyki, widział krew i śmierć. Wreszcie nadeszła szansa na zemstę.

Położył palec na spuście. Wystarczy chwila, a będzie po wszystkim, uwolni się od przysięgi, którą złożył! sam przed sobą dawno temu. Pot zaczął spływać mu z czoła, zadrżała mu dłoń.

- Ethan... - miękki głos Grace przeciął oślepiającą mgłą wściekłości. Potrząsnął głową, próbując rozjaśnić wizję i pistolet zachwiał się.

Zrób to!

Jednak coś w środku przypomniało mu o żonie i przyszłości, którą mieli przed sobą. Pomyślał o swym maleńkim synku i o tym, jak bardzo go pokochał.

Zadrżała mu ręka i zacisnęła mocniej dłoń wokół rękojeści.

- Zastrzelenie to za szybka śmierć - usłyszał za sobą głos Corda. - Ten sukinsyn zasługuje na powieszenie.

Ethan przycisnął mocniej lufę do szyi hrabiego, który zaczął drżeć.

- On nie jest tego wart - gdzieś z lewej strony doszedł do niego głos Rafe'a.

Collingwood wpatrywał się w niego, a strach wypełnił jego oczy łzami. Ethan wzdrygnął się, przełknął głośno ślinę i wręczył pistolet Cordowi. Podniósł się i z głębokim westchnieniem rozejrzał się w poszukiwaniu żony.

Była tam. Stała w kręgu gapiów, którzy zebrali się wokół nich, a w jej oczach kręciły się łzy. Ethan dwoma susami znalazł się przy niej i porwał ją w ramiona.

Zatopił twarz w jej włosach, które uwolniły się spod spinek. Wdychał jej słodką woń.

- Boże, tak bardzo się bałem. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię stracił.

Uniosła głowę i spojrzała na *niego*, a łzy zaczęły spływać potokami po jej policzkach.

- Nie zabiłeś go.

Potrząsnął głową.

- Zabicie go już się dla mnie nie liczyło. Liczysz się tylko ty, Grace. Ty i mały Andrew. Kocham was oboje tak bardzo!

Grace przełknęła ślinę.

- Ja też cię kocham, Ethanie. - Zadrżały jej wargi. ~ Czasem mam wrażenie, że kochałam cię od zawsze - szepnęła i znów zanurzyła się w jego ramionach. Ethan przytulił ją mocno do siebie, a serce waliło mu w piersi niemal boleśnie, oszalałe z miłości do żony.

Wziął uspokajający oddech i ponownie skupił się na tym, co działo się wokół nich. Forsythe jest niewin-

ny i będzie żył. Collingwood stanie przed sądem, który z pewnością skáže go na powieszenie. To koniec.

Ethan doczeka się w końcu swojej zemsty, ale to nie miało już dla niego znaczenia. Zrozumiał wreszcie, że miłość to jedyne, co się w życiu liczy. Była to trudna lekcja. Lekcja, której nigdy nie zapomni.

Pół godziny później, gdy całe podniecenie opadło, a tłum rozszedł się do domów, Ethan prowadził swą piękną żonę, jej ojca, ciotkę oraz lady Tweed z powrotem do powozu.

Wicehrabia Forsythe *zatrzymał go na moment* i wziął na stronę.

- Brakuje mi słów, by wyrazić moją wdzięczność za to, co zrobiliście dla mnie z Grace.

- To pańska córka zasługuje na podziękowanie. Nigdy nawet bym nie rozważał pańskiej niewinności, gdyby nie ona.

Forsythe rzucił szybkie spojrzenie w stronę Grace i jego rysy złagodniały.

- Jestem z niej taki dumny.

- Kocham ją - wyznał Ethan. - Chcę, żeby pan to wiedział.

- To widać za każdym razem, kiedy pan na nią patrzy.

Ethan pokiwał tylko głową, nie wątpiąc w prawdziwość tego stwierdzenia. Kiedy powrócili do pozostałych, wziął Grace za rękę, by pomóc jej wsiąść do powozu i na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Przeszły między nimi ciepłe prądy, zwiastujące miłość i wspólną przyszłość. Zrozumiał wtedy, że po raz pierwszy od wyjścia z niewoli francuskiej czuje się naprawdę wolny.

Zbliżył dłoń Grace do ust i delikatnie pocałował jej palce w milczącym podziękowaniu za cudowny prezent, jaki mu ofiarowała. Poprzysiągł sobie, że będzie się jej odwdzięczał za ten prezent co dnia, aż do końca życia.

Epilog



kwiecień 1806

Było to wydarzenie sezonu. Zaręczyny lady Mary Rose Montague, córki hrabiego Throckmorta, z Rafaelem Saundersem, wpływowym księciem Sheffield.

Cała śmietanka towarzyska Londynu zebrała się na balu w posiadłości lorda Throckmorta w Mayfair, by uczcić zaręczyny i ślub młodej pary, który miał odbyć się za pół roku. Ośmioosobowa orkiestra w eleganckich żółtych uniformach rozpoczęła właśnie kolejny utwór. Grace uniosła wzrok na Ethana i zobaczyła, że intensywnie się jej przygląda.

- O co chodzi? - zapytała zaniepokojona, że pewnie ma na twarzy smugę pudru ryżowego, którego użyła do przypudrowania błyszczącego nosa, albo że jej włosy są w nieładzie po ostatnim tańcu. Przyglądała ręką upiętą do góry łoki.

- Właśnie myślałem, jak jesteś piękna.

Grace oblała się rumieńcem. Ethan rzadko mówił jej tego typu rzeczy, choć jego niesamowicie błękitne oczy często milcząco wypowiadały te słowa.

- Dziękuję. Ty też wyglądasz dziś nie najgorzej.

Jego jasne oczy pociemniały nagle i natychmiast wiedziała, o czym myśli. Był męski i zmysłowy, a je-

go żądza - wręcz niezaspokojona. W odpowiedzi rumieniec pokrył również jej szyję i dekolt, a przez jej ciało przeszła podobna fala pożądania.

Wzrok Ethana schodził coraz niżej, wypalał dziurę w gorsecie złotej brokatowej sukni i poczuła przyjemne mrowienie w żołądku. Kąciki jego ust uniosły się delikatnie, jakby bezbłędnie odczytał jej pragnienia, i zawstydzona odwróciła wzrok.

Postanowiwszy zignorować pałace zainteresowania, które dostrzegła w oczach męża, Grace utkwiała spojrzenie w parach sunących po parkiecie. Przyglądała się, jak Rafę prosi do walca swoją narzeczoną, oczywiście, za przyzwoleniem przyszłego teścia.

- Krzywisz się - stwierdził Ethan, podążając za jej wzrokiem ku parze wychodzącej na parkiet. - Nie pochwalasz tego małżeństwa.

Rafę był wysoki, ciemny i elegancki, Mary Rose - drobna, jasnowłosa i blada. Wyglądała naprawdę prześlicznie w jasnoróżowej jedwabnej sukni, z idealnie uczesanymi blond włosami, a mimo to dominująca obecność Rafe'a zdawała się rzucać na nią cień.

- Nie pasują do siebie. Jest zbyt nieśmiała. Traktuje Rafe'a wręcz z nabożną czcią. Nigdy mu nie dorówna i bardzo szybko się nią znudzi.

- O tę jedną rzecz ja nigdy nie będę musiał się martwić - rzekł uśmiechając się delikatnie.

Grace dotknęła palcami naszyjnika okalającego jej szyję, delektowała się gładkością pereł, idealnym szlifem każdego z diamentów.

- Rafę był wspaniałym, lojalnym przyjacielem. Pomógł nam uratować małego Andrew. Pomógł mi ocalić życie ojca. Niczego bardziej nie pragnę, niż żeby znalazł takie samo szczęście, jakie my odnaleźliśmy ze sobą.

Ethan zbliżył jej dłoń do swoich ust.

- Może znajdzie.

- Nie kocha jej. I wątpię, by kiedykolwiek się to zmieniło.

- Rafę kochał kiedyś pewną kobietę, ale zdradziła go z innym mężczyzną. Nie sądzę, by jeszcze kiedykolwiek pozwolił sobie kogoś tak pokochać.

- Może istnieje sposób, żeby mu pomóc.

Ethan wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem jego wzrok spoczął na perłach.

- Mówisz o naszyjniku.

Spojrzała na niego wymownie. Miała nadzieję, że zrozumie.

- Czy bardzo się pogniewasz, jeśli dam mu perły? Prezent dla przysiężnej żony na noc poślubną.

- To dopiero za pół roku. - Przyjrzał się jej uważnie i uniósł ciemne brwi. - Myślisz pewnie, że może naszyjnik pomoże mu dokonać wyboru, pokaże prawdziwą drogę, zanim będzie za późno.

- Wiem, że to głupie. Tak naprawdę to nawet nie wierzę w tę legendę. - Choć nie mogła nie pomyśleć o staruszce z zamku albo o szczęściu, które znalazła z Ethanem i małym Andrew. - Rafę to nasz przyjaciel i chcę, żeby był szczęśliwy. Może naszyjnik pomoże mu odnaleźć właściwą drogę.

Ethan pochylił głowę i pocałował żonę czule.

- Przecież on się nawet nazywa Naszyjnikiem Panny Młodej. Może dzięki niemu wybierze rozsawniej - powiedział.

Grace ponownie zmarszczyła brwi.

- Możliwe jednak, że jest już za późno. W końcu się oficjalnie zaręczył.

- Wszystko zależy od Rafę'a. Daj mu naszyjnik, jeśli tego właśnie chcesz.

Uśmiechnęła się do męża, przechyliła się i musnęła wargami jego usta.

- Dziękuję.

Wzrok Ethana powróci! na dwie kragłości wystające z nad dekoltu jej sukni.

- Słyszałem coś o pokoju na piętrze, do którego podobno raczej rzadko się zagląda. Myślisz, że ktoś by za nami tęsknił, gdybyśmy zniknęli na moment?

Serce zaczęło jej mocniej bić. Nie mogła odwrócić wzroku od jego gorącego spojrzenia, od zmysłowego uśmiešku na jego twarzy. Byli idealnie dobrani, pasowali do siebie pod każdym względem. Oczami wyobraźni widziała już, co będzie się działo w tym pokoju.

- Nie. Myślę, że nikt za nami nie zatęskni. Wcale.

Ogień w jego oczach przepalał ją na wylot. Rozejrzał się wokół, po otaczającym ich tłumie gości.

- Chodź, kochanie - rzekł na tyle głośno, by wszyscy mogli ich usłyszeć. - Trochę tu za gorąco. Może przejdziemy się po ogrodzie?

Grace przygryzła wargi, by powstrzymać wesołość.

- Świetny pomysł, Wasza Lordowska Mość. Z tego, co zdążyłam się zorientować, noc jest na tyle jasna, że możemy pooglądać gwiazdy. Wielka Niedźwiedzica i Mały Lew powinny być dziś świetnie widoczne, a patrzenie na nie zawsze sprawia mi ogromną radość.

Przez chwilę na twarzy Ethana dostrzegła ślad rozbawienia, który jednak szybko ustąpił miejsca zmysłowemu pożądaniu.

Grace rzuciła ostatnie spojrzenie na tańczących na parkiecie narzeczonych i dostrzegłszy sztywny uśmiech Rafe'a oraz jego mdły wyraz twarzy, nieświadomie dotknęła naszyjnika. Pomyślała o prezencie, który zamierzała ofiarować przyjacielowi i wzięła Ethana za rękę.

Uśmiechnęła się do męża i żądza owładnęła jej ciałem, gdy prowadził ją w stronę schodów wiodących do pokoju na piętrze.